

emocionalna
RULETKA



B. A. FEDER



emocjonalna
RULETKA

emocjonalna
RULETKA



B. A. FEDER



**CZWARARTA
STRONA**

CHOMIKO_WARNIA

Copyright © B. A. Feder, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Zuzanna Sołtysiak

Marketing i promocja: Aleksandra Wróblewska

Redakcja: Patryk Białczak

Korekta: Damian Pawłowski, Katarzyna Dragan

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Justyna Nowaczyk

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Fotografia na okładce: © d1sk / iStock by Getty Images

Opracowanie do druku: Magda Bloch

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67616-20-1-999

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Zuzanny.

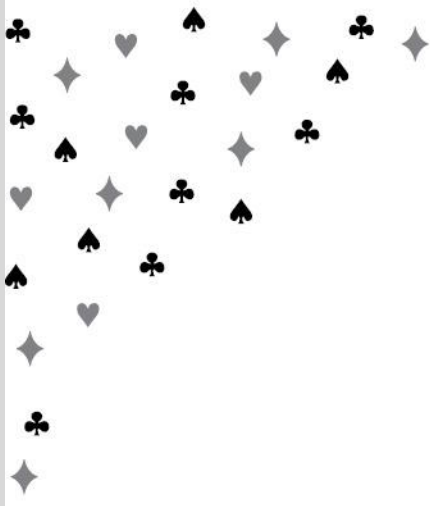
*Udowodniłaś mi, że nie jest istotne,
jak długo zna się drugiego człowieka.*

Ważne jest, jak szybko zrozumieją się ich serca –

właśnie tym jest dla mnie

prawdziwe pokrewieństwo dusz.

Dziękuję Ci, że jesteś i że we mnie uwierzyłaś.



Prolog

Declan

Niewzruszony opierałem się o framugę. Obserwowałem każdy ruch Claire, każdy jej gest. Bez końca je analizowałem. Nie umiałem albo nie chciałem nad tym zapanować. Być może chodziło o obie te kwestie.

Drżała. Gdy stała pośrodku wielkiej sypialni, wyglądała na bezradną. Taka krucha i delikatna. Poczulem nieznośną chęć, żeby ją ochronić, tyle że zagrożenie znajdowało się tuż przed nią. Łzy płynęły jej strumieniem po zaróżowionych policzkach.

– Odpowiesz wreszcie na moje pytanie? – szepnęła, ciasno obejmując się ramionami.

– A na które konkretnie chciałabyś uzyskać odpowiedź?

Wydała z siebie coś na kształt jęku.

– Dlaczego taki jesteś? – Starła się brzmieć spokojnie, ale zdenerwowanie zdradzała niepewność widoczna w jej niezwykłych oczach.

– Jaki?

Pokręciła głową i ukryła twarz w dłoniach. Często tak robiła.

Odepchnąłem się od drzwi. Zacząłem się do niej zbliżać, ale gdy tylko to dostrzegła, cofnęła się o krok. Nasze ruchy były zharmonizowane, jak w tangu, a ja nadawałem im rytm.

– Proszę, nie podchodź... – Wyciągnęła przed siebie rękę niczym tarczę. Zupełnie jakby mogło ją to uratować. – Błagam, nie dotykaj mnie teraz... Nie zniosę tego.

Zatrzymałem się. Coś dziwnego ukłuło mnie w piersi. Nieprzyjemne i nieznanne dotąd

uczucie.

– Czego ty chcesz, Claire? – zapytałem oschle. Kończyła mi się cierpliwość.

Podniosła wzrok. Kolorowe tęczęwki odbijały dyskretne światło księżyca wpadające przez okna.

– Nie wiem, Declanie... Może... – urwała i odwróciła głowę. – Wiem, że nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć... Co się wydarzyło, że jesteś taki obojętny? – dodała cicho.

Nie miała pojęcia, o czym mówi.

Przekroczyłem niewidzialną barierę, którą chwilę wcześniej wzniosła pomiędzy nami, i przyciągnąłem ją do siebie za łokieć.

– Nie powinnaś się tym interesować. Na ten moment masz tylko jeden obowiązek: dobrze wykonywać swoją pracę. Skup się zatem na tym – warknąłem przez zęby.

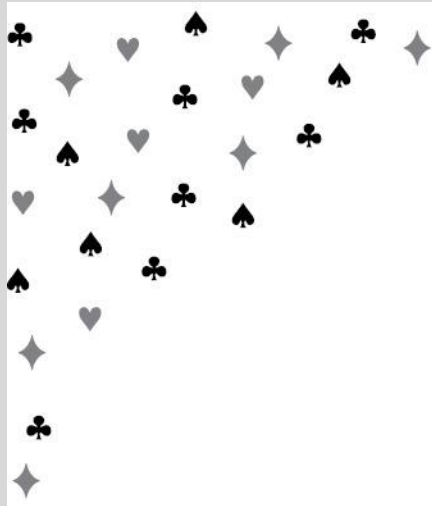
Rozchyliła malinowe wargi, ale nie padły z nich żadne słowa. Płakała coraz intensywniej. Starła mi się wymknąć, ale jej na to nie pozwoliłem. Błyskawicznie obróciłem ją plecami do siebie, przytrzymując za rozedrgane dłonie. Ciepłe, drobne ciało idealnie dostosowało się do mojego.

– Niektórych duchów nie powinno się wywoływać, Claire. Uwierz mi, że nie chciałabys mieć z nimi do czynienia – ostrzegłem.

– Ale...

– Nie – przerwałem jej. – Uznaję tę rozmowę za zakończoną. Dobrze ci radzę, żebyś przestała drażnić, bo może się to źle dla ciebie skończyć, a tego bym nie chciał.

Puściłem ją i wyszedłem, trzaskając drzwiami. Jej szloch jeszcze długo niósł się echem po korytarzu.



Rozdział 1

Claire

Siedziałam w swoim biurze i udawałam, że pracuję, ale tak naprawdę nie robiłam nic prócz ciągłego zerkania w telefon. Przytłaczająca cisza, czarny ekran. Starłam się nie panikować, ale byłam dygoczącym kłębkim nerwów.

Dlaczego nie odbierał? Mógłby mi przynajmniej wysłać wiadomość, dać jakiś sygnał, że wszystko z nim w porządku. Było późne popołudnie, a on wciąż się nie odezwał. Odchodziłam od zmysłów.

Rozejrzałam się dookoła i tępo zatrzymałam wzrok na regale z segregatorami. W zasadzie nie wiem, co miałam nadzieję tam zobaczyć. Jakiś znak z niebios? Rzuciłam okiem na zwiędniętą paprotkę, którą postawiłam na parapecie. W tej sekundzie poczułam się jak ona – jakbym wegetowała.

Kiedy twój mąż nie wraca na noc do domu i przez kilkanaście godzin nie daje znaku życia, mózg zaczyna podsyłać ci najczarniejsze scenariusze. Zwłaszcza gdy tym mężem jest Matt. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się tak długo milczeć.

Oparłam czoło o dłonie i próbowałam uspokoić drżący oddech. Nie miałam pomysłu, co mogłabym jeszcze zrobić. Obdzwoniłam wszystkie możliwe szpitale. Skontaktowałam się z każdym z naszych wspólnych znajomych. Matta nigdzie nie było i nikt nic nie wiedział. Mój mąż przepadł jak kamień w wodę. Wyobrażenia uruchomiła produkcję przerażających obrazów. Może miał wypadek i właśnie się gdzieś wykrwawia? Albo ktoś go porwał?

Strach uderzył we mnie z całą mocą. Obezwładniająco przesączał się przez wszystkie pory skóry. Niestety należałam do osób, które stres paraliżował. Nie byłam wówczas w stanie trzeźwo myśleć. Przebiegły mnie nieprzyjemne dreszcze. Tylko że to nie były zwykłe dreszcze, a wolnoplłynący lęk. Zapowiedź rychłej hysterii – mojej starej towarzyszki niedoli.

Wiedziałam, że jeśli Matt nie wróci, będę zmuszona pójść na policję i złożyć zawiadomienie o zaginięciu. Ta perspektywa była najgorsza.

Ostatnia nadzieja w Jonathanie. Matt wspomniał mi poprzedniego wieczora, że wychodzą razem na drinka. Oby nasz przyjaciel umiał mi wyjaśnić, gdzie podział się mój mąż.

Rozpacz przerwał donośny dzwonek. Podskoczyłam na krzesło i sięgnęłam po telefon tak gwałtownie, że zrzuciłam z biurka kubek z melisą. Roztrzaskał się na ciemnych panelach, ale nie zaprzętałam sobie tym głowy.

– Claire, co się stało? Miałem dziesięć nieodebranych połączeń – przywitał się ze mną Jonathan.

Westchnęłam z ulgą, gdy usłyszałam jego głos.

– Johnny, proszę cię, powiedz, że wiesz, gdzie jest Matt! – wypaliłam.

W słuchawce zapadła chwila ciszy.

– Co? – Brzmiał na zdezorientowanego. – Nie rozumiem. Skąd miałbym to wiedzieć?

– Jak to? – zapiszczałam. – Przecież wczoraj wieczorem poszliście na drinka!

Cisza.

– Claire, przerażasz mnie – odpowiedział w końcu. – Wczoraj wieczorem byłem na randce. Nie widziałem się z Mattem od ponad tygodnia.

Krew momentalnie zamarzała mi w żyłach. Bolesnie zrozumiałam powiedzenie, że nadzieja umiera ostatnia.

– Boże... – Chciałam dodać coś jeszcze, ale poczułam dotkliwe łomotanie serca.

Pot zrosił mi czoło. Osunęłam się na krzesło. Telefon wypadł mi z rąk.

– Claire! Powiedz, co się stało! – usłyszałam Jonathana jak przez mgłę.

Nie mogłam kontynuować rozmowy, bo dopadł mnie atak paniki. Zaczęłam drżeć i brakowało mi powietrza. Próbowałam łapać je coraz większymi haustami.

Nic mi nie będzie... To jedynie reakcja organizmu na stres. Nie dostanę zawału... Nie dostanę zawału... Nie umrę... Nie umrę...

– Wsiadam w samochód i jadę do ciebie! Jeśli jesteś w biurze, to nigdzie się stamtąd nie ruszaj! – Dotarł do mnie głos przyjaciela.

Krew huczała w uszach i kręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, jakby moją klatkę piersiową przygniótł kamień o niewyobrażalnym ciężarze. Dusiałam się. Zerwałam się z podłogi i dopadłam do okna. Otworzyłam je na oścież. Staralam się wyrównać oddech, tak jak uczyła mnie terapeutka. Głęboki wdech przez nos i powolny wydech przez usta. Powtarzałam czynność raz za razem. Po kilkunastu minutach wreszcie zaczęłam się uspokajać.

Otworzyłam oczy, przed którymi zatańczyły rozbłyskujące iskierki. Zrobiło mi się słabo. Wbiłam paznokcie w parapet z obawą przed upadkiem.

Nie miałam ataku paniki od lat. Ostatni, jaki sobie przypomniałam, to ten, kiedy poinformowano mnie, że mama ma reemisję schizofrenii i przestaje reagować na leki. Od tamtej pory regularnie uczęszczałam na terapię, ale ostatnio radziłam sobie na tyle dobrze, że opuściłam niektóre spotkania. Jak widać, popełniłam błąd.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi, które głośno obity się o framugę. Do mojego biura wpadł zdyszany Jonathan. Miał pogniecioną koszulę. Jego intensywnie brązowe włosy były całkowicie rozwichrzzone.

– Kurwa, Claire... – wysapał z ręką na kłamce. Wyglądał, jakby coś go opętało.

Podszedł do mnie w trzech długich krokach i natychmiast do siebie przyciągnął. Objęłam go ramionami i poczułam, że nadchodzi fala płaczu. Obecność bliskiej osoby sprawiła, że miałam ochotę rozpaść się w drobny mak, a później poprosić przyjaciela, żeby mnie na nowo poskładał.

– Prawie dostałem zawału. Mów, co się dzieje, do cholery – warknął przy moim uchu.

Pokręciłam głową i mocniej wtuliłam się w jego tors. Był spocony. Pewnie biegł po schodach.

– Siostra, co się stało? – spytał łagodniejszym tonem i odsunął się ode mnie. – Dlaczego pytałaś o Matta? Dlaczego jesteś taka blada?

Tak naprawdę nie byliśmy spokrewnieni, ale Jonathan często się tak do mnie zwracał. Ja sama traktowałam go jak brata, którego nigdy nie miałam.

Wypuściłam przez usta niespokojny oddech. Nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć.

– Johnny... Matt zniknął. Nie wiem, gdzie jest – odparłam płaczliwie. Słowa ledwie przechodziły mi przez gardło.

Uniósł brwi.

Wbiłam wzrok w swoje drżące kolana. Nie chciałam oglądać jego zmartwionej miny. To potwierdziłoby moje obawy, że sytuacja wygląda naprawdę beznadziejnie.

– Jak to zniknął? Co ty mówisz?

– Wczoraj w nocy nie wrócił do domu – szepnęłam. – Obudziłam się około czwartej nad ranem, a jego nie było. Wyzwaniem do niego co pół godziny. Najpierw nie odbierał, ale od kilku godzin komunikat informuje, że abonent jest niedostępny.

Zerknęłam na przyjaciela. Zsiniął. Nie wiedziałam tylko, czy ze złości, czy z troski. Po chwili potrząsnął głową i zaczął krążyć po pokoju.

– Dobra. Zastanówmy się na spokojnie – stwierdził rzeczowo. – Matt wrócił wczoraj normalnie z pracy?

Byłam mu wdzięczna, że starał się zachować zimną krew. Ja nie potrafiłam tego zrobić, a jedno z nas powinno być opanowane.

Wyteżyłam umysł. Pod powiekami przemknęły mi obrazy z poprzedniego dnia. Zabolęło. Przywołałam w pamięci uśmiechniętą twarz męża.

– Tak – bąknęłam niewyraźnie. – Jak zwykle, około siedemnastej. Zjedliśmy obiad, obejrzelśmy odcinek serialu, a potem wyszedł. Mówił, że idziecie na drinka.

Jonathan przystanął i powoli odwrócił się w moją stronę.

– Tak ci właśnie powiedział? Słowo w słowo?

– No... tak. – Wzdrygnęłam się. – Dlatego dzwoniłam do ciebie tyle razy. Byłam pewna, że wiesz, gdzie on jest.

– Kurwa mać. – Przeciągnął ręką po zuchwie. – Siostra, Matt cię okłamał. Ja się z nim nie umawiałem. Nawet z nim wczoraj nie rozmawiałem.

– Ale... Ale jak mógł mnie okłamać? – Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle muszę o to pytać. – Dlaczego?

– Nie wiem, Claire. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale uwierz mi, że jak tylko wróci do domu, to nakopię mu do dupy.

Znów zaczęłam dygotać. Mój strach ewidentnie udzielił się Jonathanowi. Zacisnął szczękę tak mocno, że trzask zgrzytających zębów rozniósł się po pomieszczeniu. Zrobiło mi się niedobrze.

– Boże... I co teraz?

– Byłaś na policji?

Bezwiednie opadłam na krzesło przy biurku i ukryłam twarz w dłoniach.

– Jeszcze nie – wybełkotałam. – Na razie obdzwoniłam szpitale i znajomych. Niczego się

nie dowiedziałam.

– Nie zamartwiał się – powiedział cicho, stanawszy za moim fotelem. Uspokajająco gładził mnie po plecach. – Znasz tego głupka. Na pewno za długo zabawił na mieście, a potem zwyczajnie padł mu telefon.

Wiedziałam, że Johnny starał się mnie pocieszyć, ale to wcale nie pomagało. Jak niby miałam się nie zamartwiać? Mój mąż zniknął i nawet nasz najlepszy przyjaciel nie wiedział, co się z nim stało.

I dlaczego Matt mnie okłamał? Myślałam, że nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Nasz związek opierał się na szczerości. Nagle przypomniałam sobie program o osobach zaginionych, który kiedyś widziałam w telewizji, i na to wspomnienie cicho załkałam.

– Dobra. Dosyć tego. Zabieram cię do domu – oznajmił stanowczo Johnny i podniósł mnie za ramiona.

Spojrzałam w jego brązowe oczy i pokiwałam głową.

– Claire... – rzucił ostrzegawczo. Ewidentnie nie zamierzał pozwolić mi na jakiegokolwiek protesty. – Jedziemy do domu. Zamykaj laptopa, bierz torebkę i spadamy stąd. I tak już dziś nie popracujesz. Po drodze zastanowimy się, co możemy z tym zrobić, okej? Nie zostawię cię z tym samej, obiecuję.

– Ale muszę jeszcze zaksięgować te faktury i...

– Nie – wszedł mi w słowo. – Jedyne, co musisz teraz zrobić, to odpocząć. Ewentualnie możesz też wypłakać się na moim ramieniu.

Poczułam się tak, jakby nałożył leczniczy balsam na moją poranioną duszę. Z wdzięcznością dotknęłam jego twarzy. Pod opuszkami poczułam krótki twardy zarost.

– Nie wiem, z kim byłeś na randce, ale on lub ona mają cholerne szczęście, że cię spotkali.

Uśmiechnął się promiennie i odcisnął szybki pocałunek na moim czole.

– Nie rób się cikliwa. Zgarniaj graty i lecimy.

Westchnęłam i zarzuciłam torebkę na ramię. Sprzeciw był bezcelowy. Poza tym Jonathan miał rację. Nie byłabym w stanie pracować. Gdybym popełniła jakiś rażący błąd, odbiłoby się to na kliencie.

Przepuściłam przyjaciela w drzwiach i zamknęłam je na klucz. Schodząc po krętych schodach, musiałam wspierać się na jego ramieniu. Nogi miałam jak z waty, a wysokie szpilki nie pomagały w utrzymaniu równowagi.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, owiało mnie ciepłe powietrze. Jak na środek września mieliśmy w Nowym Orleanie naprawdę ładną pogodę, wyjątkowo mało deszczową.

Podeszliśmy do mojego ukochanego, starego jaguara, który kiedyś należał do mojej mamy. Podarowała mi go w dniu, kiedy lekarz kategorycznie zabronił jej wsiadać za kółko.

– Dasz radę prowadzić? – spytał Johnny.

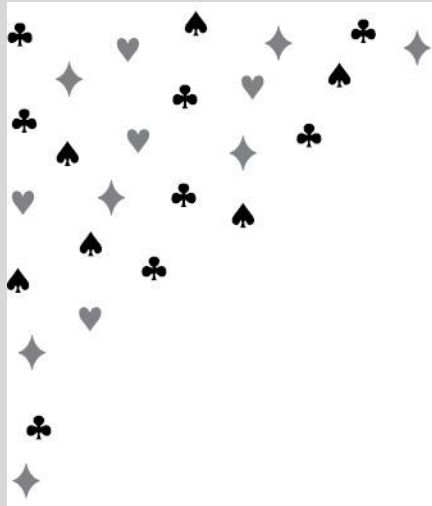
Uśmiechnęłam się smutno.

– Tak. Dobrze mi to zrobi. Trochę się uspokoję.

Błądził wzrokiem po mojej twarzy, jakby szukał w niej potwierdzenia, aż w końcu sapnął:

– Niech będzie, ale w razie potrzeby się zamienimy. – Uszczypnął mnie w nos i otworzył drzwi od strony pasażera.

Zebrałam się w sobie i wsiadłam do auta.



Rozdział 2

Claire

Jakimś cudem udało mi się nie spowodować po drodze wypadku. Uwielbiałam prowadzić samochód, ale w takim dniu nawet to nie sprawiało mi przyjemności. Z ulgą wjechałam przez żeliwną bramę i zaparkowałam na dziedzińcu należącym do naszej kamienicy.

– Dojechaliśmy – szepnęłam i zgasiałam silnik.

– Cali i zdrowi – dokończył Johnny. Chciał mi dodać otuchy.

Kiwnęłam głową. Byłam zbyt wyczerpana, żeby wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu.

Wysiadłam z auta, a przyjaciel poszedł w moje ślady.

Skierowaliśmy się ku schodom, po drodze mijając niewielką fontannę, która zdobiła podwórze. Uwielbiałam to miejsce i tę dzielnicę. Nieruchomości w okolicy nie należały do najtańszych, ale Matt zarabiał na tyle dobrze, że mogliśmy sobie na to pozwolić. Przynajmniej dotychczas. Teraz bałam się o swoją przyszłość jak nigdy przedtem.

Próbowałam ułożyć w głowie plan dalszego działania, ale miałam wrażenie, że wszystkie szare komórki uciekły mi przez ucho. Zachodziłam w głowę, dlaczego Matt mnie okłamał i powiedział, że wychodzi na miasto z Johnnym. Czy to możliwe, żeby mnie zdradzał? Nie zauważyłabym czegoś wcześniej?

Nagle z zadumy wyrwał mnie głos Jonathana:

– Claire, patrz pod nogi, proszę. Zaraz się zabijesz.

Otrząsnęłam się i złapałam za barierkę. Brakowało mi jeszcze złamanej nogi.

Weszliśmy po schodkach prowadzących na zadaszoną galeryjkę, która w tym roku nadzwyczaj mocno porosła bluszczem. Po dotarciu na drugie piętro stanęliśmy przed drzwiami mojego mieszkania. Kiedy tylko przekroczyłam próg, poczułam się tak zmęczona, jakbym dopiero co wzięła udział w triathlonie. Jonathan wszedł za mną i od razu skierował się do kuchni, gdzie zniknął za drewnianą półką z winami.

Ze stęknieniem zdjęłam szpilki, a torebkę rzuciłam na komodę pod lustrem.

– Chodź, napijemy się! – krzyknął i usłyszałam, jak odkorkowuje trunek.

– Nalej mi do pełna, proszę! Pójdę się jeszcze odświeżyć – odpowiedziałam i ruszyłam korytarzem, przesuając dłonią po wypukłej tapecie w roślinne motywy.

Położyliśmy ją z Mattem, jak tylko kupiliśmy ten apartament. Musiałam przyznać, że nie przepadałam za wystrojem kolonialnym, który wybrał mój mąż. Preferowałam bardziej nowoczesne wnętrza, ale nie zamierzałam narzekać, tym bardziej teraz. Pozwoliłabym mu udekorować każde pomieszczenie wedle własnego uznania, byleby tylko wrócił do domu. Do mnie.

Skręciłam w lewo i weszłam do głównej przestronnej łazienki. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie czołem. Z całych sił starałam się ponownie nie rozkleić, ale wewnątrz rozpadałam się na kawałki. Nie miałam pojęcia, jak sobie poradzę, jeśli mąż do mnie nie wróci. Nie umiałam bez niego żyć. Nie chciałam bez niego żyć.

Jedyne, z czego potrafiłam się cieszyć, to z obecności najlepszego przyjaciela. Gdybym została z tym sama, pewnie usiadłabym w kącie i po prostu pozwoliła losowi zdecydować za mnie. Na szczęście od zawsze moją siłą napędową był Jonathan. Razem byliśmy jak dobrze naoliwiona maszyna. Spędziliśmy ze sobą całe dzieciństwo. Moja mama przyjaźniła się z mamą Johnny'ego, później ta przyjaźń naturalnie przeszła na nas. To właśnie on poznał mnie z Mattem. Studiowali razem architekturę krajobrazu.

Mój mąż nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby mnie zranić. Aż do tej pory. Miałam ochotę nakrzyczeć na Jonathana za to, że przez niego znalazłam się w takiej sytuacji. Gdyby wtedy na studiach nie zachwalał mi Matta, najprawdopodobniej nigdy bym się z nim nie umówiła. Za bardzo mnie onieśmiała. Wiedziałam, że to nielogiczne i głupie, bo nic, co się wydarzyło, nie było przecież winą Johnny'ego, ale odczułam potrzebę zrzucenia odpowiedzialności na czyjeś barki. Tyle że przez to poczułam się jeszcze gorzej. Poczułam się słaba.

Moim ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz. Musiałam natychmiast przekierować swoją uwagę na coś innego, jeśli nie chciałam dopuścić do kolejnego ataku paniki. Podeszłam do umywalki i opłukałam twarz chłodną wodą. Spojrzałam w okrągłe lustro i nagle uświadomiłam sobie, dlaczego wyglądałam jak poturbowana przez życie.

Matt, do cholery... Gdzie ty jesteś?

Nie byłam w stanie się dzisiaj umalować. Moja oliwkowa skóra nabrała niezdrowego sinego koloru. Oczy nabiegły mi krwią. Cała byłam opuchnięta. Od razu można było poznać, że przeplakałam połowę poprzedniej nocy.

– Rusz się wreszcie – fuknęłam do siebie i wyszłam z łazienki.

Jonathan buszował w kuchni i przetrząsał szuflady w poszukiwaniu nie wiadomo czego. Gdy chrząknęłam, odwrócił się na pięcie i natychmiast wcisnął mi w ręce kieliszek.

– Pij. Otworzyłem twoje ulubione. – Puścił mi oczko i pociągnął mnie na skórzaną sofę.

Zapadłam się w kolorowych poduszkach i upiłam pierwszy łyk. W gardle poczułam przyjemne ciepłe łaskotanie.

– Dobra. Mam plan – poinformował i złapał mnie za stopy, układając je sobie na kolanach. Ucieszyłam się, że przynajmniej on wpadł na jakiś pomysł. Ja wyczerpałam już

wszystkie możliwości. – Wydrukujemy plakaty ze zdjęciem Matta i rozwiesimy je w całej okolicy. Ty musisz zostać w domu i być cały czas pod telefonem, na wypadek gdyby Matt jednak wrócił. Ja pojeżdżę po dzielnicy i może uda mi się go znaleźć.

Wpatrywałam się w przyjaciela, starając się przetrwać jego słowa. Plakaty. Zaginiony. Poszukiwania. W tej sekundzie przed oczami ujrzałam bezwładne ciało męża. Leżał w rowie cały skąpany we własnej krwi. Wizja była tak realistyczna, że momentalnie zrobiło mi się słabo. Zgięłam się wół i pozwoliłam lękowi przejąć kontrolę. Z gardła wyrwał się skrzekliwy szloch.

– No już, Claire, cichutko – powiedział Johnny i przyciągnął mnie do siebie.

Mocno złapałam go za poły marynarki, wczepiając się w nią paznokciami, zupełnie jakby była moją tratwą ratunkową.

– Co ja mam teraz zrobić? – zawylałam. – Przecież... Przecież nie mógł po prostu wy... wyparować.

– Spokojnie, siostra. Na pewno go znajdziemy.

Moim ciałem wzdrygały kolejne spazmy. Jonathan cierpliwie je znosił i coraz to mocniej mnie obejmował. Po kilkunastu minutach i wylaniu hektolitrow łez wreszcie się uspokoiłam. Zawstydzona swoim stanem chciałam się odsunąć, ale nie pozwolił mi na ucieczkę i uniósł mój podbródek.

– Weź coś na uspokojenie, a ja wszystkim się zajmę, okej? Jeśli Matt do jutra nie wróci, to pojedziemy na policję.

Kiwnęłam głową i wytarłam mokry nos.

– Boję się, Johnny... Tak potwornie się boję... – szepnęłam.

– Wiem. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Ja też, ale na pewno wszystko dobrze się skończy. Nie możemy panikować.

Bardzo chciałam w to wierzyć. Musiałam w to wierzyć. Jonathan miał rację. Mój mąż był dorosłym, odpowiedzialnym mężczyzną. Nie porzuciłby mnie bez słowa wyjaśnienia.

– Podasz mi torebkę? Mam tam xanax – zapytałam i wskazałam w kierunku przedpokoju.

– Jasne.

Nie lubiłam brać tego leku, ale wiedziałam, że powinnam. Musiałam mieć w miarę jasny umysł – nie mogłam sobie pozwolić na bycie totalnie bezużyteczną.

Jonathan przyniósł mi torebkę i podał butelkę z wodą. Odnalazłam blister białych tabletek i zanim zdążyłam się rozmyślić, połknęłam jedną z nich. Dobrze, że wzięłam tylko łyk wina, bo benzodiazepiny i alkohol zwiastowały odlot, ale nie taki, którego bym sobie życzyła.

– Odpocznij. Przykryję cię, żebyś nie zmarła.

Ściągnął koc z oparcia kanapy, a ja ułożyłam się wygodniej, opierając policzek na poduszce. Cały czas ścisnęłam w dłoni telefon w nadziei, że na wyświetlaczu ujrzę imię swojego męża.

Kiedy Johnny zaczął się oddalać, nagle coś sobie uświadomiłam i od razu uniosłam się na jednej ręce.

– Mógłbyś użyć do ogłoszenia tego zdjęcia? – Wskazałam na dużą fotografię w złotej ramce. – Matt wyszedł tu naprawdę dobrze – dodałam ciszej.

Uśmiechnął się i podszedł do konsoli, na której stał portret.

– To z waszej podróży poślubnej? Sama mu je zrobiłaś?

– Tak... – Łzy znowu napłynęły mi do oczu, więc mocno je zacisnęłam.

– Siostra – westchnął. – Proszę cię, nie załamuj się. Weź się prześpij. Leki powinny zaraz zacząć działać. Będę w gabinecie Matta, gdybyś mnie potrzebowała, okej? – dopytał.

Zauważyłam, że był zaniepokojony moim stanem, więc jedynie pokiwałam głową. Nie chciałam, żeby dosłyszał strapienie w moim głosie. Ścisnął mnie za rękę, a potem zniknął za

drzwiami po lewej.

Kiedy zostałam sama, włączyłam w telefonie trening Jacobsona i zaczęłam wykonywać wszystkie polecenia. Napinałam i rozluźniałam mięśnie, wsłuchując się w spokojny głos dochodzący z głośnika. Przy pierwszych atakach paniki bardzo mi to pomagało. Miałam nadzieję, że poratuje i tym razem. Po piętnastu minutach zwyczajnie odpłynęłam.

* * *

Obudził mnie stukot dochodzący zza ściany. Nieprzytomnie uchyliłam powieki.

– Johnny? – zachrypiałam, ale odpowiedziała mi głucha cisza.

Gdzie on się podział? Ile w ogóle spałam? Która była godzina? Miałam za dużo pytań, a za mało odpowiedzi. Mimo to czułam, że mój umysł się rozjaśnił, bo macki lęku poluzowały chwyt. Rozprostowałam nogi i podniosłam się z kanapy. W ustach miałam pustynię – skutek uboczny leku. Chwiejnym krokiem ruszyłam do kuchni, żeby się czegoś napić. Zamykając lodówkę, dostrzegłam na niej karteczkę. Była przyczepiona magnesem, który kupiliśmy z Mattem podczas podróży poślubnej. Zakłuło mnie w piersi. Mąż zabrał mnie wtedy do Europy, zwiedzaliśmy Rzym. To była najbardziej romantyczna wycieczka w całym moim życiu.

Do cholery! Skup się, Claire!

Otrząsnęłam się i wróciłam wzrokiem do kartki. Była od Jonathana.

Siostra, ogarnąłem ogłoszenia. Nie chciałem Cię budzić. Wziąłem Twój samochód, więc nie stresuj się, jeśli nie znajdziesz kluczyków. Później Ci go odstawię. Pojeżdżę po okolicy i poszukam tego głupka. W razie potrzeby dzwoń.

Naprawdę nie wiedziałam, czym sobie zasłużyłam na tak oddanego przyjaciela, ale w myślach dziękowałam wszystkim bóstwom za jego zesłanie.

Nalałam sobie lemoniady i poszłam do gabinetu męża. Zwykle tam nie zaglądałam, ale uznałam, że warto przejrzeć jego rzeczy. Miałam nadzieję, że uda mi się znaleźć jakąkolwiek wskazówkę.

Kiedy otworzyłam dębowe drzwi, do moich nozdrzy wdarł się tytoniowy zapach perfum Matta – wciąż unosiły się w powietrzu. Znów zachciało mi się płakać, ale zdusiłam łzy. Odstawiłam szklankę na parapet i zaczęłam przetrząsać szuflady biurka. Papiery, projekty, rachunki, faktury – nic ciekawego. Nie zniechęciłam się jednak i usiadłam w obrotowym fotelu. Otworzyłam laptopa i wpisałam hasło – datę naszych zaręczyn. Stwierdziłam, że przejrzę kalendarz męża. Ekran powitał mnie zdjęciem z naszego ślubu, przy okazji wbijając kolejną szpilkę w serce. Matt mocno obejmował mnie w talii i miażdżył usta w pocałunku. Jego przydługie kręcone włosy muskały mój policzek. Dlaczego nie kazałam mu wtedy ściąć się krócej? Gula w gardle urosła, ale postanowiłam brnąć dalej. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym przez własną nieudolność przegapiła jakiś istotny szczegół.

Na pulpicie komputera znajdowało się chyba z milion folderów.

Matko... Zanim to przejrzę, to minie półwiecze... Jak on się w ogóle w tym wszystkim odnajduje?

Błądziłam wzrokiem po ich nazwach. Wszystkie związane były z pracą. Nagle mój wzrok

przykuł ten opatrzony moim imieniem. Poczułam mrowienie na całym ciele, ponieważ wydało mi się to dziwne i niepokojące. Błyskawicznie kliknęłam w plik. Moim oczom ukazał się pojedynczy dokument tekstowy napisany w Wordzie.

Powiedzieć, że miałam złe przeczucia, byłoby niedopowiedzeniem roku. Wiedziałam jednak, że powinnam go otworzyć. Z duszą na ramieniu zaczęłam czytać.

Cześć, Skarbie,

skoro to czytasz, to znaczy, że miałem nosa, twierdząc, że masz zmysł detektywa. Wiedziałem, że w końcu zaczniesz grzebać w moim gabinecie i dokopiesz się do tego listu. Mogłem napisać go na kartce, ale za bardzo drżały mi ręce... Bałem się, że nie będziesz mogła mnie rozczytać.

Ech... Pieprzę od rzeczy, prawda?

Ciężko mi to pisać, ale musisz w końcu poznać prawdę, myszko.

Claire, jesteś miłością mojego życia, o czym dobrze wiesz, bo mówiłem Ci to nie raz i nie dwa. Nie wiem, jak to się stało, że wybrałaś właśnie mnie, ale wiem, że to był istny cud. Powinienem być zrobić wszystko, żeby Cię zatrzymać, ale zamiast tego... Zjebałem, kochanie. Zjebałem po całości.

Jest mi wstyd. Cholernie wstyd... Powinienem być dla Ciebie wsparciem, a stałem się obciążeniem, czego nie mogłaś wiedzieć, bo od roku kłamałem Ci w żywe oczy.

Pamiętasz, jak mówiłem, że od czasu do czasu grywam partyjkę w pokera? Cóż... Wpadłem, kotku. Wpadłem i przepadłem. Uzależniłem się.

Nie mogłem się odegrać i za każdym razem przegrywałem coraz więcej. To było silniejsze ode mnie. Przegrałem wszystkie nasze oszczędności. Jak wejdiesz na subkonto w banku, to zrozumiesz. Kłamałem, mówiąc, że chciałem jeździć rowerem do pracy i dlatego sprzedałem swój samochód. Przegrałem go.

Nie będę się rozpisywał, bo to niczego nie zmieni, a tylko bardziej mnie znienawidzisz. Jeśli tak się stanie, zrozumiem. Sam na siebie nie mogę teraz patrzeć. Brzydzę się sobą.

Bilem się z myślami i uznałem, że najlepsze, co mogę dla Ciebie zrobić, to odejść.

Nie wiem, co by się stało, gdybym został. Co jeszcze bym wymyślił? Co przegrałbym w następnej kolejności? Samochód po Twojej mamie? Pierścionek zaręczynowy, który osobiście wsunąłem Ci na palec? Nie umiałbym Ci potem spojrzeć w oczy.

Powiedziałem Ci, że zgubiłem swoją obrączkę, pamiętasz? To było kolejne kłamstwo. Ją też przegrałem.

Zawsze mi ufałaś, Claire. I to był Twój błąd.

Nie mogę pozwolić, żebyś przeze mnie cierpiała. Będzie Ci lepiej beze mnie. Zaslugujesz na więcej. Zaslugujesz na wszystko.

Wiem, że potrzebujesz mieć w kimś oparcie. Po prostu taka już jesteś. Dobra, delikatna, wrażliwa i pomocna. Potrzebujesz u swojego boku kogoś silnego. Niestety, ja nie jestem już tym samym człowiekiem. Jestem wrakiem, Claire. Dlatego, błagam Cię, zapomnij o mnie. I przede wszystkim nie szukaj mnie. Uwierz mi, nie warto. Beze mnie będziesz bezpieczniejsza.

Mam nadzieję, że kiedyś zdołasz mi wybaczyć, kochanie.

Kocham Cię

Matt

Serce pękło mi na pół i zaczęło krwawić. Walczyłam o każdy oddech. Miałam wrażenie, że zaraz zadławię się powietrzem.

Nie... NIE, NIE, NIE!!!

Zalana łzami czytałam list ponownie, a potem jeszcze raz, ale wszystkie litery rozmywały mi się przed oczami. Nic z tego nie rozumiałam.

Zostawił mnie? Już do mnie nie wróci? Co to w ogóle znaczy, że bez niego będę bezpieczniejsza?

Złapałam się za głowę i wbiłam paznokcie głęboko w skórę. Pojawił się ból, ale nie tylko ten czysto fizyczny. Gorszy był psychiczny – niewidzialna ręka zadająca ciosy prosto w duszę. Poczułam się tak, jakby fantomowa dłoń Matta zacisnęła się na mojej szyi.

Wypadłam z gabinetu, zakrywając usta ręką koszuli. W ostatniej chwili zawisłam nad muszlą i obficie zwymiotowałam. Gorycz podeszła mi do gardła, a żołądek zawiązał się w supeł.

Jak mógł mi to zrobić? Jak mógł tak kłamać?

Opadłam obok toalety i zaczęłam wyc nieczym ranne zwierzę. Mój krzyk przeciął panującą w budynku ciszę.

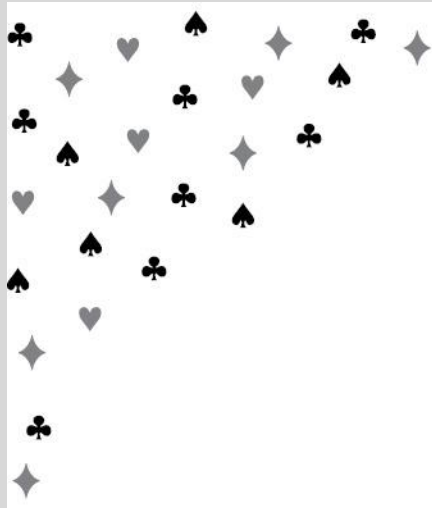
Okazało się, że moje małżeństwo było budowane na podwalinach kłamstwa. Właśnie legło w gruzach całe moje życie, a od teraz miałam stąpać po jego ruinach.

Co z naszymi planami na przyszłość? Mieliśmy zacząć starać się o dziecko. Czy to nie miało dla niego żadnego znaczenia? Może on wcale mnie jednak nie kochał? Może hazard to kolejne kłamstwo, a tak naprawdę znalazł sobie kogoś innego?

Wiedziałam, że bez Matta u boku nie będę w stanie utrzymać mieszkania. W swoim biurze rachunkowym nie zarabiałam wystarczająco dużo. Bałam się również o mamę. Prywatny ośrodek, w którym przebywała, był potwornie drogi.

Myśli kłębiły mi się w głowie, a każda kolejna powodowała, że czułam się tak, jakby ktoś kopał mnie prosto w brzuch.

Nie mam pojęcia, jak długo siedziałam na zimnych płytkach, ale odniosłam wrażenie, że przez ten czas zdążyłam przejść przez wszystkie etapy żałoby. Potem zemdlałam.



Rozdział 3

Claire

Ocknęłam się we własnym łóżku przestraszona i zdezorientowana. Ktoś ułożył mnie na pościeli i przykrył granatową narzutą. Zerknęłam na swoje ciało. Nic się nie zmieniło. Biała koszula i ołówkowa beżowa spódnica.

Zastanawiałam się, jak się tutaj znalazłam, ale zaraz parsknęłam w reakcji na własną głupotę. To musiała być zasługa Jonathana. Czułam się jak po wielogodzinnej imprezie, ale spróbowałam sobie przypomnieć wydarzenia z ostatnich paru godzin.

Błagam... Niech to wszystko okaże się paskudnym snem...

Sięgnęłam ręką w stronę drugiej poduszki – tej, na której zawsze sypiał Matt. Była zimna. Czyli to jednak nie koszmar.

Przeniosłam wzrok za okno. Było już zupełnie ciemno. Cały dzień przeleciał mi przez palce. Czy Jonathanowi udało się czegoś dowiedzieć?

Podnosząc się z łóżka, poczułam w potylicy palący ból. Ręka automatycznie powędrowała w tamtą stronę. Kiedy dotknęłam ogromnego guza, z sykiem wciągnęłam powietrze. Przed oczami mignął mi upadek w łazience. Całe szczęście, że nie skończył się czymś dużo gorszym.

W mieszkaniu zrobiło się zimno, więc złapałam za szlafrok, który leżał na fotelu przy toalecie, i wyszłam z sypialni. Sądziłam, że w salonie zastanę Jonathana, ale nie mogłam się bardziej pomylić.

Na mojej kanapie siedział obcy mężczyzna. Kiedy go dostrzegłam, znieruchomiałam, zamieniając się w kamień.

Co... Co tu się dzieje?

Korzystał z mojej filizanki i przeglądał coś w telefonie, marszcząc przy tym krzaczaste brwi. Gdy wydałam z siebie bliżej nieartykułowany odgłos, od razu podniósł na mnie czujny wzrok. Cofnęłam się z przerażeniem. Cała krew odpłynęła mi z ciała.

Nie wydawał się przejęty tym, że naruszał moją prywatność. Nonszalancko schował komórkę do kieszeni marynarki i wstał, po czym zrobił krok w przód.

– Witaj, moja droga – przywitał się uprzejmie i wygładził czarne spodnie od garnituru.

Był niski i łysiejący, zapewne w wieku mojej mamy – niewiele po sześćdziesiątce. Resztkę siwych włosów zaczesał gładko do tyłu.

Nie umiałam zmusić swojego ciała do żadnej reakcji. W sytuacji zagrożenia powinien się włączyć u człowieka naturalny odruch obronny: walczyć albo uciekać. Ja jednak stałam, jakby mnie sparaliżowało, i wpatrywałam się w niespodziewanego gościa oczami rozszerzonymi do granic możliwości.

– Nie bój się – powiedział mężczyzna. W jego głosie dało się słyszeć wyraźny południowy akcent. – Przychodzę w dobrych zamiarach. Zapewniam, że cię nie skrzywdzę.

– Co... – zaskrzeczałam i odchrząknęłam. – Co pan tu robi? Kim pan w ogóle jest? Jak pan tu wszedł? – zdołałam z siebie wydusić.

W cholerę z tym moim dobrym wychowaniem... Co pan tu robi? Naprawdę, Claire?

Kiedy ruszył w moim kierunku, strach ścisnął mnie za gardło. Zrobiłam krok w tył i z impetem wpadłam na ścianę. Błyskawicznie uniósł ręce do góry, po czym zatrzymał się w bezpiecznej odległości dwóch metrów. Chyba chciał mi w ten sposób udowodnić, że nie muszę się go obawiać, ale to mnie wcale nie uspokoiło.

– Nazywam się Rick Grimaldi – przedstawił się. Nazwisko wydało mi się znajome, gdzieś już je słyszałam. – Odpowiadając na twoje pytanie, moja miła, to pukałem do drzwi, ale spotkało mnie rozczarowanie, bo nikt nie odpowiadał. Nacisnąłem więc klamkę, a że drzwi były otwarte, to pozwoliłem sobie wejść. Wołałem cię, ale było tak cicho, że aż mnie to zafrasowało. Zacząłem cię szukać i w końcu znalazłem nieprzytomną w łazience. Postąpiłem słusznie, wchodząc bez zaproszenia, bo mogłaby ci się stać krzywda, gdybyś dłużej leżała na tych zimnych kafelkach.

Chwilę trawiłam jego słowa. Jak na mój gust wypowiadał się w bardzo dziwny, wręcz specyficzny sposób. Jakby rodem z innej epoki. Błądziłam wzrokiem po jego opalonej, pomarszczonej twarzy. Miał sympatyczną aparycję. Moją uwagę przykuły różne kolory tęczówek – jedno oko było niebieskie, drugie brązowe. Heterochromia, jak u mnie, tyle że w jego przypadku była to heterochromia centralna. Nie wierzyłam w zrzędzenia losu, ale musiałam przyznać, że to było niesamowite. Dwoje ludzi o tej samej, niezwykle rzadkiej wadze znajdująca się w jednym pomieszczeniu.

Grimaldi, Grimaldi... O. Mój. Boże.

Nagle mnie olśniło. Gdy zrozumiałam, kim jest i co to nazwisko oznacza w Nowym Orleanie, natychmiast zadrżałam i mocniej wkleiłam się w ścianę. Oddech mi przyspieszył i poczułam piorunujący wyrzut adrenaliny. Skrzywił się, bo najwyraźniej dostrzegł moją reakcję. W tym momencie zaczęłam się naprawdę bać.

Przeglądaliśmy się sobie nawzajem, a minuty mijały. Ja oceniałam swoje szanse na przeżycie, on wyglądał na zaciekawionego. Poczułam się jak na ringu bokserskim. Oczywiście przegrałam pojedynek na spojrzenia, bo spłoszona opuściłam wzrok.

– Czego pan ode mnie chce? – szepnęłam i objęłam się ramionami.

Czułam na sobie jego palące spojrzenie, ale wolałam go nie prowokować i uparcie

patrzyłam w dół.

– Czy byłąbyś tak miła i ze mną porozmawiała? – spytał, ignorując moje pytanie.

Ostrożnie uniosłam głowę. Uśmiechnął się kąciakiem ust i wskazał dłonią w kierunku mojej kanapy.

A mam jakieś inne wyjście? – chciałam odwar knąć, ale ugryzłam się w język i delikatnie przytaknęłam. Człowieka z taką władzą nie należało lekceważyć. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał groźnie, ale domyślałam się, że to tylko pozory. Gdyby chciał mnie skrzywdzić, to czym miałabym się niby obronić? Gazetą? Nie dysponowałam niczym, co zwiększyłoby moje szanse, i najprawdopodobniej leżałabym już trupem. Uznałam, że lepiej siedzieć cicho i wykonywać polecenia, aniżeli stanąć pod ostrzałem jego gniewu.

Rick ruszył pierwszy, ale jak prawdziwy dżentelmen poczekał, aż usiądę, i dopiero wtedy zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

Gra pozorów, Claire. Nie daj się zwieść.

– Jak rozumiem, mam przyjemność z panią Claire Turner? Jest pani żoną Matta Turnera, zgadza się? – Od razu przeszedł do rzeczy.

Gdy padło imię mojego męża, miałam ochotę zawyć. Zestresowało mnie, że zapytał o Matta. Intuicja podpowiadała mi, że to, co za chwilę usłyszę, bardzo mi się nie spodoba. Nie byłam jednak w stanie skutecznie użyć języka, więc milczałam jak zakłeta.

– Czyli dobrze trafiłem – stwierdził pod nosem i wyjął z kieszeni marynarki elegancko złożony papier. – Przykro mi to mówić, moja droga... Mogę zwracać się do ciebie po imieniu, prawda? – Kiwnęłam na znak zgody. – W każdym razie niniejszym jestem zmuszony poinformować cię, że twój mąż był łaskaw przepisać na mnie wasze mieszkanie w ramach spłaty długów, które u mnie zaciągnął.

Moje serce zabiło w ataktycznym rytmie. Wpatrywałam się w niego jak w przybysza z obcej planety.

– Przepraszam... Mogę prosić o powtórzenie? – Nie byłam pewna, czy dobrze go rozumiałam. Musiałam czegoś nie dosłyszeć... prawda? Jego twarz zdawała się nie wyrażać żadnych emocji, ale przez sekundę odniosłam wrażenie, że zrobiło mu się mnie żal.

Podał mi dokument, który trzymał w rękach. Przyjęłam go od niego, dalej pozostając pod wpływem szoku i niedowierzania. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. W panice spojrzałam w dół. Moim oczom ukazał się akt własności mojego apartamentu. Widniało na nim nazwisko nowego właściciela. Był nim nikt inny jak Rick Grimaldi.

Niewidzialna stalowa obręcz zacisnęła się wokół moich żeber.

To się nie może dziać naprawdę...

Zaczęłam się pocić. Wypuściłam kartkę, która spadła na podłogę z cichym szelestem.

– To... To niemożliwe. – Pokręciłam głową, mając nadzieję, że to spowoduje pobudkę z tego przekłętą koszmaru.

– Przykro mi, Claire – odrzekł, ale nie brzmiał, jakby było mu przykro. – Jako księgowa na pewno doskonale znasz przepisy panujące w Luizjanie. Twój mąż przepisał na mnie wasze lokum. Wiesz, że mógł to zrobić bez twojej zgody, pisemnej czy słownej. Takie mamy prawo.

Brzmiał rzeczowo, nie upiększał rzeczywistości. Po prostu stwierdził fakty, a ja niestety wiedziałam, że ma rację.

– Błagam... – wyszeptalam płaczliwie. – Błagam, to musi być jakaś pomyłka.

Znów zachciało mi się wymiotować.

– Żałuję, ale nie jest. Wasze mieszkanie należy teraz do mnie.

Zakręciło mi się w głowie, więc mocniej wbiłam plecy w oparcie kanapy.

Matt, coś ty najlepszego zrobił? Z kim ty zadarłeś?

Planowałam paść przed Rickiem na kolana i prosić go o łaskę, ale niespodziewanie wezbrała we mnie złość. Pałaca i drażniąca. Nie była jednak skierowana w Grimaldiego, tylko w mojego męża. Zachował się jak skończony tchórz. Zostawił mnie samą z bałaganem, którego narobił. Nie dość, że zwyczajnie zniknął i przestał odbierać telefon, to napisał list z wyjaśnieniami w Wordzie. W Wordzie! Nie miał nawet na tyle cywilnej odwagi, żeby zostawić mi go w widocznym miejscu. A teraz przez jego hazard miałam stracić dach nad głową? Tego było już za wiele, nawet jak dla mnie. Byłam tolerancyjna, ale ta sytuacja wykraczała poza każdą możliwą granicę przyzwoitości.

– O jakich długach konkretnie mówimy? – spytałam odważniejszym głosem.

Rick uniósł brew.

– Jesteś przekonana, że chcesz osiąść tę wiedzę?

– Tak – odparłam z całą stanowczością, na jaką było mnie stać. – Chcę wiedzieć wszystko. W co grał i ile przegrał. Zakładałam, że to w pana kasynie przepuścił cały nasz majątek, prawda?

Rick milczał, jakby zastanawiał się, czy podzielić się ze mną tą informacją, ale w końcu westchnął.

– Tak, to prawda. Twój mąż bywał w moim kasynie regularnie – przyznał. – Przychodził do nas od ponad roku. Zaczynał niewinnie, jak wszyscy, od automatów do gier na małych kwotach. Później rozsmakował się w pokerze i ruletce. Stałym klientom udzielałam pożyczek, wedle ich potrzeb oczywiście... A uwierz mi, moja miła, Matt miał duże potrzeby. Niestety, zapomniał, że to kasyno zawsze wygrywa, i nie potrafił tego zakończyć w odpowiednim momencie. Kiedy przegrywał, chciał się odegrać i tak bez ustanku, więc gdy skończyły mu się już fundusze na dalszą grę, przyszedł do mnie, a ja... – przerwał na chwilę i przeczesał siwiznę palcami. – Cóż, wsparłem go finansowo, ale nadszedł czas na spłatę zadłużenia.

Słowa Ricka były niczym kolejne niedostrzegalne ciosy w brzuch.

– I w ramach tej spłaty Matt przekazał panu nasze mieszkanie? – spytałam ze złością.

– Tak. Nie posiadał już chyba nic innego, co mógłby zaoferować mi w zamian. Swój samochód przegrał dużo wcześniej, a jak twierdził, nie miał żadnej dodatkowej gotówki. Z tego, co mi wiadomo, biżuterię również zastawił, tyle że ją także przegrał.

Zdezorientowana otworzyłam szerzej oczy.

– Biżuterię?

– Owszem – potwierdził. – Nie zginęła ci w międzyczasie jakaś drogocenna błyskotka?

Przez sekundę zastanawiałam się nad odpowiedzią.

Gdy zrozumiałam, o jaką biżuterię mogło chodzić, w popłochu wybiegłam z salonu.

Wpadłam do sypialni i odsunęłam obraz, za którym ukryliśmy niewielki sejf. Matt trzymał w nim biżuterię po swojej matce. Planowaliśmy ją sprzedać i odłożyć te pieniądze na edukację naszego dziecka, jeśli tylko udałoby mi się zajść w ciążę. Bałam się uchylić drzwiczki. Wiedziałam, że jeśli nie znajdę tam biżuterii, to będzie równoznaczne z tym, że mój mąż to skończony idiota i patologiczny kłamca. Szarpnęłam za rączkę. Sejf ział pustką.

Z łoskotem opadłam na kolana. Serce pękło mi po raz kolejny. Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek uda mi się je z powrotem poskładać.

– Wszystko dobrze, moja droga? – Zza pleców dotarł do mnie głos Ricka.

Odwróciłam się w jego kierunku i otarłam łzy.

– Tak, w jak najlepszym – odparłam z przekąsem. – Człowiek, którego kochałam, okazał się skończonym dupkiem. Jeszcze mnie pan pyta?

Natychmiast zasłoniłam usta.

Milczenie jest złotem, Turner!

– Przepraszam, nie chciałam... – Już miałam dokończyć, ale błyskawicznie zamilkłam, gdy Rick uniósł dłoń.

Przestraszyłam się, że zirytowała go moja bezpośredniość, ale nie wyglądał na urażonego. Podszedł do mnie i pomógł mi się podnieść z podłogi.

– Nic się nie stało, nie musisz przeproszać. Twoje rozgoryczenie jest w pełni zrozumiałe, moja miła. Naprawdę jest mi niezmiernie przykro – zapewnił. – Chciałbym ci pomóc, dlatego mam dla ciebie pewną intratną propozycję. Życzyłbym sobie, żebyś zechciała jej wysłuchać.

Spojrzenie miał świdrujące i nieustępliwe, ale jednocześnie łagodnie się uśmiechał. Nie potrafiłam go rozszyfrować. W jego przypadku słowa i czyny nie pokrywały się z przerażającą opinią, jaka o nim krążyła. Wiedziałam, że znalazłam się w kropce. Rick ewidentnie nie miał w zwyczaju pytać, tylko oznajmiać, więc ponownie przytaknęłam.

Zadowolony poprowadził mnie z powrotem do salonu, cały czas przytrzymując mój łokieć.

– Jaką propozycję ma pan na myśli? – spytałam i zajęłam miejsce na kanapie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej niż przed sekundą.

– Uważam, że uczciwie byłoby, gdybyś też zwracała się do mnie po imieniu, dobrze? Sprawisz mi tym ogromną przyjemność. Co do propozycji... Zasięgnąłem języka i wiem, że jesteś księgową, w dodatku nad wyraz skrupulatną. Chciałbym, żebyś dla mnie pracowała.

Niemalże zakrztusiłam się własną śliną.

– Słucham? Mam pracować dla pa... – Potrząsnęłam głową. – Dla ciebie? W sensie... mam być księgową mafii? – dopytałam ściszym głosem.

Jego twarz rozciągnął nieprzyjemny grymas. Po uśmiechu nie pozostał nawet ślad.

– Moja droga... – zaczął, przeciągając słowa. – Prowadzę kasyno. Nie zajmuję się zastraszaniem biednych obywateli ani nie ściągam z nich haraczy. Nigdy też nie odebrałem nikomu życia, zatem określenie, którego byłaś łaskawa użyć, nijak się ma do rzeczywistości.

Odchrząknęłam nerwowo i wbiłam wzrok w stopy.

Błagam, tylko mnie nie zabij...

– Przepraszam – szepnęłam. – Nie chciałam cię urazić, ale na pewno wiesz, co mówią na mieście... Tak mi się po prostu skojarzyło.

– Co mówią? – spytał ostrzejszym tonem, przez który aż się wzdrygnęłam.

– Hmm... – mruknęłam. Nie za bardzo wiedziałam, jak wybrnąć z patowej sytuacji. – No wiesz, że masz kasyno...

– Jestem tego świadom – przerwał mi. – To był zbędny ekskurs z twojej strony, najmilsza. Powiedz wprost, co masz na myśli. Będę zobowiązany.

Przełknęłam ślinę. Znałam Ricka od pół godziny, a już zdążyłam się przy nim poczuć jak mała dziewczynka.

– Tak... Chodzi o to... – zawahałam się i zamilkłam. Nie chciałam mu wyjaśniać, że o jego rodzinie krążyły okropne opowieści. – W każdym razie, jeśli mam być szczerą, to nie rozumiem, czego ode mnie oczekujesz – zmieniłam temat. – Co niby miałabym robić w kasynie?

– Wykonywać swój zawód oczywiście – odparł rozbawiony i wygodniej rozsiadł się na kanapie. – Kasyna także, a może nawet przede wszystkim, potrzebują skutecznych księgowych. Nie twierdzę, że wszystko, co robimy, jest zgodne z prawem, więc musiałybyś zręcznie ukrywać pewne transakcje. Krótko mówiąc: twoim zadaniem będzie sprawienie, żeby wszystkie przychody wyglądały tak, jakby pochodziły z legalnego źródła.

Czy on oszalał?

Musiałam przyznać, że podziwiałam go za odwagę. Nie znał mnie, a mimo to bezceremonialnie proponował mi takie rzeczy. Nie obawiał się, że na niego doniosę? Chociaż

pewnie i tak miał policję oraz urzędy w kieszeni. W Nowym Orleanie nie brakowało korupcji.

– Ale to oznacza, że mogę narazić się na nieprzyjemności – zasugerowałam cicho. – Jeśli coś się stanie, to mogę stracić prawo wykonywania zawodu i na pewno jesteś tego świadom. Dlaczego miałabym się na to zgodzić?

Jego twarz momentalnie przybrała kamienny wyraz. Przed sekundą wyglądał na zrelaksowanego, ale teraz wydawał się... urażony?

Nachylił się w moim kierunku.

– Zaklinam się na wszystko, co mi miłe, że nie pozwolę, abyś ucierpiała – obiecał zajadle. – Nie musisz się zatem obawiać, włos ci z główki nie spadnie. Jeżeli kiedykolwiek doszłoby do kontroli ze strony urzędu podatkowego, to zadziałamy tak, aby nikt nie mógł cię o nic posądzić. Jakbyś w ogóle nie istniała, najmilsza. Rozumiesz?

Nie rozumiałam, ale wolałam nie pytać. Wystarczająco dobitnie zakomunikował to, co myślał, i jedynie potwierdził moje przypuszczenia. Był niebezpiecznym człowiekiem – nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości. Za żadne skarby nie chciałam dla niego pracować.

– Przepraszam, ale niestety nie mogę przyjąć twojej propozycji – odpowiedziałam. Starłam się brzmieć stanowczo, ale średnio mi to wychodziło. Wewnętrznie byłam roztrzęsioną galareta.

– Moja miła... – Uniósł kącik ust. – Nie wysłuchałaś nawet, jaka jest jej dalsza część.

Z powrotem rozsiadł się jak pan i władca wszechświata, a ja z szokiem wypisanym na twarzy obserwowałam jego nagłe zmiany zachowania. Chciałabym mieć przynajmniej połowę takiej pewności siebie.

– No dobrze... – Nawet ja słyszałam wahanie we własnym głosie. – Słucham, ale od razu zaznaczam, że niczego nie mogę obiecać.

Poglądził sygnet, który nosił na małym palcu prawej ręki, i z aprobatą kiwnął głową.

– Byłbym szczerze zawiedzony, gdyby było inaczej. – Puścił mi oczko. – Pracuj dla mnie, a ja zwrócę ci mieszkanie. Czy taka propozycja cię satysfakcjonuje?

Wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Jak to? – spytałam głupio. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Najzwyczajniej w świecie, najmilsza. – Wyszczrzył zęby. – Twierdziłem, że chcę ci pomóc, i zdania nie zmieniłem. Jestem biznesmanem, zatem nie mogę ot tak przekazać ci mojej własności. Taki ruch nie byłby dla mnie opłacalny. Mogę jednak dać ci sposobność, żebyś odzyskała dach nad głową, i zamierzam to uczynić. Na pewno posiadasz cennik swoich usług, mam rację?

Nie za bardzo wiedziałam, do czego dążył, ale nieśmiało przytaknęłam.

– Doskonale! – Rozpromienił się. – Zatem określimy wartość apartamentu, a ty podasz mi cenę, jaką zwyczajowo przyjmujesz za godzinę swojej pracy. Będziesz codziennie zapisywała kwotę, którą musiałabym ci zapłacić w normalnych okolicznościach za dzień roboczy. Kiedy nadejdzie moment, w którym sumy się już zazębią, z powrotem przepiszę na ciebie twoje gniazdko. Czyli, innymi słowy, odpracujesz to mieszkanie. Bajecznie proste, nieprawdaż?

Zaskoczyła mnie ta szczodra oferta, ale wyczuwałam w niej podstęp.

– Rozumiem... Ale co ty będziesz z tego miał?

Cmoknął ustami i zarechotał.

– Moja słodka, jak to co? Fantastyczną księgową! Poprzedniego księgowego byłem zmuszony zwolnić. Był... – W zamyśleniu pogładził się po policzku. – Powiedzmy, że był niekompetentny. Ty za to wydajesz się idealnie nadawać do tej roli. Ufam ci, a wiesz dlaczego? Bo konspiracja będzie leżała też w twoim interesie. Chyba chcesz móc wrócić do domu. Nie myślę się?

Szlag by to...

Był doskonałym graczem. W mgnieniu oka stracił mojego króla z planszy.

Szach mat, Claire.

– Nie mylisz się – odparłam pokonanym tonem.

– Czyli akceptujesz moje warunki?

Westchnęłam.

Zależało mi na odzyskaniu mieszkania, kochałam to miejsce. Poza tym gdzie bym się podzielała? Miałam jeszcze mamę na utrzymaniu. Nie byłoby mnie stać na wynajem dla siebie i jednocześnie opłacanie jej pobytu w ośrodku. O oszczędnościach mogłam już jedynie pomarzyć, a to wszystko dzięki niezawodnemu mężowi. Wiedziałam, że na pewno mogłabym liczyć na Jonathana. Zapewne zaproponowałby, żebym zamieszkała u niego, ale nie chciałam wchodzić mu na głowę. Byliśmy dorosłymi ludźmi, a on nie miał obowiązku ratowania mnie z każdej opresji.

Moja głowa leżała na pniu kata, a przed ścięciem uchronić mnie mógł jedynie Rick.

– Zgadzam się – szepnęłam. – Ale mam kilka pytań, jeśli pozwolisz – dodałam szybko.

– Oczywiście, perełko. Pytaj śmiało.

Perełko? Chyba powinnam zacząć przyzwyczajać się do dziwnych określeń Ricka, skoro mamy razem pracować.

– Rozumiem, że na czas pracy dla ciebie mogę dalej tutaj mieszkać?

Pokręcił głową z pobłażliwym uśmiechem.

– Muszę cię rozczarować, ale niestety nie, najmilsza. Będę cię potrzebował pod ręką, a kasyno jest daleko stąd, na drugim końcu miasta. Nie ma więc sensu, żebyś jeździła w tę i z powrotem. Zamieszkasz w mojej posiadłości.

Wymknęło mi się coś na kształt pisku.

– A... Ale... – zaczęłam się jękać. – Jak ty to sobie wyobrażasz?

Wstał i do mnie podszedł, po czym usiadł obok.

– Moja posiadłość jest ogromna – zaznaczył dobitnie. – Można by rzec, że w zasadzie składają się na nią oddzielne rezydencje, które są ze sobą połączone, więc z całą pewnością będziesz miała zapewnioną prywatność. Docelowe biuro znajduje się w kasynie, ale jeśli tylko takie będzie twoje życzenie, to oczywiście możesz zabierać pracę do domu, nie mam nic przeciwko. – Dotknął mojego ramienia i lekko je ścisnął. – Nie będziesz niczym więźniem, gwarantuję. Rzecz jasna oferuję pełną gościnę. Mamy wybitnych kucharzy, którzy będą przygotowywać dla ciebie wszystko, czego tylko sobie zażyczysz. O nic nie będziesz się musiała martwić.

Już chciałam zacząć się wycofywać, ale przed oczami stanęła mi moja chora mama. Na samą myśl o tym, że musiałabym przenieść ją do jakiegoś obscurnego psychiatryka, zadrżało mi serce.

Oferta Ricka miała same zalety. Nie dość, że miałabym realną szansę na odzyskanie mieszkania, to koszty własnego utrzymania spadłyby w zasadzie do zera, dzięki czemu mogłabym swobodnie opłacać ośrodek matki. Wciąż pracowałabym przecież dla swoich stałych klientów, dla których dotychczas wykonywałam usługi księgowo, tyle że teraz robiłabym to po godzinach.

Przez chwilę zastanawiałam się, co dalej z moim małżeństwem. Co pomyślałby o tym wszystkim Matt? Błyskawicznie uświadomiłam sobie jednak, że to on mnie zostawił. I to wszystko wydarzyło się przez niego. Nie miałam nic do stracenia, a jedynie do zyskania.

– Dobrze. – Pokiwałam głową i hardo uniosłam podbródek, a przynajmniej starałam się, żeby tak to wyglądało. – Dobrze, zgadzam się.

Rick szeroko się uśmiechnął i ujął moją dłoń, a potem złożył na niej subtelny pocałunek.

– Uszczęśliwiłaś starego człowieka, najdroższa. Jestem rad z takiego obrotu sprawy.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko się delikatnie uśmiechnąć. Może wcale nie będzie tak źle? Wiedziałam, że odpracowywanie mieszkania zajmie mi minimum dwa lata, ale przynajmniej dostrzegałam światło w tunelu. Los uchronił mnie przed bezdomnością.

Zaczęłam podnosić się z kanapy, dyskretnie dając mu do zrozumienia, że chciałabym już zostać sama. Na szczęście nie musiałam nic mówić, bo Rick od razu rozszyfrował przekaz i również wstał.

– Za dwa dni przyślę po ciebie limuzynę, dobrze? – spytał i poprawił marynarkę.

Zbił mnie tym z pantałyku. Przecież dysponowałam własnym samochodem – jedyną rzeczą, na której mój szanowny małżonek nie położył swoich lepkich łap.

– Wiesz... Wolałabym pojechać swoim samochodem. Jeśli dasz mi adres, to na pewno bez problemu trafię.

– Najmilsza, przecież to zupełnie bez sensu! – odparł z rozbawieniem. – Jeśli tylko będziesz chciała gdzieś pojechać, wystarczy, że to zakomunikujesz, a kierowca zawiezie cię, dokąd tylko zechcesz.

Zmrużyłam oczy, ale czułam, że i tak nie przekonam go do swoich racji. W teorii był miłym starszym panem, ale jednocześnie bezkompromisowym i stanowczym. Wolałam odpuścić. Nie chciałam go obrazić ani wyjść na roszczeniową. Ostatnią rzeczą, o której marzyłam, było nadszarpnięcie jego zaufania, zwłaszcza na wstępie.

– No dobrze. W takim razie będę czekać – odpowiedziałam i odprowadziłam go do drzwi.

Już się odwracał, żeby wyjść, ale nagle przystanął z ręką na klamce.

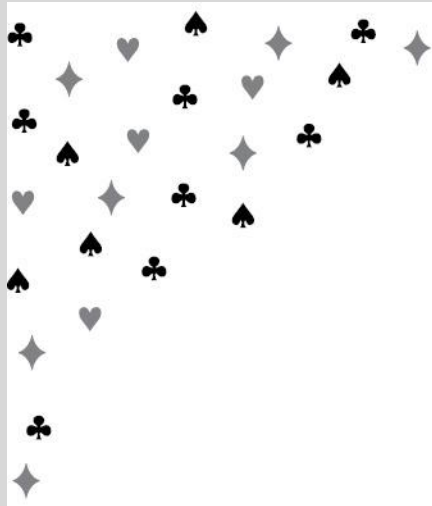
– Ach, zapomniałbym! Wybacz, mam już swoje lata – zachnął się. – Muszę zaznaczyć, że raczej będziemy się widywać rzadziej niż częściej, przynajmniej jeśli chodzi o pracę. Kasyno prowadzi teraz mój syn. Jestem już za stary i przekazałem mu wszystkie stery. To chyba nie będzie problem, prawda, najśłodsza?

Poczułam, że ziemia usuwa mi się spod stóp. Sporo słyszałam o jego synu. W mieście nazywano go Samaelem z Nowego Orleanu – aniołem śmierci. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Zaczęłam drzeć na całym ciele, ale Rick tego nie dostrzegł, choć możliwe też, że zwyczajnie go to nie obchodziło.

– Na pewno jakoś uda wam się porozumieć. – Mrugnął do mnie. – Zresztą, ty masz jedynie wykonywać swoją pracę. Declan nie będzie cię niepotrzebnie niepokoił. Do zobaczenia wkrótce, moja miła. Już nie mogę się doczekać.

Wyszedł i zostawił mnie z pogorzeliiskiem zamiast mózgu.

Co ja najlepszego zrobiłam?



Rozdział 4

Declan

– Nie ma, kurwa, mowy – warknąłem.

– Synu, ale ja nie pytałem. Ja byłem łaskaw cię poinformować – odparł z charakterystycznym dla siebie stoickim spokojem, przez który mimowolnie zacisnąłem szczęki.

Nie byłem w stanie pojąć, jakim cudem ojciec wpadł na ten wybitnie idiotyczny pomysł zatrudnienia nikomu nieznanego księgowego do prowadzenia rachunkowości kasyna. Chyba na starość ma problemy z odpowiedzialnością.

– Czy ciebie do reszty popierdoliło, Rick?

Zapowietrzył się i zerwał na równe nogi.

– Uważaj, synku. – Pogroził mi palcem. – Nie zwracaj się do mnie w sposób pozbawiony szacunku. Pamiętaj, że w dalszym ciągu to ja jestem tutaj właścicielem.

Zgromiłem go wzrokiem. Westchnął charcząco i z powrotem opadł na fotel.

Fakt, był właścicielem kasyna, ale to ja nim zarządzałem i tylko dzięki mnie to miejsce zaczęło przynosić realne zyski. Prowadziłem biznes twardą ręką – było to nieuniknione. Rick był zbyt pobłażliwy, za miękki. Nadeszła pora, żeby mu o tym przypomnieć.

– Declan, mój drogi, proszę... – zaczął, ale nie pozwoliłem mu dokończyć i uniosłem dłoń.

– Nie – odparłem i podszedłem do barku, żeby nalać sobie whisky.

Alkohol skutecznie kołł rosnące w środku drażniące napięcie, którego chciałem się

pozbyć.

– Ale...

– Powiedziałem nie, Rick. Nie będę jej niańczył, zapewniam cię.

– Nie proszę, żebyś ją niańczył – sapnął. – To dorosła kobieta, doskonale da sobie radę.

Proszę jedynie, abyś spróbował się otworzyć na nowe możliwości, Declanie. Zrób to dla starego ojca, ale przede wszystkim życzyłbym sobie, abyś zrobił to dla siebie. Życie ucieka ci przez palce, mój synu.

Wlałem whisky prosto do gardła i z hukiem odstawiłem szkło. Kończyła mi się cierpliwość.

– Przestań pieprzyć, Rick – wycodziłem przez zęby. – Wiele ci zawdzięczam, ale nie będziesz mi mówił, co mam robić ze swoim życiem. I nie oczekuj, że w reakcji na każdy twój durny pomysł będę skakał z radości pod sam sufit. Skoro przekazałeś mi prowadzenie kasyna, to twoim zasranym obowiązkiem jest ustalanie ze mną takich rzeczy.

Wpatrywał się we mnie jak sroka w gnat, aż w końcu odpuścił i pokiwał głową.

– Dobrze, po prawdzie masz trochę racji – przyznał. – Ale ufam jej, Declanie. Ufam, że nas nie zdradzi. Wiesz, że potrzebujemy księgowego i to takiego z prawdziwego zdarzenia, a ona, jak mniemam, idealnie odnajdzie się w tej roli.

Parsknąłem bez cienia wesołości i włożyłem ręce do kieszeni.

Rick był mądrym człowiekiem, ale momentami bardzo naiwnym. Przewidywałem, że kiedyś się to źle dla niego skończy.

– A zechcesz mi wyjaśnić, z jakich to powodów? Przecież jej nie znasz. Nic o niej nie wiesz oprócz tego, że wyszła za kretyna.

– Nie do końca, mój drogi. – Cmoknął. – Twój stary ojciec wiele jeszcze pamięta.

Wziąłem ją pod lupę i dowiedziałem się, że jest uroczą dziewczyną, chętną do pomocy, a co najważniejsze, wygląda na pracowitą i uczciwą. Ponadto bezapelacyjnie kocha to mieszkanie i będzie chciała je odzyskać. Zakładałem więc, że będzie wykonywała swoją pracę z należytą uwagą.

Musiałem mu oddać, że nieźle to przekalkulował. Miał na nią haka. Mimo to jej nie ufałem. Niby na jakiej podstawie miałyby być inaczej?

Zająłem miejsce w fotelu, wcześniej rozpiąwszy marynarkę.

– Powiedz mi w takim razie: dlaczego tak ci na tym zależy? Znam cię, Rick, i wiem, że to nie kwestia odruchu serca. Bardziej opłacałoby ci się zachować to mieszkanie. W końcu to francuska dzielnica.

– Synku, teraz to mnie ubodłeś do żywego. – Zarechotał. – Czy stary, dobry Rick nie może tak po prostu zachować się życzliwie? Życzliwość popłaca. Przecież wiesz, jak to jest.

Skrzywiłem się. Nie wiedziałem i na tym polegał mój problem.

Byłem przekonany, że Rick coś przemilczał, ale nie zamierzałem wyciągać z niego informacji siłą. Nie miałem na to ani czasu, ani ochoty.

– Dobrze, tym razem będzie, jak chcesz. Powtórzę, że nie będę jej niańczył. Sugeruję, żebyś to sobie zapamiętał. Jeśli coś spartoli, to będziesz mógł mieć pretensje tylko do siebie. Nie kiwnę wtedy palcem, a już na pewno nie będę gasił pożarów, które ona wywoła. Zrozumiałeś? – dopytałem, jasno zaznaczając swoje stanowisko.

Machnął ręką i otworzył szufladę dębowego biurka. Wyjął z niej grubą czarną teczkę i położył ją na blacie, po czym powoli przesunął w moją stronę.

– Proszę, to jej dossier. Przejrzyj je sobie, mój drogi chłopcze, a wtedy może dostrzeżesz sens poczynąń starego ojca.

Zmarszczyłem czoło i podniosłem akta. Przynajmniej ją sprawdził.

– Wątpię. Skończyliśmy? Mam kilka ważnych spraw do załatwienia.

Kiwnął głową i szeroko się uśmiechnął.

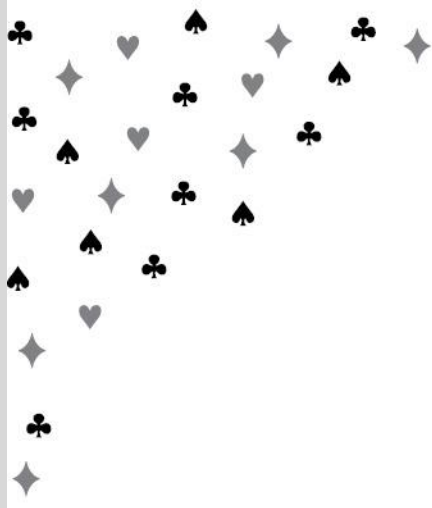
– Oczywiście, synu, nie będę cię już zatrzymywał.

Wstałem i zapiąłem garnitur. Już miałem wyjść, ale w pół kroku zatrzymał mnie jego kolejny komentarz:

– Zwróć szczególną uwagę na jej zdjęcia, Declanie. Jeśli krew zacznie ci szybciej krążyć w żyłach, to nie musisz mi dziękować, mój drogi.

Napiąłem mięśnie. Zdecydowanie za dużo sobie wyobrażał, ale był starym narwańcem, do którego mimo wszystko miałem ogromny szacunek.

Nie uraczyłem go odpowiedzią i szarpnąłem za klamkę. Gdy opuszczałem gabinet, odprowadzał mnie jego gardłowy śmiech.



Rozdział 5

Claire

Została mi doba. Ostatnia doba, podczas której mogłam cieszyć się wolnością. Wiedziałam, że praca w Casino Souterrain nie była równoznaczna z więzieniem, ale w pewnym sensie czułam się tak, jakbym szła za kratki.

Propozycja Ricka była uczciwa i byłam naprawdę wdzięczna za szansę, którą mi dał, ale wszystko, co się z nią wiązało, wymagało ode mnie wielu poświęceń. Przede wszystkim bałam się o swoje bezpieczeństwo. Co ze mną zrobią, jeśli nie sprawdzę się w roli głównej księgowej? Istniało duże prawdopodobieństwo, że coś pójdzie nie po ich myśli. Czy wtedy przypłacę to zdrowiem, a może i życiem? Nie byłam nikim ważnym i szczerze wątpiłam, że obeszliby się ze mną łagodnie. Gdyby zaszła taka potrzeba, zapewne musiałabym spodziewać się najgorszego.

Powierzchnownie Rick był uroczym starszym dżentelmenem, ale i tak się go obawiałam. Mężczyźni z rodu Grimaldich byli znani w Nowym Orleanie i zdecydowanie nie słynęli z pobłażliwości. Byli monopolistami na rynku kasyn. Podobno posiadali ogromną władzę. Potężną do tego stopnia, że drżały przed nimi nawet kartele narkotykowe. Choćbym się bardzo postarała, to nie umiałam zaczarować rzeczywistości. To był brutalny męski świat, a ja do niego nie należałam.

Czułam się totalnie niepewnie, jednak najbardziej przerażająca była wizja spotkania Declana Grimaldiego. Mojego przyszłego szefa. Anioła śmierci. Nie miałam pojęcia, skąd dokładnie wziął się ten zatrzważający pseudonim. Ludzie szeptali tak na mieście, ale chyba nie

określali go tym mianem bez powodu? W każdej plotce zasiane jest ziarno prawdy. Pytanie tylko, czy Declan naprawdę kogoś zabił. Na samą myśl o tym aż mnie zemdliło. Chciałam wierzyć w szczerść Ricka, kiedy mimochodem napomknął, że Declan nie będzie mnie niepokoił.

Mimo oporów wiedziałam, że muszę stawić czoła całej tej chorej sytuacji. Nie miałam większego wyboru, zwłaszcza jeśli chciałam odzyskać załazek dawnego życia. Mąż mnie porzucił, ale w dalszym ciągu mogłam zawalczyć o swoją przyszłość, i zamierzałam to uczynić. Nie chciałam być tchórzem, już nigdy więcej.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk budzika, dając do zrozumienia, że pora się ruszyć. Nie lubiłam się spóźniać, dlatego na co dzień korzystałam z wszelkich dostępnych przypomnień. Zerwałam się z kanapy, w przelocie złapałam za torebkę, po czym wybiegłam z apartamentu.

Byłam umówiona z Jonathanem. Przedwczoraj, zaraz po wyjściu Ricka, rozmawialiśmy przez telefon. Nie udało mu się niczego dowiedzieć w sprawie Matta, ale rozwiesił ogłoszenia. Nie byłam w stanie opowiedzieć mu o wizycie Grimaldiego i jego rewelacjach, ale umówiliśmy się na kolację. W takiej chwili potrzebowałam swojego najlepszego przyjaciela. Wyglądało na to, że tylko on mi już pozostał.

Po piętnastominutowym marszu stanęłam przed naszą ulubioną knajpą na Bourbon Street, w samym sercu francuskiej dzielnicy. Miasto zawsze ożywało nocą. Było głośne, wesołe i kolorowe. Jak zahipnotyzowana obserwowałam tłumy turystów. Przechadzali się swobodnie, popijając piwo lub tutejszy koktajl huraganowy. Zaczęłam zazdrościć im błogiej bez troski, szczególnie że za kilkanaście godzin moja swoboda miała dobiec końca. W tle muzyk grał na gitarze, a w powietrzu unosił się zapach jedzenia z okolicznych restauracji. Z niektórych mieszkań dało się usłyszeć wybrzmiewający jazz. Wiedziałam, że będzie mi tego brakowało – atmosfery radości i celebracji życia.

Nagle dostrzegłam zbliżającego się do mnie Jonathana i od razu poczułam się lepiej. Uśmiechnęłam się szeroko, a on przyspieszył kroku i po chwili zawisł na szyi.

– Cześć, siostra. – Ucałował mnie w policzek. Ładnie pachniał, ewidentnie użył perfum, które podarowałam mu na ostatnie urodziny. – Wchodzimy?

– Zdecydowanie – westchnęłam. – Umieram z głodu.

Zaśmiał się cicho i przytrzymał mi drzwi.

The Carnival jak zawsze przywitała nas aromatem najlepszej paelli[1] w mieście i przyjemnym przyciemnionym światłem. Przychodziliśmy tu co dwa tygodnie, czasami również z Mattem. To była nasza mała rodzinna tradycja. Uwielbialiśmy to miejsce. Zawsze się zastanawiałam, co takiego ważnego miał do załatwienia mój mąż, kiedy mówił, że tym razem nie może do nas dołączyć. Niedawno miałam okazję się o tym przekonać. Matt wyłożył karty na stół i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Siedział w kasynie i przegrywał nasz majątek. Błyskawicznie odpędziłam te paskudne myśli. Nie miałam zamiaru zatruwać sobie nimi głowy.

Podeszliśmy do czarnej konsoli, przy której stała uśmiechnięta hostessa.

– Dobry wieczór. Witamy w The Carnival. W czym mogę państwu pomóc? – spytała i błysnęła białymi zębami.

– Dobry wieczór. Mamy rezerwację na nazwisko Moore – odpowiedział Jonathan.

Dziewczyna kiwnęła głową i zaczęła przeglądać listę w komputerze.

– Już mam – stwierdziła po chwili. – Stolik numer dwadzieścia. Zapraszam państwa na piętro.

Wyszła zza lady, ale Jonathan złapał mnie pod rękę i rzucił do niej przez ramię:

– Dziękujemy, trafimy.

Pociągnął mnie za sobą, zostawiając oniemiałą kobietę w tyle.

– Johnny, to nie było miłe – syknęłam, kiedy wchodziliśmy po drewnianych schodkach.

– Daj spokój. Przychodzimy tu non stop. Przecież trafię.

Z dezaprobatą pokręciłam głową. Jak zawsze wiedział lepiej. Bywał bardziej uparty od największego osła w stadzie.

Przeszliśmy przez wypełnioną po brzegi salę i wyszliśmy na taras obwieszony paprotkami w ceglanych doniczkach. Zawsze kiedy robiło się ciepło, korzystaliśmy z pogody i wybieraliśmy stolik na zewnątrz.

Nigdy nie byłam typem imprezowiczki i chyba właśnie dlatego to miejsce tak bardzo mi odpowiadało. Mogłam śmiało obserwować niekończącą się biesiadę, która odbywała się na dole, jednocześnie w niej nie uczestnicząc.

Johnny odsunął mi wiklinowe krzesło i zajął miejsce naprzeciwko. Kiedy złożyliśmy zamówienie, pochylił się w moją stronę i oparł łokcie o blat.

– Przepraszam, że przedwczoraj do ciebie nie wróciłem, ale musiałem pilnie pojechać do firmy. Poradziłaś sobie sama?

Upiłam łyk wina, żeby zająć czymś ręce. Denerwowałam się. Spodziewałam się, że Jonathan wpadnie w szal, jak tylko usłyszy, co wydarzyło się po jego wyjściu.

– Tak. – Głos mi zadrżał. – W zasadzie tak... Ale musisz o czymś wiedzieć.

Zmarszczył brwi.

– O czym?

Nie wiedziałam, od czego zacząć. Zamiast mówić, wyjęłam z torebki wydrukowany list od Matta i podałam go Jonathanowi.

– Co to jest?

– Po prostu to przeczytaj – szepnęłam i objęłam się ramionami. Nagle zrobiło mi się potwornie zimno.

Z przerażeniem obserwowałam emocje, które pojawiały się na twarzy mojego przyjaciela. Od złości aż po niesmak. Cały możliwy przekrój najgorszych i najbardziej zjadliwych uczuć. Gdy skończył czytać, agresywnie zgniótł kartkę i rzucił ją na stolik.

– Ja pierdole – zaklął, przeciągnąwszy dłonią po twarzy.

Milczałam. Co mogłabym powiedzieć? Jak to inaczej skomentować? Padły już wszystkie możliwe słowa.

– Kurwa mać, Claire. – Walnął pięścią w stół tak niespodziewanie, że aż podskoczyłam.

Ludzie wokół obrócili się w naszym kierunku. Musieliśmy wyglądać co najmniej podejrzanie. Gdybym ja była świadkiem takiego przedstawienia, pomyślałabym, że kobieta jest ofiarą swojego sfrustrowanego partnera.

– Johnny, proszę cię, uspokój się...

– Jak mam się, kurwa, uspokoić?! Żartujesz sobie?!

Oczy zaszyły mi łzami. Właśnie takiej reakcji obawiałam się najbardziej.

Ciężko oddychał. Był wściekły. Nakryłam dłonią jego rękę, więc wbił we mnie ostre spojrzenie.

– Proszę cię, porozmawiajmy na spokojnie. Ludzie na nas dziwnie patrzą. Jak zrobimy cyrk, to nas tu więcej nie wpuszczą – powiedziałam cicho.

Odetchnął i ścisnął moje palce.

– Masz rację, przepraszam.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Obawiam się, że to nie koniec historii. Jesteś gotowy, żeby wysłuchać dalszej części?

– Tak, chyba tak. – Pokiwał głową, choć nadal wyczuwałam w nim napięcie. – Ale najpierw coś ci powiem. Przepraszam cię za tego kutasa. Nigdy nie powinienem był was umawiać. Byłaś i nadal jesteś dla niego za dobra, Claire. Mam nadzieję, że przynajmniej będzie

smażył się w piekle albo że spotka go coś znacznie gorszego – wycedził.

Zachciało mi się płakać. Samotna łza spłynęła po moim policzku, ale szybko ją otarłam. Po przeczytaniu listu miałam podobne myśli. Tyle że Matt nadal był moim mężem, moją pierwszą miłością i nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłoby go zabraknąć.

– Nie mów tak... Nikomu nie należy źle życzyć.

– Nie – odparł ostro. – Niektórzy nie zasługują na wybaczenie. Jak mógł ci to zrobić? Do cholery, Claire, ogarnij się, proszę! Kiedy coś spierdolił, zawsze go usprawiedliwiałaś, ale czegoś takiego nie da się zrozumieć! Pieprzony tchórz...

Trudno mi było samej przed sobą przyznać, że Jonathan ma rację. Rzeczywiście, przejawiałam tendencję do usprawiedliwiania Matta. W zasadzie nie wiedziałam dlaczego. Być może była to kwestia mojego charakteru, a może tak bardzo go kochałam, że żyłam z klapkami na oczach i starałam się dostrzegać tylko pozytywne strony małżeństwa.

– Masz rację – przyznałam.

– Wiem, że mam.

Przygryzłam wargę i pochyliłam się nad stolikiem.

– Potrzebuję cię, Johnny – wyszeptalam. – Dlatego błagam cię, postaraj się opanować, bo musisz mnie wysłuchać, okej?

– Dla ciebie wszystko. – Widziałam, że stara się uspokoić, ale pulsująca żyłka na skroni zdradzała jego emocje. – Zamieniam się w słuch.

Poczułam w żołądku nieprzyjemny skurcz, ale uznałam, że powinnam go zignorować. Nie chciałam się znów rozklejać, nie miałam na to czasu.

– Matt nie napisał w liście o jednej istotnej rzeczy. Zaciągnął długi i... – przerwałam, żeby przełknąć ślinę – ...no i w ramach spłaty oddał wierzycielom nasze mieszkanie.

Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, Johnny zerwał się z krzesła, które z hukiem runęło na podłogę.

– Powiedz, że żartujesz.

– Niestety nie...

– Wychodzimy – warknął i złapał mnie za ramię. – Muszę się przewietrzyć.

– Ale... – Zgłupiałam. – Przecież jesteśmy na dworze...

– Claire! – wypowiedział moje imię z naciskiem. – Proszę cię, chodźmy stąd, bo nie ręczę za siebie.

Wpatrywałam się w niego rozszerzonymi oczami. Widywałam go już w stanach wzburzenia, ale jeszcze nigdy nie był tak rozjuszony.

Kątem oka zauważyłam, że zbliżał się do nas ktoś z obsługi, więc nie oponowałam i pozwoliłam mu wyprowadzić się z restauracji. Paella musiała poczekać.

Ledwie przeszliśmy dziesięć metrów, ale musieliśmy się zatrzymać, bo Jonathan zaczął krążyć w kółko niczym lew w klatce. Wyglądał, jakby długo żył w zamknięciu i nabawił się stereotypii ruchowych.

Stałam z boku i złapałam się za łokcie, czekając na kolejne tsunami.

Declan

Śledziłem ją. Niczego nie pozostawiałem w rękach przypadku. Ludzie twierdzą, że los bywa nieprzewidywalny. W życiu nie słyszałem bardziej żenującej konstatacji. Kontrola

oznaczała władzę, a tę musiałem utrzymywać w sposób nieprzerwany. Aktualnie szukałem potwierdzenia, że rzeczywiście była tak niewinna, jak zakładały jej akta. W teorii czysta niczym poranna rosa, ale właśnie na tym polegał problem, bo przeważnie praktyka znacząco odbiegała od teorii. Tym razem nie było inaczej. Nie przekonała mnie.

Wiedziałem, że mężczyzna, z którym przysłała, był jej wieloletnim przyjacielem, ale wyglądało na to, że chyba też kimś więcej. Czyżby kochankiem? Świadczyły o tym ich poufale gesty. Owszem, jej mąż był skończonym kretynem, ale to nie mogło być wytłumaczeniem dla zdrady. Nie tolerowałem jej. Wiele byłem w stanie wybaczyć, ale na pewno nie to. Jeszcze nie zdążyła objąć posady, a już utwierdziłem się w przekonaniu, że nie była godna zaufania. Jeśli kiedykolwiek mnie zawiedzie lub zdradzi, gorzko tego pożałuje.

Po dłuższej obserwacji niestety byłem zmuszony zwrócić Rickowi honor. Stary dureń się nie mylił. Była piękna. Najprawdopodobniej jej uroda wabiła naiwnych niczym światło, które przyciąga ćmę. Szedłem jednak o zakład, że nawet nie była tego świadoma. Umiałem rozpoznać pewną siebie kobietę, a ona do nich nie należała. Sprawiała wrażenie zahukanej, co zapewne zawdzięczała swojemu tępemu mężowi.

Gęste brązowe włosy opadały jej falami na odkryte ramiona. Zwiewna biała sukienka odsłaniała szczupłe łydki. Nie opinała drobnego ciała, ale gdy Claire kręciła się na krześle, materiał ocierał się o biodra, ukazując apetyczne krągłości.

Moje perfekcyjnie skrojone spodnie od garnituru nagle zrobiły się za ciasne. Zlekceważyłem pierwotne instynkty i z powrotem skupiłem wzrok na obojgu. Zaczynało się robić interesująco.

W pewnym momencie jego krzesło z łoskotem uderzyło o podłogę. Szarpnął ją, a ona po chwili wahania posłusznie wstała. Bestia wewnątrz mnie natychmiast wyciągnęła szpony. Musiałem wykorzystać wszelkie pokłady samokontroli, żeby tam nie podejść i mu nie przypierdolić. Nie akceptowałem przemocy fizycznej wobec kobiet. Jeśli mężczyzna w ten sposób akcentował swoją siłę, to tak naprawdę był słabą, zakompleksioną miernotą. Nikim więcej, nikim mniej.

Przeżalenie. Odczytałem je z jej szeroko otwartych oczu. Zupełnie jak u łani schwytej we wnyki.

Ewidentnie nie lubiła zwracać na siebie uwagi, bo z dozą zażenowania rozglądała się na wszystkie strony. Obserwowała reakcje ludzi – bała się, co o niej pomyślą.

Rzuciłem studolarowy banknot na stół i opuściłem restaurację. Ruszyłem za nimi. Brick, mój ochroniarz, dotrzymywał mi kroku, zachowując dwa metry odległości. Po kilku minutach wtopiłem się w tłum, żeby się z nimi nie zderzyć. On zaczął krążyć w miejscu i łapał się za głowę, a ona stała z boku z przykurczonymi ramionami. Drżała.

Kasyno przemieniło ją i wypluje, aż nic z niej nie zostanie. Ten świat nie był odpowiednim miejscem dla takich istot jak ona. Wątplych, kruchych.

Przewidywałem kłopoty. Na samą myśl o tym, że będę musiał poświęcać czas na tłumaczenie jej miliona skomplikowanych tematów, napięcie rozsadało mi klatkę. Potrzebowałem u boku kogoś zdecydowanego, a ona była tak delikatna, że byle podmuch mógłby zmieść ją z powierzchni.

Zmrużyłem oczy, żeby lepiej widzieć. Gdy jej towarzysz opadł na krawężnik i ukrył twarz w dłoniach, kucnęła i oparła głowę o jego ramię. Usiedli dokładnie naprzeciwko wejścia do kawiarni. Idealnie. Dałem sygnał Brickowi, że ma trzymać się z boku, a sam zająłem miejsce przy stoliku za ich plecami. Wziąłem do ręki menu i zasłoniłem nim twarz. Byłem ciekaw, o czym rozmawiają. Chciałem usłyszeć jej głos.

– Przepraszam, Claire... Tak bardzo przepraszam... – załkał.

Niesmak. Właśnie to poczułem. Był tak samo słaby jak ona.

– Nie przepraszaj – odparła. Starła się mówić spokojnie, ale nie potrafiła ukryć drgania krtani.

– Przecież to nie jest twoja wina, tylko Matta... Nie miałeś z tym nic wspólnego.

– Jeśli jeszcze kiedyś go spotkam, to go, kurwa, zabiję.

Uniosłem kącik ust. W tym akurat się zgadzaliśmy. Jej mężowi należał się porządny wpierdol.

– Johnny, proszę, daj już spokój...

– Nie daj spokój! – podniósł głos, na co pokornie pochyliła głowę. – Mówię serio, Claire! Złoję mu dupę!

– Okej... Zrobisz, co będziesz chciał, ale obawiam się, że już go więcej nie zobaczymy...

– Jego szczęście.

Przez chwilę oboje milczeli.

Kątem oka dostrzegłem, że zbliża się do mnie kelnerka, ale odprawiłem ją machnięciem ręki. W porę się wycofała. Mądra dziewczyna.

– Przepraszam, siostra – powiedział nagle. – Wiem, że powinienem się opanować, bo w niczym ci teraz nie pomagam, ale po prostu nie mogę w to wszystko uwierzyć. Myślałem, że znam Matta... – przerwał i westchnął przeciągle.

Miałem ochotę wybuchnąć gromkim śmiechem.

Zadziwia mnie to, jak bardzo ludzie potrafią być naiwni i jak wielkie nadzieje pokładają w innych. W tej sytuacji nie odnajdywałem niczego, w co trudno byłoby uwierzyć. Przecież Matt Turner był klasycznym przykładem zachłannej łajzy, i to na tyle nieodpornej, że natychmiast poddał się uzależnieniu. Przestały się dla niego liczyć żona, dom, praca, a nawet własne życie. W tym mieście aż roiło się od nieudaczników jego pokroju.

Zaczynała mnie już męczyć ta wymiana zdań. Żadnych konkretów. Ciekawe było jedynie to, że nijak nie zdradziła przyjacielowi, w jaki sposób zamierza odzyskać mieszkanie. Skłamała, mówiąc, że ma odłożone pieniądze, o których nie wiedział mąż, i twierdząc, że wynajmie za nie kawalerkę. Ani słowa o kasynie. Może po prostu chciała chronić mężczyznę i dlatego nie podzieliła się z nim wszystkimi informacjami? Bystra dziewczynka. Im mniej wiedział, tym lepiej dla obu stron.

Gdy się podnieśli, niemalże odetchnąłem. Dałem znak Brickowi, żeby podszedł bliżej. Błyskawicznie pojawił się obok.

– Tak, szefie?

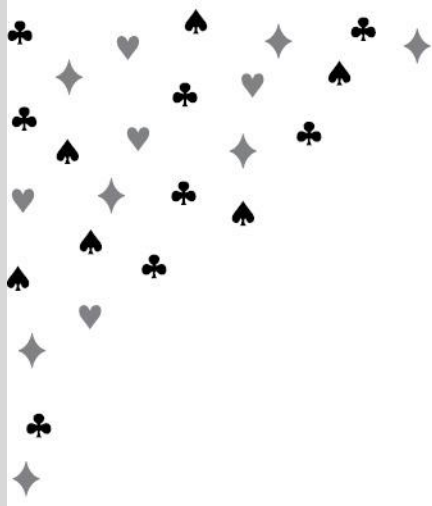
– Śledź go. Chcę wiedzieć, co robi. Zwracaj uwagę na wszystkie szczegóły – wydałem polecenie.

– Dobrze – przytaknął. – A jeśli wolno... Co pan zamierza?

Poprawiłem spinki przy mankietach.

– Najprawdopodobniej stracę jeszcze wiele cennego czasu, próbując poznać bliżej naszą drogą panią Turner.

[1] Hiszpańska potrawa podawana na patelni składająca się z ryżu i różnych dodatków (przyp. red.).



Rozdział 6

Claire

Doszłam do wniosku, że poczucie winy to jeden z gorszych stanów emocjonalnych. Wraca co chwilę w postaci nieznośnych obsesyjnych myśli, żrących niczym kwas solny.

Nigdy wcześniej nie okłamałam Jonathana. Nie zasłużył sobie na mój brak zaufania, a mimo to zataiłam przed nim prawdę i czułam się z tym fatalnie. Chciałabym umieć się usprawiedliwić, ale od zawsze byłam w tym kiepska. Dobrze wychodziło mi jedynie tłumaczenie innych.

To, jak Johnny zareagował na wieść o tym, że Matt stracił nasze mieszkanie, przeraziło mnie do tego stopnia, że doznałam paraliżu. Nie potrafiłam opowiedzieć mu o propozycji Ricka i co gorsza, przyznać, że ją przyjął. Wpadłby w furję, byłam tego pewna. Próbowałam sobie tłumaczyć, że skłamałam, bo chciałam go chronić, ale to kolejne oszustwo. Tak naprawdę skłamałam, bo obawiałam się, że Johnny próbowałby powstrzymać mnie przed przeprowadzką do posiadłości Grimaldich. Nie należałam do osób asertywnych, więc najprawdopodobniej uległabym jego namowom. Pytanie brzmiało – co wtedy? Przecież nie miałam alternatywy.

Truchlałam na samą myśl o spotkaniu młodszego Grimaldiego, ale wyłuskałam z siebie resztki odwagi. Decyzja zapadła i nie było już odwrotu.

Od dwóch godzin sprawdzałam listę, upewniając się, że wszystko należycie spakowałam. Całe moje życie było upchane w dwóch ogromnych walizkach. Przykre.

Czułam się jak wygnaniec. Bez męża, bez domu, bez perspektyw. Normalnie zapewne

usiadłabym i płakała, ale poziom adrenaliny krążącej we krwi nie pozwolił mi na poddanie się smutkowi.

Zerknęłam na zegarek. Dwudziesta. Rick nie powiedział, o której konkretnie wyśle po mnie limuzynę. Dostawałam szału, bo nienawidziłam takich sytuacji. Musiałam się nieco wyciszyć, więc nalałam sobie kieliszek wina i wyszłam na balkon. Subtelny wiatr pieścił moją skórę. Oparłam ręce o rzeźbioną balustradę i cieszyłam oczy widokiem rozkwitającej francuskiej dzielnicy. Tyle wspomnień i pięknych chwil, które w jednej sekundzie zostały zgniecione przez człowieka, któremu ofiarowałam siebie na dobre i złe dni, w zdrowiu i chorobie. Złośliwy los miał jednak czarny humor.

Przywołałam się do porządku i wbiłam wzrok w ulicę. Nagle moją uwagę przykuła nieruchoma postać czająca się w cieniu budynku naprzeciwko. Intuicja, zwłaszcza kobieca, ma potężną moc. Natychmiast podpowiedziała mi, że to nie może być przypadek. Jak założyłam po posturze, był to mężczyzna. Odniosłam wrażenie, że mi się przygląda, choć nie mogłam dostrzec jego twarzy. Poczulałam ciarki i mocniej ścisnęłam w dłoni kieliszek. Cofnęłam się o dwa kroki, a nieznajomy wykonał dokładnie ten sam ruch, jakby był moim lustrzanym odbiciem. Trwoga złapała mnie za serce. Znalazłam się w niebezpieczeństwie – to była moja pierwsza myśl. Przestraszyłam się, że Matt mógł pozadłużać się również u innych podejrzanych ludzi. To, że chwilowo tylko Rick zgłosił się po odbiór należności, nie oznaczało przecieży, że był jedyny.

Natychmiast wróciłam do środka. Zatrzasnęłam drzwi balkonowe i zabarykadowałam je fotelem. Pobiegłam sprawdzić, czy aby na pewno mieszkanie jest dobrze zamknięte. Nie mogłam się doczekać, aż przyjedzie po mnie samochód Ricka. Paszcza lwa to w dalszym ciągu paszcza lwa, ale lepsza sprawdzona niż obca.

Declan

Gdy się wycofała, zrozumiałem, że się nie myliłem. Była strachliwa. Nie powinno mnie to cieszyć, ale siłą rzeczy odczuwałem niezdrową satysfakcję. Jeśli niepokoił ją fakt, że ktoś się jej przygląda, zwiastowało to, że gdy stanie ze mną twarzą w twarz, zemdleje ze strachu. Lęk jest potężną emocją. Informuje o zagrożeniu i potrafi uchronić przed doznaniem krzywdy. Jeszcze cenniejsza jest umiejętność jego wzbudzania. Niezawodne narzędzie kontroli. Zamierzałem je wykorzystać. Będę kontrolował Claire w każdym możliwym momencie. Jeśli zajdzie taka potrzeba, nagnę ją do swojej woli i zrobię to bez większego wysiłku.

Po dłuższym namyśle doszedłem do wniosku, że być może Rick nie popełnił błędu, składając jej ofertę pracy. Mała piękna owieczka całkowicie skazana na moją łaskę. Zalało mnie podskórnym skrywanym pożądaniem.

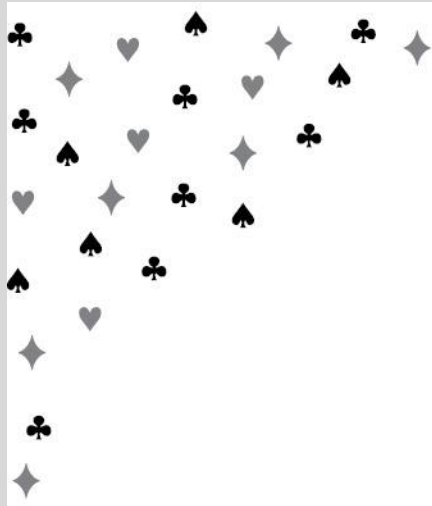
Wiele nie myśląc, wykonałem połączenie.

- Możecie po nią przyjechać – powiedziałem do telefonu.
- Dobrze, szefie. Ruszamy – odpowiedział Doug, jeden z moich zaufanych ludzi.
- Macie ją dostarczyć bezpiecznie. Obchodźcie się z nią łagodnie, rozumiano? Nie wystraszcicie jej za bardzo.
- Oczywiście.
- Chociaż... – Zastanowiłem się przez sekundę. – Podjedź sam. Brick może sprawiać mylne pierwsze wrażenie, jeśli wiesz, co mam na myśli.
- Tak zrobię.

– Doskonale – rzuciłem i zakończyłem rozmowę.

Wolałem, żeby była zrelaksowana, bo dzięki temu stanie się mniej czujna. Nie widziałem potrzeby wzbudzania w niej przedwczesnego strachu.

Już nie mogłem się doczekać. Zapowiadała się ciekawa rozgrywka, a takie lubiłem najbardziej.



Rozdział 7

Claire

Podskoczyłam, gdy dźwięk pukania rozniósł się echem po mieszkaniu. Przełknęłam ślinę i zmusiłam nogi do wykonania pierwszego kroku. Napięcie pęczyło mi w brzuchu niczym namoczona wata.

Gdy znalazłam się przy drzwiach, z obawą spojrzałam przez wizjer. Po drugiej stronie dostrzegłam rosłego, krótko ostrzyżonego mężczyznę. Ciemny garnitur opinał potężne bicepsy. Absurdalne były czarne okulary na jego nosie, bo na zewnątrz panowała całkowita ciemność. Może miały za zadanie dodać mu groźnego wyglądu? Nie żeby to było konieczne. Już i tak wzbudzał respekt.

– Kto tam? – spytałam, zanim otworzyłam. Nie byłam naiwna. Co bym zrobiła, jeśli okazałoby się, że to mój podglądacz? Raczej nie miał dobrych zamiarów.

– Nazywam się Doug – dotarł do mnie tubalny głos. – Przyjechałem na polecenie pana Grimaldiego. Mam panią dostarczyć.

W dalszym ciągu odczuwałam nieprzyjemny ucisk w dołku, ale do tego dołączyła jeszcze złość. Dostarczyć?! Przecież nie byłam zamówionym towarem! Co za brak szacunku!

Przekręciłam zamek i ostrożnie uchyliłam drzwi, nawet nie starając się ukryć grymasu niezadowolenia.

– Dobry wieczór. Pan Doug, tak? – dopytałam i niechętnie wpuściłam go do mieszkania.

– Zgadza się, ale wystarczy Doug.

– Proszę chwilę poczekać, dobrze? Zamówienie musi jeszcze zebrać swoje rzeczy – rzuciłam kąśliwie i oddaliłam się w stronę salonu, pozostawiając oniemiałego gościa w korytarzu.

Jeśli tylko chciałam, umiałam skutecznie używać sarkazmu. Szkoda, że czasami o tym zapomniałam.

Złapałam za rączki od walizek i w myślach pożegnałam się z własnym domem. Nie zamierzałam tego przeciągać – nic by mi to nie dało. Szybko wróciłam do przedpokoju, wsunęłam stopy w szpilki i zarzuciłam na ramię torebkę. Doug w tym czasie przejął ode mnie bagaż, po czym bez słowa ruszył po schodach w dół. Nie był zbyt rozmowny, ale w tym momencie bardzo mi to odpowiadało. Ostatni raz zerknęłam na wnętrze, które przez lata było moim azylem. Zdusiłam sączące się w środku poczucie żalu i zatrzasnęłam za sobą drzwi, mając wrażenie, że bezpowrotnie zamykam pewien etap swojego życia.

Ruszyłam w ślad za moim nowym znajomym. Przed kamienicą stał zaparkowany ogromny mercedes. Nie znałam się na samochodach, ale widywałam ten model na filmach i wiedziałam, że jest kuloodporny. Nie nastrajało mnie to pozytywnie. Jeśli rodzina Grimaldich musiała korzystać z pancernych pojazdów, to mogło oznaczać tylko jedno – poważne kłopoty.

– Ekhm... – chrząknęłam, żeby zwrócić na siebie uwagę Douga, który właśnie pakował moje walizki do bagażnika. – Przepraszam, jaka to wersja mercedesa?

– G63 AMG limousine – odparł, nawet nie odwróciwszy się w moją stronę.

Nic mi to nie mówiło oprócz tego, że najprawdopodobniej za kwotę ze sprzedaży tego cacka można by przez rok wykarmić całą afrykańską wioskę.

Z zamyślenia wyrwał mnie dotyk dłoni na ramieniu. Wzdrygnęłam się, na co Doug momentalnie się cofnął.

– Zapraszam do środka.

– Mogę jechać z przodu? – wypaliłam natychmiast. Nie byłam przyzwyczajona do bycia pasażerem. Wolałam trzymać rękę na pulsie i obserwować drogę.

Uniósł ciemną brew, ale po chwili sztywno kiwnął głową i otworzył mi drzwi.

Już wiedziałam, że będę miała problem z zapakowaniem się do auta. Byłam niska, a próg mercedesa niewiarygodnie wysoki. Niezgrabnie manewrowałam nogą, próbując postawić ją na stopniu. Na szczęście Doug podał mi pomocną dłoń i po sekundzie siedziałam w skórzanym fotelu.

Od środka limuzyna prezentowała się jeszcze bardziej ekskluzywnie. Pikowana tapicerka, gigantyczne podświetlane ekrany i masywna kierownica, która idealnie pasowała do postury ochroniarza.

Ruszyliśmy z piskiem opon. Gdy wyprzedzaliśmy inne auto, szarpnęło mną do tyłu, więc przytrzymałam się podłokietnika. Doug to zauważył i po kilkunastu metrach nieco wyhamował, a następnie płynnie włączył się do ruchu.

Trudno było mi go zrozumieć. W pierwszym kontakcie był gburowaty, ale pod jego szorstką powłoką zdawał się skrywać prawdziwy wrażliwiec. Zwracał uwagę na więcej szczegółów, niż mogłoby się wydawać. Nie potrafiłam tego odpowiednio uargumentować, ale czułam, że przy odpowiedniej okazji znalazłabym w nim sprzymierzeńca.

Przyjrzałam się jego kanciastej twarzy i naznaczonym przez blizny palcom. Zapewne odparły niejeden cios. Mężczyzna zdawał się być doświadczony przez życie.

Nie byłam pewna, jak długo będziemy jechali, więc postanowiłam przerwać wiszącą nad nami ciszę. Liczyłam, że uda mi się dowiedzieć czegoś, co w przyszłości pomoże mi przy pierwszym kontakcie z Declanem.

– Doug, mogę ci zadać pytanie? – zaczęłam nieśmiało.

Odpowiedział mi ledwo widocznym skinieniem głowy.

– Powiedz mi... jaki on jest? Twój szef.

Zerknął na mnie kątem oka.

– Którego szefa ma pani na myśli?

Zaśmiałam się. I tu mnie miał. Mogłam na wstępie doprecyzować pytanie.

– Młodsze szefa – wyjaśniłam cicho. – Ricka miałam już przyjemność poznać.

Ściągnął usta w cienką linię.

– Pan Declan jest stanowczym, ale dobrym i sprawiedliwym przełożonym.

Szczerze mówiąc, zdziwiła mnie ta opinia, bo w kontrze do tego, co mówili o nim inni, stawiała Declana w dobrym świetle.

– Od jak dawna dla niego pracujesz? – dopytałam.

– Pan Declan miał trzydzieści lat, gdy zaczęłam – odparł. – Wychodzi na to, że pięć lat, ale wcześniej byłam kierownicą pana Ricka.

– Och, czyli Declan ma trzydzieści pięć lat – policzyłam pod nosem. – Rozumiem, że znasz ich dość dobrze?

– Można tak powiedzieć.

Zamilkłam. Doug ewidentnie nie chciał kontynuować rozmowy.

Przez kilkanaście minut jechaliśmy w zupełnej ciszy, w trakcie której zapatrzyłam się w szybę. Nagle dotarło do mnie, że wyjechaliśmy poza obręb miasta. Pędziliśmy drogą czterdzieści sześć wzdłuż rzeki Missisipi. Kiedy zjechaliśmy na trzydziestkę dziewiątkę, odniosłam wrażenie, że nadłożyliśmy drogi.

– Nie chcę, żebyś odebrał to jako impertynencję z mojej strony, ale myślę, że mogliśmy wybrać krótszą trasę – zasugerowałam łagodnie.

W tym momencie pierwszy raz usłyszałam jego gardłowy śmiech.

– Słuszna uwaga, ale myślałam, że będzie pani chciała jeszcze porozmawiać, dlatego wybrałam okrężną drogę. Żeby rozmawiać, trzeba mieć czas – stwierdził, jakby to było oczywiste.

Zgłupiałam. Znaliśmy się od jakiejś godziny i to była najdłuższa, najbardziej złożona wypowiedź, jaka do tej pory padła z jego ust. Ten mężczyzna był chodzącą zagadką.

– Chyba źle zinterpretowałam twoje wcześniejsze zdawkowe odpowiedzi – przyznałam zgodnie z prawdą. Uznałam, że powinnam mu się odwdziżyć za szczerość. – Myślałam, że nie chcesz, żebym cię przepytawała. Wybacz. Wyszło na to, że nie mam ochoty z tobą rozmawiać, a to nieprawda – szepnęłam i skubnęłam dolną wargę.

– Nie mam pani czego wybaczać. Z natury rzadko rozpoczynam dyskusję, wolę odpowiadać na pytania.

– Rozumiem. W takim razie mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będziemy mieli okazję ze sobą pogawędzić.

Uśmiechnął się krzywo i niespodziewanie zatrzymał samochód.

Byłam tak rozkojarzona, że dopiero po minucie dostrzegłam, iż przed nami wyrosły ogromne kute wrota. Wyglądały leciwie w porównaniu z panelem numerycznym, na którym Doug wstukał sześciocyfrowy kod. Skrzydła bramy zaczęły się otwierać, wydając przy tym piszczący dźwięk.

– Jesteśmy – oznajmił.

Toczyliśmy się leniwie wąskim podjazdem. Teren posiadłości wydawał się nieprzyzwoicie duży. Wzdłuż kamienistej drogi rosły wysokie brzozy, gdzieś tam podświetlone przez niskie latarnie. Nie byłam w stanie określić powierzchni posesji, bo w oddali panowały egipskie ciemności. Po około kilometrze zauważyłam wyłaniającą się zza drzew

budowlę. Ogarnął mnie pusty śmiech. Jak był łaskaw określić to Rick? Połączone ze sobą oddzielne rezydencje? To miano nijak miało się do zamku, który z każdym metrem nabierał coraz pokaźniejszych rozmiarów. Nie posiadałam dyplomu architekta, ale jak na dłoni widać było, że willa została zbudowana w stylu francuskiego renesansu. Dałabym sobie rękę uciąć, że była zabytkowa. Zapierała dech w piersiach.

Byłam tak pochłonięta obserwacją wieżyczek wieńczących półkoliste okna, że ocknąłam się dopiero wtedy, gdy usłyszałam odgłos zamykanej klapy bagażnika. Kiedy Doug otworzył mi drzwi, zachwyty został szybko zastąpiony przez niepokój. Nabrałam powietrza i wysiadłam. Pod szpilkami zachrząściły mi drobne kamyczki.

– Czy tutaj mieszka Rick? Sam? – spytałam. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem miałabym nie zgubić się w tym zamczysku, nie posiadając mapy. Za żadne skarby świata nie chciałam żyć w takim miejscu bez rodziny. Samotność zżarłaby mnie na dzień dobry.

– Prawa część domu należy do pana Ricka, a lewa do pana Declana. Wejścia są oddzielne – wyjaśnił i wystawił zgiętą w łokciu rękę, żebym się na niej wsparła.

– Okej... – powiedziałam z wahaniem. Coraz mniej mi się to podobało. – A gdzie ja będę mieszkała? Są tutaj jeszcze jakieś dodatkowe budynki, tak?

– Nie, ale Margaret na pewno wszystko pani wyjaśni.

Zaskoczona szerzej otworzyłam oczy.

– Kim jest Margaret?

– Pełni rolę gospodyni. Zarządza tym miejscem i całą służbą.

Westchnęłam. Byłam przytłoczona nadmiarem informacji. Czulałam się tak, jakby przeniesiono mnie na plan filmowy *Rodziny Borgiów*.

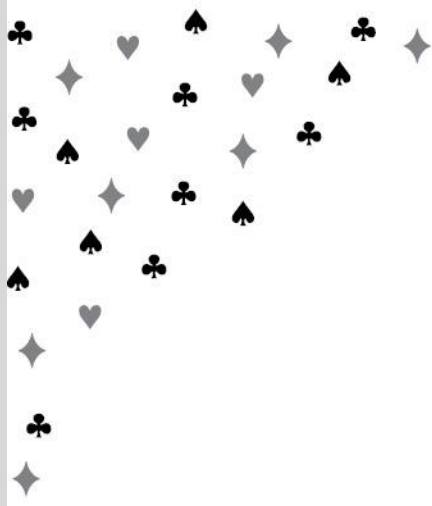
Weszliśmy po kamiennych stopniach na otwarty ganek. Wspierały się na nim proste kolumny podtrzymujące zadaszenie. Problem polegał jednak na tym, że tworzyły część fasady budynku po lewej stronie.

– Doug, dlaczego idziemy właśnie tutaj? Rick wspominał, że będę miała zapewnioną prywatność, a przecież mówiłeś, że lewe skrzydło należy do Declana.

Zsunął z nosa ciemne okulary, odsłaniając piwne oczy w kształcie migdałów.

– Polecono mi, abym umieścił panią właśnie w tej części rezydencji.

Gdy wypowiedział te słowa, moje serce rozpoczęło galop, a ból przygniółł klatkę piersiową. Spojrzałam na dębowe, bogato zdobione drzwi wejściowe i z trudem przełknęłam ślinę.



Rozdział 8

Claire

– Ale... Poczekał, bo chyba nie za bardzo rozumiem – jęknęłam.

– Pani Turner – wszedł mi w słowo, wypowiadając moje nazwisko z delikatnym upomnieniem. – Ja jedynie wykonuję polecenia. Zapraszam. Margaret na pewno już na panią czeka – odparł i otworzył mi drzwi.

Potwornie spocły mi się ręce. Miałam ochotę wziąć nogi za pas i zwyczajnie stamtąd uciec, ale jednocześnie czułam nieprzemogłą chęć skonfrontowania się z Rickiem. Poczułam się tak, jakbym została ubezwłasnowolniona! W moich żyłach zawrzała złość.

Doug już prawie przekraczał próg, ale zatrzymał go mój pełen sprzeciwu głos.

– Stop – powiedziałam ostro. Sama nie rozpoznawałam swojego tonu. – Zanim tam wejdziesz, musisz pilnie zobaczyć się z Rickiem. Natychmiast.

Ewidentnie zdziwiła go moja nagła stanowczość, bo dopiero po chwili ostrożnie pokręcił głową.

– Przykro mi, ale pan Rick przebywa poza miastem.

Oczywiście... Bardzo to wygodne...

– W takim razie podaj mi jego numer. Zadzwoń do niego.

– Nie wiem, czy mogę...

– Możesz, zapewniam – przerwałam mu. – Nigdzie się nie ruszę, dopóki z nim nie porozmawiam.

Doug westchnął pod nosem, ale w końcu wyjął komórkę z kieszeni marynarki. Przez kilka sekund stukał w ekran, po czym podał mi telefon. Kliknęłam w wybrany z listy kontakt i odeszłam na bok. Czekałam i czekałam, ale połączenie zostało odrzucone.

No po prostu świetnie!

Wściekła niczym osa wróciłam do Douga i oddałam mu smartfon.

– Nie odebrał? – spytał.

– A jak myślisz? – fuknęłam, zanim zdążyłam ugryźć się z język. Zamknęłam oczy i głęboko odetchnęłam. – Przepraszam. To nie jest twoja wina. Nie powinnam się na tobie wyżywać.

Lekko się uśmiechnął i wskazał na drzwi.

– Nic się nie stało. Sugeruję, żebyśmy weszli do środka, a jak pan Rick jutro wróci, to będzie pani mogła wyjaśnić z nim wszystkie wątpliwości. Może tak być?

Nie do końca odpowiadało mi to rozwiązanie, ale innego nie miałam. Nie zamierzałam spać pod gołym niebem. Doskonale rozumiałam też, że Doug wykonywał jedynie swoją pracę, a nie chciałam mu jej utrudniać, więc bez słowa sprzeciwu wkroczyłam do ogromnego holu.

Jego wystrój był mroczny, zdominowany przez ciemne drewno i mosiężne, pozłacane żyrandole. Jedynym jasnym punktem były marmurowe schody, biegnące po obu stronach pomieszczenia. Na samym parterze naliczyłam też osiem par drzwi. Strach pomyśleć, ile znajdowało się ich na pierwszym piętrze. Mapa może okazać się niezbędna.

– Witamy w rezydencji Grimaldich. – Zaskoczył mnie czyjś przyjemny głos.

Obróciłam się i ujrzałam zmierzającą w naszą stronę starszą, drobną kobietę. Jej kasztanowe włosy upięte były w ciasny kok, gdzieniegdzie poprządkany srebrnymi pasmami siwizny. Miała bardzo miłą aparycję. Wesołe oczy w kolorze miodu patrzyły na mnie z życzliwością.

– Pani musi być Claire, zgadza się? – spytała, ujmując moją dłoń.

– Tak. – Uśmiechnęłam się zarażona jej przyjacielskim nastawieniem. – Claire Turner, bardzo mi miło.

– Mnie również, złociutka. Mam na imię Margaret. Walizki zostaw tutaj, później ktoś je zanieś, a teraz chodź, pokażę ci twoją sypialnię. Tylko szybko, bo kolacja już stygnie. – Klasnęła w dłonie i żwawym krokiem ruszyła w kierunku schodów.

Rzuciłam Dougowi bezgłośnie podziękowania i pobiegłam za Margaret. Miałam niemały problem, żeby za nią nadążyć. Była bardzo energiczną kobietą, a trajkotała jak nakręcona pozytywka.

– Masz może jakieś pytania? Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że będę ci mówiła po imieniu? – spytała, kontynuując wspinaczkę. – W końcu mogłabyś być moją córką! Ile masz lat, kochana? Chyba jesteś bardzo młodziutka, prawda? A jaka piękna z ciebie dziewczyna! O, widzisz, tutaj są przedstawieni wszyscy członkowie rodziny Grimaldich. – Wskazała na portrety w złotych ramach, które wisiały nad schodami, ale nie zdążyłam im się dobrze przyjrzeć. – Ale później ci o nich więcej opowiem, teraz musimy się pospieszyć. Robert, nasz szef kuchni, przygotował fantastyczny befszyk! Jesz mięso, prawda?

Zgłupiałam pod ostrzałem pytań. Byłam tak skołowana, że miałam problem z wyborem, na które powinnam odpowiedzieć w pierwszej kolejności.

– Hmm, oczywiście, nie mam nic przeciwko, żeby mówiła mi pani po imieniu, chociaż taka młoda znowuż nie jestem... Mam trzydzieści lat. A co do kolacji to staram się ostatnio nie jeść mięsa – odparłam cicho. – Ale spokojnie, to żaden problem, wystarczą mi warzywa.

– Och! No to mamy problem, bo Rick mnie nie uprzedził! Stary zrzęda – mruknęła i poprowadziła mnie korytarzem, którego ściany wyłożono szarą cegłą. – Zaraz powiem

Robertowi, żeby przygotował ci wegetariańskiego burgera. Na pewno sobie z tym poradzi, bo Declan też nie jada mięsa. Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności, prawda? – zapięła i otworzyła drzwi do sypialni, która była przedostatnim pomieszczeniem w tej części domu.

– Tylko że to naprawdę niepotrzebne...

– Nonsens! – przerwała mi. – Kazano mi się tobą dobrze zaopiekować i to zamierzam zrobić. Proszę, skarbenku, oto twoja sypialnia. Największa w całej rezydencji – zaznaczyła z dumą. – Będę czekała na ciebie na dole. – I tak po prostu wyszła, zostawiając mnie samą.

Skonsternowana podrapałam się po czole i rozejrzałam po pokoju, który rozmiarem przypominał raczej apartament. Rzuciłam torebkę na krzesło przy wyjątkowo pięknej, kunsztownie rzeźbionej toalecie. Gigantyczne łoże z baldachimem pyszniło się na przeciwległej ścianie.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. Rozpościerał się z niego widok na tylną część ogrodu. Podświetlona fontanna leniwie wypluwała z siebie wodę. Była zniewalająca. Już wiedziałam, że będę tam spędzała znaczącą część wolnego czasu. Nie mogłam się doczekać, aż usiądę na jednej z ławeczek przy skwerku, które ustawiono w półkolu.

Pilnie potrzebowałam skorzystać z toalety, ale pierwsze z drzwi okazały się prowadzić do garderoby, a drugie skrywały miniaturową szafę wypełnioną po brzegi świeżą pościelą i ręcznikami. Trafiłam dopiero za trzecim razem. Łazienka była prawdziwym salonem kąpielowym, jakie czasem widywałam w magazynach wnętrzarskich. Na samą myśl o zanurzeniu się w okazałej wannie, która stała na podeście pośrodku, miałam ochotę skakać z radości. Szybko załatwiłam jednak sprawę i umyłam ręce. Do wyboru miałam cztery umywalki, ustawione na długim, kamiennym blacie. Nie rozumiałam, po co było ich aż tyle, ale chyba powinnam zacząć przyzwyczajać się do przejawów luksusu, który charakteryzował ten dom.

Opuściłam sypialnię i skierowałam się w lewo, licząc na to, że uda mi się trafić na parter bez niczyjej pomocy. Dopiero teraz zwróciłam uwagę, że na ścianach pomiędzy drzwiami zawieszane były czarno-białe zdjęcia Nowego Orleanu. Każde z nich podświetlał kryształowy karnisz. Prezentowało się to naprawdę przepięknie.

Na szczęście dotarłam do schodów bez większych niespodzianek. U ich podnóża czekała już na mnie Margaret.

– Och, jesteś! – Uśmiechnęła się, gdy mnie dostrzegła. – Chodź, kochana, pora coś zjeść. Jesteś bardzo szczuplutka!

Przeszliśmy pod schodami przez półokrągły łuk, który prowadził do przydomowej oranżerii.

– Declan zazwyczaj tutaj jada posiłki – powiedziała, odsunawszy mi jedno z krzeseł przy okrągłym stole. – Nie jest to główna jadalnia, ale pomyślałam, że ci się spodoba. To moje ulubione miejsce w całej posiadłości.

Doskonale ją rozumiałam. W każdym zakątku stały egzotyczne palmy w wysokich ceglanych donicach. Pośrodku znajdowała się wiklinowa kanapa obłożona kolorowymi poduszkami. Przez przeszklone ściany można było podziwiać labirynt z żywopłotu, który znajdował się na zewnątrz.

– Jak duży jest ten labirynt? – spytałam, zajmując miejsce.

– Niezbyt, ale wolałabym, żebyś nie zapuszczała się tam sama, dobrze? Jeśli chcesz go zobaczyć, to powiem Declanowi, żeby cię po nim oprowadził.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

– Nie, nie – zaprzeczyłam natychmiast. – To nie będzie konieczne. Declan na pewno ma ciekawsze zajęcia.

– Nonsens! Z pewnością chętnie ci go pokaże. Zresztą sam o niego dba. Ogród to jego

prawdziwa duma. – Puściła mi oczko i naląła herbaty do filiżanki.

– Jak to? Nie macie ogrodnika? – spytałam zaskoczona. Byłam przekonana, że właściciele rezydencji nie parają się tak trywialnymi zajęciami jak grzebanie w ziemi.

– Mamy kilku ogrodników, złociutka, ale to Declan wszystko zaprojektował, więc gdy tylko ma czas, to dogląda roślin, a żywopłot zawsze podcina osobiście.

Rozszerzyłam oczy i upiłam łyk parującej różanej substancji.

– Widzę, że jesteś zaskoczona – powiedziała, prawidłowo odczytując moją minę.

– Trochę – przyznałam.

– Myślę, że Declan jeszcze nie raz cię zadziwi. Ma bardzo dużo ukrytych talentów, chociaż się nie przechwala. Po prostu szuka sobie zajęć, żeby nie myśleć. Wtedy jest spokojniejszy... W każdym razie niech cię nie zmyli jego chłodna postawa. W środku jest bardzo wrażliwym mężczyzną – urwała i położyła mi serwetkę na kolanach. – Ma ogromne serce, tylko się z tym nie obnosi.

– Hmm... Rozumiem, że mam się nie uprzedzać? – dopytałam.

– Tak, dokładnie.

Przyglądała mi się przez chwilę i głośno cmoknęła.

– Dobrze, dość tych opowiastek. Idę do kuchni i zaraz podam do stołu.

Gdy się odwracała, zdobyłam się na zadanie nurtującego mnie pytania.

– Margaret... Czy Declan do mnie dołączy?

– Obawiam się, że wróci dopiero w nocy. Zwykle pracuje do późna. Poznacie się jutro.

Pokiwałam głową. Nie wiedziałam, czy odczułam ulgę, czy zawód.

Kolacja była tak pyszna i obfita, że ledwo się podniosłam. Margaret miała rację, kucharz znał się na rzeczy – burger był wybitny. Jeśli będą karmić mnie takimi rarytasami, to momentalnie przybiorę na wadze. Musiałam uważać, żeby nie przesadzić, bo nadwaga wcale mi się nie uśmiechała.

Ocieżale zmierzałam do sypialni. Po dniu pełnym wrażeń marzyłam o ciepłej kąpieli i odpoczynku. Oczy same mi się zamykały. Gdy dotarłam do swojego pokoju, natychmiast zrzuciłam z siebie ubrania i weszłam do łazienki. Nawet się nie zorientowałam, kiedy odpłynęłam w sen.

* * *

Obudził mnie przejmujący chłód. Szeroko otworzyłam oczy. Leżałam w wannie – była pełna wody – z głową opartą na jednym z jej brzegów. Pisnęłam z przerażenia. Ależ byłam głupia! Mogłam się utopić!

Błyskawicznie wyskoczyłam na zimne płytki. Skapująca woda utworzyła pokaźną kałużę u moich stóp, ale chwilowo nie miałam głowy, żeby się tym przejmować. Złapałam za ręcznik i ciasno się nim okryłam. Z drugiego zrobiłam turban owinięty wokół włosów. Biegiem ruszyłam do sypialni. Z jednej z walizek wygrzebałam grube włochate spodnie od piżamy. Niestety nie posiadałam równie ciepłej koszulki, więc włożyłam klasyczny top i narzuciłam na ramiona szlafrok. Odsączyłam wilgotne pasma włosów i przeczesalam je palcami. Zmarzłam jak cholera. Nabrałam ochoty na szklankę gorącego mleka. Liczyłam na to, że zastanę kogoś w kuchni, o ile w ogóle ją odnajdę.

Ostrożnie uchyliłam drzwi i wyszłam na korytarz. W całym domu panowała cisza jak

makiem zasiał. Nie wiedziałam, która była godzina, ale zakładałam, że grubo po północy. Mimo to wszystkie światła były zapalone. Zachęcały do zwiedzania tej tajemniczej monumentalnej willi.

Zeszłam po schodach i próbowałam odgadnąć, które z drzwi mogą prowadzić do kuchni. Wybrałam pierwsze z prawej i nieśmiało je otworzyłam. Bingo!

Już miałam zacząć przeszukiwać lodówkę, ale przestraszył mnie dźwięk cichych kroków.

– Szukasz czegoś konkretnego?

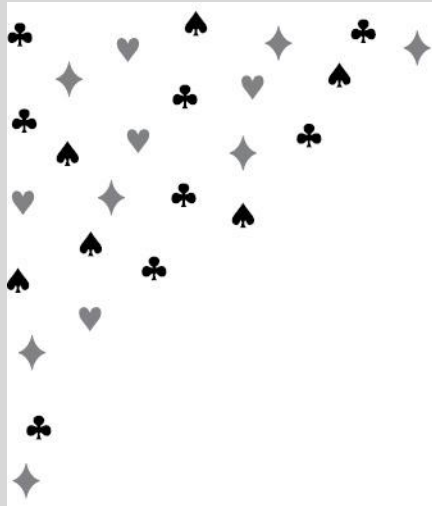
Szept dochodzący zza moich pleców sprawił, że wszystkie włoski stanęły mi dęba.

Powoli obróciłam głowę.

Kilka metrów ode mnie, oparty o blat, stał wysoki przystojny mężczyzna. Przytłumione światło częściowo oświetlało jego poważną twarz. Niesamowite zimne oczy w kolorze zmarzniętej trawy czujnie śledziły każdy mój ruch. Ciemne blond włosy miał perfekcyjnie ułożone, gęste i lekko falujące, zaczesane na bok. Od razu pozazdrościłam mu umiejętności ujarzmiania fryzury. Ja ze swoją zupełnie sobie nie radziłam. Gdy skrzyżował ręce na szerokiej piersi, materiał grafitowego garnituru niebezpiecznie napiął się na bicepsach. Marynarka nie była w stanie ukryć wyrzeźbionej sylwetki właściciela. Na pierwszy rzut oka widać było, że mężczyzna spędza na siłowni mnóstwo czasu.

– Umiesz mówić? – spytał, odpychając się od blatu.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale język odmówił mi posłuszeństwa. Stałam w miejscu jak paralytyk. Gdy się do mnie zbliżał, z niepewnością w sercu obserwowałam jego stanowcze kroki.



Rozdział 9

Claire

Zatrzymał się zgodnie z zachowaniem zasad dystansu społecznego. Dzieliło nas około półtora metra, ale i tak poczułam aromat jego ciężkich zmysłowych perfum. Przywodziły na myśl pustynną noc – równie tajemniczą i niebezpieczną jak on sam.

Przemknęłam spojrzeniem po jego surowej twarzy. Była jak wykuta w kamieniu. Doskonale utrzymany krótki zarost pasował do równie doskonałej fryzury. Biała koszula z pewnością była wcześniej perfekcyjnie wyprasowana. Dwa rozpięte guziki lekko odsłaniały gładką skórę klatki piersiowej. Poczułam zaskakującą potrzebę jej dotknięcia i sprawdzenia, czy jest tak twarda, na jaką wyglądała. Ewidentnie był przykładem klasycznego pedanta i przykładał ogromną wagę do swojej powierzchowności. Musiałam przyznać, że wychodziło mu to po mistrzowsku. Wyglądał jak jedno z mitologicznych bóstw, na wzór którego został stworzony człowiek. Jediną skazę stanowiła długa blizna ciągnąca się przez całą szyję. Błada, prosta linia napawała mnie grozą. Takich ran nie nabywało się podczas niewinnej dziecięcej zabawy. Gdy odchrząknął, oderwałam od niej wzrok.

– Pozwól, że powtórzę pytanie. Umiesz mówić?

Zjeżyłam się. To było nieuprzejme.

– Owszem, umiem, ale dziękuję za okazaną troskę.

Mogłabym przysiąc, że drgnął mu kącik ust. Pierwszy zwiastun człowieczeństwa.

– To nie była oznaka troski.

Zmarszczyłam nos. Droczył się ze mną czy uważał za głupią?

– Rozumiesz pojęcie sarkazmu? – spytałam beczelnie. Było to do mnie niepodobne, ale przy nim niespodziewanie nabrałam odwagi.

– Owszem, nie jest mi ono obce, ale dziękuję za okazaną troskę.

Uśmiechnęłam się. Ewidentnie się ze mną przekomarzał i robił to w zadziwiająco swobodny, inteligentny sposób.

– *Touché*[2] – odparłam i wyciągnęłam rękę. – Claire Turner.

Ujął moją dłoń, delikatnie przesuwając kciukiem po jej wierzchu. Poczułam przeskok płomiennej iskry. Wzdrygnęłam się.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego drżysz? – spytał, przyłożywszy palce do mojego nadgarstka, i lekko przyciągnął mnie do siebie. Było to tak nieoczekiwane, że momentalnie przebiegły po mnie obezwładniające dreszcze.

Skanował moją twarz milimetr po milimetrze, jakby czegoś na niej szukał. Chciałam wyrwać dłoń, ale nie umiałam tego zrobić. Pozwoliłam, by jego hipnotyzujące spojrzenie zupełnie mną zawładnęło. Powietrze wokół zgęstniało.

– Powiedz mi, Claire – położył znaczący nacisk na moje imię – już zaczęłaś się bać?

– Dlaczego tak myślisz? – szepnęłam. Opuściła mnie cała wcześniejsza brawura.

Lekko docisnął dłoń do mojej.

– Twój puls szaleje.

Zdziwiła mnie ta niespotykana uwaga. Kto normalny sprawdza ludziom tętno w trakcie rozmowy? Ocknęłam się i wyszarpnęłam rękę. Wraz z przerwaniem dotyku zniknęło również kojące uczucie ciepła.

– Nie boję się. Wolałabym, żebyś mi się przedstawił, a nie analizował rytmiczność uderzeń mojego serca – syknęłam.

– Na twoim miejscu zacząłbym się przyzwyczajać, bo będę analizował wiele związanych z tobą rzeczy. Szczególnie twoją pracę. – Lekko skłonił głowę. – Declan Grimaldi. Cała przyjemność po mojej stronie.

Cofnęłam się. Zrobiłam to odruchowo. Gdy tylko pojawił się w kuchni, przeczuwałam, że to mój nowy szef – jego portret mignął mi wcześniej na klatce schodowej – ale ta informacja dotarła do mojej świadomości dopiero w momencie, gdy nazwisko Grimaldi opuściło jego idealnie skrojone usta.

Declan

Niesamowite, jak bardzo przynależność do pewnej grupy społecznej może wpływać na wyobrażenia o drugiej osobie.

Skuliła się w sobie, gdy tylko usłyszała moje nazwisko. Doskonale zdawałem sobie sprawę, jakie opinie krążyły na mieście o mojej rodzinie. Mafia. Mordercy. Handlarze narkotyków. Bandyci. To i tak najłagodniejsze z całej palety dostępnych określeń, jakich używali ludzie. Głupcy. Gdyby tylko wiedzieli...

Dopiero teraz mogłem jej się przyjrzeć z bliska. Nawet nieumalowana, z mokrymi włosami i w najdziwniejszych spodniach, jakie kiedykolwiek widziałem, wyglądała zjawiskowo. Była urzekająca. Drobną, delikatną, wręcz eteryczną. Przewyższałem ją o ponad głowę. Nie przestawałem patrzeć w jej oczy. Nie pojmowałem, jak heterochromia mogła zostać okrzyknięta

wadą. Obie tęczęwki miała błękitne, ale prawą zdobiło kilkanaście brązowych plamek. Przypominały niebo z rozpuszczoną mleczną czekoladą.

Skarciłem się w myślach, gdy ta abstrakcyjna idea opuściła moją głowę. Nedorzeczne. Była moją podwładną, gościem w moim domu. I tak miało pozostać.

– Czego szukałaś w lodówce? Może będę mógł ci pomóc? – spytałem, żeby przyspieszyć. Byłem wykończony. Potrzebowałem spokoju i szklanki szkockiej. Tylko tego.

Nie odpowiedziała, a jedynie sondowała mnie przerażonym wzrokiem. Zbliżyłem się i oparłem dłonie o blat na wysokości jej bioder, zamykając ją w potrzasku. Odwróciła głowę i mógłbym przysiąc, że jęknęła.

– Posłuchaj mnie, Claire. Nie musisz się mnie bać. Jutro rozpoczynamy współpracę i uwierz mi, wolę, żebyś była w pełni sił. Prowadzenie księgowości kasyna to niełatwe zadanie, a nie możemy sobie pozwolić na pomyłki. Wszystko to, co uroiłaś sobie w głowie, zwyczajnie wymaż i postaraj się myśleć samodzielnie podczas wyrabiania opinii na mój temat. Czy wyraziłem się wystarczająco zrozumiale?

Odetchnęła cicho, cały czas roztaczając wokół siebie słodką woń kwiatów.

Kurwa mać...

Miałem doskonałą pamięć do zapachów. Jeszcze tylko tego mi brakowało, żeby prześladował mnie jej aromat.

– Chciałam napić się ciepłego mleka – odparła, wbijając spojrzenie w moją szyję.

Odepchnąłem się od lady i otworzyłem lodówkę. Wyjąłem z niej butlę z mlekiem i nalałem go do szklanki. Przez cały ten proces nie spuszczała ze mnie wzroku. Podgrzałem napój w mikrofalach i postawiłem na wyspie, która była jedyną dzielącą nas teraz barierą. Z ostrożnością godną lisa zbliżającego się do nory przysunęła się i ujęła naczynie w eleganckie dłonie.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Korzystaj z kuchni do woli. Jeśli nikogo tu nie zastaniesz, to śmiało szukaj tego, czego potrzebujesz.

Kiwnęła głową i obdarzyła mnie delikatnym uśmiechem.

– Trafisz do sypialni? – spytałem, po czym zdjąłem spinki do mankietów.

– Hmm... Tak.

– Dobrze. Proszę, żebyś była gotowa o ósmej rano. Najpierw pokażę ci kasyno, a później Margaret oprowadzi cię po domu. Dobranoc, Claire.

Już miałem się odwrócić, ale zatrzymałem się, gdy wyszeptała moje imię.

– Declanie...

Zerknąłem na nią kątem oka.

– Przepraszam – powiedziała i od razu oblała się rumieńcem.

– Za co?

– Za to, że źle cię oceniłam. – Zawahała się. – Chociaż może powiem inaczej... Za to, że myślałam o tobie stereotypowo i poddałam się plotkom. Jesteś inny, niż się spodziewałam.

Zaśmiałem się i włożyłem ręce do kieszeni spodni.

– Pochopnych wniosków też nie radziłbym wyciągać. Nie chciałbym, żebyś się rozczarowała.

Zdziwiła się, przez co na jej gładkim czole ukazała się drobna zmarszczka.

– Co masz na myśli?

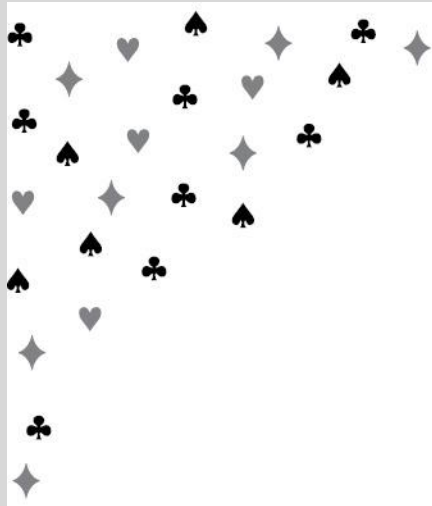
– Za dużo pytań jak na jeden wieczór. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Dobranoc – odpowiedziałem i szybko opuściłem kuchnię.

Liczyłem się z tym, że nie będzie łatwo. Rzadko miałem do czynienia z kobietami w innych okolicznościach niż łóżko. Nigdy wcześniej z żadną nie pracowałem. Na stopie

zawodowej preferowałem towarzystwo mężczyzn, bo przy nich mogłem sobie na więcej pozwolić. Nie zakładałem jednak, że mogę mieć aż tak przejebane.

[2] Pot. słowo wyrażające aprobatę, docenienie argumentu rozmówcy (fr.) (przyp. aut.)



Rozdział 10

Claire

Budzik zadzwonił punkt szósta, chociaż niepotrzebnie go nastawiłam, bo przez całą noc nie zmrużyłam oka. Wierciłam się na ogromnym łóżku, przewracając z boku na bok. Nie pomogła muzyka relaksacyjna, książka ani ziołowe tabletki uspokajające. Stres dał o sobie znać i zafundował mi bezsenność.

Nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać po nadchodzącym dniu. Teoretycznie miałam jedynie poznać nowe miejsce pracy, ale obawiałam się, że Declan nie będzie mi niczego ułatwiał. Ten mężczyzna był tak enigmatyczny, że aż przerażający. Jego zachowanie nie pasowało do żadnych ogólnie przyjętych norm. Miałam wrażenie, że nie istniały ramy, w które mógłby się wpasować. Czasem był szarmancki i troskliwy, by po chwili ujawnić swoje drugie, apodyktyczne oblicze.

Taki sam chaotyczny scenariusz rozgrywał się w moim umyśle, kiedy znajdowałam się blisko niego. Strach pojawiał się naprzemiennie z zaintrygowaniem i podnieceniem. Moje ciało nigdy wcześniej nie płonęło tak intensywnie jak wtedy, gdy stał obok. Nawet mój własny, osobisty mąż tak na mnie nie działał. Znalazłam się w niebezpieczeństwie, tyle że innym, niż mogłabym przypuszczać. Nie groziła mi śmierć z rąk przestępców, a samozapłon wywołany żarliwymi spojrzeniami mojego szefa.

Musiałam wziąć się w garść. Zgodziłam się na udział w tej farsie, bo miałam jasno określone cele. Chciałam odzyskać swoje mieszkanie i tylko na tym powinno mi zależeć. Moje

życie było już wystarczająco pogmatwane. Nie potrzebowałam dodatkowych atrakcji i nie zamierzałam rozwiązywać zagadki, która nosiła imię Declan – nieważne, jak fascynująca by była.

Działałam jak na autopilocie i po trzydziestu minutach w pełni zwarta i gotowa wyszłam z sypialni. Gdy zamykałam drzwi, niemalże zderzyłam się z nadbiegającą Margaret.

– Witaj, słoneczko! – powitała mnie radośnie i wzięła pod rękę, prowadząc korytarzem w stronę schodów. – Cieszę się, że jesteś już na nogach. Punktualność to bardzo dobra cecha. Pewnie umierasz z głodu, co? Na co miałabyś ochotę? Tosty? Jajka? Naleśniki?

Ponownie znalazłam się pod ostrzałem pytań. Słowotok chyba leżał w jej naturze.

– Chętnie zjem naleśniki.

– Doskonale! Zaraz powiem Robertowi, żeby ci je przygotował. Dziś zjecie śniadanie w głównej jadalni. Chodź, zaprowadzę cię.

– Och... – westchnęłam. – Szkoda.

Przyjrzała mi się badawczo.

– To znaczy... – zaczęłam się tłumaczyć. – Nie mam nic przeciwko, po prostu bardzo podobało mi się w oranżerii i myślałam...

– Rozumiem, kotku – przerwała mi. – Ale tak zdecydował Declan.

Oczywiście. W końcu to pan domu miał decydujące słowo. Wyglądało na to, że będzie orzekał nie tylko w kwestii tego, gdzie powinnam spać, ale również gdzie jadać. Wkurzyłam się, ale ostatecznie nie skomentowałam słów Margaret.

Na parterze poprowadziła mnie w lewo i rozsunęła potężne dwuskrzydłowe drzwi.

– Proszę, kochaniutka. Rozgość się, a ja uciekam do kuchni. – Poklepała mnie po dłoni i oddaliła się w charakterystyczny dla siebie energiczny sposób.

Ostrożnie przekroczyłam próg ogromnej sali. Declan siedział u szczytu długiego, misternie zdobionego stołu. Nie pokusił się o oderwanie wzroku od prasy, którą namiętnie przeglądał.

Odchrząknęłam, ale nie zareagował. Że też wcześniej miałam go za dżentelmena...

– Dzień dobry – powiedziałam ostentacyjnie.

– Dzień dobry, Claire. Miło cię widzieć – odparł, ale w dalszym ciągu trzymał przed sobą gazetę.

Krew zabulgotała mi w żyłach. Ruszyłam się z miejsca, żeby usiąść na jednym z dwudziestu dostępnych krzeseł. Najlepiej jak najdalej od niego.

– Musiałbyś najpierw łaskawie na mnie spojrzeć, żeby to stwierdzić – rzuciłam pod nosem, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Szelest składanego papieru poniósł się echem po pomieszczeniu.

– Czy tak jest lepiej? – spytał.

Zerknęłam w jego stronę. Obejmował mnie spojrzeniem przenikliwych zielonych oczu.

– Zdecydowanie – szepnęłam.

Już miałam odsunąć środkowe siedzenie, ale niespodziewanie znalazł się tuż obok i położył rękę na jego oparciu.

– Zapraszam bliżej. Wolałbym nie krzyczeć, gdy będziemy rozmawiać.

– A będziemy? – Nie wytrzymałam. Musiałam o to spytać.

– Owszem. – Zniżył głos.

Górował nade mną w sposób, który przyprawiał mnie o dreszcze. Czułam się mała i bezsilna. Aura, którą roztaczał, była niczym Wielki Mur Chiński – nie do pokonania dla zwykłego, szarego człowieka. Nie chodziło tylko o to, że był dobrze zbudowanym, wysokim mężczyzną. Była to kwestia charyzmy i bezkompromisowości, która ciągnęła się za nim jak

całun pogrzebowy za poległym.

Nie miałam siły, żeby się kłócić, więc lekko kiwnęłam i zajęłam miejsce bliżej niego. Mogłabym dać sobie rękę uciąć, że w jego oczach przez sekundę zagrała wesołość, ale to wrażenie szybko zniknęło.

– Jak ci się spało? – spytał.

– Szczerze? – Uśmiechnęłam się lekko, ale on pozostał niewzruszony.

– Tak, Claire, oczekuję jedynie szczerych odpowiedzi.

Czy on naprawdę wszystko musiał rozumieć tak dosłownie? Miałam poważne zastrzeżenia co do jego poczucia humoru.

– Sypialnia jest piękna, łóżko bardzo wygodne, ale noc miałam raczej ciężką. – Życzył sobie prawdy, więc ją otrzymał.

– To w czym problem?

Nie dałam rady i wybuchnęłam śmiechem.

– Wybacz, ale naprawę mnie o to pytasz? – rzuciłam cierpko. – Gdybyś nie zauważył, to ostatnio w moim życiu sporo się wydarzyło, zatem problemy ze snem są i tak moim najmniejszym zmartwieniem. Biorąc pod uwagę, że znalazłam się w obcym domu, że będę wykonywała zupełnie inną pracę niż dotychczas, a mój mąż okazał się skurwysynem, to chyba i tak nieźle sobie radzę, prawda?

Declan

Gdy tylko przekleństwo opuściło jej pełne, jędrne usta, zalała mnie fala pożądania. Miałem ochotę zawładnąć każdym skrawkiem jej ciała. Bezbłędnie rozpoznawałem sygnały płynące ze swojego – zwłaszcza te świadczące o palącej potrzebie rozładowania napięcia. Zacisnąłem pięści pod stołem. Instynkty są dobre, ale jedynie w tych momentach, w których ratują życie. Cała reszta jest z reguły zbędna, a w tym momencie wręcz zagrażająca. Nasza relacja musiała pozostać czysto zawodowa.

Najprawdopodobniej opacznie odebrała moje milczenie, bo zakryła usta dłonią i przymknęła powieki.

– Przepraszam... Nie chciałam tak na ciebie naskoczyć – powiedziała cicho i wstrzymała oddech.

Ewidentnie się bała. Spoglądała na mnie ukradkiem, sprawdzając moją reakcję. Dobrze. Powinna się bać.

– Generalnie nie będziesz odnosiła się do mnie w ten sposób, a już na pewno nie w pracy, ale akurat w tym momencie nie masz za co przepraszać. Rozumiem twoje rozgoryczenie – odparłem i nalałem jej kawy.

Patrzyła na mnie rozszerzonymi oczami. Nie byłem pewien, czy widniał w nich szok, czy strach. Już rozchyłała usta, żeby coś odpowiedzieć, ale przerwało jej nagłe wtargnięcie Margaret.

– Przepraszam, że musieliście czekać, ale Robert ma dziś gorszy dzień. Chyba się nam starzeje, biedaczysko. – Zaśmiała się perliście i postawiła przed nami talerze. – Smacznego.

– Dziękuję. Możesz wracać do swoich zajęć, Margaret. – Skinąłem jej głową.

Wymamrotała coś pod nosem i wyszła, głośno zamykając za sobą drzwi.

Zabrałem się do jedzenia. Zależało mi na tym, żeby wyjść z domu w ciągu godziny.

Claire milczała, ale nie zaczynała posiłku. W końcu podniosłem na nią wzrok.

– Wystygnie. Jedz. – Wskazałem na parujące naleśniki.

Lekko zmarszczyła brwi i ułożyła sobie serwetkę na kolanach.

– Czy z tobą zawsze tak to wygląda?

Nie rozumiałem jej pytania.

– Doprecyzuj.

Westchnęła cicho.

– Zawsze tak wszystkim rozkazujeś? Masz niezdrową tendencję do rozstawiania ludzi po kątach.

Niemal mnie tym rozbawiła, ale nie zamierzałem jej tego pokazywać. Odłożyłem sztućce i nachyliłem się w jej kierunku.

– Odpowiedź brzmi: tak. Zawsze. Zapamiętaj to sobie.

Zadrżała. Ciekaw byłem, czy drżałaby tak samo, leżąc pode mną, ale błyskawicznie odsunąłem od siebie tę myśl.

Nie powiedziała już nic więcej. Spuściła głowę i zabrała się do krojenia.

Kiedy skończyliśmy posiłek, pomogłem jej wstać, czym bez wątpienia ją zdziwiłem.

– Wychodzimy za dziesięć minut. Będę czekał przed domem – oznajmiłem i skierowałem swoje kroki do drzwi.

– Jedziemy razem? – spytała.

Czyżbym usłyszał nadzieję w jej głosie? Odwróciłem się i poczekałem, aż do mnie dołączy.

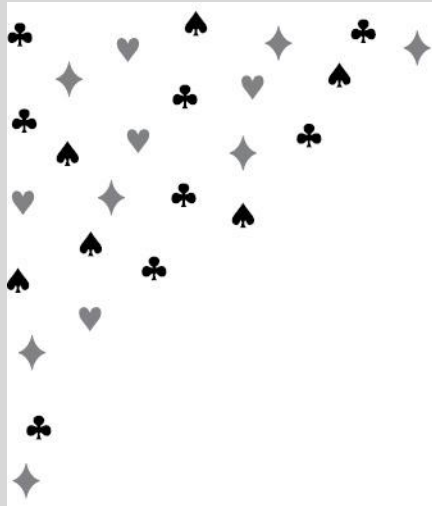
– Tak. Później Doug odwiezie cię z powrotem. Ja będę musiał zostać dłużej. Przyjeżdża dziś ważna dostawa.

Wyszliśmy na zewnątrz. Kiedy pokonywała stopnie, nie potrafiłem oderwać wzroku od jej szczupłych łydek i kształtnych bioder. Otworzyłem jej drzwi od strony pasażera, ale nie wsiadła. Zawahała się.

– Niechętnie to przyznaję, ale potrzebuję pomocy – wydusiła z siebie. – Nie wsiadę sama. Nie mam takich długich nóg. Nie jestem modelką.

Śmiałem wątpić. Jej nogi były idealne, ale to nie był czas na tego rodzaju dyskusje, więc bez słowa podałem jej rękę. Jeszcze mocniej uderzył we mnie zapach jej kwiatowych perfum.

Miałem przejebane do potęgi.



Rozdział 11

Claire

Droga upłynęła nam w atmosferze nieznośnej ciszy pełnej nerwów. Chciałam spytać go o tyle spraw, poruszyć tyle kwestii, że sama gubiłam się we własnych myślach. Lubiłam wiedzieć, co mnie czeka. Przeważnie działałam według utartego schematu, znajomego planu, ale przy Declanie każda minuta zdawała się spontaniczna. I chociaż przerażało mnie nieznanne, to musiałam przyznać, że ta nutka ekscytacji sprawiała, że wszystko przeżywałam głębiej, widziałam wyraźniej. Być może właśnie tego mi brakowało. Postanowiłam potraktować to jak nowe doświadczenie. Nie wiedziałam, co z niego wyniosę. Ból, radość? Pomimo tej niepewności pierwszy raz w życiu naprawdę chciałam skoczyć na główkę. Podobała mi się ta nowa wersja Claire i zamierzałam jej zaufać.

Kasyno znajdowało się po drugiej stronie miasta, w strefie, którą nazywałam zakazaną. Nie była to żadna oficjalna nazwa, najprawdopodobniej używałam jej tylko ja, ale po prostu tak kojarzyła mi się ta dzielnica. Z czymś podejrzanym. Podobno można tu było dostać wszystko: od nielegalnie pędzonego alkoholu, przez narkotyki, aż po wszelkiego rodzaju broń.

Zatrzymaliśmy się przed dwupiętrowym budynkiem, który wyglądem przypominał rezydencję Grimaldich, tyle że w miniaturze. Spodziewałam się krzyczących neonów i masy kiczu, ale bardziej nie mogłam się pomylić. Kasyno było utrzymane w eleganckim, wyrafinowanym stylu, nieco bardziej nowoczesnym niż dom Declana. Mój szef zaparkował centralnie przed wejściem, od którego ciągnął się czerwony dywan.

– Zawsze zostawiasz tutaj samochód? – spytałam, otwierając drzwi.

Pytanie było zbędne, bo od razu podszedł do nas parkingowy, a Declan przekazał mu kluczyki.

– Przyzwyczailiśmy naszych klientów do wysokich standardów – odpowiedział. – Goście podjeżdżają tutaj, a Alec odprowadza ich auta na parking, który znajduje się na tyłach.

Popatrzyłam na młodego, niskiego bruneta. Musiałam przyznać, że jego strój służbowy nie ustępował wykwintności kasyna. Czerwona, aksamitna marynarka, wyszywana złotą nicią, leżała na nim jak ulał.

– Witam panią – przywitał się uprzejmie.

Chciałam się odezwać, ale Declan mnie uprzedził:

– Alec, to jest Claire, nasza nowa księgowa.

– Bardzo mi miło – powiedziałam, potrząsając ręką mężczyzny.

– Mnie również. Witamy na pokładzie. – Uśmiechnął się. – Przepraszam państwa, ale muszę podstawić samochody gościom. Zaraz zaczną się awanturować – dodał szeptem i znacząco kiwnął głową.

Zerknęliśmy we wskazaną stronę w tym samym momencie. W niewielkiej odległości stała grupka gustownie ubranych mężczyzn. Wyglądali na zniecierpliwionych. Wbijali znaczące spojrzenia w Aleca.

– Oczywiście. Wracaj do pracy – odparł Declan i poprowadził mnie ku szklanym drzwiom, położywszy dłoń w dolnej partii moich pleców. Ten bezpośredni, intymny gest posłał setki ogników wzdłuż mojego kręgosłupa. W tym samym momencie, zupełnie jakby wyczuł moje emocje, zabrał rękę. Spojrzałam na jego profil. Nic. Jak zwykle utrzymywał beznamiętny wyraz twarzy.

Wkroczyliśmy do przestronnego westybulu. Wnętrze było prawdziwą ucztą dla oczu. Bordowa wykładzina ozdobiona złotymi gwiazdami sprawiała wrażenie tak miękkiej, że miałam ochotę zdjąć szpilki i zanurzyć w niej gołe stopy. Przepych wycierał z każdego kąta. Nie wiedziałam, kto projektował to miejsce, ale z całą pewnością mogłam stwierdzić, że był geniuszem. Wytworność i nowoczesność przeplatała się z minimalizmem. Kasynem rządził pieniądz i dało się to odczuć.

Właśnie podziwiałam oszałamiające kryształowe żyrandole i złotą sztukaterię, gdy niespodziewanie wyrósł przede mną Declan. Uniósł kciukiem mój podbródek. Otrząsnęłam się i niemal podskoczyłam w miejscu, czym sprawiłam, że błyskawicznie przerwał dotyk.

– Claire, dobrze się czujesz? Mówię do ciebie od dobrej minuty – powiedział, dogłębnie lustrując moją twarz.

– Tak, tak... Przepraszam – mruknęłam i się zarumieniłam.

Powątpiewająco uniósł brew.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak. Po prostu się rozproszyłam... Tu jest naprawdę bajecznie. – Wskazałam ręką na pomieszczenie.

– Cieszę się, że ci się podoba. Dwa lata temu przeprowadziliśmy generalny remont. Przykładałem wagę do każdego dodatku.

Nie rozumiałam, co chciał mi przekazać.

– Chcesz mi powiedzieć, że wystrój to twoja robota?

– Nie wszystko, ale w znacznej części tak. W każdym razie odzwierciedla moją wizję. Miałem nadzieję nadać temu miejscu mniej tandetny wygląd.

Jeśli wcześniej myślałam, że Declan był enigmatyczny, to było to niedopowiedzenie stulecia. On był misternym równaniem i to takim nie do rozwiązania.

– Cóż, udało ci się – przyznałam.

– Miło to słyszeć. Kiedyś interesowałam się architekturą wnętrz. – Zerknął na zegarek. – Chodź, oprowadzę cię, a potem pokażę ci twoje biuro. Za dwie godziny przyjedzie po ciebie Doug.

– To dzisiaj nie będę ci potrzebna? – spytałam, dotrzymując mu kroku.

Delikatnie drgnął mu policzek.

– Myślę, że jak na jeden dzień wystarczy już tych nowości. Czeka cię jeszcze zwiedzanie domu, a uwierz mi, z Margaret zajmie ci to co najmniej całe popołudnie.

Zaśmiałam się. Potrafił być zabawny, chociaż chyba nie zdawał sobie z tego sprawy.

Przeszliśmy przez jasny hol, w którym stały piękne pikowane sofy, i po chwili znaleźliśmy się w głównej sali. Tajemniczą atmosferę podkreślały częściowo tłumione światło i ciemne ściany. Najbardziej wyrazistymi punktami były maszyny do gier i oświetlone stoły.

– W co najczęściej grają klienci?

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

– Największą popularnością cieszy się ruletka, a bardziej wprawieni gracze wybierają pokera lub blackjacka.

Nagle uderzyło we mnie paskudne wspomnienie listu, który zostawił mi Matt, przez co w oczach stanęły mi łzy. Przechadzałam się po tym kosztownym lokalu, jakbym zupełnie zapomniała o mężu. Wyrzuty sumienia uciskały mi na nerwy i wywoływały nieprzyjemne łaskotanie w żołądku. Być może mój mąż był dupkiem, ale brzydziłam się tym, że tak szybko wykreśliłam go z pamięci. Czy nie powinnam czasem rozpaczać?

Odetchnęłam cicho, ukradkiem starając się otrzeć wilgotne policzki, ale nie zdążyłam. Declan był szybszy. Złapał mnie pod łokieć i zaprowadził w zaułek, który odciął nas od ciekawskich spojrzeń.

– Claire, oczekuję, że natychmiast mi powiesz, co się dzieje – rozkazał. W jego gardłowym głosie czaiła się groźba. – Być może nie jestem mistrzem w odczytywaniu ludzkich emocji, ale jeszcze potrafię rozpoznać łzy i wiem, że zazwyczaj zwiastują załamanie. Nie życzę sobie, żebyś rozklejała się w pracy. To nie jest ani odpowiednie miejsce, ani czas.

Jego ostre słowa szarpnęły mnie za serce. Był moim szefem i doskonale rozumiałam, że problemy osobiste nie powinny wpływać na jakość wykonywanych obowiązków, ale oczekiwałamby minimum współczucia albo przynajmniej zrozumienia.

Zamrugałam i wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni.

– Wiesz co, Declanie, może jednak to, co o tobie mówią, jest prawdą? Jesteś zimny jak lód. Kierujesz się w życiu czymś jeszcze poza wyrachowaną kalkulacją? – spytałam gniewnie. – I nie martw się, nie rozkleję się, a już na pewno nie wpadnę w histerię – zapewniłam. – Nie dam ci tej satysfakcji.

Zaklął cicho i natychmiast przyciągnął mnie do siebie za nadgarstek.

– Nie będziesz zwracała się do mnie takim tonem – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie będziesz podważała moich słów ani moich decyzji i nie będziesz wchodziła ze mną w polemikę. Czy to jest jasne?

Rozsierdził mnie do czerwoności, ale jednocześnie zrobiło mi się przykro. Najgorsze było jednak to, że czułam też kumulujące się w dole brzucha podniecenie. To nie było normalne. Mózg swoje, ciało swoje. Nie rozumiałam, co mnie opętało, ale wiedziałam, że to niedobry omen.

– Czyli twoje słowo jest prawem, tak? – spytałam i wyszarpnęłam rękę z jego uścisku. – Nikt inny nie może się odezwać? Wiesz, że to się nazywa dyktatura?

Zrobił krok w przód, tym samym zmuszając mnie do tego, żebym ja postawiła jeden

w tył.

– Nigdy nie twierdziłem, że inni nie mają prawa głosu. Możesz śmiało mówić, co chodzi ci po głowie, ale pamiętaj, że każdorazowo będę wyciągać z tego konsekwencje.

Zbliżył się jeszcze bardziej, aż w końcu oparłam się plecami o ścianę. Nie dotykał mnie, ale i tak odczuwałam go każdym zakończeniem nerwowym. Wbijał we mnie srogie spojrzenie. Mój oddech przyspieszył – reakcja była mimowolna, doszło do niej poza moją jurysdykcją.

– Rozumiem, że sugerujesz, abym zastanowiła się dwa razy, zanim coś powiem? Takie podejście niekoniecznie buduje zdrowe relacje w miejscu pracy. Naprawdę chcesz, żebym bała się z czymkolwiek do ciebie przyjść? Bo tak będzie, gwarantuję.

Nachylił się nade mną. Nakrył mnie jego potężny cień.

– Moim celem nie jest wywoływanie w tobie strachu. Próbuję ci jedynie uzmysłwić, że nie lubię, gdy ktoś mi się sprzeciwia. Oczekuję, że się do tego dostosujesz. Jeśli będziesz miała odmienne zdanie, wysłucham cię, ale uprzedzam, że będziesz musiała je dobrze uargumentować. Chwilowo jednak nie widzę wytłumaczenia dla twojej niesubordynacji.

Parsknęłam. Nie mogłam się powstrzymać. Ten człowiek nie miał naturalnych odruchów.

– Niesubordynacji? Tak to nazywasz?

– Owszem. Zwróciłem ci uwagę, a ty się bezpodstawnie oburzyłaś – stwierdził z pełnym przekonaniem.

Pokręciłam głową. Załamywał mnie poziom abstrakcji tej rozmowy.

– Powiedz mi jedno, Declan... – Wyprostowałam się. – Czy brak umiejętności odpowiedniego reagowania na kobiece płacz jest u ciebie wrodzony czy może nabyty?

Jego twarz przybrała tak rozjuszony wyraz, że gdybym tylko mogła, stopiłabym się ze ścianą.

Błąd, Claire... Duży błąd...

Przysunął się tak blisko, że nasze usta prawie się zetknęły. Przyszpilił mnie do ściany całym swoim ciałem. Serce łomotało mi przeraźliwie głośno – najprawdopodobniej obudziłoby umarłego.

– Więcej nie poruszysz tego tematu, rozumiesz? – powiedział cicho, chociaż ja odebrałam to jak uderzenie grzmotu. Odsunął się i poprawił marynarkę. – Usiądź przy barze. – Jego głos był oziębły. – Dołączę do ciebie za pół godziny.

Declan

Odwróciłem się i odszedłem. Musiałem się przewietrzyć, znaleźć się jak najdalej od niej. Ta kobieta mnie wykończy. Frustrowało mnie, jak bardzo pomyliłem się w jej ocenie. Kolejna nauka na przyszłość. Wróbelek może mieć temperament jastrzębia.

Gdybym został z nią chwilę dłużej, mogłoby się to źle skończyć. Od lat panowałem nad agresją, ale mimo to nie ufałem sobie na tyle, żeby nie reagować na sygnały, które wysyłało moje ciało. Wyszedłem na zewnątrz i zapaliłem papierosa. Rzadko sięgałem po tytoń, ale potrzeba czyni palacza, podobnie jak okazja złodzieja. Wciągnąłem dym do płuc. Napięte mięśnie stopniowo się rozluźniały. Byłem zmuszony zastosować wobec niej inną taktykę, ale nie miałem pojęcia, która mogłaby się okazać skuteczna. Do tej pory zawiodły wszystkie.

Wyrzuciłem niedopałek i wróciłem do sali. Nie dane było mi długo cieszyć się spokojem. Claire zajęła jeden z barowych stołków, a obok niej siedział Terrence. Swobodnie opierał rękę na

oparciu jej krzesła, a ona śmiała się z tego, co szeptał jej na ucho. Moja irytacja sięgnęła zenitu.

Ja pierdolę...

Jeszcze tylko jego brakowało w cyrku, który się tutaj odbywał. Przyspieszyłem kroku i stanąłem za nimi, przerywając ich intymną wymianę zdań.

– Terrence – wypowiedziałem twardo jego imię. – Co ty tu robisz?

Obrzucił mnie wesołym spojrzeniem i uśmiechnął się w standardowy dla siebie zawadiacki sposób.

– Bracie! – Wstał i objął mnie ramionami. – Co się głupio pytasz? Stęskniłem się. Poklepałem go po plecach i lekko odepchnąłem.

– Ojciec wie, że tu jesteś?

Przewrócił oczami.

– Daj spokój, Dec. Mam dwadzieścia trzy lata i już nie muszę mu się spowiadać ze wszystkiego, co robię.

Nienawidziłem, gdy zdrabniał moje imię. Nie potrafiłem go tego oduczyc. Westchnąłem i ścisnąłem nasadę nosa.

– Nie musisz – przyznałem. – Ale dobrze wiesz, jaki jest Rick. Zaraz zaczniesz narzekać, że nie uprzedziłeś go o przyjeździe.

Terrence machnął ręką i wskazał na Claire, przypominając mi, że cały czas przysłuchiwała się naszej rozmowie.

– Zmieńmy temat. Poznałem twoją nową księgową. – Poruszył brwiami, zapewne coś insynuując, po czym zwrócił się bezpośrednio do niej: – Może pozwolisz się oprowadzić po kasynie?

Zalała mnie krew. Terrence miał przekłątą tendencję roszczenia sobie prawa do każdej napotkanej kobiety.

– Claire nie ma teraz czasu. Nie zawracaj jej głowy – wycedziłem.

– Mam mnóstwo czasu – wtrąciła się. – Doug przyjedzie po mnie dopiero za godzinę. Na pewno jesteś zajęty, Declanie, z miłą chęcią pozwiadam kasyno z Terrence'em.

Jeszcze chwila i zacząłbym zgrzytać zębami. W moim wnętrzu rozszalała się czysta furia.

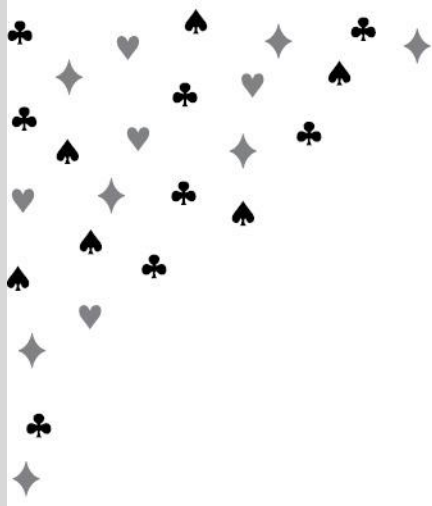
Spojrzałem w jej piękne oczy i dostrzegłem w nich determinację. Nie chciałem zostawiać ich samych, ale postanowiłem odpuścić. Miałem jedynie nadzieję, że Terrence nie naopowiada jej żadnych głupot.

– Doskonale. Zatem widzimy się później – odwarknąłem. – A ciebie oczekuję jutro na kolacji – rzuciłem w stronę brata.

– O której będziesz w domu? – spytała cicho.

– W nocy.

W jej oczach mignęło coś na kształt smutku, ale zignorowałem to i ruszyłem w kierunku biura, cały czas zaciskając dłonie w pięści.



Rozdział 12

Claire

Ukradkiem spoglądałam na swojego przewodnika, udając, że z zainteresowaniem słucham jego opowieści o jednorękiim bandycie. Nie miałam bladego pojęcia, na czym polega ta gra, i szczerze mówiąc, średnio mnie to obchodziło. Moja wrodzona ciekawość podszeptowała i kusiła, żebym wypytała Terrence'a o relacje panujące w ich tajemniczej rodzinie.

Nie mogłam wyjść z podziwu, jak bardzo różnili się od siebie z Declanem. Terrence był jego całkowitym przeciwieństwem, również pod względem charakterologicznym. Wesoły, a jednocześnie zadziorny brunet o piwnych oczach. Byli jak ogień i woda, chociaż w tym konkretnym przypadku powinno się zastąpić wodę lodem, bo on zdecydowanie lepiej oddawał impotencję emocjonalną mojego szefa.

– Claire? Jesteś ze mną czy gdzieś pofrunęłaś? – Pytanie Terrence'a sprowadziło mnie na ziemię.

Spojrzałam na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Wybacz, zamyśliłam się.

Uśmiechnął się półgębkiem i wystawił w moim kierunku łokieć, który bez chwili wahania przyjąłam i dałam się poprowadzić. Przeszliśmy do kolejnej sali, w której panował przytulny półmrok.

– Zauważyłem. Co tak intensywnie roztrząsałaś w swojej uroczej głowie? – Błysnął białymi zębami i zatrzymał się przed ścianą wyłożoną welurową tapetą.

Zawstydziałam się. Był bezpośrednim mężczyzną i nie próbował tego w żaden sposób ukrywać.

– Hmm, szczerze?

Spojrzał na mnie przez ramię.

– Oczywiście. Lubię poznawać wszystkie strony kobiecej natury, więc jeśli masz jakieś brudne myśli, to nie bój się wypowiedzieć ich na głos. – Zaśmiał się szelmowsko i dotknął ściany, przyciskając ją otwartą dłonią. Podskoczyłam, gdy nagle się okazało, że były to zakamuflowane drzwi. – Chodź, porozmawiamy na spokojnie i przy okazji pokażę ci twoje biuro.

Nie byłabym zdziwiona, gdyby to Declan był pomysłodawcą tego rozwiązania. Niewidzialne drzwi były w jego stylu. Zagadkowe i niezrozumiałe, podobnie jak on sam.

Potrząsnęłam głową i wkroczyłam do szerokiego, jasnego korytarza wyłożonego białą cegłą. Mijaliśmy kolejne pomieszczenia, które opisywał mi Terrence.

– Tutaj jest kuchnia. – Wskazał niewielki pokój po prawej stronie. – Dalej łazienka, a na samym końcu biuro ojca i wreszcie komora samego diabła.

Uniosłam brwi. Nie za bardzo rozumiałam, o czym mówi. To miał być dowcip? Dostrzegłam moją zdezorientowaną minę i poklepał mnie po ramieniu.

– Miałem na myśli Declana. – Zaśmiał się. – Zajmuje grotę tuż za norą ojca. – Puścił mi oczko, czym wywołał mój delikatny uśmiech.

– Nie układa wam się zbyt dobrze?

Zatrzymał się i włożył dłonie do kieszeni.

– Dlaczego tak sądzisz?

Przygryzłam wewnątrz policzka. Zastanawiałam się, na jak dużą dawkę szczerości mogłam sobie przy nim pozwolić. Poznaliśmy się zaledwie kilkadziesiąt minut temu, w dodatku był bratem mojego szefa. Bałam się, że może zdradzić Declanowi przebieg naszej rozmowy. Musiałam zachować ostrożność.

– Wiesz, w zasadzie to wcale tak nie myślę, zwyczajnie o to zapytałam, bo... – zaczęłam wymijająco.

– Bo Declan jest trudny – dokończył za mnie, jakby to było oczywiste.

Żałowałam, że nie umiałam maskować swoich odczuć. Ludzie czytali ze mnie jak z otwartej książki i chociaż co do zasady mi to nie przeszkadzało, to w kontakcie z osobami pokroju Grimaldich mogło spowodować niebezpieczeństwo. Wypadało nad tym popracować.

Próba zaprzeczania nie miała najmniejszego sensu. Terrence'a ewidentnie niełatwo było oszukać, więc tylko westchnęłam i przytaknęłam. Podszedł bliżej, zawłaszczając sobie moją prywatną przestrzeń. Gdyby był to inny Grimaldi, już bym drżała, ale teraz nie poczułam niczego nadzwyczajnego.

Lekko uniosłam podbródek. Nie musiałam gimnastykować się z wyciąganiem szyi, bo Terrence był przeciętnego wzrostu.

– Masz rację, Claire – powiedział, bacznie świdrując mnie wzrokiem. – Declan nie należy do łatwych w obsłudze, ale powiedzmy, że ma ku temu swoje powody.

– Tak... – szepnęłam. – Zdążyłam się już o tym przekonać...

Ostrożnie objął mnie ramieniem i poprowadził w głąb holu. Jego dotyk odbierałam z zadziwiającą lekkością. Czułam się przy nim swobodnie, co było miłym powiewem świeżości. Weszliśmy do gabinetu, który znajdował się dokładnie naprzeciwko pomieszczenia należącego do mojego szefa.

Rozejrzałam się dookoła. Pokój był kameralny i sprawiał pozytywne pierwsze wrażenie.

– Rozumiem, że to moje biurko? – Wskazałam w stronę mahoniowego sekretarzyka.

– Tak. – Uśmiechnął się i odsunął mi krzesło, zapraszając, żebym usiadła. – Od teraz ty tu

rzządzisz.

Wybuchnęłam śmiechem i zajęłam miejsce w ludwikowskim fotelu.

– Bardzo wątpię. Wydaje mi się, że nasz pan i władca nie pozwoli tutaj rządzić nikomu innemu poza sobą – palnęłam bez zastanowienia i natychmiast ugryzłam się w język, ale było już za późno.

Słowa zawisły w powietrzu tuż nad naszymi głowami. Nie mogłam zobaczyć reakcji Terrence’a, bo cały czas stał za moimi plecami. Nie wzbudzał we mnie tak skrajnych emocji jak jego brat, ale gdy znalazł się przede mną i oparł o kant blatu, lekko się spięłam. Do tej pory był skory do żartów, ale nagle cała wesołość zniknęła z jego brązowych oczu i zastąpiła ją powaga.

– Posłuchaj, Claire. Doskonale rozumiem, że Declan może wydawać się apodyktyczny...

– Nie „może”. On jest apodyktyczny – weszłam mu w słowo, ganiąc się w myślach za własną głupotę. Wciąż popełniałam te same błędy. Nigdy wcześniej nie miałam problemu z zatrzymywaniem dla siebie prywatnych opinii, ale gdy chodziło o tego blondyna, nagle rozwiązywał mi się język.

Terrence wydał z siebie coś na kształt parsknięcia.

– Fakt – przyznał bez ogródek. – Dec to despotyczny dupek, ale musisz zrozumieć jedną rzecz. On już swoje w życiu przeszedł. Czasami bywa mało rozumny i potrafi palnąć coś chamskiego, ale potem przeprosza, przynajmniej z reguły.

Przekaz był jasny: nie powinnam się uprzedzać. Terrence wyraźnie dawał mi to do zrozumienia. Wcześniej to samo sugerowała Margaret.

– Innymi słowy, mam mu dać szansę? – spytałam.

– Skarbie – powiedział pobłaźliwie. – A masz jakieś inne wyjście?

– Słuszna uwaga – mruknęłam pod nosem. – Mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie?

Zaczął podnosić jedną brew.

– Pytaj śmiało.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że Declan swoje przeszedł? Czy... – Szukałam w głowie odpowiedniego słowa. – Przepraszam, że pytam tak wprost, ale czy to miało może coś wspólnego z waszą mamą?

Poznałam jedynie ich ojca. Nikt do tej pory nie napomknął nic o matce. Czyżby Rick był wdowcem?

Terrence natychmiast zmienił postawę na bardziej oficjalną. Odchrząknął i poprawił rękawy marynarki.

– Uważam, że akurat ten temat powinnaś poruszyć z Declanem, ale uprzedzam, że może zareagować dość ostro. – Zamilkł na chwilę i przeciągnął ręką po karku. – Myślę, że nawet sobie nie wyobrażasz, co przeżył mój brat, i dlatego niełatwo mu o tym mówić.

Zrobiło mi się głupio i zawstydziła mnie własna wścibskość. Jak mogłam zachować się tak obcesowo?

– Przepraszam – szepnęłam i pochyliłam głowę. – Nie powinnam wyskakiwać z czymś takim. To są wasze prywatne sprawy, a ja...

– Ej, spokojnie – przeszkodził mi, ściągając na siebie mój wzrok. – Nie przepraszaj. Ja nie mam z tym problemu. Po prostu Declan nie lubi, gdy ktoś mówi o jego matce, a ja nie czuję się do tego upoważniony. Poza tym nie znosi, jak paplam na lewo i prawo, więc zapewne urwałyby mi za to łeb.

– Jego matce? – powtórzyłam cicho.

Terrence przytaknął i podrapał się po gładkim policzku. Wydawało mi się, że chciał zdradzić więcej szczegółów, ale coś go powstrzymywało. Nagle ponownie się rozpromienił, przywdziewając maskę wesołka, i klasnął w dłoń.

– Dobra, dosyć gadania o moim starszym bracie – zarządził. – Ja i tak jestem dużo bardziej interesujący. – Wyszczrzył się, czym natychmiast mnie rozbawił. – Chciałbym się teraz dowiedzieć czegoś o tobie.

Wręcz nienawidziłam opowiadać o sobie. Nigdy nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć.

– Muszę cię rozczarować, ale nie ma we mnie nic, co można by uznać za ciekawe – odparłam.

Liczyłam na to, że mi odpuści, ale ewidentnie nie miał takiego zamiaru. Skrzyżował ręce na piersi i nachylił się w moją stronę.

– Szczerze wątpię.

Już otwierałam usta, ale powstrzymało mnie nagłe pojawienie się Declana. Obrzucił nas spojrzeniem pełnym pogardy i zerknął na zegarek.

– Skończyliście? – zapytał. Starał się panować nad tonem, ale dostrzegłam, że mocno napiął mięśnie żuchwy.

Był wręcz namacalnie wściekły. Chmura gradowa, która się za nim ciągnęła, zawisła w przestrzeni, utrudniając nam oddychanie. Terrence również musiał to zauważyć, bo podszedł do brata i złapał go za ramiona.

– Stary, co jest? Wyglądasz, jakby ktoś właśnie popsuł twoją ulubioną zabawkę.

Przymknęłam oczy. Nie znałam ich za dobrze, ale przeczuwałam, że tak sformułowany komentarz doprowadzi Declana do wrzenia.

Wiele się nie pomyliłam. Strącił z siebie ręce Terrence'a i wbił w niego morderczy wzrok.

– Nie. Teraz. – Niebezpiecznie oddzielił od siebie słowa. – Claire, pospiesz się, odwiezę cię do domu. Czekam przed wejściem – oznajmił, nawet na mnie nie patrząc, i opuścił gabinet.

Przełknęłam ślinę, pożegnałam się z młodszym Grimaldim i ruszyłam w ślad za szefem. Na szczęście nie odszedł zbyt daleko. Dogoniłam go po kilkudziesięciu krokach. Z ukosa zerknęłam na jego profil. Perfekcyjnie dopracowana maska obojętności wróciła na swoje miejsce. Mimo to cały emanował złością. Dostrzegłam ją w jego kroku, postawie i zaciśniętych dłoniach. W tym momencie był naprawdę przerażający, a ja poczułam się jak bezbronna owieczka skazana na łaskę – a raczej niełaskę – wilka. Jednocześnie odczuwałam potrzebę zaoferowania mu swojej pomocy. Po raz kolejny tego dnia mózg przegrał walkę z aparatem mowy.

– Declanie – wyszeptałam.

Nie zareagował. W dalszym ciągu zmierzał stanowczym krokiem w kierunku wyjścia z kasyna. Przyspieszał coraz bardziej, więc musiałam zacząć biec, żeby za nim nadążyć. Jeśli tak miała wyglądać nasza współpraca, to lepsze byłyby trampki od szpilek.

– Declanie – powtórzyłam, gdy znaleźliśmy się przy samochodzie.

– Wsiadaj do auta, Claire – syknął i zajął miejsce kierowcy.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, że znajdziemy się na tak małej powierzchni tylko we dwoje, ale wolałam nie drażnić lwa i posłusznie wsiadłam, tym razem z niewielką pomocą Aleca.

Ruszyliśmy z piskiem opon. Jechaliśmy tak szybko, że przez całą drogę miałam przymknięte oczy – nie chciałam patrzeć przez przednią szybę. Kamień spadł mi z serca, gdy do moich uszu dotarł skrzypiący dźwięk otwieranej bramy.

Nie zabił nas. Dojechaliśmy...

Kiedy poziom adrenaliny zaczął spadać, postanowiłam przerwać gęstą, krępującą ciszę.

– Możemy porozmawiać? – spytałam cicho.

– Później.

Westchnęłam i zacisnęłam wargi w cienką linię. Ten człowiek był jak tykająca bomba. Coraz bardziej bałam się momentu eksplozji.

Gdy zaparkował przed rezydencją, niepewnie odwróciłam się w jego stronę.

– Dlaczego Doug po mnie nie przyjechał?

Coraz mocniej zaciskał ręce na kierownicy.

– A wolałabyś, żeby to on cię odwiózł? – zapytał. – Przykro mi, że cię rozczarowałem – dodał, nie pozwalając mi dojść do głosu.

Irytacja powoli rozeszła się po moich żyłach, zatruwając krew.

– Nic takiego nie powiedziałam – burknęłam. – Byłabym wdzięczna, gdybyś nie wkładał w moje usta słów, które z nich nie padły.

Przekrzywił głowę i zmierzył mnie lodowatym spojrzeniem.

– Idź do domu i nigdzie nie wychodź, dopóki nie wrócę. Jasne? – wydał polecenie.

– A jeśli będę chciała iść na spacer? – odparowałam. – Rick obiecywał, że nie będę waszym więźniem, zatem... – Zamilkłam, bo mocno złapał mnie za szyję i zrównał się ze mną wzrokiem. Odruchowo położyłam dłonie na klapach jego marynarki. Pod palcami poczułam promieniujące subtelne ciepło.

– Nie kłóć się ze mną, Claire – wycedził niemal wprost w moje rozchylone wargi. – Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo i ta kwestia nie podlega żadnej dyskusji. Nie utrudniaj mi tego. Idź do domu i poczekaj, aż wrócę.

Drżałam pod wpływem nieoczekiwanej bliskości. Gorączkowo trawiłam jego słowa, ale niewiele z nich rozumiałam. Pojęłam jedynie, że sytuacja kształtowała się nieciekawie.

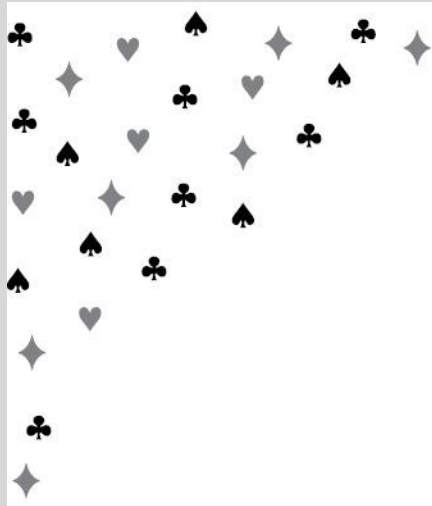
– Jak wrócisz, to wyjaśnisz mi, o co chodzi? – wydusiłam z siebie.

– Tak, wyjaśnię – obiecał. – Idź już, proszę.

Bezmyślnie pokiwałam głową.

Jeszcze przez minutę trzymał mnie przy sobie, aż w końcu wypuścił, przejeżdżając dłonią po moim obojczyku w taki sposób, który nie mógł być jedynie niewinnym gestem.

Otumaniona nadmiarem wrażeń cielesnych i niejasnych informacji wysiadłam z samochodu i truchtem ruszyłam do domu.



Rozdział 13

Declan

Kiedy odjeżdżałem, zerknąłem we wsteczne lusterko. Tym razem wyjątkowo posłuchała i bez ociągania ruszyła ku drzwiom wejściowym. Być może się przestraszyła, gdy wspomniałem o bezpieczeństwie. Nigdy nie rzucałem słów na wiatr i wiedziałem, że czeka nas poważna rozmowa. Próbowałem się do niej przygotować psychicznie.

Claire nie zdawała sobie sprawy, jak wielką szują był jej mąż i jak ogromne zagrożenie stwarzał. Porzucił ją, a mimo to w dalszym ciągu oddziaływał na jej życie, pociągając za sznurki, zupełnie jakby była jego prywatną marionetką. Wściekłość zacisnęła masywną dłoń na moim gardle. Gdybym tylko wiedział, gdzie się ukrył, wyciągnąłbym go z nory, do której wpełzł. To, że zadłużył się u Ricka, było niczym w porównaniu z tym, ile był winien szajce narkotykowej Donovan Crane'a. Po informacjach, które otrzymałem od Douga, mogłem śmiało stwierdzić, że Matt Turner nie miał za grosz instynktu samozachowawczego. Pieprzony idiota.

Gdy tylko ujrzałem Claire, zrozumiałem, że jej obecność będzie wiązała się z komplikacjami, których sobie nie życzyłem i których nie potrzebowałem. Nie zakładałem jednak, że jej pojawienie się w kasynie wywoła tyle zamieszania. Powiniennem zajmować się pracą, a tymczasem byłem zmuszony do użerania się z szumowinami, które chciały ją skrzywdzić tylko dlatego, że wyszła za tchórzliwego nieudacznika.

Wybrałem numer do Douga i czekałem na połączenie.

– Tak, szefie? – Jego głos popłynął z głośników mercedesa.

– Załatwiłeś sprawę z Donovanem? – spytałem, skręcając w lewo.

– Tak. Spłaciłem całość.

– Będą jeszcze robić problemy czy mamy ich z głowy?

– Naprawdę musi pan o to pytać?

Uśmiechnąłem się półgębkiem. Nie musiałem. Ufałem Dougowi w stu procentach i wiedziałem, że był niezwykle skuteczny, a kiedy zachodziła taka potrzeba, potrafił być też bardzo przekonujący.

– Doskonale. Dziękuję.

– Nie musi mi pan dziękować, szefie – zaoponował natychmiast. – Wykonuję tylko swoją pracę. Poza tym nie pozwoliłbym skrzywdzić pani Claire. Niczym sobie na to nie zasłużyła.

Zalała mnie krew na samą myśl o tym, co zrobiliby z nią ludzie Donovana, gdyby ją dorwali.

– Miej ich jeszcze przez jakiś czas na oku. Jeżeli nie zaobserwujesz żadnych agresywnych ruchów, to możesz zrobić sobie wolne na resztę dnia – odparłem, nie komentując jego wynurzeń.

– A kto będzie pilnował pani Claire? – zdziwił się.

– W rezydencji jest bezpieczna, a później ja się nią zaopiekuję.

Wiedziałem, jak to zabrzmiało, ale Doug był profesjonalistą i mimo że śmiało mogłem nazywać go przyjacielem, w pracy utrzymywaliśmy formalne stosunki, dlatego nie zareagował na moje słowa, chociaż najprawdopodobniej miał ochotę parsknąć śmiechem.

Nie odezwałem się więcej i zakończyłem rozmowę.

Claire

Myśli wirowały mi w głowie, wywołując nieprzyjemne uczucie kołatania serca. Nie wiedziałam, co się przed chwilą wydarzyło. Byłam skonsternowana. Declan napomknął o moim bezpieczeństwie. Tylko dlaczego miałabym być zagrożona? O co w tym wszystkim chodzi? Od momentu, w którym trafiłam do ich świata, moje życie ze spokojnej egzystencji przeobraziło się w gangsterską telenowelę.

Mina Margaret tylko potwierdziła moje obawy. Działo się coś bardzo niedobrego. Gdy przekroczyłam próg domu, natychmiast mnie do siebie przyciągnęła i szybko zarygłowała za nami drzwi.

– Chodź, dziecko – powiedziała drżącym głosem. Pierwszy raz widziałam ją w takim stanie.

Próbowała pociągnąć mnie za sobą, ale zapałam się i złapałam ją za wilgotną dłoń.

– Margaret, powiedz, co się dzieje – odparłam stanowczo. Miałam dosyć tej paskudnej niepewności. Czułam, jak zatruwa mnie od wewnątrz, sącząc paraliżujący lęk do wszystkich narządów.

Westchnęła i położyła dłoń na sercu.

– Nie zdradzili mi wszystkich szczegółów, Claire...

Zaniepokoiło mnie, że zwróciła się do mnie po imieniu. To było do niej niepodobne, przez to zestresowałam się jeszcze bardziej.

– Ale coś ci powiedzieli, tak? – drażylałam.

Odwróciła wzrok, jakby chciała coś przede mną ukryć.

– Tylko tyle, że mam się tobą dobrze zaopiekować i pod żadnym pozorem nie

wypuszczać z domu.

Declan najwyraźniej nie żartował, skoro zlecił Margaret, aby pilnowała mnie jak dziecko.

Zadrżałam, na co gospodyni błyskawicznie zaprowadziła mnie do jadalni i posadziła na krześle.

– Zrobię ci ciepłej herbatki, słońce, bo chyba zmarzłaś.

Źle zinterpretowała mój stan. Nie było mi zimno. Byłam przerażona i roztrzęsiona.

– Mogę iść z tobą? – wypaliłam bez zastanowienia. Nagle poraziła mnie myśl, że mogłabym zostać sama w tej ogromnej, przytłaczającej sali.

Uśmiechnęła się ciepło, pogładziła mnie po policzku i delikatnie przytaknęła na potwierdzenie. Zrozumieliśmy się bez słów. Ona również cieszyła się z mojego towarzystwa. Wzruszała mnie czułość, którą mi okazywała. Dzięki jej matczynym gestom zrozumiałam, jak bardzo jej potrzebuję.

Kuchnia za dnia prezentowała się znacznie okazalej niż w nocy, aczkolwiek przywodziła na myśl raczej zaplecze lokalu gastronomicznego. W środku panował wesoły harmider. Dwie młode kobiety, ubrane podobnie do Margaret, zaśmiewały się do rozpuku, ale momentalnie zamilkły, gdy ujrzały dezaprobatę na twarzy szefowej.

– Dziewczyny, a wy co? – spytała ochmistrzyń. – Do pracy, ale już!

Nie znałam jej od tej strony. Kobieta miała więcej twarzy, niż można było przypuszczać. W stosunku do mnie zachowywała się jak zaniepokojona opiekunka, ale ewidentnie potrafiła być też surową panią domu.

Stałam w progu jak słup soli, nie wiedząc, co począć z rękami. Nie chciałam nikomu przeszkadzać, ale Margaret wybawiła mnie od dylematu i klasnęła w dłonie, ściągając na siebie uwagę wszystkich dookoła.

– Moje drogie, to jest Claire. – Wskazała na mnie. – Jeszcze nie zdążyłyście się poznać, bo Claire mieszka tu od niedawna. Zajęła stanowisko księgowej kasyna i jest gościem Declana... Szczególnym gościem – dodała z naciskiem, czym wywołała u mnie wędrujący rumieniec.

– Miło mi was poznać – powiedziałam cicho, próbując przełknąć gulę w gardle.

Kobiety kiwnęły głowami, ale tylko brunetka zrobiła to z uśmiechem. Na twarz blondynki wypłynął nieprzyjemny grymas. Być może byłam przewrażliwiona, ale odniosłam wrażenie, że nie spodobał jej się sposób, w jaki przedstawiła mnie Margaret. Nie miałam jednak czasu na roztrząsanie tej kwestii, bo zostałam zaciągnięta w stronę długiej wyspy.

– Siadaj, słońce. Zaraz zaparzę ci ziółka wzmacniające, przydadzą ci się. A może chciałabyś coś zjeść? – spytała i rozejrzała się wokół. – No właśnie, a gdzie podział się nasz Robert? Powinien już szykować obiad!

Syknęła pod nosem i zaczęła krzątać się za moimi plecami.

Wbijałam wzrok w srebrny blat. Staralam się poukładać w głowie wszystkie wydarzenia z dzisiejszego poranka. Czułam się tak, jakby mózg odmówił mi współpracy i wpadł w stan ogłupienia. Za dużo doznań i bodźców naraz. Obawiałam się, że to dopiero początek. Zapowiadała się trudna rozmowa z Declanem. Liczyłam na to, że tym razem uda mi się wykrzesać z siebie więcej determinacji i uzyskać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos zamykanych drzwi.

– Robercie, doprawdy!?! – powiedziała Margaret z naganą. – Gdzieś ty się podziewał?!

Pulchny starszy mężczyzna ubrany w biały kucharski kitel uśmiechnął się promiennie i zbliżył do kobiety.

– Najdroższa, nie wypada mówić o takich rzeczach przy damach. – Ucałował ją w czoło.

– Byłem w toalecie – dodał szeptem, ale tak, żeby wszyscy mogli usłyszeć.

Margarett trzepnęła go ścierką, a my wybuchnęliśmy śmiechem. Atmosfera oczyściła się w sekundę.

Robert zwrócił się w moją stronę i lekko uklonił.

– To zapewne przez panią musiałem ostatnio w biegu przygotowywać wegetariańskiego burgera. – Puścił mi oczko, wzniecając kolejną salwę śmiechu.

– Winna – przyznałam i podałam mu rękę. – Claire Turner, miło mi. I od razu zaznaczę, że burger był wybitny.

– Dobrze, że powiedziała to pani na głos. – Nachylił się lekko i ściszył głos. – Jeśli nie otrzymuję wystarczającej liczby komplementów, to królowa os bije mnie patelnią. – Wskazał palcem na Margarett.

– Robercie! – oburzyła się, ale w jej oczach wirowało ożywienie.

Nie mogłam się powstrzymać i zaśmiałam się tak głośno, że niemal spadłam z krzesła. Robert był typowym żartownisiem, a rozbawianie towarzystwa przychodziło mu wyjątkowo naturalnie. Mięśnie brzucha bolały mnie od ich intensywnej pracy, ale ogólna wesołość rozluźniła węzeł, który wcześniej osiadł w moim żołądku.

Przez kolejną godzinę słuchałam opowieści Roberta i cieszyłam się beztroską, co chwila chichocząc pod nosem. Nie byłam pewna, czy coś łączyło go z Margarett, ale dostrzegłam, że jej twarz rozjaśniała się za każdym razem, gdy ten tylko na nią zerknął. W końcu uznałam, że powinnam pozwolić im w spokoju popracować, więc za namową gospodyni udałam się do biblioteki, która znajdowała się na parterze w pobliżu oranżerii.

Wkroczyłam do czytelniczego raju. Zapach papieru wymieszany z farbą drukarską wdarł się do moich nozdrzy. Wysokie bogato zdobione regały ciągnęły się równoległe wzdłuż ścian. Pod oknem stała ogromna sofa w kolorze brudnego błękitu. Przechadzałam się po pomieszczeniu, niespiesznie oglądając grzbiety książek. Zdjęłam z półki *Rok 1984* Orwella i rozłożyłam się na kanapie. Pozwoliłam sobie na chwilową bezwstydną i odrzuciłam szpilki w kąt, oparłszy gołe stopy o podłokietnik. Po kilkudziesięciu stronach powieki zaczęły mi dotkliwie ciążyć, zupełnie jakby były z ołowiu. Nie miałam siły walczyć z sennością i odpłynęłam w objęcia Morfeusza.

* * *

Obudziłam się i nieprzytomnie otworzyłam oczy. O dziwo nie zmarzłam, ale po chwili pojęłam, że była to zasługa koca, którym zostałam przykryta. Leniwie się przeciągnęłam, po czym usiadłam, poruszając szyją na boki.

– Dobrze spałaś? – usłyszałam czyjś głos.

W mojej głowie zawył ostrzegawczy alarm. Momentalnie zerwałam się na równe nogi i wbiłam wzrok w miejsce, z którego dochodził szept.

Po chwili z cienia wyłonił się Declan. Rozjarzone światło świecy odbiło się w jego surowych oczach. Z nonszalancją obracał w dłoni szklanekę z whisky i objął mnie spojrzeniem, z którego nie potrafiłam nic wyczytać.

– Rozumiem, że za mną nie przepadasz, ale nie sądziłam, że aż tak, żeby wywoływać u mnie zawał – wydusiłam z wściekłością. Nie musiał mnie straszyć, ale najwidoczniej stało się to jego nowym hobby.

Dopił ciemnobrazowy trunek i postawił szkło na obudowie kominka. Zaczął się do mnie

zbliżać. Jego eleganckie buty stukały o panele w rytm uderzeń mojego rozchwianego serca.

– Po czym wnosisz, że za tobą nie przepadam? – spytał, gdy przede mną stanął.

Zatrzymałam wzrok na jego ustach. Uświadomiłam sobie, że do tej pory ani razu nie zagościł na nich szczery uśmiech.

– Po twoim zachowaniu – odparłam.

Uniósł brew i przekrzywił głowę, jakby zastanawiał się nad moją odpowiedzią.

– Myślę, że zaraz zmienisz zdanie. Usiądźmy – zarządził i gestem dał do zrozumienia, że ustępuje mi pierwszeństwa.

W nerwach czekałam, aż dotrzyma słowa i zacznie rozmowę, ale on zapatrzył się w ogień, który leniwie spalał drewno w dogasającym kominku.

– Declan, proszę, powiedz, co się dzieje – powiedziałam cicho z nutą błagania w głosie. Być może byłam niecierpliwa, ale chwilowo zależało mi jedynie na uzyskaniu jakichkolwiek informacji.

Odwrócił się w moją stronę w zastraszająco wolnym tempie.

– Przepraszam, że tak nagle wyrwałem cię z kasyna, ale miałem ku temu dobry powód...

– Czyli? – przerwałam mu, za co zostałam obrzucona karcącym spojrzeniem.

– Kiedy zwiedzałaś kasyno, zadzwonił do mnie Doug i przekazał mi niepokojące doniesienia. Niejaki Donovan Crane, szef zorganizowanej grupy przestępczej, która zajmuje się handlem narkotykami, dowiedział się, że objęłaś posadę księgowej, i zamierzał złożyć nam wizytę.

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, o kim mówi. Jaki Crane? Jaka grupa przestępcza?

– Wybacz, ale nie roz...

– Twój mąż był im winny dużą sumę pieniędzy, Claire – wszedł mi w słowo, tym samym miażdżąc mnie pod butem brutalnej prawdy.

Moje tętno osiągnęło najwyższy możliwy pułap. Zimna kropla potu spłynęła mi plecach. Nie byłam w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Declan odebrał moje milczenie jako zgodę na kontynuowanie, chociaż wcale nie byłam przekonana, czy na pewno chcę usłyszeć ciąg dalszy.

– Problem został rozwiązany – zapewnił. – Jedyne, czego się obawiam, to że pomimo sploty Donovan może chcieć cię skrzywdzić.

Pisnęłam.

– Ale... Ale dlaczego?

Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Taka niewinna... – szepnął, chociaż nie miałam pewności, czy rzeczywiście to powiedział, czy był to wytwór mojej chorej wyobraźni. – Twój mąż zapadł się pod ziemię, więc Crane zgłosiłby się do ciebie po zwrot należności. To kawał bardzo niebezpiecznej kanalii, dlatego kazałem ci zostać w domu. Nie mieliśmy pewności, co zamierza ta gnida.

Zaszumiło mi w uszach. Zasłoniłam usta dłonią, bo poczułam, że zbiera mi się na płacz, ale w obawie przed ponownym rozzłoszczeniem Declana odwróciłam głowę.

Nie pozwolił mi nawet na chwilę prywatności i przysunął się bliżej.

– Spójrz na mnie – nakazał stanowczo.

Niechętnie wróciłam do niego wzrokiem.

– Jesteś bezpieczna, rozumiesz? – zaznaczył, odrywając moją rękę od twarzy. Poraził mnie jego delikatny dotyk.

– Rozliczyłeś się z nim, prawda? – spytałam płaczliwie. – Z tym Donovanem?

– Owszem.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptałam.

Przez sekundę w jego oczach błysnęło coś na kształt rozczarowania, ale po chwili z powrotem przybrał oziębłą pozę.

– A miałem pozwolić cię skrzywdzić? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Nie mogłam w to uwierzyć. W oczach stanęły mi łzy wzruszenia. Nie byłam dla niego nikim szczególnym, a mimo to bez zająknięcia spłacił zadłużenie mojego męża i zrobił to tylko po to, żebym była bezpieczna. W tym momencie zadbał o mnie lepiej niż Matt kiedykolwiek wcześniej.

Zachłysnęłam się powietrzem i uwolniłam kilka słonych kropli, które potoczyły się po policzkach. Przymknęłam powieki, ale na powrót je uchyliłam, gdy zrozumiałam, że Declan przekroczył kolejną granicę i dotknął kciukiem moich ust.

Mierzylismy się spojrzzeniami. Niechcący oblizałam wargę, językiem muskając jego skórę. Syknął i złapał mnie za kark.

– Nie powinnaś była tego robić. Nie powinnaś mnie prowokować – warknął gardłowo.

Drżałam złężniona, a jednocześnie podniecona. Wszystko dookoła przestało mieć znaczenie. Liczyła się tylko paląca bliskość. Niepewnie pogładziłam bliznę na jego szyi. Spał się, ale nie odsunął. Czujnie mnie obserwował, jakby w obawie przed atakiem.

– Kto ci to zrobił? – zapytałam ściszym głosem.

– Ktoś, kto zapłacił za to najwyższą cenę.

Zrozumiałam. Przypomniałam sobie, jak mówią na niego mieszkańcy naszego miasta. Anioł śmierci. Samael z Nowego Orleanu. Czyżby mieli rację? Wiedziałam, że jedyną właściwą reakcją byłaby w tym momencie ucieczka, ale nie umiałam odejść. W głębi duszy czułam, że nie był potworem, na jakiego się kreował.

– Boisz się mnie? – mruknął.

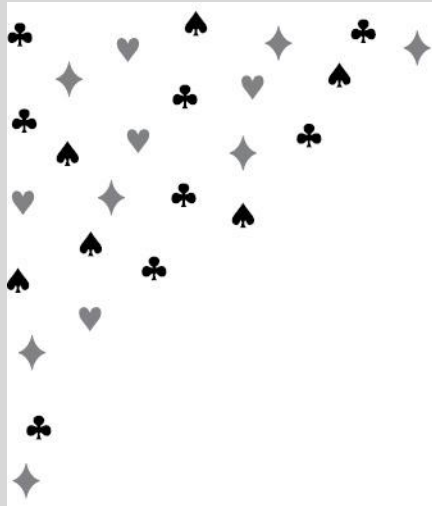
Popatrzyłam mu w oczy. Bił z nich chłód, ale nie tak upiorny jak wcześniej.

– Nie.

Zaklął pod nosem i niespodziewanie się wycofał, pozbawiając mnie swojego dotyku.

– Myślę, że powinniśmy odpocząć – oznajmił, udając, że to, do czego przed sekundą dopuściliśmy, nie miało miejsca.

Oniemiała patrzyłam, jak odchodzi.



Rozdział 14

Declan

Gdybym nie miał w sobie tyle silnej woli, właśnie miażdżyłbym jej usta w pocałunku. Była niegasnącą iskrą, która spalała mnie od środka – kawałek po kawałku, minuta po minucie. Nie potrzebowałem i nie planowałem tego, ale ta malutka kobieta całkowicie mną zawładnęła. Nigdy wcześniej nie straciłem nad sobą kontroli, ale przy niej ledwo nad sobą panowałem. Pragnąłem jej tylko dla siebie, lecz nie zamierzałem poddać się żądzy. Claire w dalszym ciągu była męczatką, a ja nadal jej nie ufałem. Nie miałem pewności, co łączyło ją z przyjacielem. Poza tym ona potrzebowała bliskości i opieki, a ja nie byłem aż takim skurwysynem, żeby to wykorzystywać. Z mojej strony mogła liczyć jedynie na szacunek, ale na pewno nie na głębsze uczucie.

Skierowałem się w stronę sypialni. Jak nigdy cieszyłem się, że Claire została umieszczona na przeciwległym końcu korytarza. Gdybym miał ją na wyciągnięcie ręki, mógłbym się nie powstrzymać. Trzasnąłem drzwiami i rozpiąłem koszulę.

Blizny, które miałem na plecach, dziś wyjątkowo mocno dawały mi o sobie znać. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że był to ból somatyczny. Nie byłem idiotą i znałem ten mechanizm obronny. Kiedy próbowałem odciąć się od przeżywanych emocji, pojawiał się znajomy kompan. Ból. Czy postrzegałem go jako coś złego? Nie. Świadczył o tym, że wciąż jeszcze nie wyzbyłem się ludzkich odruchów, i przypominał, jak cierpieli ci, którzy mi to zrobili, a to dawało satysfakcję.

Wszedłem pod zimny strumień wody. Odtwarzałem w głowie obraz oczu Claire. Jej spojrzenie krzychało i wabiło mnie swoją niewinnością. Odruchowo chciałem skierować ją na grzeszne tory. Przy niej uruchamiała się moja władcza strona. Marzyłem o tym, żeby złamać jej bariery na każdy możliwy sposób. Paliłem się, żeby zagarnąć ją dla siebie, zamknąć w klatce własnego uścisku, ale jednocześnie nie chciałem tego robić. Nie zasługiwała na takie traktowanie i była zbyt wrażliwa, a ja zbyt despotyczny. Gdybym pokazał jej swoje prawdziwe oblicze, zgasiłbym całą jej radość i światło, które w sobie nosiła, a tego nie umiałbym sobie wybaczyć.

Na samą myśl o tym, że jutro znów znajdzie się tak blisko, bestia, którą trzymałem w ryzach, drapała w ściany, próbując wydostać się na wolność. Pilnie potrzebowałem odskoczni, dlatego po prysznicu ponownie się ubrałem, wsiadłem w samochód i odjechałem. Claire była bezpieczna, więc mogłem zająć się swoimi demonami. Przyszła pora, żeby wyładować nagromadzoną agresję, a tak się składało, że znałem odpowiednie miejsce, gdzie bez konsekwencji mogłem upuścić komuś krwi.

Claire

Usłyszałam tembr silnika, a następnie koła buksujące pod żwirem. Szybko wysunęłam się spod kołdry i uchyliłam drzwi. W domu było cicho i spokojnie. Zaciekawienie wzięło górę, więc włożyłam sweter i zbiegłam na dół.

– Margaret? – powiedziałam w przestrzeń.

Niestety odpowiedziała mi głucha cisza, która zabrzęczała w powietrzu. Nie mogłam zasnąć, a nie miałam pomysłu na to, co ze sobą zrobić. Liczyłam, że może kobieta dotrzymałaby mi towarzystwa, ale najprawdopodobniej spała. Nie było w tym zresztą nic zaskakującego, biorąc pod uwagę fakt, że wybiła trzecia w nocy.

Dojmujący chłód przeniknął do moich kości, ale nie wiązał się z zimnem, tylko z niepokojem. Nie rozumiałam, jak w parze z pięknem mógł iść strach, a dokładnie tak opisałabym tę rezydencję. Była zjawiskowa i diaboliczna jednocześnie. Chciałam pozbyć się uczucia, które we mnie wywoływała, a to oznaczało, że musiałam się przełamać i lepiej ją poznać. Nie udało mi się jej zwiedzić z Margaret, więc byłam skazana na samotne zgłębianie sekretów willi.

Na dole znałam już większość pomieszczeń, zatem z powrotem wybrałam się na górę. Kroki poniosły mnie w prawo. Za pierwszymi drzwiami skrywała się czytelnia, ale znacznie mniej okazała od głównej biblioteki. Natychmiast zapłonęłam do niej miłością, bo była o wiele bardziej przyjazna. Spędziłam w niej co najmniej godzinę, w euforii zapoznając się z księgozbiorem.

Kolejny pokój wyglądem przypominał dormitorium, jak gdyby żywcem wyjęte z *Harry'ego Pottera*. Pomieszczenie zapewne służyło do przyjmowania większej liczby gości.

Najbardziej zaskoczyła mnie ciemna fotograficzna, która znajdowała się dalej, ale nie chcąc narobić szkód, błyskawicznie ją opuściłam. Czyżby Declan zajmował się również fotografią? Koniecznie musiałam się tego dowiedzieć. Jeśli tak było, to mój szef skrywał więcej sekretów od samego Stonehenge.

Kiedy myślałam, że nic więcej mnie już nie zaskoczy, natrafiłam na apartament Declana, a przynajmniej zakładałam, że należał do niego. Był otwarty, a tego się nie spodziewałam. Nie zastałam w nim właściciela, co szczerze mnie rozczarowało, chociaż przyznałam to wbrew sobie. Chciałam się wycofać, wyjść, ale nie potrafiłam zmusić nóg do odwrotu. Królował tu beton i ciemne, prawie czarne, drewno. Na pierwszy rzut oka widać było, że sypialna należy do mężczyzny.

Dyskretnie przymknęłam drzwi. Moja moralność właśnie przeżywała katusze, ale zdusiłam poczucie winy w zarodku. Wiedziałam, że nie powinnam naruszać prywatności Declana, ale fascynacja była silniejsza. Przejechałam dłonią po garniturach, które wisiały w garderobie. Zaciągnęłam się ich zapachem. Elegancki materiał pieścił moje opuszki. Przypomniałam sobie, jak moje dłonie zetknęły się z klatką piersiową Declana, i na to wspomnienie zagryzłam wargę. Dlaczego wywoływał we mnie tyle sprzecznych emocji? Kiedy właściwie nastąpił moment, w którym zapomniałam o mężu i zaczęłam pożądać szefa? Bałam się, że moje zauroczenie wynikało z tego, że ów mężczyzna wydawał się skrzywdzony, a ja ewidentnie miałam skłonność do zakochiwania się w skomplikowanych przypadkach.

W dzieciństwie mama często czytała mi baśnie i legendy. Kiedy dorosłam, pojęłam, że były to tylko mrzonki, ale właśnie zaczynałam w to wątpić. Bajki uświadamiały, że zakazany owoc często smakuje najlepiej, a dokładnie tym był dla mnie Declan. Zakazanym owocem.

Z dezaprobatą pokręciłam głową.

Jakaś ty głupia, Claire...

– Mogę wiedzieć, co pani tu robi, pani Turner? – Grzmiący głos przeciął powietrze z prędkością błyskawicy.

Krzyknęłam zaskoczona i niefortunnie uderzyłam się w stopę, zahaczywszy o biurko, które stało obok.

– Szlag by to! – warknęłam, a w oczach stanęły mi łzy.

Kucnęłam, żeby obejrzeć pulsujący bólem palec. Był rozcięty. Krew powoli zbierała się pod paznokciem.

Nagle poczułam czyjeś ręce, które postawiły mnie do pionu. Uniosłam wzrok i ujrzałam Declana. Zaczęłam dygotać. Czekałam na eksplozję złości, do której miałby pełne prawo, biorąc pod uwagę okoliczności, ale nic takiego się nie wydarzyło. Zamiast tego klęknął przede mną i dotknął mojej nogi. Nie powiedział nic więcej, nie uprzedził, co zamierza zrobić. Uniósł mnie bez wysiłku, ułożywszy silne ramię pod moimi kolanami.

– Co robisz? – pisnęłam, łapiąc go za szyję.

Mimo że sytuacja była niezręczna, a palec bolał mnie coraz bardziej, jedynym na czym umiałam się skupić, było ożywienie, które wywołało zetknięcie się naszych ciał.

– Trzeba to opatrzyć – odparł i zaniósł mnie do łazienki.

Z niezwykłą delikatnością posadził mnie na blacie obok umywalki i otworzył jedną z szuflad.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Po raz pierwszy widziałam go w czymś innym niż garnitur. Czarny T-shirt opinał jego sylwetkę, eksponując twarde mięśnie – przede wszystkim wyćwiczone bicepsy. Miał modelowe ciało, które zapewne udoskonalał katorżniczą pracą na siłowni. Gdy znalazł się bliżej i złapał mnie za biodra, mój oddech stał się urywany. Aura wokół zawibrowała, chociaż... może to byłam ja sama?

– Usiądź bokiem i postaw stopę wyżej, żebyśmy mieli do niej łatwy dostęp – zażądał.

Zrozumiałam polecenie, ale nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że miał na myśli również coś innego. Zrobiłam jednak to, o co poprosił. Gdy tylko przejechał palcami po mojej łydce, skóra zaczęła mrowić, przez co mimowolnie złapałam go za dłoń. Zerknął na mnie przez ramię z pytającym wyrazem twarzy.

– Nie powinno boleć, skoro nawet cię tam nie dotknąłem – zauważył, a ja ponownie odebrałam to inaczej, niż powinnam.

Wyobraziłam sobie, że jego ręka wjeżdża pod koszulę nocną i muska moje udo. Jęknęłam – to przeważyło szalę. Nieoczekiwanie obrócił mnie ku sobie i oparł mnie plecami o lustro, które wisiało na ścianie. Pochylił się i ujął mój podbródek między palce.

– Dosyć tego. Przestańmy się oszukiwać – wycedził. – Ciągnie nas do siebie. Skłamałbym, twierdząc, że cię nie pragnę, ale to nie może się wydarzyć.

– Dlaczego? – szepnęłam. To było jedyne pytanie, na które chciałam znać odpowiedź.

Na jego twarzy, która wcześniej nie wyrażała żadnych emocji, pojawił się grymas.

Zagryzł zęby i wbił we mnie srogie spojrzenie.

– Bo nie umiałbym się powstrzymać i najprawdopodobniej bym cię skrzywdził.

Głośno wciągnęłam powietrze i zadrżałam, cały czas wpatrując się w jego oziębłe oczy. Ostrzegał mnie, ale ja nie chciałam wierzyć, że naprawdę mógłby zadać mi cierpienie.

– Nie mówisz poważnie...

Wolną ręką uderzył w ścianę obok mojej głowy. To był protest. Tym gestem pozwolił mi odczuć, że nie życzy sobie żadnych sprzeciwów. To jego słowo miało być ostateczne.

– Ja nie bywam niepoważny. Zraniłbym cię nie w sposób fizyczny, tylko emocjonalny, Claire, a dobrze wiesz, że to potrafi być dużo gorsze.

Jego głos odbił się donośnym echem w mojej głowie. To, jak wypowiadał te okrutnie szczerze słowa... zabolalo. Zwłaszcza że utwierdzały mnie one w obawach. Declan nie chciał wchodzić w żadną relację, a ja potrzebowałam więcej. Pragnęłam poznać go lepiej, zburzyć zaporę, którą z taką precyzją zbudował. Naciskałabym, a on niewątpliwie by mi na to nie pozwolił.

Kiwnęłam głową na znak, że się z nim zgadzam. Jeszcze przez chwilę uważnie się we mnie wpatrywał, aż w końcu się odsunął i umożliwił mi powrót do poprzedniej pozycji.

Otworzył apteczkę i wyjął z niej wodę utlenioną.

– Będzie piekło – uprzedził i polał uszkodzoną skórę.

Syknęłam, ale trwałam nieruchomo, mimo że szczypało jak diabli. Z wrodzoną finezją zakleił ranę plastrem i się wycofał, wcześniej przejechał dłoń po twarzy. Był zmęczony, ale moją uwagę przykuło co innego – otarcia, które miał na knykciach. Wcześniej ich nie dostrzegłam. Zsunęłam się na podłogę i złapałam go za dłoń, by unieść ją wyżej.

– Co ci się stało? – spytałam.

Warknął pod nosem i zabrał rękę.

– Jeśli ci powiem, to uciekniesz z krzykiem.

Jego założenia doprowadzały mnie do szewskiej pasji. Zmrużyłam oczy i stanęłam na palcach, żeby stanąć z nim oko w oko, chociaż nie było to do końca możliwe.

– Sprawdź mnie – rzuciłam mu wyzwanie.

Drgnął mu mięsień w szczęce, co u każdego przeciętnego człowieka zwiastowałoby uśmiech, ale nie u niego.

– Jak sobie życzysz... Czasami biorę udział w nielegalnych walkach. Czy satysfakcjonuje cię ta odpowiedź? Takiej rewelacji oczekiwałaś? – sarknął.

Zdziwiłam się, ale nie pojmowałam, dlaczego uznał, że zdezerteruję z powodu takiej informacji.

– Zabierzesz mnie tam kiedyś? – wypaliłam głupio, chociaż sama do końca nie rozumiałam, dlaczego o to zapytałam. Chyba wewnętrznie pociągała mnie adrenalina.

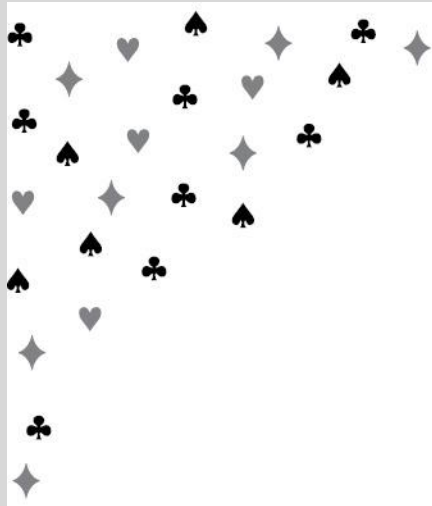
Przekrzywił głowę, pożerając mnie wzrokiem, tak jakby rozkładał mnie na części pierwsze.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji. Do łóżka – huknął i złapał mnie za łokieć.

Zagotowałam się i wyswobodziłam z jego uścisku.

– Nie traktuj mnie w ten sposób – oburzyłam się. – Nie jestem małą dziewczynką i trafię do swojego pokoju.

Odwróciłam się na pięcie i utykając, opuściłam jego sypialnię. Nie będzie mną pomiatał.



Rozdział 15

Claire

Ten człowiek doprowadzał mnie na skraj wytrzymałości. Nie spałam, nie jadłam, nie myślałam. Zbliżałam się do stanu, który niebezpiecznie przypominał obłąd. Musiałam się otrząsnąć i znów stabilnie stanąć na nogi.

Rano do pracy odwiózł mnie Doug, co z jednej strony napawało mnie ulgą, a z drugiej niepokojem. Nie umiałam się oszukiwać. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że ciągnęło mnie do Declana, jakbyśmy znajdowali się na dwóch przeciwnych biegunach magnesu.

Żeby przerwać tor jazdy obsesyjnych myśli, z radością zajęłam się pracą. Nie spodziewałam się jednak, że będzie jej aż tyle. Prowadzenie księgowości kasyna to była prawdziwa sztuka. Od liczby zaległych faktur, przez które musiałam przebrnąć, rozboleła mnie głowa. W życiu bym nie zakładała, że Casino Souterrain miało taką rzeszę dostawców. Declan ewidentnie przykładął ogromną wagę do ekskluzywnego zaopatrzenia. Każdy produkt, nawet z pozoru nieistotny, był selekcjonowany z rozważą i precyzją. Alkohole dostarczali przeróżni dystrybutorzy. Whisky sprowadzał z Japonii, co mocno mnie zaskoczyło, bo żyłam w przekonaniu, że za najlepszą uchodziła szkocka, ale jak się okazało, żyłam w błędzie.

Zanim uporządkowałam wszystkie papiery, umowy i faktury, zdążyło minąć południe. Ssanie w żołądku szybko mi przypomniało, jak niewiele zjadłam na śniadanie, ale nie miałam nawet chwili, żeby o tym wcześniej pomyśleć.

Niespodziewanie rozdzwonił się mój telefon. Szybko zerknęłam na ekran i zamarłam

z palcem w powietrzu. Imię Jonathana jarzyło się na wyświetlaczu, wzbudzając we mnie wyrzuty sumienia. Byłam tak pochłonięta ostatnimi wydarzeniami, że całkowicie zapomniałam o przyjacielu. Któregoś dnia próbował się ze mną skontaktować, ale nie potrafiłam się przemóc, żeby z nim porozmawiać, i odpowiadałam jedynie zdawkowymi esemesami.

Wielkimi krokami zbliżał się moment, w którym w końcu musiałam odebrać ten przeklęty telefon, ale ponownie stchórzyłam i odrzuciłam połączenie. Wysłałam mu wiadomość, że zadzwonię w wolnej chwili. Poczucie winy infekowało mnie od środka, zwłaszcza że po raz kolejny skłamałam i kilka dni temu napisałam mu, że wyjechałam. Być może nie było to do końca fikcyjne stwierdzenie, ale na pewno nagięcie prawdy. Doskonale znałam Jonathana. Z pewnością martwił się o mój stan psychiczny, bo zawsze się o mnie troszczył.

Jęknęłam głośno i schowałam twarz w dłoniach. Doprawdy byłam okropnym człowiekiem.

Żeby nie wypaść z obiegu uzalania się nad sobą, wybrałam numer do ośrodka, w którym przebywała moja matka. Minęło dużo czasu, odkąd ostatni raz ją widziałam. Chciałam się dowiedzieć, jak sobie radzi.

– New Orleans Leaf House, w czym mogę pomóc? – przywitał mnie damski kojący głos.

– Dzień dobry, z tej strony Claire Turner. Moja mama, Everly Perette, jest państwa pacjentką. Czy zastałam może jej lekarza, doktora Toppino? – spytałam.

– Proszę chwilę poczekać, sprawdzę.

Przebierałam nogami, licząc na to, że Paul nie skończył jeszcze swojej zmiany. Nie miał w zwyczaju udzielać nikomu informacji przez telefon, ale tak długo prowadził moją matkę, że bez problemu konsultował się ze mną nawet mejlowo.

Usłyszałam szeleszczący odgłos świadczący o tym, że moja rozmówczyni właśnie przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Dziękuję za cierpliwość – odezwała się. – Doktor Toppino jest w tej chwili niedostępny, ale przekazałam mu, żeby się z panią skontaktował. Czy mogłabym w czymś jeszcze pomóc?

– Hmm... – Zastanowiłam się. – A czy mogłaby pani sprawdzić stan płatności?

– Oczywiście, poproszę o kod weryfikacyjny.

Podyktowałam sześciocyfrowe hasło, czekając na wyrok. Nie mogłam sobie przypomnieć, za ile miesięcy z góry uiściłam opłatę.

– Już mam – oznajmiła recepcjonistka. – Wygląda na to, że należność za ten miesiąc została uregulowana, ale za następny już nie.

Cholera...

Przełknęłam ślinę, chociaż przyszło mi to z trudem. Uprzejmie podziękowałam za rozmowę i czym prędzej się rozłączyłam.

W popłochu wróciłam do komputera i zalogowałam się na profil w banku. Kręcące się kółko ładowania torturowało mnie w nieskończoność, ale w końcu ukazała się strona z moim kontem. Gdy zobaczyłam trzycyfrową sumę, prawie zemdlałam. W obecnej sytuacji nie byłoby mnie stać na opłacenie rachunków za mieszkanie, a co dopiero za ośrodek.

Strach stanął mi kołkiem w gardle. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby mama straciła profesjonalną opiekę. New Orleans Leaf House było jedynym miejscem, w którym się faktycznie odnalazła. Musiałam koniecznie znaleźć nowych klientów, i to szybko.

– Co się stało? – Znienacka dotarł do mnie zaniepokojony głos.

Zamroczone stresem oderwałam wzrok od ekranu. W progu stał Declan i wbijał we mnie bezduszne spojrzenie stojące w kontrze do zatroskanego tonu, który zadzwijał w zadanym przez niego pytaniu.

– Nic takiego – szepnęłam i potarłam ramiona. – Zaraz skończę opłacać zaległe faktury,

daj mi jeszcze dwie godziny – dodałam, żeby zmienić temat i odwrócić jego uwagę.

Zapomniałam jednak, że rozmawiam z Declanem Grimaldim, a nim nie dało się manipulować. Odepchnął się od framugi i podszedł bliżej, zamknawszy za sobą drzwi.

– Zadałem ci pytanie, Claire, i oczekuję odpowiedzi – oznajmił stanowczo.

Staralam się zapanować nad drżeniem ciała, które bynajmniej nie było wywołane jedynie przez złość.

– A zależy ci na tym, ponieważ...?

– Ponieważ być może będę mógł ci pomóc – dokończył za mnie i lekko nachylił się w stronę mojego ucha. – Ale najpierw muszę wiedzieć, gdzie leży problem – mruknął.

Intensywny aromat jego perfum wdarł się do moich nozdrzy, całkowicie paraliżując pozostałe zmysły. Nie rozumiałam go, chociaż bardzo chciałam to zrobić. Declan niczego nie wyjaśniał. Po prostu komunikował, żądał, informował. Byłabym hipokrytką, gdybym powiedziała, że mnie nie intrygował.

– Claire – upomniał, wypowiadając moje imię w sposób daleki od przyzwoitego.

– Hmm?

– Co się dzieje? – powtórzył pytanie, cały czas pozerając mnie wzrokiem.

Uświadomiłam sobie, że był dla mnie jak antidotum na wszelkie problemy. Kiedy tylko pojawiał się obok, przestawałam roztrząsać i się przejmować, bo pochłaniał całą moją uwagę. Nie byłam jednak do końca przekonana czy aby na pewno było to zdrowe zachowanie.

Potrząsnęłam głową i sztucznie się uśmiechnęłam.

– Wszystko jest w porządku – odparłam.

Zmrużył oczy i swobodnie oparł się o biurko.

– Nie będę na siłę ciągnął cię za język, ale jeśli masz jakiś problem, to oczekuję, że usłyszę o tym jako pierwszy. Jasne?

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Nawet wtedy, gdy oferował pomoc, robił to w autorytarny sposób. Przed chwilą opuściły mnie wszystkie siły, więc tylko przytaknęłam, żeby nie wywołać kolejnej kłótni.

– Dlaczego przyszedłeś? – odbiłam piłeczkę.

– Czyżbyś nie życzyła sobie mojego towarzystwa?

Uniosłam kącik ust.

– Czyżby się pan ze mną droczył, panie Grimaldi? – rzuciłam luźno i skrzyżowałam nogi. Nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło, ale najprawdopodobniej testowałam jego granice. Chciałam sprawdzić, czy w ogóle potrafi okazać inne emocje niż złość.

Zawisł nade mną, dłonią podparłszy się o oparcie mojego fotela.

– Ja się nie droczę, Claire. Sugerowałbym, żebyś ty również tego nie robiła. Chyba już ustaliliśmy, że w naszym przypadku to nie jest najlepszy pomysł – warknął.

Zaczęłam głośniejsz oddechać. Moja pierś opadała i unosiła się w szybkim rytmie, co przykuło jego wzrok. Przez sekundę myślałam, że mnie dotknie i w końcu uwolni od kumulującego się napięcia, ale po chwili przymknął powieki i westchnął.

– Chciałem ci przypomnieć, że dziś przyjmujemy na kolacji Terrence'a – oświadczył niespodziewanie.

– Och... No tak – przytaknęłam cicho.

Przekrzywił głowę w ten swój charakterystyczny sposób i przyjął poprzednią pozycję, zwracając mi moją przestrzeń.

– Siadamy do stołu o dwudziestej – obwieścił. – Możesz wracać do pracy. Nie będę cię już niepokoił.

Poprawił marynarkę i na sztywnych nogach opuścił gabinet.

Declan

Pilnie musiałem przedyskutować z Rickiem możliwość przeniesienia Claire do jego części domu. Ostatnie dwie sytuacje utwierdziły mnie w przekonaniu, że dla wspólnego dobra powinna trzymać się ode mnie z daleka.

Załatwiłem ostatnie sprawy w kasynie i zadzwoniłem do Douga.

– Szefie? – odebrał.

– Gdzie jesteś? – spytałem, odpalając papierosa. Przez Claire mój głód nikotynowy nie malał, a wręcz przeciwnie, wzrastał.

– Jeszcze czekam na towar. Będę za godzinę.

– Dobrze. W takim razie jak Claire skończy pracę, odwieziesz ją do domu – oznajmiłem.

Po drugiej stronie zapadła cisza, przez co odsunąłem telefon od ucha i sprawdziłem jakość połączenia.

– Doug, słyszysz, co do ciebie mówię?

Odchrząknął.

– Tak, słyszę. Zastanawiam się tylko, dlaczego pan jej nie odwiezie – przyznał wprost.

Miałem ochotę warknąć, ale się opanowałem. Czasami nachodziły mnie wątpliwości, czy aby na pewno powinienem łączyć przyjaźń z pracą. Doug znał mnie zbyt dobrze i momentami nie potrafił odpuścić.

– Bo taki mam, kurwa, kaprys – wycedziłem.

Usłyszałem, że stęknął, czym zirytował mnie jeszcze bardziej.

– Daj żyć, Doug. Po prostu po nią przyjeżdż – dodałem i nacisnąłem czerwoną słuchawkę.

Zapowiadał się ciężki wieczór. Rodzinna kolacja, na której będzie też Claire siedząca obok, na wyciągnięcie ręki. Zmieniłem zdanie. Nie miałem tak po prostu przejebane. Miałem absolutnie przejebane.

Claire

Byłam przekonana, że wrócimy razem, a on nawet mnie nie poinformował, że przyśle Douga. Zrobiło mi się przykro, ale momentalnie zgaśniłam się w głowie za takie myślenie. Declan nie miał obowiązku załatwiać mi transportu, a już na pewno nie musiał wozić mnie osobiście. Głupio zrobiłam, że posłuchałam Ricka i zostawiłam swój samochód pod domem. Miałabym czym jeździć, byłabym niezależna i nie dywagowałabym teraz nad dyrdymałami.

Margarett od samego progu pogoniła mnie na górę, żebym przygotowała się do kolacji. Byłam wykończona, dlatego nie oponowałam i z wielką chęcią umknęłam do swojej sypialni. Wzięłam długi, ciepły prysznic, który przyjemnie rozluźnił moje obolałe mięśnie, i stanęłam przed lustrem, oceniająco się sobie przyglądając.

Jak należało się ubrać na taką kolację? Nie wiedziałam, jak powinnam traktować to spotkanie. Oficjalnie czy rodzinnie? Ani Declan, ani jego brat nie wyglądali na mężczyzn, którzy przykładaliby szczególną wagę do wspólnych posiłków.

Wzruszyłam ramionami i wybrałam swobodną dzianinową sukienkę, którą często nosiłam w weekendy, ale o wiele bardziej przyłożyłam się do makijażu. Wyszukowana, z ociąganiem ruszyłam na dół.

Schodząc po schodach, usłyszałam kilka męskich podniesionych głosów, które dochodziły od strony jadalni. Mocno mnie to zaskoczyło, bo byłam przekonana, że będziemy tylko we trójkę.

Gdy wkroczyłam do sali, zrozumiałam, że czekała mnie krwawa wieczerza. Declan siedział u szczytu stołu i był niewątpliwie wściekły. Z jego prawej strony zasiadał Terrence, a naprzeciwko niego senior rodu, Rick we własnej osobie.

– Moja miła! – powiedział najstarszy z Grimaldich i natychmiast do mnie podszedł. – Serce starca raduje się na twój widok. – Ucałował mnie w dłoń.

Uśmiechnęłam się nieśmiało. Nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu posługiwał się niedzisiejszymi określeniami.

– Dobry wieczór – przywitałam się.

Cmoknął głośno i poprowadził mnie do stołu.

– Zapraszamy, najśłodsza. Usiądź obok mnie – poprosił i odsunął mi krzesło.

Zajęłam swoje miejsce i kiwnąwszy głową do Terrence'a, zostałam obdarzona cwaniackim uśmiechem.

– Powiedz mi, najdroższa, jak odnajdujesz się w tym miejscu? – zwrócił się do mnie Rick.

– Hmm, rezydencja jest zachwycająca – odparłam. – I muszę przyznać, że macie tu wygodne łóżka. – Puściłam mu oczko, wywołując jego skrzeczący rechot.

– Schlebiasz mi, kwiatuszku. – Rozpromienił się.

Terrence nachylił się w moją stronę i położył złączone dłonie na blacie.

– A udało ci się trochę pomyszkować? – spytał.

Natychmiast oblałam się rumieńcem i spuściłam wzrok. Czyżby Declan opowiedział bratu o naszym spotkaniu w sypialni? Zrobiło mi się głupio, ale nie mogłam nie zareagować, dlatego przywdziałam najszerszy uśmiech, jaki posiadałam w repertuarze, i lekko się zaśmiałam.

– Trochę pozwiedzałam – odpowiedziałam wymijająco i upiłam łyk wody.

– I jak ci się podobało? – drążył.

Zagryzłam wargę i zaczęłam bawić się serwetką.

– Szczerze mówiąc, to najbardziej urzekła mnie biblioteka na pierwszym piętrze. Jest przytulna. Miło spędziłam tam czas – odrzekłam zgodnie z prawdą.

– Och, też ją uwielbiam. Posiadasz doskonały gust, perełko – wtrącił Rick.

Uniosłam kącik ust i wróciłam wzrokiem do Terrence'a. Z oczu wyzierała mu złośliwość.

– A nie zaskoczyło cię nic szczególnego? – Jego głos ociekał zuchwałością i nie wiedziałam, jak to zinterpretować.

– A coś powinno? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

Brunet już otwierał usta, ale momentalnie je zamknął, gdy do pomieszczenia wpadła rozemocjonowana Margaret.

– Czy ktoś życzy sobie kawy albo herbaty? – zapała. – Niestety na danie główne musimy jeszcze trochę poczekać. Robert szykuje coś specjalnego.

– Ja poproszę herbatę – zgłosiłam się.

Ochoczo kiwnęła głową.

– Oczywiście, słoneczko. Czy ktoś jeszcze? No, panowie? Śmiało!

Ku jej ewidentnemu niezadowoleniu mężczyźni pokręcili głowami, więc westchnęła, machnęła ścierką i wróciła do swoich obowiązków, zostawiając nas samych.

Atmosfera była napięta jak struna. Nie posiadałam wiedzy na temat relacji, jakie panowały w tej dziwacznej rodzinie, ale siedząc wśród nich, odczułam, że do łatwych nie należały.

W pewnym momencie Declan wstał i podszedł do barku, żeby nalać sobie whisky. Zapragnęłam stanąć obok niego, znaleźć się z nim sam na sam, ale w porę się powstrzymałam i wbiłam wzrok w pusty talerz. Udawałam, że zachwycam się jego wyszukany kształtem.

– Claire, może wrócimy do tematu? – Terrence ponownie zabrał głos.

Zmarszczyłam czoło.

– Którego?

– O zwiedzaniu domu – podsunął.

Zaskoczona odchyliłam się do tyłu. Myślałam, że już zakończyliśmy rozmowę, ale jemu wyraźnie zależało na wciągnięciu mnie w dyskusję. Nie zareagowałam, bo powoli zaczynał mnie irytować, ale to w żaden sposób go nie zniechęciło.

– Powiedz mi: nie zdziwił cię ten zamknięty pokój? – Nie odpuszczał.

Zanim w ogóle zdążyłam zwilżyć wargi, Declan stał już nad bratem niczym kat z uniesionym toporem.

– Uważaj na to, co mówisz – wycedził przez zaciśnięte zęby, gromiąc Terrence’a wzrokiem.

Powietrze dookoła zawrzało. Nerwy skręciły mi żołądek. Nie zanosilo się na polubowne załatwienie sprawy, zwłaszcza kiedy Terrence wstał z szyderycznym uśmiechem na twarzy.

– O co ci chodzi? Zadałem tylko Claire pytanie.

Declan błyskawicznie złapał go za poły marynarki, miażdżąc materiał w żelaznym uścisku.

– Ty już, kurwa, dobrze wiesz, o co mi chodzi – warknął.

Odruchowo złapałam Ricka za rękę i błagalnie na niego popatrzyłam. Przestraszyłam się, że zaraz się pobiją, i chciałam, aby nad nimi zapanował.

– Chłopcy, uspokójcie się, proszę... – powiedział, słusznie odczytując mój przekaz, ale bracia nie zwracali uwagi ani na mnie, ani na swojego ojca, tylko dalej mordowali się spojrzeniami.

– Nie uważasz, że Claire ma prawo wiedzieć, co trzymasz w tej swojej pieczarze wspomnień? – prowokował Terrence.

Te słowa przelały czarę goryczy. Declan złapał brata za szyję, lekko go przydusił i przyciągnął do siebie.

– To, co trzymam we własnym domu, jest moją prywatną sprawą! – ryknął. – A ty, drogi braciszku, właśnie z tego domu wypierdalasz – dodał i szarpnął Terrence’a za kark, ciągnąc go w kierunku drzwi.

Mój szef nie zważał na krzyki Ricka ani na szloch, który starałam się stłumić. Sama nie wiedziałam, dlaczego się rozplakałam, ale chyba było to spowodowane połączeniem przerażenia i rozdzierającego smutku.

Pojęłam, dlaczego Declan mnie przed sobą ostrzegwał. Zobaczyłam w jego oczach czystą furję, a w niej głęboko skrywanego demona, który przejął nad nim kontrolę.

Niespodziewanie poczułam dłoń Ricka na ramieniu.

– Najmilsza, nie płacz, proszę. – Podał mi chusteczkę. – Nie warto wylewać łez.

– O... O co... tutaj chodzi? – załkałam i wytarłam nos.

Pokręcił głową, masując się po czole.

– Declan jest bardzo uparty, moja miła... – wyznał cicho. – Mnie nie słucha, ale byłbym ci dozgonnie wdzięczny, gdybyś zechciała przemówić mu do rozsądku.

Spojrzałam na seniora.

– Ale o czym ty mówisz? I dlaczego Terrence umyślnie drażni Declana?

Rick ujął moją rękę i lekko ją poklepał.

– Pomiędzy chłopcami zawsze były jakieś tarcia. W gronie rodzinnym tak już bywa...

Nie przejmuj się tym, chociaż widzę, że nie będzie to dla ciebie łatwe, bo masz gołębie serce, najdroższa... To się czuje. Porozmawiaj z Declanem. Wy tłumacz mu, że życie nie polega na roztrząsaniu przeszłości. – Uśmiechnął się smutno. – Wierzę, że ciebie wysłucha. – Pocałował mnie w czubek głowy i opuścił pomieszczenie, lekko utykając.

Oniemiała tkwiłam w bezruchu przez kolejne dziesięć minut. Nic z tego nie rozumiałam. Dlaczego Declan miałby mnie posłuchać i – co najważniejsze – kim ja byłam, żeby go pouczać? Sugestia Ricka zdawała się być abstrakcją, ale nie mogłam tego tak zostawić, więc zdławiłam strach i wstałam od stołu.

Nogi automatycznie poniosły mnie w kierunku biblioteki. Przeczucie, tak należałoby to nazwać, choć być może była to kobieca intuicja.

Przez lekko uchylone drzwi sączyło się delikatne światło. Zapukałam dwa razy, modląc się w duchu o powodzenie swojej misji.

– Wejść – dosłyszałam zachrypnięty głos.

Ostrożnie postawiłam stopę w progu.

– Wszystko w porządku? – spytałam, otaksowując pomieszczenie.

Declan stał przy oknie ze szklanką w dłoni. Jego marynarka leżała rzucona na kanapę. Widziałam tylko jego plecy – potężną sylwetkę, którą od boku rozświetlał blask świecy. W tym momencie wyglądał niczym upadły anioł.

– Declanie... – wypowiedziałam szeptem jego imię.

– Podejść do mnie – nakazał.

W innych okolicznościach zaczęłabym się z nim wyklócać o sposób, w jaki się do mnie zwrócił, ale to nie było ani odpowiednie miejsce, ani czas. Czułam, że potrzebował mojej pomocy, mojego wsparcia, choć sam nigdy by o to nie poprosił.

Zbliżałam się do niego, bezszelestnie stawiając kroki. Gdy wbiłam wzrok w jego profil, nawet na mnie nie zerknął. Wciąż wyglądał przez okno, nerwowo manewrując szklanką w dłoni. Podwinął rękawy koszuli, odsłoniwszy umięśnione przedramiona. Skorzystałam z okazji, że na mnie nie patrzył, i podziwiałam go niczym dzieło sztuki.

– Przepraszam, że musiałas to oglądać – powiedział nagle, czym zmusił mnie do powrotu z krainy fantasmagorii.

Przygryzłam policzek i wzruszyłam ramionami.

– Nic się nie stało, to nie twoja wina.

Obrócił głowę w moją stronę, bacznie mnie lustrując.

– Owszem, moja. Nie powinnaś być świadkiem naszych rodzinnych niesnasek.

Miał słuszość, ale wolałam zatrzymać to dla siebie.

– Chyba nie jesteśmy mistrzami organizowania eleganckich kolacji, prawda? – sarknęłam, by go rozweselić.

Skrzywił się lekko, wlał do gardła resztkę alkoholu i odstawił szkło na parapet.

– Będziesz głodna – stwierdził. – Może chciałabyś coś zjeść przed snem?

Urzekano mnie w nim to, że był troskliwy, chociaż przeważnie starał się to usilnie ukrywać.

– Wiesz, głód to teraz chyba mój najmniejszy problem.

Momentalnie stanął na wprost mnie.

– A jest jakiś inny?

Dobra, Turner... Teraz albo nigdy...

Uciekłam wzrokiem w bok i bezwiednie okręciłam kosmyk włosów na palcu.

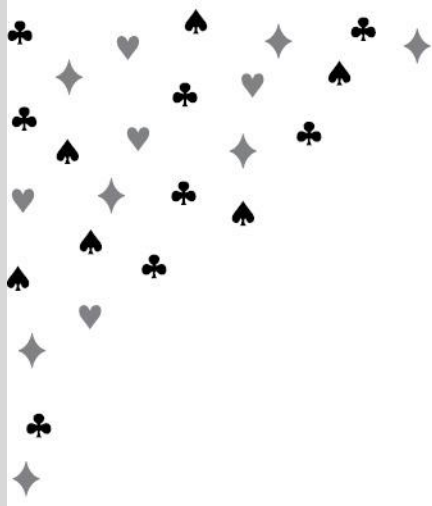
– Mówiłeś wcześniej, że życzysz sobie, abym zawsze była z tobą szczerą... – Spojrzałam mu w oczy. – Więc proszę... Od pewnego czasu to ty jesteś moim głównym problemem.

Przyznałam to. Naprawdę pozwoliłam, żeby te słowa opuściły moje usta. Przez sekundę miałam ochotę cofnąć czas i zmienić swoją odpowiedź, ale porzuciłam tę wizję, gdy po raz pierwszy ujrzałam szczerą uśmiech na twarzy Declana.

Położył mi rękę na plecach i przysunął mnie do siebie. Rój iskier powędrował wzdłuż nerwów. Zapłonęłam od środka. Odchylił moją dolną wargę i zatrzymał palce na brodzie.

– I co my z tym teraz zrobimy? – Jego pytanie zawisło w małej przestrzeni pomiędzy nami.

Już miałam się do tego ustosunkować, ale uprzedził mój ruch i przyłożył swoje czoło do mojego. Wcześniej wywołany pożar rozprzestrzenił się na całe moje ciało, zajmując każdy skrawek skóry.



Rozdział 16

Claire

Oddychaliśmy synchronicznie. Bliskość jego muskularnego ciała wywoływała we mnie skrajne emocje. Chciałam więcej, równolegle bojąc się tego, co może za chwilę nastąpić. Zaciskałam drżące palce na jego mocarnych ramionach, podczas gdy on czule trzymał mnie w objęciach. Przesunął dłoń wyżej, zatrzymał ją między moimi łopatkami i przycisnął do siebie.

– Musisz mi powiedzieć, czy naprawdę tego chcesz, Claire – mruknął. – Jeśli zrobimy ten krok, nie będziemy mogli go cofnąć.

Spojrzałam mu w oczy.

– Nie chcę niczego cofać – powiedziałam ściszym głosem. – Mam dosyć oglądania się za siebie. Nic tam na mnie nie czeka.

Odchylił głowę i przeszył mnie krytycznym wzrokiem.

– Ze mną również nic cię nie czeka – odparł szczerze, wbijając niewidzialny sztylet w moje wrażliwe serce.

Posmutniałam, bo nie rozumiałam, dlaczego z góry zakładał porażkę.

– Śmiesz się nie zgodzić – zaoponowałam.

Ujął moje nadgarstki i przybrał surowy wyraz twarzy.

– Uwierz mi na słowo. To nie ma przyszłości.

Poczułam się dotknięta. Nawet nie zamierzał się postarać. Zwyczajnie mnie informował, że bym nie robiła sobie złudnych nadziei. Nie umiałam tego pojąć, ale jeszcze gorsze było to, że

nie poznawałam samej siebie. Kiedy Declan zdążył się zakorzenić w moich myślach? Tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam, a mimo to liczyłam, że coś się między nami wydarzy. On jednak postawił sprawę jasno. „Nie oczekuj” – właśnie to wykrzykiwały jego lodowate, beznamiętne oczy.

Zacisnęłam usta i odsunęłam się o kilka centymetrów.

– Rozumiem – stwierdziłam oschle. – Skoro jaśnie pan uważa, że coś jest z góry skazane na porażkę, to zapewne tak właśnie jest. Przecież ty zawsze masz rację, prawda? Zatem ja, jako ta niemądra i lekkomyślna, poddam się twojej woli i nie będę cię już niepokoiła. Nie martw się.

Chciałam się odwrócić, ale nie pozwolił mi na to. Gniewnie złapał mnie za tył głowy, by zmanifestować swoją władzę.

– Powiedz mi, Claire, jak to działa, hmm? Niby taka drobna i delikatna kobieta, a ma taki ostry język – warknął.

Drgnęłam, dostrzegając ogniki złości, które rozjaśniły mu oczy. Najpierw nawiedziła mnie niepewność, ale za chwilę zastąpiła ją chora satysfakcja. Skruszyłam część twardej skorupy króla lodu, odsłaniając pokaźne pęknięcie.

– Nie wiem, Declanie – powiedziałam ze złością. – Z prowadzonej przeze mnie obserwacji wynika, że mężczyźni o dyktatorskich zapędach wyciągają ze mnie najgorsze cechy.

– Mężczyźni? – Zniżył głos, napinając mięśnie barków. – Czy ty właśnie użyłaś liczby mnogiej?

Zmarszczyłam nos. Próbowałam przybrać równie groźną minę jak on, ale zapewne nawet w połowie nie uzyskałam pożądanego efektu.

– Cieszę się, że tak biegle odnajdujesz się w zasadach gramatyki. To się ceni – rzuciłam jadowicie.

Drugą ręką chwycił mnie w tali i przyparł do parapetu.

– Uprzedzałem cię, że prowokacje niosą za sobą konsekwencje.

Zaczęłam głębiej oddychać, zwłaszcza gdy jego palce odnalazły pierwszy guzik mojej sukienki.

– Uprzedzałem, czyż nie? – spytał raz jeszcze.

Przełknęłam ślinę i oblałam się rumieńcem.

– Tak – wychrypiałam.

– Dobrze... Czyli nie będziesz mogła mi niczego zarzucić.

Nie nadażałam za jego tokiem rozumowania, a już zupełnie odrębną kwestią było to, że w tym momencie nie miałam spójnego połączenia z własnym mózgiem.

– O co ci...

Nie zdążyłam dokończyć wypowiedzi, bo jego usta momentalnie zaatakowały moje. Unieruchomił mnie i przycisnął całym swoim ciałem. Całował powoli, ale stanowczo, rozchylając językiem moje wargi. Próbowałam przejąć inicjatywę, ale zablokował mi tę możliwość, chwyciwszy w garść moje włosy. Drugą dłonią sunął po pośladkach. Jęknęłam. Spragnione dotyku sutki stwardniały, błagając o uwagę, jednak Declan postanowił torturować mnie w inny sposób.

Posadził mnie na parapecie i rozwarł mi nogi. Zesztywniałam, całkowicie spętana przez oczekiwanie. Czułam, jak pożądanie uderza mi do głowy. Impulsywnie przylgnęłam do niego biodrami, potęgując nasze doznania i rozpętując prawdziwą burzę. Z jego gardła wydobył się warkot. Osaczył mnie jeszcze bardziej, po czym wbił w zimną szybę, o którą oparł się ręką. Przycisnęłam piersi do jego wyrzeźbionego torsu. Nasze wargi wirowały w szaleńczym, namiętnym tańcu. Jego ręka odnalazła moje udo i wkradła się pod sukienkę. Kiedy palcami musnął przez majtki moje wilgotne wejście, zadrżałam tak spazmatycznie, że był zmuszony

mocniej przytrzymać mnie w miejscu. Chciałam go w sobie. Pragnęłam, żeby w końcu pomógł mi pozbyć się tego nieznośnego wrzenia, które koncentrowało się w dole brzucha za każdym razem, gdy był obok. Jakby na zawołanie odchylił materiał stringów, ale nagle zamarł. Toczył ze sobą walkę, czułam to. Mruknęłam zachęcająco, ale i tak się odsunął, rozłączając nasze usta.

Zawiedziona uchyliłam powieki i popatrzyłam mu w oczy.

Declan

Dyszałem i przewiercałem ją wzrokiem. Jak mogłem do tego dopuścić? Prawie wzięłem ją na cholernym parapecie. Zerknąłem na jej wciąż rozchyłone nogi. Spodnie uciskały mnie w kroku, odcinając dopływ krwi.

Odchrząknęła, jakby się zawstydziała, i poprawiła sukienkę.

– Przepraszam – powiedziałem.

Zagryzła wargę i potrząsnęła głową.

– Przepraszasz, bo już żałujesz, czy...

– Nie kończ tego zdania – przerwałem jej i natychmiast zmusiłem do kontaktu wzrokowego, obejmując za rozgrzane policzki. – Nie żałuję ani sekundy.

– Więc o co chodzi? – szepnęła. Była zdezorientowana i zawiedziona, być może nawet zraniona. Nie byłem w stu procentach przekonany, która z tych rzeczy przeważała.

– O to, że zasługujesz na szacunek, a szybki seks w bibliotece raczej nie wpisuje się w tę koncepcję.

Uśmiechnęła się delikatnie i wtuliła w moją dłoń.

– Czy mógłbyś dla odmiany chociaż raz pozwolić mi zdecydować? Dla mnie to nie byłoby oznaką braku szacunku.

Przesunąłem ręce niżej, by pieścić jej szyję.

– Nie widzę tutaj pola do dyskusji – uciąłem. – Zagalopowaliśmy się i oboje świetnie o tym wiemy.

Zszokowana wykrzywiła swoją idealną brew i natychmiast mnie odepchnęła.

– Mam dosyć – stwierdziła stanowczo i zsunęła się na ziemię. – Najpierw całujesz mnie tak, jakbym była jedyną kobietą na świecie, potem przepraszasz, zasłaniając się szacunkiem, a teraz mi mówisz, że się zagalopowaliśmy? – wytknęła. – Nie rozumiem cię.

Głos rozsądku podpowiadał mi, że jej punkt widzenia miał sens, ale nie zamierzałem przytakiwać. Nie mogłem utracić kontroli, a gdybym przyznał jej rację, dokładnie to by się wydarzyło.

Przysunąłem się i zmierzyłem ją wzrokiem.

– Próbuję nas chronić – oświadczyłem zgodnie z prawdą. Obawiałem się spustoszenia, które zapanowałyby po naszym zbliżeniu. Ona pragnęłaby uczucia, perspektyw na przyszłość, a ja błyskawicznie zgniótłbym jej nadzieje. Nie potrzebowałem ani nie chciałem wikłać się w związki. Co więcej, nie byłem do tego stworzony.

Zaśmiała się gorzko i wyprostowała sylwetkę, przybierając pozę, która miała dodać jej pewności siebie, ale na mnie ten pokaz nie zrobił większego wrażenia. Była roztrzęsiona.

– Przed czym? – dopytała.

Westchnąłem.

– Ciebie przed cierpieniem, a siebie przed niepotrzebnymi bólami.

Gdy na jej pięknej twarzy pojawił się grymas bólu, miałem ochotę spuścić sobie łomot. Zrozumiałem, jak to zabrzmiało, ale nie mogłem cofnąć słów.

Łzy stanęły jej w oczach, ale dzielnie je odgoniła. Miałem zamiar ją dotknąć, przytulić, zrobić coś, co przykryłoby okropne wrażenie, które pozostawiła po sobie moja wypowiedź, ale Claire zdążyła mnie wyminąć i stanąć przy drzwiach.

– Wiesz, Declanie... – szepnęła. – Powiedziałeś mi ostatnio, że zranienie emocjonalne może być gorsze od fizycznego. Miałeś rację, i właśnie to udowodniłeś.

Wyszła i zostawiła mnie samego, a mimo to jej udręczony głos jeszcze długo dźwięczał mi w uszach.

Claire

Następne dni nie przyniosły ukojenia. Smutek przebijał się przez powłokę pozorów, które próbowałam stwarzać. Udawałam niewzruszoną profesjonalistkę. Codziennie chodziłam do pracy w pełnym makijażu i w najbardziej eleganckich zestawach, jakie zabrałam ze sobą z domu, ale nie dało się nie zauważyć, że byłam wyraźnie przygaszona. Kilka razy przyłapałam Declana na pożądlivych spojrzeniach, ale oczywiście nie wykonał nawet najmniejszego ruchu. Nie przeprosił, nie porozmawiał, nie wyjaśnił. Unikał mnie jak najgorszej zarazy.

Na szczęście nie zostałam z tym całkiem sama. Po pracy spędzałam czas z Margaret i Robertem, a kiedy byli zajęci, nadrabiałam zaległości w lekturach. Rick znów gdzieś wyjechał, a Terrence chyba wolał chwilowo nie pojawiać się w rezydencji.

Korzystając z tego, że szef nie zaprzętał już tak bardzo mojej głowy, przemogłam się i zadzwoniłam do Jonathana. Nie był zachwycony moim dotychczasowym milczeniem, ale rozumiał, kiedy wyjaśniłam, że potrzebowałam czasu. Wstępnie umówiliśmy się na spotkanie w następnym tygodniu. Przrzekłam sobie, że wszystko mu opowiem. Byłam już zmęczona okłamywaniem najlepszego przyjaciela.

Kiedy próbowałam przetrwać sytuację, która miała miejsce w bibliotece, podsycalam w sobie złość nie tylko na Declana, ale również na siebie. Jak mogłam być aż tak głupia? Ten mężczyzna od samego początku jasno komunikował, że nic z tego nie będzie, a ja jak napalona nastolatka byłam skłonna oddać mu swoje ciało przy pierwszej możliwej okazji.

Nigdy nie należałam do kobiet, które sypiały, z kim popadnie, bo zależało mi na czymś głębszym i bardziej intymnym niż jednorazowy nic nieznaczący seks. Nie miałam też osiemnastu lat, żeby bez pomyślunku oddawać się żądzy. Byłam zawiedziona swoim zachowaniem, a gdy tylko przypomniałam sobie o mężu, zaczęłam się sobą brzydzić. Matt mnie porzucił, to nie ulegało wątpliwości, ale w tym momencie nie chodziło o niego, tylko o mój kompas moralny, a ten zawsze kierował mnie w stronę wierności. Może zatem powinnam być wdzięczna Declanowi, że nas powstrzymał? Jakkolwiek by spojrzeć, nadal byłam mężatką i dopuściłam się zdrady, całując innego. Co bym czuła, gdybym poszła z Declanem do łóżka? Wolałam się nad tym nie zastanawiać.

Wreszcie po długich dywagacjach doszłam ze sobą do porozumienia. Miałam zamiar traktować go tak, jak należało podchodzić do szefa – z chłodnym dystansem. Zwłaszcza że on sam postrzegał mnie jako „niepotrzebną bolączkę”.

* * *

– O, dzień dobry, pani Turner – przywitał się ze mną parkingowy, gdy tylko wyszłam na zewnątrz.

– Alec... Prosiłam, żebyś mi mówił po imieniu – przypomniałam z uśmiechem.

Podrapał się po czole i parsknął pod nosem.

– No tak, ciągle zapominam. Taki odruch, wybacz – mruknął. – Czekasz na Douga? – spytał, rozglądając się dookoła.

– Nie tym razem. Zaraz powinna być tu moja taksówka.

Wrócił do mnie wzrokiem.

– Taksówka? – zdziwił się.

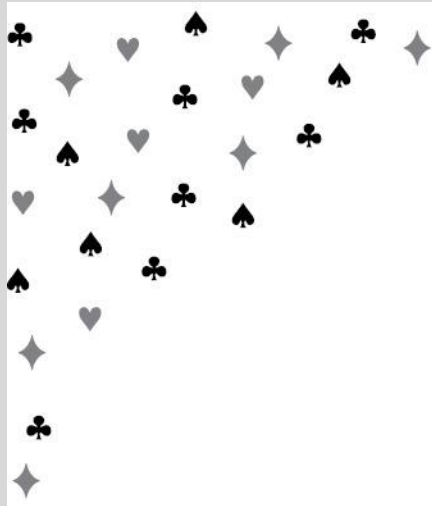
– Tak... – odpowiedziałam z dozą wahania. – Dziś wyjątkowo muszę załatwić coś na mieście.

Pokiwał głową. Wydawałoby się, że ze zrozumieniem, ale odniosłam wrażenie, że zrobił się bardziej czujny.

Na szczęście nie musiałam zbyt długo czekać na transport, bo taryfa podjechała w ciągu pięciu minut. Machnęłam Alecowi na pożegnanie i wsiałam do auta.

Dostałam dziś mejla od nowego klienta, który chciał podjąć ze mną współpracę, i właśnie zmierzałam na umówione spotkanie. Mężczyzna niedawno otworzył pizzerię i zapytał, czy nie chciałabym podjąć się prowadzenia jej księgowości. Zgodziłam się bez wahania, zwłaszcza że pilnie potrzebowałam zastrzyku gotówki. Za dwa tygodnie musiałam opłacić pobyt mamy w ośrodku.

Zbliżając się do centrum, modliłam się w duchu, żeby Alec nie doniósł Declanowi o mojej małej wycieczce. Byłam dorosłą kobietą i nie musiałam się nikomu z niczego tłumaczyć, ale zdążyłam już na tyle poznać swojego szefa, aby wiedzieć, że uwielbiał sprawować kontrolę nad wszystkim i wszystkimi. Szłam zatem o zakład, że po moim powrocie do posiadłości rozpęta się piekło, bo Declan będzie oczekiwał sprawozdania z tego, gdzie się wybrałam, a ja wpadnę przez to w szal. Bardzo dobrze. Już wolałam wojnę od martwoty.



Rozdział 17

Claire

Po trzydziestu minutach dotarłam na miejsce. Taksówkarz wspaniałomyślnie wysadził mnie w sercu francuskiej dzielnicy. Zawczasu wyciszyłam telefon, żeby nikt nie przeszkadzał mi podczas spotkania. Musiałam zdobyć tego klienta za wszelką cenę. Miałam nóż na gardle.

Żwawym krokiem przeszłam około stu metrów i znalazłam się przed kawiarnią o urokliwej nazwie Voodoo Cafe, którą zaproponował mój potencjalny kontrahent. Otworzyłam drzwi i przyjrzałam się pomieszczeniu. Wbrew pozorom lokal okazał się bardzo przytulny. Z sufitu zwisały kolorowe żyrandole, a na ścianach porozwieszano obrazy przedstawiające laleczki voodoo, ale w żartobliwej formie. Usiadłam przy stoliku pod oknem, zgodnie z wytycznymi. Byłam dwadzieścia minut przed czasem, więc liczyłam się z tym, że będę musiała poczekać.

Moje myśli mimowolnie popłynęły w kierunku Declana. Zachodziłam w głowę, jak zareaguje, kiedy wrócę do rezydencji. Będzie wściekły? A może przeceniałam swoją rolę w jego życiu i tak naprawdę w ogóle nie zauważy mojego zniknięcia? Miałam ochotę roześmiać się z powodu własnej głupoty. Dlaczego miałyby być wściekły? Nie byłam ani jego żoną, ani partnerką, żeby się o mnie martwił. Prawda była taka, że byłam dla niego nikim. Absolutnie nikim.

– Pani Turner? Dobrze trafiłem? – Pytanie padło niespodziewanie, więc odwróciłam się na krześle i ujrzałam sympatycznie wyglądającego mężczyznę w wieku około pięćdziesięciu lat.

– Dobrze pan trafił – odparłam z uśmiechem i wstałam. – Claire Turner, bardzo mi miło.
– Elijah Pastrano. – Potrząsnął moją ręką i zajął miejsce naprzeciwko. – Dziękuję, że znalazła pani dla mnie czas.

– To ja dziękuję. Będę z panem zupełnie szczerą... Ratuje mi pan życie, naprawdę! – Zaśmiałam się. Miałam nadzieję, że go tym nie odstraszę, ale na szczęście się rozpromienił.

– Raczej na odwrót, ale bardzo się cieszę. Wie pani, nie mam bladego pojęcia o księgowości, a żona uparła się na tę pizzę... – jęknął.

– A pan jako dobry mąż robi to, czego życzy sobie żona – dokończyłam za niego. Wybuchnął śmiechem.

– No, powiedzmy... Ta kobieta to mój prywatny krzyż, ale cóż ja mogę? – Wzruszył ramionami. – Kocham ją nad życie.

Uśmiechnęłam się z rozmarzeniem. Zazdrościłam jej.

– I to się panu chwali. – Puściłam mu oczko. – Okej, proszę mi najpierw powiedzieć, na kiedy planujecie państwo otwarcie knajpy?

– Hmm, myślę, że najwcześniej za trzy lub cztery miesiące, ale wolałam spotkać się z panią wcześniej, bo jak na razie to błędzę we mgle – zachnął się.

– Rozumiem. Bardzo dobrze pan zrobił, lepiej być przygotowanym – zaznaczyłam i wyjęłam materiały z torebki. – Tutaj rozpisałam najważniejsze kwestie, które musimy dziś omówić.

Elijah podrapał się po czole i z przerażeniem rzucił okiem na stosik kartek.

– Już się boję... – szepnął, ale brzmiał, jakby był rozbawiony.

– Niepotrzebnie! Ze wszystkim panu pomogę. W końcu od tego tu jestem. –

Przekartkowałam dokumenty i przesunęłam je w kierunku mężczyzny. – Zacznijmy od formy prowadzenia działalności, dobrze?

– Chętnie, bo nie mam bladego pojęcia, jaka ona powinna być – westchnął.

– Ale rozumiem, że już państwo o tym rozmawialiście? – dopytałam.

– Tak, tak – przytaknął. – Tylko nie rozróżniamy tych wszystkich spółek. To jakaś czarna magia!

Zaśmiałam się lekko i ze zrozumieniem pokiwałam głową.

– Tak, to może być przytłaczające – przyznałam. – Proszę mi zatem powiedzieć: jaki państwo przewidujecie kapitał? To ważna sprawa i pomoże nam wybrać najlepszą formę praw...

Nie zdążyłam dokończyć myśli, bo drzwi kawiarni z hukiem uderzyły o ścianę, aż podskoczyłam na krześle. Zerknęłam w tamtą stronę i z przerażeniem stwierdziłam, że jeśli myślałam, iż Declan nie przejmie się moim zniknięciem, to bardziej nie mogłam się pomylić. Dopadł do naszego stolika z furją w oczach i natychmiast nachylił się w moim kierunku.

– Coś ty sobie myślała, do cholery?! – zagrział. Jego ton ociekał groźbą.

Zadrżałam i wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni.

– Co JA sobie myślałam? – wycodziłam, po czym wstałam. Poczułam palący wyrzut epinefryny.

– Nie będę się powtarzał. – Rzucił okiem na mojego klienta. – Wychodzimy.

Natychmiast.

Złapał mnie za łokieć, ale od razu uwolniłam rękę.

– Chyba sobie żartujesz! – Podniosłam głos. – Mam spotkanie biznesowe. – Wskazałam na Pastrano, który aktualnie mocniej wklejał się w swoje siedzisko. – Nie masz prawa...

Declan nie wytrzymał. Jedną ręką złapał mój nadgarstek, a drugą przyciągnął mnie za szyję. Spiorunował mnie tak złowieszczym wzrokiem, że odczułam go nawet w palcach u stóp.

– Mam pełne prawo, biorąc pod uwagę, że odpowiadam za twoje bezpieczeństwo –

wychrypiał. – Do. Samochodu. Teraz.

Nie czekał na moją reakcję, tylko bezdusznie mną szarpnął i wyprowadził na zewnątrz. Doug opierał się o mercedesa z założonymi rękami, ale gdy tylko nas dostrzegł, błyskawicznie otworzył mi drzwi.

– Przynieś jej torebkę. – Declan wydał polecenie, nawet na niego nie patrząc. – Pojedziemy we dwójkę, a wy z Lucasem za nami.

– Dobrze, szefie – odpowiedział ochroniarz i zniknął w Voodoo Cafe.

Pojęłam, że kawałek dalej zaparkowany był kolejny mercedes, przy którym czekał nieprzyjaźnie wyglądający mężczyzna. Nie miałam jednak szansy tego roztrząsać, bo zostałam bezpardonowo wepchnięta na siedzenie pasażera. Wszystko działo się tak szybko, że mój mózg miał problem z rejestrowaniem poszczególnych zdarzeń. Ruszyliśmy z piskiem opon, zanim w ogóle pomyślałam o zapięciu pasów.

Obrzuciłam Declana spojrzeniem pełnym nagany, ale gdy zauważyłam, jak mocno zacisnął palce na kierownicy, uznałam, że lepiej poczekać na konfrontację. Mimo wszystko ceniłam swoje życie i nie chciałam go stracić w wypadku samochodowym.

Przez całą drogę nie odezwał się do mnie ani słowem. Aura, którą wokół siebie roztaczał, sprawiała, że kurczyłam się w sobie. Gdy zbliżyliśmy się do rezydencji, napięłam się jak struna. Wjechaliśmy przez bramę na pełnej prędkości i z taką samą brawurą zaparkowaliśmy. Declan wypadł z samochodu niesiony na skrzydłach gniewu, a ja ruszyłam za nim na dygoczących nogach. Przerazał mnie, ale nie zamierzałam dać się traktować jak popychadło. Nie byłam jego własnością i nie miał prawa wtrącać się w moje sprawy zawodowe, o ile nie cierpiała na tym moja praca w kasynie, a w tej kwestii nie miałam sobie nic do zarzucenia.

Ruszyłam na górę, deptając mu po piętach. Gdy tylko znaleźliśmy się w jego sypialni, zostałam natychmiast przyparta do ściany.

– Czego, kurwa, nie zrozumiałaś, Claire?! – wybuchnął, trzymając mnie za ramiona.

Próbowałam go od siebie odsunąć, ale ani drgnął.

– O czym ty mówisz?! – odwarknęłam, śledząc wzrokiem jego rozszerzające się w amoku nozdrza.

– Mówiłem ci, że Donovan Crane może chcieć cię skrzywdzić! – ryknął i uderzył pięścią w ścianę nad moją głową. – Pomyślałaś o tym, jak umawiałaś się na spotkanie?! A gdyby to był Crane?! Co byś wtedy zrobiła?!

Niezamierzenie zadrzałam. Declan miał rację. Zupełnie o tym zapomniałam i nawet nie przeszło mi to przez myśl. Lekko zawstydzona spuściłam wzrok, ale nie pozwolił mi na uniknięcie kontaktu i delikatnie położył dłoń na mojej szyi.

– Gdyby Donovan cię dorwał... – szepnął – ...już byś do mnie nie wróciła...

Bez uprzedzenia wtulił się w moje włosy i głośno wciągnął powietrze. Słyszałam nasze szybko bijące serca. Mimo że byłam na niego naprawdę wściekła, machinalnie dotknęłam jego szerokich pleców, pogłębiając objęcie. Przesunął wargami po wrażliwej skórze, pod którą szalał mój puls. Jęknęłam i wbiłam palce w jego atletyczne barki.

– Spróbujmy porozmawiać na spokojnie – powiedziałam cicho, uspokajająco głaszcząc go po karku.

Zaskakująco sprawnym ruchem obrócił mnie do siebie plecami i oparł o stojącą obok komodę. Pisnęłam szokowana i przejechałam palcami po gładkiej powierzchni mebla.

– Mam dosyć rozmów. – Pochylił się i odgarnął moje włosy na bok. – Od samego początku tylko rozmawiamy, ale nic z tego nie wynika. Jesteś uparta i ciągle mi się sprzeciwiasz. Ostrzegalem, że kiedyś poniesiesz tego konsekwencje – mruknął mi wprost do ucha.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale gdy złapał mnie za biodra i poczułam jego wzwód przez

warstwy materiału, spragniona wypchnęłam pupę w jego kierunku.

– Czekam na te konsekwencje, do cholery – wycedziłam wulgarnym tonem, którego sama u siebie nie rozpoznawałam.

– Jesteś tego absolutnie pewna?

Wykręciłam szyję, żeby na niego spojrzeć.

– Jestem.

Byłam tak podniecona, że nie obchodziło mnie nic innego. Pragnęłam jego dotyku, nawet jeśli miałby być ostry i bolesny. Potrzebowałam, żeby uszła ze mnie cała nagromadzona irytacja.

W oczekiwaniu rozstawiłam szerzej nogi. Czułam na sobie jego przeszywający wzrok, który niemalże mnie parzył. Dotknął moich ud i szybko przesunął spódnicę w górę. Usłyszałam dźwięk rozpinanego rozporka i rozrywanego opakowania prezerwatywy. Zachwiałam się, ale zacisnęłam palce na moich biodrach i zsunął mi majtki.

– Musisz powiedzieć „tak”, Claire – powiedział głębokim głosem, którego echo zawibrowało mi w podbrzuszu.

– Tak – zaszemrałam zniecierpliwiona.

Zawahał się.

– Nie myśl tyle, proszę... – wyszeptałam.

– Nie chcę cię skrzywdzić...

– Ufam ci – powiedziałam z przekonaniem i wtedy wdarł się we mnie jednym głębokim pchnięciem.

Krzyknęłam i oparłam czoło o drewno. Wbijał się we mnie do samego końca. Był rozsierdzony i dominujący. W pełni władał moim ciałem, które mu ofiarowałam. Przyłgął do moich pleców i wysunął się ze mnie, by zaraz wbić się jeszcze mocniej. Kwiliłam cicho, gdy brał mnie bez opamiętania. Chwycił mnie za nadgarstki, całkowicie odbierając mi resztki kontroli. Byłam całkowicie zdana na jego łaskę.

– Nie mogłem się doczekać, aż cię posiądę – syknął, poruszając się coraz szybciej.

Zderaliśmy się ze sobą w burzliwym i intensywnym rytmie. Rozgorączkowanie spopielało mnie do cna. Wilgoć ciekła mi po nogach, zatrzymując się na pończochach.

– Jesteś cudowna – sapnął. – Doskonała...

Wypięłam się jeszcze bardziej. Pragnęłam więcej, boleśniej, dotkliwiej.

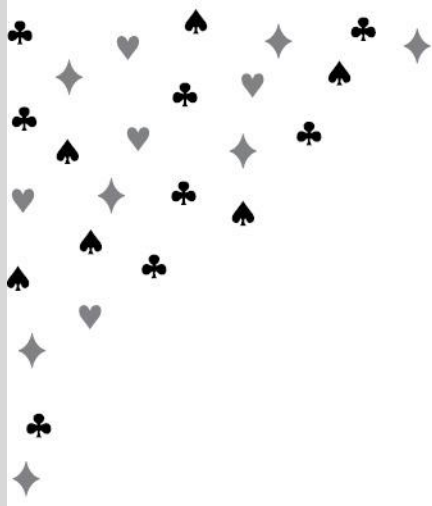
– Nie drażnij mnie, Claire – warknął i przyspieszył.

Stęknęłam, niemalże dochodząc przez to, jak wypowiedział moje imię. Gdy palcami odnalazł moją łechtaczkę i uszczypnął wargi, krzyknęłam i się zacisnęłam, szczytując z całych sił. Orgazm wstrząsnął mną na każdy z możliwych sposobów.

– Ja pierdołę... Właśnie tak... – wychrypiał i wykonał kilka płytkich pchnięć, zanim we mnie doszedł.

Nastała cisza przerywana jedynie naszymi nierównymi oddechami. Po kilku minutach ostrożnie się ze mnie wysunął. Dalej tkwiłam w niezmienionej pozycji – tej, w której mu się oddałam. Usłyszałam, że po chwili trzasnęły drzwi od łazienki. Wyprostowałam się i roztrzęsionymi palcami poprawiłam ubranie.

Nie wiedziałam, co się ze mną działo, i nie rozumiałam, czego oczekiwałam. Nie wyłapywałam emocji, nie potrafiłam ich nazwać. Wyszłam z jego sypialni całkowicie zrujnowana.



Rozdział 18

Declan

Stałem pod prysznicem, próbując poskładać nagromadzone myśli.

Kurwa mać!

Jak mogłem dać się tak ponieść? Skrzywdziłem ją, czułem to w kościach. Ostrzegałem, że tak się stanie. Byłem zimnym sukinsynem i miałem zwyczaj niszczenia wszystkiego, czego się dotknąłem. Wiedziałem, że ją zranię, a mimo to oddałem się potrzebie. Pięścią zaatakowałem ścianę wilgotnego prysznica. Zrobiłem to z taką siłą, że aż rozerwałem knykcie. Krew zmieszała się z wodą, zabarwiając ją na różowo. Bardzo dobrze, należało mi się, chociaż ledwo poczułem ból, więc kara i tak była nieadekwatna do przewinienia.

Zanim zdążyłem się rozmyślić, szybko się ubrałem i ruszyłem w kierunku jej sypialni. Musiałem zrobić cokolwiek. Nie miałem konkretnego planu, ale stwierdziłem, że nie powinienem tego tak zostawiać. Jakkolwiek by na to spojrzeć, w dalszym ciągu pracowaliśmy razem i nie zanosilo się na szybkie zakończenie współpracy.

Gdy znalazłem się pod drzwiami, usłyszałem jej płacz. Starła się go tłumić, ale ja odbierałem go tak intensywnie, jakby wleciała mi do uszu horda os. Przyłożyłem czoło do chropowatego drewna i zacisnąłem szczękę. Byłem popierdolonym, chorym gnojem, a ona zasługiwała na więcej. Znacznie więcej. Demony w mojej głowie walczyły o uwagę. Jeden z nich żądał, żebym odszedł, ale drugi namawiał do naciśnięcia klamki. Wahałem się, łamałem, pękałem. Tylko kilka razy w życiu pozwoliłem sobie na tak dogłębne przeżywanie, ale wszystkie

wcześniejsze sytuacje, które wywoływały we mnie tyle intensywnych emocji, miały miejsce w moim pojebanym dzieciństwie. Jakim cudem ta piękna, łagodna dziewczyna tak szybko mnie pokonała? Wściekły na samego siebie podjąłem decyzję. Musiałem stawić temu czoła. Ja nigdy nie truchlałem, przed nikim.

Nie pukając, nacisnąłem na klamkę. To, co dostrzegłem po otwarciu drzwi, rozerwało na kawałki moje czarne, spróchniałe serce. Claire leżała na środku ogromnego łóżka zwinięta w kłębek. Przypominała młodego zranionego wilka, którego bezwzględna natura oddzieliła od stada. Nawet nie drgnęła, gdy się do niej zbliżyłem. Ukucnąłem i odsunąłem jej kosmyki z twarzy.

– Odejdź – szepnęła i zasłoniła się ręką.

– Nie chowaj się, proszę – powiedziałem i ująłem jej dłoń. – Porozmawiaj ze mną.

Próbowała odwrócić się do mnie plecami, ale jej na to nie pozwoliłem i przyciągnąłem do krawędzi materaca.

– Musimy porozmawiać o tej przykrej sytuacji, Claire – zakomunikowałem bardziej stanowczo.

Gdy tylko to zdanie opuściło moje usta, pojąłem, jak mogło zostać odebrane, i chciałem strzelić się w gębę. Claire natychmiast zerwała się na równe nogi i stanęła po drugiej stronie łóżka. W tej chwili, mimo że oddzielały nas około dwa metry, miałem wrażenie, jakby znajdowała się kilometry ode mnie.

– Przykrej? – wycedziła.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Oczywiście z całej mojej wypowiedzi wyłapała tylko jedno słowo.

– Źle się wyraziłem – wyjaśniłem. – Sądzę, że musimy wyklarować sobie pewne kwestie. Zaśmiała się, ale nie dosłyszałem w jej głosie tej charakterystycznej figlarnej nuty.

– Wiesz co, Declanie – wypowiedziała moje imię z przekąsem. – A ja sądzę, że jeśli nie umie się rozmawiać, to należy po prostu odpuścić.

Podszedłem bliżej i spojrzałem jej w oczy, z których biła zawziętość.

– Nie dam ci się sprowokować. Nie przyszedłem, żeby pogarszać sytuację, tylko...

– No to słabo sobie radzisz – weszła mi w słowo.

Westchnąłem i starałem się nie wybuchnąć. Doprowadzała mnie do szału.

– Dobrze. – Uniosłem ręce w poddańczym geście. – Może zacznijmy od twojej ucieczki.

– Jakiej znowu ucieczki? – odparowała. – Masz na myśli moje SPOTKANIE

BIZNESOWE?! – podniosła głos.

– Tak, dokładnie.

Prychnęła i oddaliła się o kilka kroków.

– Ty naprawdę posiadasz niezwykłą umiejętność zakrzywiania rzeczywistości, Declanie. To nie była żadna ucieczka, do cholery – warknęła gardłowo. – Po prostu muszę pracować.

– Przecież masz swoich stałych klientów – zauważyłem. – Koniecznie musiałaś spotykać się z nowym? Powtarzałem ci, że nie możemy mieć pewności co do zamiarów Donovana.

Naprawdę nie przeszło ci przez myśl, że to mogła być pułapka? – syknąłem.

Znów do mnie podeszła, odchyliła głowę i zgromiła mnie wzrokiem.

– Przyznaję, nie pomyślałam o tym. Wybacz, do tej pory nie musiałam się bać o swoje bezpieczeństwo. Być może dla ciebie to chleb powszedni, ale na pewno nie dla mnie – sarknęła.

– A klientów mam zdecydowanie za mało, więc tak, koniecznie muszę zdobyć nowych.

– Rozumiem, że potrzebujesz pieniędzy? – wywnioskowałem.

Parsknęła i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Owszem, potrzebuję, a jakbyś nie zauważył, to w kasynie nie zarabiam, tylko

odpracowuję to, co przegrał mój mąż.

Na samo wspomnienie Matta Turnera krew zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach. Jedyne, za co mogłem być mu wdzięczny, to za fakt, że dzięki niemu Claire trafiła pod mój dach.

– Mogę wiedzieć, o jakiej kwocie mówimy i na co zamierzasz ją przeznaczyć?

Zmrużyła oczy i szturchnęła mnie palcem w tors.

– A ty co? Urząd podatkowy? – fuknęła.

Złapałem ją za nadgarstek. W mgnieniu oka uszła ze mnie cała dotychczasowa cierpliwość. Ta kobieta skutecznie nadwyręzała moją wewnętrzną dyscyplinę, która ostatnimi czasy i tak nie była w najlepszej formie.

– Dość. Nie będę tolerował takiego zachowania. Traktujmy się jak dorośli – mruknąłem ostrzej. – Zadałem ci pytanie.

Stanęła na palcach i zbliżyła się do mojej twarzy.

– Jaśnie pan życzy sobie odpowiedzi, tak? Proszę bardzo. – Odepchnęła mnie. – Moja mama choruje na schizofrenię paranoidalną i przebywa w ośrodku, za który słono sobie liczą. Straciłam wszystkie oszczędności, więc od teraz będę musiała na bieżąco płacić za jej pobyt. Tyle że nie za bardzo mam z czego... – dodała ciszej. – Być może to dla ciebie szok, bo mieszkasz sobie w tym pałacu – przerwała i wskazała na pokój – ale normalni ludzie, tacy jak ja, wiedzą, że życie rzadko bywa łaskawe.

Przypomniałem sobie o tym, co wyczytałem w jej aktach. Rzeczywiście, była tam wzmianka o chorej matce, ale nie to zajmowało teraz moją głowę. Poczulem znajomą inwazję szaleńczego szaleństwa. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Ledwo nad sobą zapanowałem. Przez wzniecone tumany abominacji zdołał przedrzeć się jedynie słodki zapach Claire. Tylko on powstrzymał mnie przed całkowitą eskalacją gniewu.

Odchyliłem koszulę, którą miałem na sobie, i szarpnąłem tę naiwną dziewczynę za rękę, by przyłożyć jej dłoń do blizny na swojej szyi. Wpatrywała się we mnie przerażonymi wielkimi oczami. Dostała drgawek, ale w tym momencie nie byłem w stanie się tym przejąć.

– Powiedz mi... Wiesz, jakie to uczucie, kiedy ktoś poddusza cię garotą? – Mocniej przycisnąłem jej palce do pozrastanej skóry. – A może doświadczyłaś kiedyś przypalania papierosami, tylko dlatego że ktoś obwiniał cię za coś, na co tak naprawdę nigdy nie miałaś wpływu? Wiesz, jak bezbronne jest dziecko w starciu z psychopatą, który karmi się strachem swojej ofiary? – wyplułem z siebie. – No powiedz, słodka Claire... Wiesz?!

Po jej pięknych policzkach popłynęły łzy. Słyszałem szalone uderzenia jej galopującego serca.

– Declanie...

– Wiesz czy nie?! – ryknąłem.

Wzdrygnęła się i położyła swoje drobne dłonie na mojej gołej klatce piersiowej.

– Nie wiem... – przyznała płacząco i spuściła wzrok.

Uniosłem jej głowę.

– Więc nie mów, że życie rzadko bywa łaskawe, bo uwierz mi, że doskonale zdaję sobie z tego, kurwa, sprawę – wycedziłem.

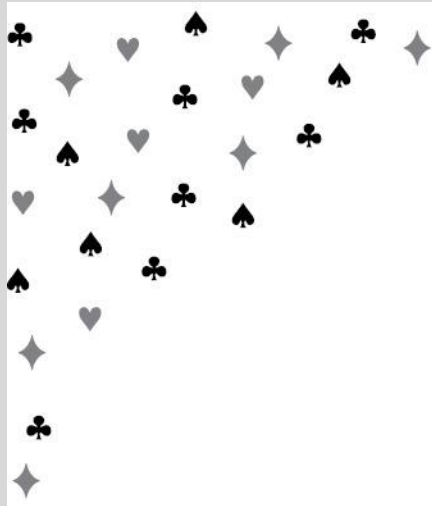
Rozpląkała się jeszcze bardziej i wtuliła w mój tors, a tymczasem ja stałem beczynnie z rękami wzdłuż ciała. Nie potrafiłem jej pocieszyć. Byłem wyprany z emocji, apatyczny, bierny. Znow ukryłem się za maską obojętności, w bezpiecznej przystani, w której nic nie mogło mnie zranić. Nic ani nikt.

– Kto cię tak skrzywdził? – spytała cicho, objąwszy mnie w pasie.

– To nie ma żadnego znaczenia – odparłem, wpatrując się przed siebie.

– Proszę cię... Może będę mogła ci jakoś pomóc... Może...

- Nie, Claire. – Wbiłem w nią srogi wzrok. – I co zrobisz? Cofniesz czas?
Jęknęła i przejechała dłonią po mojej twarzy. Jej dotyk parzył.
- Czasami wystarczy rozmowa z bliskim człowiekiem – szepnęła.
Zabrałem jej rękę ze swojego policzka.
- Ja nie mam nikogo bliskiego – odparłem i opuściłem sypialnię.



Rozdział 19

Claire

Dość. Pierwszy raz w życiu udało mi się skutecznie dokonać transformacji smutku w determinację. Po ciężkiej, dołującej nocy poderwałam się z łóżka i pierwsze, co zrobiłam, to stanęłam przed lustrem. Popatrzyłam w swoje zapuchnięte oczy.

Declan był bardzo zranionym mężczyzną, ale to nie dawało mu prawa do tego, żeby zadawać ciosy innym. Nie chciałam go usprawiedliwiać, ale naiwne serce wyraźnie mi podpowiadało, że za jego emocjonalnymi bliznami kryła się naprawdę przerażająca historia. Nie byłam terapeutką, ale czułam, że potrzebna mu pomoc, a ja nie zamierzałam się poddawać. Być może było to niemądre, ale szczerze mi na nim zależało. Dlaczego? Sama jeszcze nie wiedziałam.

Nie trwoniłam czasu na zbędne rozważanie wszystkich za i przeciw. Gwałtownie zgarnęłam telefon z szafki nocnej i wybrałam numer Ricka. Po kilku sygnałach przywitał mnie jego ciepły głos:

– Najdroższa! Czym mogę ci służyć? Czy wydarzyło się coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Dzień dobry. Muszę z tobą pilnie porozmawiać. Jesteś w domu? – spytałam bez wchodzenia w szczegóły, na co po drugiej stronie zapadła wymowna cisza. – Rick?

– Jestem, kwiatuszku. – Odchrząknął. – Wybacz starcowi, czasami mój umysł zachodzi mgłą. Zafrasowały mnie twoje słowa, moja droga... Będę w domu za godzinę, dobrze?

– Fantastycznie – odparłam usatysfakcjonowana. – Będę czekała, a w międzyczasie popracuję. Wzięłam ze sobą dokumenty z kasyna.

Zaśmiał się i cmoknął.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, najdroższa. Ufam ci i wiem, że wykonujesz swoje obowiązki z najwyższą starannością. Do miłego zobaczenia.

Uśmiechnęłam się pod nosem na ten elegancko przekazany komplement.

– Do zobaczenia – odpowiedziałam i się rozłączyłam.

Skoro Declan nie chciał ze mną rozmawiać, musiałam szukać informacji u źródła. Bo czy miałam inny wybór?

Próbując zabić czas, usiadłam do dalszego rozliczania faktur i tak zatraciłam się w tej czynności, że nawet nie zauważyłam, gdy do mojego pokoju weszła Margaret.

– Dziecinko, czyś ty oszalała? – zapięła, podchodząc bliżej łóżka, na którym się rozłożyłam. – Nie zjadłaś śniadania!

Zsunęłam laptopa z kolan i spojrzałam na nią z wdzięcznością.

– Przepraszam, jakoś nie miałam apetytu.

Wymamrotała coś z dezaprobatą i podparła się o biodra.

– Zaraz nam tu zupełnie znikniesz! Na dół, ale już! Bez dyskusji! – zarządziła i nie czekając, ruszyła ku drzwiom.

Wybuchnęłam śmiechem i pokornie poszłam za gospodynią. Margaret była niczym kochająca, a jednocześnie surowa matka, więc wolałam się jej nie sprzeciwić.

Zaprowadziła mnie do oranżerii, gdzie na stole czekały na mnie parujące gofry. Ślinka momentalnie napłynęła mi do ust. Wyglądały tak smakowicie, że mogłabym jeść je samymi oczami. Od razu złapałam za sztucce.

– Potowarzyszysz mi? – spytałam z pełną buzią.

– Oczywiście, słoneczko – odpowiedziała ewidentnie uradowana i zajęła miejsce naprzeciwko.

Mimo że obserwowała mnie podczas wykonywania tak intymnej czynności jak jedzenie, wcale nie czułam się skrępowana. Unosiła się nad nią delikatna otoczka ciepła i szczerzej życzliwości, przez co momentalnie się rozluźniłam.

– Powiedz mi, skarbieńku... – zaczęła niepewnie. – Wiesz może, dlaczego nasz Declan był rano taki wściekły?

Momentalnie zbładłam. Wytarłam usta serwetką i zmięłam ją w spoczonej dłoni.

– Hmm... Tak szczerze to chyba przez naszą wieczorną kłótnię – przyznałam cicho.

– Tak właśnie myślałam – westchnęła. – Declanowi ewidentnie na tobie zależy, widzę to w jego oczach. Tylko że on ma problemy w kontaktach z innymi ludźmi, ale nie mogę go za to winić... – wyszeptała.

Palcami dotknęłam jej pergaminowej dłoni.

– Domyśliłam się... Ta blizna na szyi i to, co powiedział o wszystkich rzeczach, które go spotkały... – Pokręciłam głową. – Błagam cię, Margaret, powiedz mi: kto mu to zrobił? Co jeszcze wydarzyło się w jego przeszłości?

Ścisnęła moją rękę i wbiła we mnie smutny, melancholijny wzrok.

– Skarbie, o tylu rzeczach jeszcze nie wiesz... Ba, nawet ja nigdy nie poznałam całej historii... Wiem tylko, że Declan był maltretowany...

– Ale kto mu to zrobił? – drażyłam. – Jego matka?

– Och, nie – natychmiast zaprzeczyła. – To podobno była złota kobieta. Przynajmniej tak twierdzi Rick.

– Była żoną Ricka? Bo Terrence miał inną matkę, tak? Są przyrodni braćmi? –

dopytywałam niezrażona jej szczątkowymi odpowiedziami.

Wyraźnie zakłopotaly ją moje bezpośrednie pytania, więc zaczęła strzepywać nieistniejące pyłki z obrusu.

– Można tak powiedzieć, ale w zasadzie to Declan...

– Co Declan? Znowu coś nawywiłaj? – Niespodziewanie przerwał jej męski głos.

Obie odwróciłyśmy się w kierunku, z którego dobiegał. Do oranżerii swawolnym krokiem wszedł Terrence.

– Dzień dobry w ten piękny poranek. Całuję rączki. – Puścił nam oczko i przysiadł na oparciu kanapy.

– Młody człowieku, jesteś doprawdy nieznośny – zachnęła się Margaret. – Lepiej siadaj przy stole i dla odmiany zjedz coś pożywnego. Poproszę Roberta, żeby zrobił ci sałatkę – powiedziała i zwolniła mu miejsce, a następnie szybko opuściła pomieszczenie.

Odniosłam wrażenie, że jedynie udawała oburzenie, a tak naprawdę odetchnęła z ulgą, nie musząc się mierzyć z moją interrogacją.

Zgromiłam Terrence'a wzrokiem i wróciłam do krojenia gofrów. Los jawnie sobie ze mnie kpił. Prawie udało mi się rozjaśnić mroczną historię Declana, a skończyłam z jeszcze większym mętlikiem w głowie.

– Chyba nie dopisuje ci humorek, hmm? – zagaił Terrence.

– Spozrzegawczy jesteś, nie powiem... – burknęłam pod nosem, nawet na niego nie zerkając.

Zagwizdał cicho i postukał palcem w blat.

– Ej, Claire, co się dzieje? – spytał z nutką zaniepokojenia w głosie.

Odetchnęłam, starając się uspokoić zszargane nerwy, i przygryzłam usta.

– Przepraszam. Moje kiepskie samopoczucie nie ma nic wspólnego z tobą.

– Jasna sprawa. Przecież ja wywołuję u ludzi jedynie uśmiech, czyż nie? – Starał się mnie rozbawić, znacząco wydymając wargi, czym skutecznie rozluźnił napiętą atmosferę.

– Oczywiście. – Zaśmiałam się. – Powiedz lepiej, co u ciebie. Dawno cię tu nie było.

– Taaak. – Przeciągnął głoski. – Po ostatnim starciu z naszym królewiczem wolałem przez jakiś czas nie wchodzić mu w drogę – sapnął i podrapał się po karku. – A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to... należą ci się przeprosiny.

– Mnie? A niby dlaczego? – dopytałam zdziwiona. W dalszym ciągu uważałam, że przede wszystkim powinien przeprosić brata.

– Nie chciałem zrujnować kolacji. Jesteś gościem Declana, a ja zachowałem się jak dupek, próbując wyciągać przy tobie jego brudy. – Wzruszył ramionami. – Miałem nadzieję, że może ty przemówisz mu do rozsądku i namówisz go, żeby wreszcie zrobił porządek z tym pokojem, który zamienił w cmentarzysko.

Nachyliłam się w jego stronę. Nie brzmiał do końca szczerze, ale wyczułam okazję i musiałam z niej skorzystać.

– Wiesz... Możesz mi to wynagrodzić – powiedziałam słodko. – Wyjaśnij mi, o co ci chodziło z tym zamkniętym pokojem, a zapomnę o całej sytuacji.

Sama siebie nie poznawałam. Posunęłam się do paskudnego szantażu, ale byłam tak zaintrygowana i tak bardzo łaknęłam jakichkolwiek informacji, że nie umiałam się powstrzymać. Obrałam sobie za cel odkrycie prawdy, nawet jeśli w przyszłości miałam tego srogo pożałować.

– Wystawiamy pazurki, co? – parsknął. – Słuchaj, uwierz mi, że gdybym mógł, to pokazałbym ci ten jego pokój, ale nie mam klucza, to po pierwsze... A po drugie, widziałas jego reakcję, gdy tylko o nim napomknąłem. Chyba nie życzysz mi śmierci? – spytał retorycznie i porwał z mojego talerza małe winogrono.

Intensywnie się w niego wpatrywałam, zachodząc w głowę, co dokładnie mógł mieć na myśli. Zastanawiałam się, czy była to jedynie niefortunna metafora, czy zawoalowana wiadomość.

– Powiedz mi chociaż, co tam jest – poprosiłam. – Declan milczy jak zakłęty, a przecież widzę, że coś nie daje mu spokoju. Chciałabym mu pomóc, ale on mnie ciągle odpycha... – wyznałam cicho.

Terrence przyglądał mi się badawczo, aż w końcu wskazał za siebie.

– Chodź, przejdziemy się – zadyrgował i podał mi rękę.

Wstałam i pozwoliłam ująć się pod łokieć. Wyszliśmy na zewnątrz przez szklane drzwi oranżerii. Pogoda była wręcz wymarzona. Głęboko zaciągnęłam się świeżym, ciepłym powietrzem. Dłuższą chwilę przechadzaliśmy się w milczeniu, które co jakiś czas przerywał śpiew ptaków.

– Posłuchaj, Claire... – rozpoczął poważnym tonem, którego się po nim nie spodziewałam. – Declan to w zasadzie... – zawahał się – ...dobry facet. Jest opiekuńczy, czasem nawet aż za bardzo, ale zależy mu na rodzinie i dla nas zrobiłby wszystko... – Zamilkł na kilka sekund i zapatrzył się w dal. – Był taki czas, kiedy nie potrafił nad sobą zapanować. Męczyły go koszmary i ciągle nawiedzały duchy przeszłości. Pamiętam, że ojciec wysłał go nawet na terapię, ale skutek był mizerny... Nie widzieliśmy efektów, więc kiedy zapał się i powiedział, że nie będzie tam chodził, ojciec odpuścił...

– Ale? – weszłam mu w słowo.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Ale diagnoza była jednoznaczna. Aleksytymia typu trzeciego.

– Hmm, wybacz, ale nic mi to nie mówi...

– Nie wątpię. Uwierz mi, sam musiałem o tym poczytać – przyznał i obrzucił mnie intensywnym spojrzeniem. – To tak zwana pseudoaleksytymia. Krótko mówiąc, Declan ma liczne deficyty, chyba tak to się profesjonalnie określa. Chodzi o to, że doznał realnej traumy i przez to zamknął się w sobie. Wydaje mi się, że to jego sposób na radzenie sobie z otaczającą go rzeczywistością, rozumiesz? Dlatego jest taki niedostępny, szorstki, a czasami impulsywny. Nie potrafi nikomu zaufać, ma obsesję na punkcie kontroli i nigdy, ale to nigdy nie powie ci, że cię kocha.

Na te słowa moje serce ścisnęło się z rozpacz. Nie znałam tej jednostki chorobowej, bo tak to postrzegałam, ale z racji faktu, że sama zmagalam się z problemami emocjonalnymi, wiedziałam, że to, o czym wspominał Terrence, to ukształtowane mechanizmy obronne.

– Rozumiem... – szepnęłam.

– Nie, Claire. – Stał, złapał mnie za ramiona i odwrócił ku sobie. – Myślę, że nie do końca rozumiesz. Declan jest wewnętrznie zniszczony, a jego rany sięgają naprawdę głęboko. Uwierz mi na słowo, że jeśli spróbujesz się do niego zbliżyć, on cię zniszczy. Niby potrafi odczytywać emocje i wydaje mi się, że momentami coś czuje, ale i tak ciągle krzywdzi innych i najprawdopodobniej nigdy nie przestanie tego robić. Po prostu taki już jest.

Cofnęłam się z przerażeniem i zadygotałam.

– Nie wierzę w to. Na pewno nie robi tego umyślnie – zaoponowałam.

Pokręcił głową i przecesał swoje ciemne włosy.

– Być może nie robi tego umyślnie, ale to jest w jego stylu. On nie umie zaufać, a już na pewno nie wpuści cię do swojego serca. Zresztą... Jeśli mi nie wierzysz, pogadaj z Rickiem. On na pewno powie ci coś więcej na ten temat.

Gwałtownie wezbrała we mnie rzęząca złość. Terrence wypowiadał się o bracie jak o najgorszym potworze, wyjętym wprost z najczarniejszego horroru. Declan potrzebował

wsparcia, a nie wbijania noża w zaognione urazy.

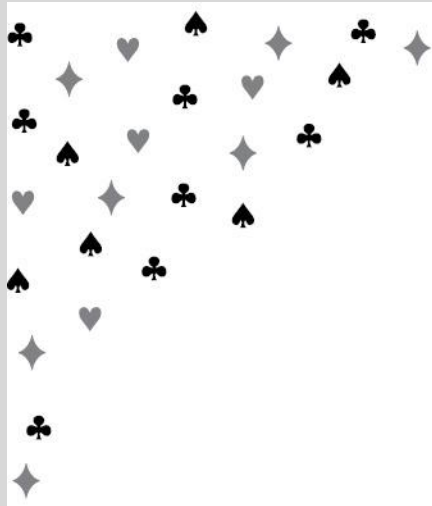
– Wiesz co? Dziękuję ci za rozmowę. – Nie zdołałam ukryć nerwowego tonu głosu. – Masz rację, porozmawiam z Rickiem. I tak jestem z nim umówiona. – Rzuciłam okiem na zegarek. – Wkrótce powinien tu być, tak że muszę już iść.

– Widzę, że nie odpuścisz.

Wyprostowałam się dumnie i zmrużyłam oczy.

– Kiedyś być może, ale... niedawno zrozumiałam, że nie warto zbyt szybko rezygnować z ludzi. Ty z kolei chyba już przekreśliłeś brata. Ja nie zamierzam tego robić... Do zobaczenia.

Odwróciłam się na pięcie zmotywowana jak nigdy wcześniej. Ricka czekało burzliwe przesłuchanie.



Rozdział 20

Claire

Szłam na wątych nogach w kierunku drugiego wejścia – tego, które prowadziło do części domu zajmowanej przez Ricka. Nigdy wcześniej tam nie byłam i miałam nadzieję, że nie będę musiała szukać go po całej rezydencji. Ostatnia próba zwiedzenia domu skończyła się dla mnie nie najlepiej... Kogo ja w zasadzie próbowałam oszukać? Byłam zraniona, bo Declan się ze mną nie kochał, tylko mnie pieprzył, ale byłabym mistyfikatorką, gdybym powiedziała, że mnie to nie podniecało.

Stałam przed drzwiami, zastanawiając się, co się wydarzy, gdy je przekroczę. Bałam się tej rozmowy. Przerażała mnie myśl, że usłyszę coś, co wyrwie moje i tak poturbowane już serce, ale musiałam podjąć to ryzyko. Słyszałam z tego, że zawsze doprowadzam sprawy do końca.

Odetchnęłam głęboko i wkroczyłam do ogromnego holu, który wyglądem przypominał wnętrza z szesnastego wieku. Ponownie poczułam się jak na planie serialu *Rodzina Borgiów* i natychmiast uśmiechnęłam się pod nosem – wszak Borgiowie zostali przedstawieni przez autora książki jako rodzina mafijna.

Ciekawy kontekst...

Rozejrzałam się dookoła, ale w powietrzu nie unosił się nawet kurz, nie wspominając już o odgłosach.

– Rick? – rzuciłam w przestrzeń.

– Zaraz do ciebie zejdę, najmilsza! – Dotarł do mnie donośny głos z pierwszego piętra. Podziwiając wielkoformatowe obrazy, które wyzierały z bogato inkrustowanych ram, usiadłam na miękkiej sofie i zapadłam się w poduszki.

Stres nienachalnie łaskotał mnie po karku, wywołując gęsią skórę. Zdenerwowałam się jeszcze bardziej, gdy u szczytu schodów zobaczyłam Ricka. Schodząc na dół, musiał podtrzymywać się balustrady i wspierać na lasce, ponieważ mocno kulał.

– Witaj, moja droga – przywitał się z uśmiechem, który wyjątkowo nie dotarł do oczu. – Cudownie jest móc cię zobaczyć. – Ucałował moją rękę.

– Dzień dobry. Ciebie również. – Zerknęłam na drewnianą laskę z mosiężną gałką. – Co się dzieje? Miałeś jakiś wypadek?

Zmarszczył krzaczaste brwi i podążył za moim wzrokiem.

– Obawiam się, że tak właśnie przedstawia się starość, kwiatuszku. Oprócz wieku nic innego mi nie doskwiera. Zapraszam, porozmawiajmy. – Wskazał na uchylone drzwi salonu.

Weszliśmy do przytulnego pomieszczenia, w którym stały liczne fotele i stoliki kawowe. Odniosłam wrażenie, że Rick był towarzyskim człowiekiem, i wyobrażałam sobie, jak wyglądały przyjęcia, które niegdyś tutaj urządzał.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie. Oboje milczeliśmy. Przyglądał mi się badawczo różnokolorowymi oczami. U innych być może ten widok wywoływałby niepokój, ale ja byłam oswojona, ponieważ podobne tęczołki codziennie spoglądały na mnie z lustra.

– Powiedz mi: co cię do mnie sprowadza? – spytał i zaczął nalewać herbaty do porcelanowych filiżanek.

– Hmm – mruknęłam. Cała wcześniejsza zawziętość uszła ze mnie jak powietrze z przebitego balona. – Nie wiem, jak ująć to w słowa, tak żeby cię nie urazić... Nie chcę, żebyś miał mnie za wścibską. Po prostu chciałabym...

– Pomóc? – dokończył trafnie. – Nie myślę się, prawda?

Zdziwiła mnie jego spostrzegawczość, ale przytaknęłam lekkim kiwnięciem.

Westchnął i pogładził sygnet.

– Czuję to w starych kościach, moja miła. Jesteś dobrą, uczynną dziewczyną. Snułem domysły, że coś wydarzy się między tobą i moim synem, a ponadto jestem zobligowany przyznać ci się, że Declan ze mną rozmawiał.

Głębiej zaczerpnęłam powietrza, gdy ta informacja dotarła do mojego mózgu, i niezamierzenie jęknęłam.

– Rozmawiał z tobą? – szepnęłam. – O mnie?

– Owszem. Jemu na tobie zależy i martwi się o ciebie. Jestem świadom, że okazuje to na swój unikalny sposób, ale nie da się temu zaprzeczyć. Gdy przytoczył mi historię twojego zniknięcia, widziałem w jego oczach, jak był zatrzwożony perspektywą, że mogłoby ci się coś przydarzyć.

Naiwne ciepło rozlało się po mojej duszy, wskrzeszając podeptane wcześniej uczucia. *Martwił się* – zdanie odbijało się echem w mojej głowie. Wiedziałam, że na długo wryje mi się w pamięci. Nagle zachciało mi się płakać. Skoro mu zależało, to dlaczego traktował mnie w ten sposób? Momentami potrafiłam dojrzeć w nim czułego mężczyznę, który zrzucał swoją zbroję, ale po chwili jego skóra ponownie pokrywała się grubym pancerzem.

Rick dostrzegł moje rozżalenie i delikatnie pogładził mnie po ramieniu.

– Tobie on też nie jest obojętny, mam rację? – spytał wprost.

Nie umiałam przyznać tego na głos. Gdybym wypowiedziała to zdanie, ostatecznie przypieczętowałabym swój los, dlatego trzymałam język na uwięzi.

– Widzę, że sprawy mają się gorzej, niż zakładałem... – westchnął. – Declan nie jest

łatwym człowiekiem. Zdaję sobie z tego sprawę, ale wierzę, że to właśnie ty go uratujesz, najmilsza.

Podniosłam wzrok.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nazwij mnie niepoprawnym romantykiem lub naiwnym głupcem, ale Declan nigdy wcześniej nie wypowiadał się o żadnej kobiecie tak jak o tobie.

Pokręciłam głową. Nic z tego nie rozumiałam.

– Mnie tego nie okazuje... – pożałowałam się.

Rick przez chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku, aż w końcu podjął decyzję i wstał.

– Myślę, że należą ci się wyjaśnienia. Declan najpewniej nie będzie z tego powodu uradowany, ale jestem jego ojcem i mam obowiązek zadbać o jego szczęście – odparł. – Poza tym kończy się czas... – dodał szeptem. Nie byłam w stu procentach pewna, czy dobrze usłyszałam, czy odegrała tu rolę moja rozległa wyobraźnia. – Poczekaj, najdroższa, zaraz coś ci pokażę. – I tak po prostu wyszedł, zostawiwszy mnie samą w gąszczu niejasnych myśli.

Wpatrywałam się w okno, drżąc w oczekiwaniu. Umierałam z niepokoju. Wiedziałam już, że Declan był maltretowany, ale czym innym było posiadanie tylko tej jednej wskazówki, a czym innym poznanie wszystkich szczegółów. Czy Rick właśnie to chciał mi wyjawić?

Kiedy nareszcie wrócił i podał mi białą teczkę opatrzoną wykaligrafowanym nazwiskiem, oniemiałam.

– Co to jest? – pisałam.

– Część jego historii. Żywię nadzieję, że dzięki temu pojmiesz, z czym musiał się zmierzyć.

Już chciałam wyciągnąć rękę, ale wtedy szturmem naszły mnie wątpliwości. Podawał mi na tacy sekrety Declana. Nie miałam prawa wchodzić z butami w jego życie. Tylko czy to wszystko już i tak nie zabrnęło za daleko? O człowieczeństwie świadczyły wzorce naszego postępowania. Bałam się, że przekraczając cienką granicę tego, co etyczne, stracę do siebie szacunek.

– Nie wiem, czy powinnam to czytać – przyznałam nad wyraz szlachetnie.

Odłożył dokumentację na stolik i dotknął mojej głowy.

– Dziecko, nie musisz nic mówić. Rozumiem. Doceniam, że starasz się być uczciwa, ale jeśli zajdzie taka konieczność, będę cię błagał na kolanach, żebyś się z tym zapoznała – wyznał i po raz pierwszy dostrzegłam w jego oczach łzy. – Pomóż mu. Tylko o to proszę.

Przymknęłam powieki, żeby odpędzić poczucie winy, i sięgnęłam po akta. W moim żołądku zagnieździło się zmieszanie, ale i tak nie zdołałam odmówić. Zmierzałam prostą drogą do piekła i chociaż chwilowo brzydziła mnie własna postawa, robiłam to w pełni świadomie.

– Dobrze – wydukałam.

– Dziękuję, moja miła. – Odetchnął z wyraźną ulgą. – A teraz wybac, ale muszę udać się na spoczynek. Ostatnio często bywam zmęczony.

Podniosłam się i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Może mogę ci jakoś pomóc? Zrobić herbatę albo...

– Nie, nie – zaprzeczył, przerywając mi. – Absolutnie, nie ma takiej potrzeby. Rose, moja gospodyni, wszystkim się już zajęła. Do zobaczenia, najdroższa. – Uśmiechnął się delikatnie i pokuśtykał w stronę wyjścia. Ewidentnie chciał uciec przed niewygodnymi pytaniami.

Przygnębiał mnie jego stan. Wyglądał na chorego i tak też się zachowywał. Gdy go poznałam, był pełen werwy, a teraz powoli gasł. Obiecałam sobie, że spróbuję z nim jeszcze o tym porozmawiać, ale wiedziałam, że to nie był odpowiedni moment, i sama ruszyłam ku drzwiom.

Udałam się na tyły domu. Chciałam posiedzieć na ławce przy fontannie, żeby zebrać siły i przeprowadzić wewnętrzny monolog. Musiałam się psychicznie przygotować na zderzenie z przerażającą rzeczywistością.

W kieszeni moich spodni zniecała zawibrowała komórka. Rzuciłam okiem na wyświetlacz i gdy zobaczyłam wiadomość z ośrodka, niemal stanęło mi serce. Natychmiast ją otworzyłam i przeczytałam: „Dziękujemy za wpłatę. Uprzejmie informujemy, że środki zostały zaksięgowane, a opłata zaktualizowana. Pozdrawiamy serdecznie, New Orleans Leaf House”.

Zgłupiałam. Jaka opłata? Przecież ja niczego nie wpłacałam. To musiała być pomyłka. Od razu wykonałam połączenie.

– Dzień dobry, New Orleans...

– Dzień dobry – weszłam w słowo kobiecie, która odebrała telefon. – Claire Turner. Przed chwilą dostałam od państwa esemesa, że została uiszczona opłata, tylko że ja jeszcze nie wykonywałam przelewu. Rozumiem, że to jakiś błąd?

– Hmm... Sekundę, już sprawdzam.

– Dobrze, dziękuję.

– Pani Turner, wszystko się zgadza – potwierdziła po minucie. – Na wewnętrzne konto przypisane do pacjentki Everly Perette wpłynęły środki, które pokrywają należność za rok z góry.

– S-słu... Słucham? – wybełkotałam.

– Czy jest jakiś problem? – spytała recepcjonistka.

Zrozumiałam, że to nie z nią powinnam była wyjaśniać tę kwestię.

– Nie, nie. Wszystko się zgadza. Bardzo dziękuję za pomoc. Do widzenia – odpowiedziałam szybko i się rozłączyłam.

Podczas gdy ja się miotałam i rozważałam, czy wejść głębiej pod warstwy Declana, odrywając je kawałek po kawałku, on w tym samym czasie bawił się za moimi plecami w filantropa. Teoretycznie powinnam się odwdziaczyć, ale zamiast tego miałam ochotę ostro mu nawrzucać. Jakim prawem zarządzał moimi wydatkami, nawet nie pytając o zdanie? To był mój syzyfowy kamień! Wtaczałam go pod górę od lat i doskonale dawałam sobie z tym radę. Nie potrzebowałam niczyjej jałmużny. Gdyby nie przeszkodził mi w zdobyciu nowego klienta, nie musiałby teraz nadwyreżać swojego grubego portfela. Declan nie był tylko maniakiem kontroli, ale też jej największym pasjonatem.

Poderwałam się z miejsca i z impetem wpadłam do oranżerii. Biegiem ruszyłam na górę i w ekspresowym tempie włożyłam ołówkową elegancką sukienkę. Wybrałam taką w bordowym, mocnym kolorze. Najprawdopodobniej nie miał on większego znaczenia, ale zapragnęłam dodać sobie w ten sposób odrobiny wyrazistości. Szybko wytuszowałam rzęsy i równie sprawnie zeszałam na dół, w przelocie porywając szpilki i torebkę, w której ukryłam akta. Od razu skierowałam się do kuchni, bo podejrzewałam, że właśnie tam zastanę Margaret.

– Och, dziecko! Ale żeś mnie wystraszyła! – krzyknęła, odwróciwszy się w stronę drzwi, które dynamicznie otworzyłam.

– Przepraszam, ale trochę mi się spieszy – wysapałam z progu. – Wiesz może, czy Doug jest w domu? Muszę pilnie podjechać do kasyna.

Przestała wyrabiać ciasto, nad którym aktualnie się znecała, i spojrzała na mnie z ukosa.

– Wydaje mi się, że go nie ma, ale na pewno gdzieś w okolicy kręci się Lucas. Poczekaj, skarbenku, zaraz to załatwię. – Otrzepta ręce i wyjęła telefon z fartuszka.

Już drugi raz słyszałam to imię. Lucas chyba był kierowcą zatrudnionym przez Declana, ale widziałam go tylko raz, i to z oddali, gdy po barbarzyńsku wyciągnęli mnie z Voodoo Cafe. Wolałabym towarzystwo Douga, ale chwilowo wszystko było mi obojętne. Zależało mi tylko na dotarciu do kasyna.

– Lucasie, za ile mógłbyś do nas podjechać? Trzeba zawieźć... – powiedziała w słuchawkę Margaret, ale nagle urwała. – Dobrze. Claire będzie czekać przed wejściem. Dziękuję – dodała po chwili i odłożyła komórkę. – Lucas pojedzie po ciebie za dziesięć minut. Może chciałabyś się czegoś napić? Herbatki? Kawy? Soczku? – zarzuciła mnie pytaniami.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością i przecząco pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję. Przewietrzę się i postoję na zewnątrz.

– Oczywiście, złociutka. No to zmykaj. – Mrugnęła do mnie i wróciła do przerwanej wcześniej czynności.

– Może wieczorem zjemy razem kolację? – spytałam.

Popatrzyła na mnie z błyskiem w oku i drżąc uniosła kąciki ust. Chyba ją zaskoczyłam i... rozczuliłam?

– Och, oczywiście, skarbie, będzie mi bardzo miło – powiedziała cicho. – A teraz uciekaj, bo zaraz się rozkleję. Taka kochana z ciebie dziewczyna... – Zaśmiała się perliście i otarła czoło, zostawivszy na nim biały ślad od mąki.

– To jesteśmy umówione. Do zobaczenia.

Gdy się wycofywałam, raptownie poczułam czyjąś dłoń na plecach.

– Mogę wiedzieć, z kim jesteś umówiona i na co? – szepnął mi do ucha męski głos.

Wzdrygnęłam się, ale nie dlatego, że go nie rozpoznałam, tylko po prostu mocno mnie zaskoczył.

Odwróciłam się, wpadając prosto w ramiona Declana.

– Co ty tu robisz? Nie powinienes być teraz w kasynie? – zapytałam oniemiała.

Przebiegł po mnie wzrokiem i przez chwilę zatrzymał go na biodrach, gdzie najbardziej opinała mnie sukienka.

– Pięknie wyglądasz – odparł cicho, przejeżdżając dłonią wzdłuż mojej ręki i posyłając w jej kierunku tabun drobnych ogników. Trudno było mi zebrać myśli, gdy stał tak blisko.

– Nie o to...

– Wiem – wszedł mi w słowo. – Chciałem z tobą porozmawiać, dlatego wróciłem wcześniej z pracy.

Parsknęłam na ten szczęśliwy zbieg okoliczności. Czy on posiadał zdolności telepatyczne?

– Doskonale się składa. W takim razie możesz powiedzieć Lucasowi, że nie musi się po mnie fatygować. Właśnie wybierałam się do kasyna, bo sama chciałam przedyskutować z tobą pewną sprawę.

Uniósł brew i przycisnął mnie do siebie.

– Widzę, że już zdążyłaś zapoznać się z Lucasem – warknął.

– Że co, proszę? – spytałam oburzona i spróbowałam się odsunąć, ale jego chwyt był zbyt solidny. – Co to za chore insynuacje? Nawet nie znam człowieka! Jak inaczej miałam go nazwać?!

Zgromił mnie wnikliwym spojrzeniem, które przebiłoby nawet najtwardszą stal, ale po sekundzie coś się zmieniło i jego twarz nieco złagodniała.

– Nieważne. Napiszę Lucasowi wiadomość. – Wskazał w stronę schodów. –

Porozmawiajmy na osobności. Może w bibliotece na górze?

– Świetnie. Przynajmniej ten jeden raz spytałeś mnie o zdanie... – odburknęłam kąśliwie.

O dziwo, tym razem nie skomentował mojej złośliwej uwagi, chociaż ewidentnie go zirytowała.

Powoli poszliśmy w wybranym kierunku. Moje szpilki stuknęły o marmurowe stopnie, niosąc za sobą echo. Byłam ciekawa, co okazało się na tyle ważne, że skłoniło go do

wcześniejszego powrotu do domu. Zdążyłam się już zorientować, że był klasycznym pracoholikiem, bo niejednokrotnie wracał z kasyna w środku nocy.

– Słucham. Zaczynaj pierwsza – zarządził, gdy znaleźliśmy się w pokoju.

– Wolałabym najpierw wysłuchać ciebie – odparowałam natychmiast.

Sztywno kiwnął głową i włożył dłonie do kieszeni. Nie mogłam być tego pewna, bo nie poznałam w pełni mowy jego ciała, ale domniemywałam, że był skrepowany. Gdy zaczął krążyć w miejscu, uzyskałam potwierdzenie swoich przypuszczeń.

– Chciałem cię przeprosić – wyznał. – Zachowywałem się jak skończony kutas. Nie zamierzam się usprawiedliwiać, ale prawda jest taka, że momentami mam poważne problemy komunikacyjne. Nie lubię owijać w bawełnę i jak sama wiesz, stawiam na szczerość, ale wychodzę przez to na dupka bez uczuć. – Zbliżył się i wplótł dłoń w moje włosy. – Nigdy nie chciałem cię zranić, ale wiem, że wielokrotnie to zrobiłem. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Oszło mi w głowie, że nie potrafiłam oderwać wzroku od jego niesamowitych oczu, nie mówiąc już o odpowiedzi. Nawet się nie zająknęłam.

– Wybaczysz mi, Claire? – dopytał, gdy dalej milczałam.

– Tak. – Wreszcie udało mi się zwerbalizować to jedno słowo, które kołatało się w mojej głowie od dłuższej chwili.

Pocałował mnie w czoło, a palcami musnął żebra. Przymknęłam oczy, wdychając znajomy zapach.

– Dlaczego opłaciłeś ośrodek mojej matki? Wiem, że to byłeś ty... – szepnęłam. Wolałam nie czekać z zadaniem tego pytania, bo bałam się, że mogłabym się rozmyślić. Już i tak cały mój plan, który zakładał, że na niego naskoczę, właśnie legł w gruzach.

W odpowiedzi przycisnął mnie do swojej klatki piersiowej i oparł brodę na czubku mojej głowy. W tym momencie poczułam się bezpieczna, zwłaszcza gdy otoczył mnie silnymi, pewnymi ramionami.

– Byłem ci to winien – wyjaśnił. – Zrujnowałem twoje spotkanie z nowym klientem, odbierając ci możliwość zawarcia z nim umowy. Poza tym chciałem to dla ciebie zrobić, więc proszę, nie kłóć się ze mną i po prostu mi na to pozwól.

Wzruszenie opłotło mi gardło. Zadbał o mój komfort i starał się wynagrodzić swoje zachowanie. Rick miał rację. Declanowi chyba naprawdę na mnie zależało. Moja wiecznie żyjąca nadzieją dusza poderwała się do lotu. Nie dałam rady i uwolniłam łzy.

– Co się dzieje? – zapytał, gdy usłyszał moje westchnięcie.

Potrząsnęłam głową, spuściwszy wzrok.

– Claire, spójrz na mnie.

– Tego jest za dużo...

Podniósł mój podbródek, tym samym chcąc wymusić nawiązanie kontaktu wzrokowego.

– Musisz mówić jaśniej.

– Za dużo. – Wskazałam na niewielką przestrzeń między nami. – Ciebie, mnie. Za dużo emocji.

– Rozumiem – odpowiedział. – Chciałem cię odciążyć, ale na pewno nie planowałem wywoływać twoich łez.

Miałam ochotę się uśmiechnąć, ale nie zdążyłam, bo zaborczo wpił się w moje wargi. Jęknęłam, gdy uniósł mnie za pośladki. Poczułam, że szew sukienki niebezpiecznie się naprężył, ale w ogóle się tym nie przejęłam. Mógłby ją rozerwać, a ja nawet bym nie mrugnęła. Złapałam go za włosy, bo chciałam znaleźć się jeszcze bliżej. Obustronne pożądanie uderzyło w nas z siłą rażenia bomby atomowej. Pragnęłam, żeby się we mnie wtopił.

Ułożył mnie na sofie i nie odrywając gorących ust od mojej szyi, pozbywał się swojej

koszuli.

– Pragnę cię tak mocno, że aż mnie to boli, ale nie chcę, żeby skończyło się jak ostatnio – powiedział, odsuwając na bok moje majtki i wkładając we mnie palce.

Naprężyłam się pod wpływem mocy jego dotyku.

– Nie skończy się... Po prostu się ze mną Kochaj, proszę... – stęknęłam, zataczając kółka biodrami w rytm gwałtownych ruchów jego dłoni.

Przyjrzał mi się z dozą niepokoju. Znow walczył.

– Proszę... Nie psuj tego... – powiedziałam niemal błagalnym tonem.

Nie musiałam powtarzać. Zsunął spodnie i wbił się we mnie, wypełniając po same brzegi. Krzyknęłam i przejechałam paznokciami po jego twardych plecach. Pod opuszkami wyczułam lekkie wypukłości, najprawdopodobniej blizn, ale byłam zbyt podniecona i nie umiałam trzeźwo myśleć.

– Boże... – Słowo bezwiednie opuściło moje spuchnięte od pocałunków usta.

Poruszał się szybko. Cienki pasek bielizny wrzynał mi się w skórę, drażniąc pachwinę, ale to jedynie potęgowało moje doznania.

Urywane oddechy mieszały się ze sobą, kiedy nasze języki spletały się w szaleńczym tańcu. Uderzał coraz mocniej, pchał głębiej. Przygryzał moją skórę na obojczykach, a ja jęczałam i spałam się w jego potężnych ramionach.

Z mojego gardła wydobywały się lubieżne dźwięki, których zapewne bym się wstydziła, gdyby okoliczności były inne, ale Declan wiedział, czego potrzebuję, a potrzebowałam właśnie jego.

Obsunął dekolt mojej sukienki, odsłaniając pierś. Westchnął i dotkliwie się we mnie wepchnął. Lekki ból zadziwiająco mnie pobudził.

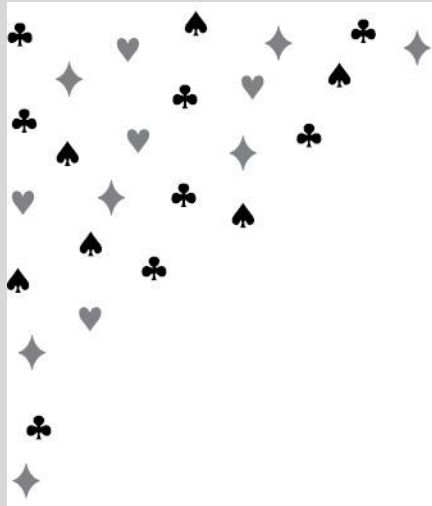
– Jesteś absolutnie doskonała... – szeptał, muskając moją talię.

Gdy zassał mój sutek i przytrzymał mi rękę nad głową, poczułam, że zaczynam się zaciskać.

– Tak, słońce, właśnie tak – zachęcał, wdzierając się we mnie coraz boleśniej.

Na wydźwięk tego czułego słowa zrobiłam się jeszcze bardziej mokra, czym wywołałam jego aprobujące warknięcie.

Po kilkunastu sekundach doszłam z intensywnością porównywalną do potęgi tsunami. Odrzuciłam głowę do tyłu i wypchnęłam biodra ku górze, wykrzykując przy tym jego imię. Dołączył do mnie i po chwili poczułam w sobie gorące nasienie.



Rozdział 21

Declan

Ciasno objąłem ją ramionami, wdychając kwiatowy zapach, który unosił się wokół niej. Teraz był jeszcze intensywniejszy. Uzależniłem się od niego. Całkowicie mną zawładnął. Nie miałem go dość, chciałem go osiąść, spętać i szczelnie zamknąć, tak aby nigdy się nie ulotnił. Bałem się, że wkrótce uzależnię się również od niej, a to byłoby bardzo niebezpieczne. Nie życzyłem sobie tego i nigdy o to nie zabiegałem.

Pojęcie związku od zawsze było dla mnie czymś abstrakcyjnym. Głównie dlatego, że oznaczało utratę kontroli nad własnymi uczuciami. Nie przerażała mnie odpowiedzialność za drugą osobę, ale ból, który wiązałby się z jej utratą, bo ludzie odchodzili. Pojawiali się w naszym życiu tylko po to, by zaraz zniknąć, przepaść, uciec, zaginać, aż w końcu umrzeć.

Na samą myśl o tym, że Claire mogłaby nagle zgasnąć, zalała mnie podskórna niemoc. Przytuliłem ją jeszcze mocniej. Oddychaliśmy miarowo, by powoli dojść do siebie. Ułożyłem ją na boku i gładziłem miękką skórę jej pleców. Była taka drobna w porównaniu ze mną.

Niespodziewanie natarły na mnie wspomnienia innego filigranowego ciała bezwładnie leżącego w kałuży krwi. Ciała mojej matki. Skatowanego, z maltretowanego, zbezczeszczonego. Zacisnąłem szczękę. Nie pojmowałem, dlaczego te przeklęte wizje nawiedzały mnie właśnie w takich momentach, i chociaż szczyłem się wysoką samoświadomością, w dalszym ciągu pozostawało to dla mnie zagadką. Być może chodziło o to, że Claire była pierwszą kobietą, do której zacząłem coś czuć, i podświadomość wypluwała z siebie najmroczniejsze lęki?

Wiedziałem jednak, że poruszyłbym niebo i ziemię, żeby tylko była bezpieczna.

– Co się stało? – Jej pytanie wyrwało mnie z otępienia.

– Dlaczego coś miałoby się stać? – mruknąłem.

Obróciła się i dotknęła mojego policzka.

– Poczułam, że się spiąłeś... – szepnęła. – Coś cię dręczy?

Ogarnął mnie pusty śmiech, ale nie pozwoliłem mu opuścić ust. Pytanie brzmiało: a co mnie nie dręczyło? Niewiele rzeczy. Czasami odnosiłem wrażenie, że nie dręczyła mnie jedynie prognoza pogody.

– Nic, czym powinnaś się martwić – odparłem i pocałowałem wewnątrz jej dłoni.

– Declanie...

– Nie naciskaj, Claire – warknąłem, zanim zdążyłem ugryźć się w język.

Radość w jej oczach momentalnie ustąpiła miejsca smutkowi, przez co znów poczułem chęć spuszczenia sobie chłosty.

Przymknąłem oczy i przyłożyłem wargi do jej czoła.

– Wybacz – powiedziałem cicho. – Pewne rzeczy powinny zostać niewypowiedziane.

– Nie zgadzam się z tym – burknęła w moją klatkę.

– Nie wątpię. – Zaśmiałem się. – Potrafisz być naprawdę uparta, co?

– Owszem.

Zamilkliśmy i pozwoliliśmy sobie na błogą ciszę, która wypełniła całe pomieszczenie.

Leżeliśmy spleceni przez długi czas, ale gdy zaczęło się ściemniać, uniosłem rękę i przypomniałem sobie, że byłem umówiony z nowym potencjalnym partnerem.

Claire zdążyła zasnąć i choć nie chciałem jej budzić, wiedziałem, że byłaby zła, gdybym znów wyszedł bez słowa, dlatego delikatnie ją pocałowałem.

– Obudź się, kruszyno. Muszę ci coś powiedzieć.

Przeciągnęła się delikatnie i nieprzytomnie otworzyła swoje nieziemskie oczy.

– Mmm... Jak długo spałam? – wychrypiała.

– Jakieś półtorej godziny, może dwie. Nie zmarzłaś? – Potarłem jej ramię.

Pokręciła głową i oparła policzek na moim obojczyku.

– Przy tobie ciężko zmarznąć. Albo skutecznie podgrzewasz mi krew, bo mnie irytujesz, albo... – urwała i oblała się przepięknym rumieńcem.

Uniosłem brew.

– Albo? Dokończ, skoro już zaczęłaś.

– Albo mnie podniecasz... – odpowiedziała niepewnym, ściszym głosem.

Oczy natychmiast mi pociemniały. Złapałem ją za tyłek i przysunąłem bliżej. Mój wzwód wbił się w jej rozgrzane udo.

– Może chcesz o tym porozmawiać? – zamruczałem jej do ucha.

Zadrżała, czym podkręciła mnie jeszcze bardziej, ale wiedziałem, że powinniśmy wstać.

Ona chyba również to wyczuła, bo lekko się uśmiechnęła i podparła głowę na zgiętej w łokciu ręce.

– Może jednak zmienimy temat. Chyba nie chcemy cię za bardzo nadwyreżać.

Ponownie się zaśmiałem, co przy niej wydawało się czymś naturalnym, i przejechałem kciukiem po jej pełnych ustach.

– Spotykam się dzisiaj z nowym inwestorem. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła – oświadczyłem.

Uniosła się na ręce i pytająco na mnie spojrzała.

– Inwestorem?

– Zdziwiona? Kasyno potrzebuje ciągłego finansowania.

– Wiesz, biorąc pod uwagę, że opłaciłeś mojej matce ośrodek na rok, a przecież doskonale wiem, ile to kosztuje... to tak, jestem trochę zdziwiona. Po co inwestor, skoro na wszystko cię stać?

– Tak wygląda biznes, kruszyno. – Pstryknąłem ją w nos. – Dobrze jest mieć dodatkowe, zewnętrzne źródło, bo gdyby kiedykolwiek powinęła mi się noga, będę miał pewność, że kasyno nie zostanie od razu zamknięte. Poza tym biznesmen, z którym jestem umówiony, to stary znajomy Ricka, więc mogę mu zaufać. W dodatku sam się do nas zgłosił, tak że powinno pójść gładko.

– No dobra, takie wyjaśnienie do mnie przemawia – przyznała. – Oczywiście, chętnie z tobą pójdę, tylko powiedz mi, w co powinnam się ubrać? Nie wiem, czy mam coś wystarczająco eleganckiego.

Ująłem tył jej głowy i pomasaowałem szczupłą szyję.

– We wszystkim będziesz się prezentowała pięknie – zapewniłem. – Nieważne, co na siebie włożysz, i tak wszyscy będą patrzeć tylko na ciebie.

Claire

Kiedy tak do mnie mówił, przedsionki mojego serca zaczęły wściekle migotać, wywołując kołatanie. Jeszcze chwila, a dostałabym udaru niedokrwionego mózgu, dlatego szybko się poderwałam i poprawiłam sukienkę.

– Na którą mam być gotowa?

On też się podniósł, więc mogłam w pełni podziwiać jego postawną sylwetkę. Był jak wyrzeźbiony w kamieniu – silny, barczysty i niewiarygodnie seksowny. Miałam ochotę zagryźć wargę, ale nagle poczułam, że coś sływa mi po udzie, i szybko sięgnęłam tam ręką. Poczułam pod palcami lepka wydzielinę. No tak, gdy się spionizowałam, zaczęła wypływać ze mnie sperma. Zupełnie o tym zapomniałam i lekko się zawstydziałam.

– Kurwa mać... – usłyszałam nagle syk Declana i zerknęłam w jego stronę.

– Co...?

– Ja pierdołę, nie użyliśmy prezerwatywy – wycedził, wchodząc mi w słowo, i pobladł. Szybko do niego podeszłam i złapałam go za dłoń.

– Spokojnie. Biorę tabletki. Jestem zabezpieczona. Nic się nie powinno stać. – Starłam się go przekonać.

Przyglądał mi się w amoku, błędząc nieobecny wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie martw się. Nic się nie stanie – powtórzyłam. Chciałam go uspokoić, bo wyglądał tak, jakby zobaczył samego diabła. Fakt, nie istniała stuprocentowo skuteczna antykoncepcja, ale chwilowo wolałam o tym nie wspominać.

– Jak mogłem o tym zapomnieć?! – zagrzmiał. Był wściekły i jakby zawiedziony samym sobą. – Nigdy mi się to nie zdarzyło. – Zamaszyście przecesał włosy, oddalając się o krok.

Poczułam, że zaraz znów go stracę. Przestraszyłam się, że ponownie zniknie pod pancierzem pasywizmu, i zrobiło mi się chłodno.

– Każdemu może się to zdarzyć... To nic takiego... – szepnęłam, próbując przemówić mu do rozsądku.

Prychnął i odwrócił się, żeby podnieść koszulę z kanapy, przez co ukazał mi swoje plecy. Gdy zobaczyłam, jak wiele blizn zdobiło jego skórę, niemalże zakrzusiałam się powietrzem i aż

zasłoniłam usta.

– Boże... – jęknęłam, nie spuszczać go z oczu.

Ślady pokrywały całą powierzchnię i kończyły się dopiero na wysokości łądzwi. Okrągłe znaki i podłużne szramy nachodziły na siebie, tworząc makabryczny obraz. Ukazywały oblicze tortur, przez które musiał przejść ten wspaniały mężczyzna. Oddawały jego ból do tego stopnia, że sama go poczułam. Declan naprawdę był upadłym aniołem, który wyrwał się z samego środka piekielnego okręgu. Mimo że z wierzchu był oszpecony, to w jego wnętrzu czaił się kochający człowiek. Byłam tego pewna.

Przypomniało mi się, jak w złości wspomniał o przypalaniu papierosami. Zrobiło mi się niedobrze i prawie upadłam na podłogę. Zbliżyłam się do niego na dygoczących nogach. Chciałam go dotknąć, pocieszyć, przegnać tę parszywą rozpacz i zastąpić ją czułością. Nie wiedziałam tylko, czy bardziej potrzebowałam tego ja, czy raczej on.

Już wyciągałam rękę, ale natychmiast mocno złapał mnie za nadgarstek.

– Nie rób tego.

– Błagam, powiedz mi wreszcie, co cię spotkało... – wyszeptałam pomimo łez, które spływały do kącików moich ust.

– Mówiłem ci już kilkakrotnie, że nie będziemy poruszać tego tematu – wycedził przez zaciśnięte zęby i mnie wyminął.

Przez chwilę stałam otumaniona rozdzierającą rozpaczą, ale zaraz zmusiłam się do oderwania stóp od ziemi i poszłam za nim. Nie mogłam zostawić go samego. Nie umiałam i nie chciałam tego zrobić.

Declan

Wpadłem do pokoju. Byłem po brzegi wypełniony gniewem, irytacją i żalem. Czułem się jak skończony idiota. Nie dość, że przez nieuwagę mógłbym zniszczyć jej przyszłość, gdyby zaszła ze mną w ciążę, to jeszcze się przed nią odsłoniłem. Musiała być przerażona widokiem, który ujrzała. Nie chciałem, żeby mnie żałowała, a byłem pewien, że właśnie tak się stało. Tyle że ja nie potrzebowałem współczucia, zwłaszcza iż doskonale pamiętałem, jak odwdzieczyłem się swojemu katowi za lata tortur. Ona jednak nie była tego świadoma. Nie wiedziała, z jakim potworem miała do czynienia.

Gdy cicho weszła przez uchylone drzwi, natychmiast zagryzłem zęby, aby nie powiedzieć czegoś, czego mógłbym później żałować.

– Declanie... Porozmawiaj ze mną, błagam...

– Przygotuj się na spotkanie. Wychodzimy za dwie godziny – oznajmiłem twardo, w dalszym ciągu stojąc do niej tyłem.

Podeszła bliżej, ale nie pozwoliłem jej się dotknąć. Chwilowo całą władzę przejęła nade mną furia, a nie chciałem, żeby Claire dostała rykoszetem. Nauczony doświadczeniem odsunąłem się i stanąłem w progu, aby mieć otwartą drogę ucieczki, ale zaraz przywołałem się do porządku i uspiłem wszystkie odruchy. Przytępiłem zmysły, uczucia, wspomnienia. Beznamiętna groźna maska ponownie ukryła moje ludzkie oblicze.

Niewzruszony opierałem się o framugę. Obserwowałem każdy ruch Claire, każdy jej gest. Bez końca je analizowałem. Nie umiałem albo nie chciałem nad tym zapanować. Być może chodziło o obie te kwestie.

Drżała. Gdy stała pośrodku wielkiej sypialni, wyglądała na bezradną. Taka krucha i delikatna. Poczułem nieznośną chęć, żeby ją ochronić, tyle że zagrożenie znajdowało się tuż przed nią. Łzy płynęły jej strumieniem po zaróżowionych policzkach.

– Odpowiesz wreszcie na moje pytanie? – szepnęła, ciasno obejmując się ramionami.

– A na które konkretnie chciałabyś uzyskać odpowiedź?

Wydała z siebie coś na kształt jęku.

– Dlaczego taki jesteś? – Starła się brzmieć spokojnie, ale zdenerwowanie zdradzała niepewność widoczna w jej niezwykłych oczach.

– Jaki?

Pokręciła głową i ukryła twarz w dłoniach. Często tak robiła.

Odepchnąłem się od drzwi. Zacząłem się do niej zbliżać, ale gdy tylko to dostrzegła, cofnęła się o krok. Nasze ruchy były zharmonizowane, jak w tangu, a ja nadawałem im rytm.

– Proszę, nie podchodź... – Wyciągnęła przed siebie rękę niczym tarczę. Zupełnie jakby mogło ją to uratować. – Błagam, nie dotykaj mnie teraz... Nie zniosę tego.

Zatrzymałem się. Coś dziwnego ukłuło mnie w piersi. Nieprzyjemne i nieznanе dotąd uczucie.

– Czego ty chcesz, Claire? – zapytałem oschle. Kończyła mi się cierpliwość.

Podniosła wzrok. Kolorowe tęczęwki odbijały dyskretne światło księżycy wpadające przez okna.

– Nie wiem, Declanie... Może... – urwała i odwróciła głowę. – Wiem, że nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć... Co się wydarzyło, że jesteś taki obojętny? – dodała cicho.

Nie miała pojęcia, o czym mówi.

Przekroczyłem niewidzialną barierę, którą chwilę wcześniej wzniosła pomiędzy nami, i przyciągnąłem ją do siebie za łokieć.

– Nie powinnaś się tym interesować. Na ten moment masz tylko jeden obowiązek: dobrze wykonywać swoją pracę. Skup się zatem na tym – warknąłem przez zęby.

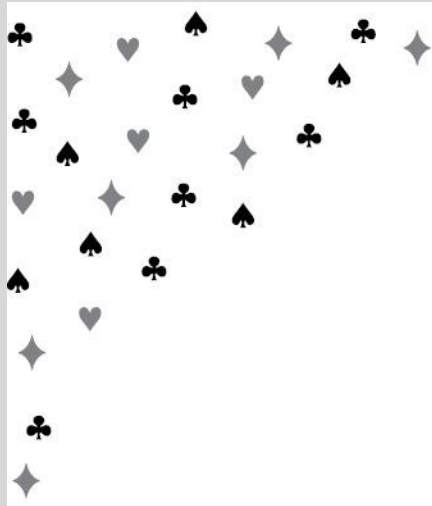
Rozchyliła malinowe wargi, ale nie padły z nich żadne słowa. Płakała coraz intensywniej. Starła mi się wymknąć, ale jej na to nie pozwoliłem. Błyskawicznie obróciłem ją plecami do siebie, przytrzymując za rozedrgane dłonie. Ciepłe, drobne ciało idealnie dostosowało się do mojego.

– Niektórych duchów nie powinno się wywoływać, Claire. Uwierz mi, że nie chciałabyś mieć z nimi do czynienia – ostrzegłem.

– Ale...

– Nie – przerwałem jej. – Uznaję tę rozmowę za zakończoną. Dobrze ci radzę, żebyś przestała drażnić, bo może się to źle dla ciebie skończyć, a tego bym nie chciał.

Puściłem ją i wyszedłem, trzaskając drzwiami. Jej szloch jeszcze długo niósł się echem po korytarzu.



Rozdział 22

Claire

To był ogromny błąd i w końcu to zrozumiałam. Nigdy nie powinnam była próbować zbliżyć się do Declana. Z bólem serca musiałam przyznać, że niezależnie od intencji Terrence miał rację, ostrzegając mnie przed bratem. Moje uczucia względem starszego z Grimaldich były tak zagmatwane, że sama się w nich gubiłam.

Mimo że szczerze zależało mi na jego szczęściu, bałam się, że on wcale go nie pragnął. Prawda była taka, że niektórzy już dawno zrezygnowali ze swojego życia, i jeżeli chcieli być nieszczęśliwi, należało im na to pozwolić. Nie miałam zamiaru na siłę wyciągać go z mroku, ale gdybym była na jego miejscu, marzyłabym o tym, żeby ktoś pomógł mi znaleźć drogę powrotną do światła. I chociaż nasze doświadczenia najprawdopodobniej były nieporównywalne, to gdy ja przechodziłam przez najgorsze, z wdzięcznością przyjmowałam wsparcie innych.

Być może zbyt szybko się poddawałam, być może źle do tego podchodziłam, ale musiałam chronić siebie i swoje uczucia, i to jeszcze zanim zdążyłam się w nim naprawdę zakochać. Byłam naiwna, wierząc w słowa Ricka. To nie ja miałam uratować Declana. To on najpierw musiał chcieć uratować samego siebie. Nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć. Wedle słów najbliższych nie słuchał nikogo, tylko wiecznie pielęgnował bolesne wspomnienia i urazy, które zatruwały go od środka. Dlaczego zatem miałby posłuchać właśnie mnie? Dlaczego miałby mi się zwierzać?

Jesteś skończoną kretynką, Turner...

Pokręciłam głową i zanurzyłam się pod wodą. Chwilowo chciałam zniknąć. Jakim cudem zawsze trafiałam na mężczyzn, którzy mnie krzywdzili? A może to ja pozwalałam im się krzywdzić? Może cierpiałam na syndrom gotującej się żaby? Matt mnie okłamywał i chociaż czasami czułam, że nie był do końca szczery, kiedy zniknął z domu, to i tak nic z tym nie robiłam. Nie próbowałam z nim porozmawiać, wyjaśnić, tylko ślepo ufałam, że skoro przysięgał mi miłość, to tyle powinno wystarczyć. Cóż, nie wystarczyło.

Kim bym się dla siebie stała, gdybym przystała na to, żeby kolejny człowiek pogruchotał moją duszę? Własnym ciemnym, dokładnie tym. Nie. Powinnam być swoją najlepszą przyjaciółką i w końcu zająć się własnym życiem. Nie chciałam dłużej kisić się w natłoku niedokończonych spraw.

Postanowiłam odbudować relację z przyjacielem, poświęcić czas mamie i rozwiązać problemem swojego nieudanego małżeństwa. Nie miałam pewności, czy Matt wciąż żył, więc obawiałam się, że kwestia ewentualnego rozwodu mogła okazać się bardzo skomplikowana, ale chyba istniały jakieś możliwości? Z tego, co pamiętałam, powinno upłynąć około pół roku od momentu rozstania, żeby można było otrzymać bezsporny rozwód. Tylko jak miałam dostarczyć Mattowi pozew, skoro nie znałam miejsca jego pobytu? Powinnam zacząć szukać dobrego prawnika. Może Rick mógłby mi kogoś polecić?

Niechętnie wyszłam z wanny i wytarłam mokre ciało. Zerknęłam na zegarek. Miałam jeszcze godzinę na przygotowanie się do spotkania z inwestorem kasyna. Mogłam być smutna, a nawet zdruzgotana, ale Declan kazał mi odpowiednio wykonywać swoje obowiązki, więc dokładnie to zamierzałam zrobić. To i tylko to.

Ułożyłam włosy w miękkie fale i nałożyłam nieco mocniejszy makijaż. Wybrałam małą czarną z kopertowym dekoltem i rozkloszowanymi długimi rękawami. Była uszyta z pięknego przewiewnego muślinu i wydawała się odpowiednia na spotkanie biznesowe. Elegancka, ale nie nadmiernie oficjalna. Skromna, ale jednocześnie z pazurem. Dobrałam do niej klasyczne szpilki w tym samym kolorze.

Otworzyłam torebkę, żeby wyjąć z niej telefon, i natychmiast natknęłam się na teczkę, którą wręczył mi Rick. Jej widok wypalał mi oczy. Oczywiście, że byłam głodna wiedzy o Declanie, ale przed chwilą podjęłam decyzję, która klóciła się z chęcią zaangażowania w jego historię. Wygrzebałam komórkę i pomadkę, a następnie z hukiem zatrasnęłam klapę torby. Tym razem nie ulegnę. Przełożyłam niezbędne rzeczy do kopertówki i wyszłam z sypialni.

Po kilku krokach dostrzegłam Declana. Stał przy schodach, opierając się o balustradę, i patrzył w dół. Głowę miał spuszczoną. Nagle się wyprostował i zerknął w moją stronę.

Declan

Podeszła ostrożnie, agresywnie atakując moje nozdrza mocnym jaśminowym zapachem. Tym razem był inny, mroczniejszy. Nie przypominał mojej Claire. W ciemnej zwiewnej sukience, z rozcięciem, które odsłaniało jej ponętne udo, wyglądała jak prawdziwa femme fatale. Kurwa, dlaczego musiała się ubrać tak seksownie? Żeby mnie dręczyć? I tak to robiła – nieważne, co na siebie włożyła.

– Dlaczego ubrałaś się w ten sposób? – spytałem, zgrzytając zębami.

Wściekle zmrużyła oczy i ostentacyjnie wystawiła nogę, prezentując oliwkową nieskazitelną skórę.

– Nie przypominam sobie, żebym dostała konkretne wytyczne w kwestii stroju – fuknęła.
– O ile dobrze pamiętam, powiedziałaś, że nieważne, co na siebie narzucę.

– Czy ty naprawdę musisz przytaczać każde moje słowo?

– Owszem, skoro sam ich nie pamiętasz.

Schyliłem się i znalazłem się z nią oko w oko.

– Doskonale pamiętam, co powiedziałem. Dodałem też, że nieważne, co na siebie włożysz, i tak będziesz się pięknie prezentować – wycodziłem.

Zacisnęła usta w wąską linię i zaczęła schodzić po schodach.

– Więc w czym problem? – rzuciła przez ramię. – Powinieneś być zadowolony. Może skutecznie oczaruję twójego nowego inwestora i będziesz miał mnie wreszcie z głowy.

Zakipiałem ze złości połączonej z zazdrością i dopadłem ją na półpiętrze, przyciskając do ściany.

– Nie będziesz flirtowała ze znajomymi Ricka ani z żadnym innym mężczyzną, a już na pewno nie będziesz tego robiła w moim towarzystwie. Czy to jest jasne? – warknąłem, mocniej przyszpilając jej biodro.

Skrzywiła się, przez co w porę się opamiętałem i ją puściłem.

– Nie wiem, czego ty oczekujesz, Declanie... – Z żalem pokręciła głową. – Zdecyduj się w końcu, proszę... Nie pozwolę, żebyś traktował mnie jak maskotkę, którą od czasu do czasu będziesz pieprzył, gdy tylko najdzie cię na to ochota. Nie zasługuję na ciągłe upokarzanie. Jestem tylko człowiekiem i być może nie zawsze byłam wobec ciebie w porządku, ale przynajmniej jestem szczerą, jeśli chodzi o uczucia, a ty okłamujesz nie tylko mnie, ale przede wszystkim siebie. Ja mogę zarzucić sobie tylko to, że czasami przesadzałam i na siłę próbowałam cię uszczęśliwić, ale ty i tak wolisz żyć w swojej samotni, prawda? Zastanów się nad tym – dokończyła, wbijając mi tym szpilę głęboko pod skórę, po czym zeszła na dół.

Zamarłem. Naprawdę tak to odbierała? Nigdy nie chciałem jej urazić, a już z całą pewnością nie zamierzałem jej upokarzać. Ja jedynie próbowałem ją chronić i myślałem, że dawno to zrozumiała.

Jej słowa ubodły mnie tak mocno, że w moim umyśle momentalnie zawitała skrucha, w wyniku której zacząłem doświadczać dysonansu poznawczego. Pragnąłem jej, ale jednocześnie nie zachowywałem się w ten sposób. Odpychałem ją, zwodziłem, wzbudzałem w niej strach i skutecznie do siebie zniechęcałem, a tak naprawę marzyłem tylko o tym, żeby była moja.

Ucisnąłem szczyt nosa i wydałem dźwięk przypominający ostrzegawczy warkot, który tym razem skierowałem do samego siebie. Byłem popierdolonym socjopatą i musiałem coś z tym zrobić, jeżeli nie chciałem jej stracić, a coraz bardziej zbliżałem się do przekroczenia tej niebezpiecznej granicy. Do tej pory nie przyznałem się do tego na głos, ale truchlałem na samą myśl o tym, że mogłaby odejść i wyprowadzić się z mojego domu. Prędzej szlag by mnie trafił. Nie zamierzałem na to pozwolić.

Niemalże zbiegłem za nią i wypadłem na zewnątrz. Z rozmachem otworzyłem drzwi samochodu.

– Doug, wybaczone, ale pojedziemy sami. Weź drugie auto – powiedziałem do ochroniarza, który już siedział za kółkiem.

Popatrzył na mnie ze zrozumieniem i posłusznie przytaknął, a potem wysiadł. Obszedłem mercedesa i podałem Claire rękę.

– Usiądź z przodu, proszę.

Wbiła wzrok w moją dłoń, jakby zastanawiając się, czy to dobry pomysł.

– Nie gryzę – dodałem łagodnie, żeby ją zachęcić.

– Rzadko ci się to zdarza... – bąknęła, ale się przesiadła.

Chciała zapiąć pas, ale ją uprzedziłem i zrobiłem to za nią, przez przypadek muskając jej miękką pierś. Zadrżała, a ja poczułem nieodpartą chęć, żeby pogłębić dotyk, ale się powstrzymałem.

Odpaliłem silnik i zwoleń ręczny, ale jeszcze nie ruszyłem.

– Przepraszam cię, kruszyno – powiedziałem przez ściśnięte gardło. – Chcę, żebyś wiedziała, że zgadzam się ze wszystkim, co powiedziałaś.

Odwrociła się od okna i zatrzymała spojrzenie na kierownicy.

Claire

– Co masz na myśli? – szepnęłam.

– Do tej pory rzeczywiście wołałem żyć w samotni, jak to określiłaś, ale odkąd pojawiłaś się ty... – przerwał i splótł razem nasze palce. – Po prostu nie chcę cię stracić.

Chyba po raz pierwszy miałam wrażenie, że śnię na jawie. Już miałam się uszczypnąć, ale stłamsiłam odruch.

– To mnie nie odtrącaj... – podsunęłam.

– Nie będę, przyrzekam – obiecał od razu.

Chciałam mu wierzyć, ale nie byłam pewna, czy powinnam to robić. Już raz mnie przeproszał i co mi z tego przyszło? Inną kwestią było to, czego żądało moje bezkrytyczne, nierozważne serce. Wyło do niego niczym wilk do księżyca. Gdyby miało decydować za mnie, właśnie podałyby mu się na złotej tacy, najlepiej z nożem leżącym obok, w razie gdyby chciał je przebić.

Westchnęłam i utonęłam w jego diabelnie pięknych zielonych oczach.

– Przyjmuję przeprosiny, ale musimy zwolnić. To wszystko dzieje się zdecydowanie za szybko, co żadnemu z nas nie służy. Dajmy sobie szansę... Ale tym razem oboje musimy się postarać, dobrze? – odpowiedziałam. Byłam z siebie dumna, że nie dałam się tak całkiem omotać.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się. – Może zaczniemy od prawdziwej randki? Kolacja? Jutro?

– Co? – Zmarszczyłam brwi. – Jaka kolacja?

– Normalna, Claire. Taka, podczas której dostajesz menu, wybierasz, co chcesz zjeść, a kelner przynosi ci posiłek – przekomarzał się ze mną.

– Bardzo śmieszne – parsknęłam.

– W takim razie ustalone – zawyrokował i wrzucił pierwszy bieg.

Jechaliśmy powoli, każde z nas zatopione we własnych myślach. Prowadził jedną ręką, drugą cały czas trzymając mnie za palce. Było to tak miłe i czułe, że bez oporów mu na to pozwoliłam.

W połowie drogi zadzwonił jego telefon, a panel na desce rozdzielczej wyświetlił imię Ricka. Zerknęliśmy na siebie.

– Nie masz nic przeciwko? – spytał.

– Absolutnie – zaprzeczyłam. – Śmiało.

– To pewnie nic pilnego, ale wolę odebrać. Rick nie zawraca mi głowy bez powodu – stwierdził i kliknął ikonę zielonej słuchawki.

– Synu, wybaczone, że niepokoję. – Napięty głos Ricka wprawił głośniki w drgania. – Ale

mamy problem. Fernand odwołał spotkanie.

– Że co? – syknął Declan i zjechał na pobocze.

– Niestety. Najbardziej zaniepokoił mnie jednak inny fakt...

– Rick, do brzegu – wszedł ojcu w słowo.

– Fernand był łaskaw mi oświadczyć, że otrzymał informację ze swojego zaufanego źródła, jakoby nasze kasyno było przykrywką dla nielegalnej wytwórni narkotyków.

– Słucham?!

Rick westchnął przeciągle i charknął.

– Dodał też, że nie zamierza uczestniczyć w tak haniebnym procederze... Próbowałem mu wytłumaczyć, że to wierutne kłamstwo, ale nawet nie dał mi dojść do słowa. Nie rozumiem tego, synu... Fernand to mój wieloletni przyjaciel. Jak mógł w coś takiego uwierzyć?! Toż to istny absurd!

Declan zamilkł. Przybrał gniewny wyraz twarzy i mocniej ścisnął moją dłoń.

– Myślę, że ja doskonale rozumiem, o co chodzi, Rick. Ktoś kopie pod nami dołki.

– Sądzisz, że mamy w kasynie szczura? – spytał najstarszy z Grimaldich.

– Tak, dokładnie tak sędzę. Myślę, że będziemy zmuszeni przeprowadzić deratyzację. Nie martw się tym. Wszystkim się zajmę. Muszę kończyć.

– Dobrze, synu. W razie potrzeby dzwoń.

Połączenie zostało przerwane, a ja przez cały czas nie spuszczałam wzroku z napiętego profilu Declana.

– O co dokładnie chodziło? – zagaiłam cicho.

– Fernand Simmons miał być naszym nowym inwestorem – odpowiedział z irytacją. –

Kurwa mać! – Trzasnął ręką o kierownicę.

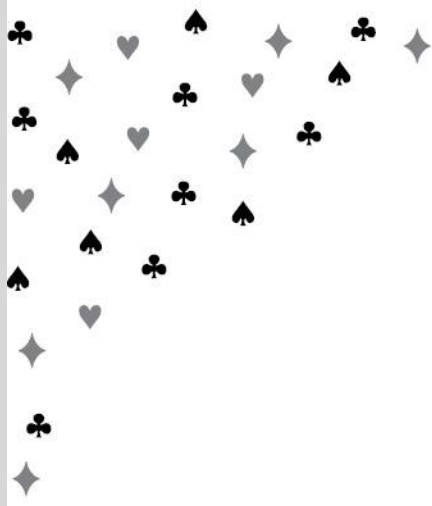
– O cholera... – szepnęłam.

Przez chwilę patrzył przed siebie, aż w końcu ponownie włączył się do ruchu.

– Pojedziemy do kasyna i porozmawiamy z każdym z obsługi. Pomożesz mi? – Jego niespodziewane pytanie kompletnie mnie zaskoczyło, ale też bardzo ucieszyło. Pierwszy raz naprawdę oczekiwał mojej pomocy.

– Oczywiście, że tak – odparłam.

– Dziękuję, kruszyno. – Pocałował moją rękę i przyspieszył.



Rozdział 23

Declan

Złość skwierczała mi pod skórą niczym rozżarzone węgle. Z impetem wjechaliśmy na teren kasyna. Wsiadłem, rzuciłem kluczyki Alecowi i natychmiast przyjąłem dominującą postawę.

– Alec, mam kilka pytań.

Młody zbladł i lekko kiwnął głową, co chwilę spoglądając na Claire, która właśnie stanęła obok mnie. Opiekuńczo objąłem ją ręką w tali.

– Popatrz na mnie, Alec, i skup się, proszę, bo to bardzo ważne – wydałem polecenie. – Czy w ostatnim czasie nie zauważyłeś tu niczego podejrzanego? Może jakiś gość wzbudził w tobie niepokój albo zachowanie kogoś z obsługi wydało się nienaturalne?

– Hmm, chyba nie – odparł i podrapał się po ręce. – Chociaż nieco zdziwiło mnie to, że Lucas ostatnio przywiózł dostawę po północy.

Uniosłem brew.

– Lucas, mówisz... – syknąłem. – Dobrze, dziękuję. Możesz wracać do pracy.

– Jasne, szefie – odpowiedział i wsiadł do mercedesa, żeby go przestawić.

Złapałem Claire za rękę i ruszyliśmy w stronę wejścia. Trzymanie jej w objęciach było czymś tak dobrym, że wydawało mi się, iż tak powinno być już zawsze.

– Co miał na myśli Alec? – spytała, dotrzymując mi kroku i mocniej wtulając się w mój bok.

– Dostawami generalnie zajmuje się Doug, więc już sam fakt, że towar przywiózł ktoś inny, jest zastanawiający. Nie miałbym uwag, gdybym wcześniej dostał informację, że w drodze wyjątku zajął się tym Lucas, ale...

– Ale Doug o niczym takim nie wspominał... – dokończyła za mnie, idealnie ubierając w słowa moje obawy.

Zerknąłem na nią z lekkim uśmiechem.

– Dokładnie tak.

– W takim razie, od kogo powinniśmy zacząć? Od Douga? – zastanawiała się na głos.

– Myślę, że to dobry pomysł. On powinien rozwiać nasze wątpliwości, ale jestem przekonany, że Doug o niczym nie wiedział. Stawiałbym, że to raczej Lucas coś kombinuje... Co o tym myślisz? – spytałem, czym ewidentnie ją zaskoczyłem, bo szerzej otworzyła swoje piękne oczy, umożliwiając mi ich podziwianie.

– Wiesz, nie znam Lucasa, ale Doug wzbudził moje zaufanie. Wydaje mi się, że co jak co, ale on jest wiernym pracownikiem. Zawsze wypowiadał się o tobie z szacunkiem, więc...

Kiwnąłem głową na znak zgody.

– Też tak sądzę, ale porozmawiajmy z nim. Może wtedy coś się wyklaruje. Napiszę do niego, żeby przyszedł do biura.

– A co ja mam robić w tym czasie? Przejść się i porozmawiać z resztą? Obawiam się, że chyba nie posiadam odpowiedniej pozycji, żeby chcieli mi... – zaczęła chaotycznie tłumaczyć, ale urwała, gdy się zatrzymałem i ująłem jej policzki.

– Idziesz ze mną, kruszyno. Potrzebuje cię obok. Poza tym nie chcę spuszczać cię z oczu, zwłaszcza kiedy mamy podejrzenia, że ktoś robi nam pod górkę. Nie wiemy, kto może kręcić się po kasynie i jakie ma zamiary.

Zagryzła dolną wargę i lekko spuściła wzrok.

– Lubię, gdy tak do mnie mówisz – przyznała cicho.

– Kruszyno? – dopytałem.

– Tak...

– W takim razie będę to powtarzał bez przerwy – obiecałem i pocałowałem ją w te piekielnie obezwładniające usta, które w tej chwili należały do mnie. Zamierzałem sprawić, żeby już tak pozostało.

– Lubię też, gdy taki jesteś – dodała, zahaczając palcem o guzik mojej koszuli. – Uroczy.

– Uroczy? Co? – Uśmiechnąłem się wyzywająco i schyliłem do jej ucha, po drodze zostawiwszy wilgotny ślad na łabędziej szyi. – Jeśli tylko mi pozwolisz, to w domu pokażę ci, jak bardzo potrafisz być uroczy.

Westchnęła i mocniej wczepiła się w poły mojej marynarki.

– Zastanowię się... – szepnęła.

– Cieszę się. – Musnąłem ją w podbródek. – A teraz zapraszam do biura, pani Turner.

Claire

Poprowadził mnie do gabinetu, cały czas trzymając za dłoń. Najprawdopodobniej wyolbrzymiałam swoje uczucia, ale gdy dopuszczał mnie bliżej siebie, zaczynałam wierzyć, że może nam się udać. Kiedy pozwalał opaść masce bezwzględności, odsłaniał czułego, ciepłego mężczyznę, który był w stanie zrobić wszystko dla osób, na których mu zależało. Częściej się

uśmiechał, był bardziej skory do żartów, jaśniał. Właśnie takiego chciałam go widzieć. Szczęśliwego, zrelaksowanego, oddychającego pełną piersią. Miałam nadzieję, że wspólnymi siłami zdołamy utrzymać ten stan na dłużej.

Otworzył mi drzwi i zaprosił mnie do pokoju. Uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej tutaj nie byłam. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i zatrzymałam wzrok na obrazie, który przedstawiał piękną roześmianą kobietę.

– To moja matka – wyjaśnił. – A przynajmniej tak ją zapamiętałem.

Mój punkt ciężkości przesunął się w kierunku smutku, gdy dosłyszałam żal w jego niskim głosie.

– Opowiesz mi o niej kiedyś? – wyszeptałam. Nie mogłam oderwać oczu od wesołej blondynki.

Obrócił mnie ku sobie. Drgnęłam, bo przestraszyłam się, że ponownie wywołałam w nim irytację, ale kiedy to dostrzegł, zmarszczył brwi i zdjął marynarkę, a następnie zarzucił mi ją na ramiona, mylnie odbierając mój odruch jako oznakę zimna.

– Opowiem.

– Była zjawiskowa. – Chciałam z powrotem odwrócić się w stronę płótna, ale uniemożliwił mi to, przytrzymując mnie za talię.

– Jedynym zjawiskiem, jakim obdarowało mnie życie, jesteś ty, kruszyno. – Przyciągnął mnie do siebie. – Niczym sobie na ciebie nie zasłużyłem, ale nie zamierzam cię nikomu oddać.

Przejęcie ścisnęło mnie za gardło i rozpłynęłam się w objęciach Declana.

– Ale ja się nigdzie nie wybieram.

– Nawet gdybyś chciała, to i tak bym ci nie pozwolił – odparł w standardowy dla siebie kategoryczny sposób, który pomimo usilnych starań wciąż w nim uwielbiałam, oczywiście poza momentami, kiedy działał mi na nerwy.

Intymną chwilę przerwało nagle wtargnięcie Douga. Chciałam automatycznie odskoczyć od Declana, ale powstrzymała mnie jego dłoń.

– Szefie, mamy problem – wydyszał ochroniarz, całkowicie ignorując fakt, że staliśmy tak blisko siebie.

– Co się dzieje?

– Pod kasyno podjechał Crane z kilkoma goryłami.

– O Boże... – jęknęłam, zasłaniając usta. Przeraziłam się, że przyjechali po mnie.

Declan natychmiast spojrzął mi w oczy i położył rękę na moim karku.

– Zostań tutaj i nigdzie się stąd nie ruszaj, rozumiano? Zajmę się tym.

– Ale...

– Nie, Claire – przerwał mi stanowczo. – Tym razem masz mnie posłuchać i nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu.

Wpatrywałam się w niego z przestachem. Momentalnie przestałam bać się o siebie, a zaczęłam o niego, choć przecież wiedziałam, że znajdowałam się na przegranej pozycji.

– Błagam cię, uważaj na siebie – poprosiłam cicho.

Wycisnął szybki pocałunek na moim czole i ruszył do drzwi.

– Będę, ale nie zamartwiaj się tym. Crane mi nic nie zrobi. Zamknij się od środka. Zaraz postawię kogoś przed wejściem do biura – mruknął i wyszedł tuż za Dougiem.

Declan

– Jeżeli ten bydlak myśli, że może bezkarnie wjeżdżać na teren mojego kasyna, to się bardzo, kurwa, zdziwi – warknąłem, zmierzając szybkim krokiem w stronę głównego wejścia. Szedłem tak energicznie, że Doug ledwo za mną nadażał. – Napisz do Enzo, że ma pilnować Claire. Jeśli mu się wymknie, może czuć się zwolniony – dodałem.

– Szefie, ale co pan zamierza? – sapnął i wyciągnął telefon.

– Najpierw porozmawiać, ale jeśli ta metoda nie skutkuje, będę cię prosił, żebyście z chłopakami trochę ich przetrącili, tak jak ostatnio.

– Podobają mi się ten plan – odparł szczerze zadowolony.

Kątem oka dostrzegłem, że przez cały czas trzymał rękę na kaburze, w której spoczywał jego ukochany glock. Bez słów podał mi mojego ulubionego mossberga. Schowałem go za pasek u spodni, chociaż wątpiłem, żeby którykolwiek z nas musiał sięgać po broń.

Wpadłem na zewnątrz i od razu zostałem otoczony przez resztę swoich ochroniarzy, ale ruchem ręki wydałem im dyspozycję, żeby trzymali się na dystans.

– Pan Grimaldi we własnej osobie! Cóż za zaszczyt! – zarechotał Crane, opierając się o czarnego sportowego cadillaca.

Zdziwiło mnie to, że swołocz, którą ze sobą przytargał, potulnie siedziała w samochodzie.

– Czego chcesz, Donovan? – wycedziłem, stanąwszy u szczytu schodów.

Wyszczrzył się, odsłaniając paskudny dziąsłowy uśmiech.

– Wbrew pozorom nie przyjechałem, żeby robić ci tutaj rozróbę – zaznaczył. – Mam inną sprawę, ale najpierw każ swoim osiłkom się odsunąć i niech zdejmą łapy z tych śmiesznych klamek. Nie chciałbym stracić swoich cennych jaj.

Kiwnąłem głową, a chłopcy posłusznie odeszli na bok.

– Mów, co masz do powiedzenia, i wypierdalaj – zagrzmiałem, podchodząc do niego.

– Posłuchaj mnie... Być może nie zawsze byliśmy dla siebie najlepszymi przyjaciółmi, ale sądzę, że tym razem mamy wspólnego wroga, więc...

– To ty mnie posłuchaj – odpowiedziałem półgębkiem i złapałem go za koszulę. – Jesteś na moim terenie, więc przestań pieprzyć mi o przyjaźni, tylko mów krótko i zwięźle, bo nie jestem w nastroju do wysłuchiwania twoich ckliwych historyjek o zbieżnych interesach.

– Dobra, kurwa, nie unoś się tak! – Odepchnął mnie i otrzepał ubranie. – Chciałem tylko dać ci znać, że zamierzam dorwać tego twojego małego żołnierzyka. Spierdolił z moim towarem, a wiesz, co go za to czeka.

– Jakiego twojego żołnierzyka? O czym ty mówisz?

– No jak mu tam... Lucasa.

– Słucham? – Zgłupiałem.

– Grimaldi, kurwa, głuchy jesteś? – wysyczał. – Ten twój chłoptaş brał ode mnie kokainę. Twierdził, że zna się na rzeczy i będę miał z niego niezły zarobek. Na początku szło mu niezle i rzeczywiście całkiem sprawnie rozprawiał moją białą damę, ale ostatnią dostawę zwyczajnie mi zakosił, rozumiesz? Jak go, kurwa, dorwę, to mu nogi z dupy powyrywam – wycharczał.

Przysunąłem się do niego i zgromiłem spojrzeniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że Lucas sprzedawał ten syf w moim kasynie?! – huknąłem.

Cofnął się o krok i szerzej otworzył oczy.

– Kurwa, stary... Przecież mamy wyraźne ustalenia, że nie handluję tutaj dragami. Nie chciałbym powtórki, bo po ostatniej takiej akcji...

– Słusznie – przerwałem mu. – Dłatego. Spytałem. Jeszcze. Raz. – Przeciągałem słowa. – Czy Lucas rozprawiał to gównem wśród moich klientów?

Crane pokręcił głową i uniół ręce w geście kapitulacji.

– Jeśli tak, to było to poza mną, i mówię to zupełnie szczerze. Powtarzałem gnojce, że ma nie opychać towaru w kasynie.

– Ja pierdołę – wycedziłem przez zęby i przejechałem ręką po włosach. – Co z tym teraz zrobisz?

– Jak to co? – Zaśmiał się. – Złapię tego małego chujka, a potem pokieruję mu kończynami.

Przez chwilę zastanawiałem się nad jego odpowiedzią i doszedłem do wniosku, że skoro Lucas sam sobie nagrabił, to teraz musi ponieść tego konsekwencje. Nie tolerowałem matactwa, a Lucas ośmielił się mnie okłamać. Kiedy go zatrudniałem, zarzekał się, że dostosuje się do zasad, które panują w mojej firmie, a jedna z nich głosiła, że pod żadnym pozorem nie wolno handlować w pracy narkotykami.

– Zrób z nim, co chcesz, i daj mi znać, jeśli uda ci się go znaleźć. Sam będę miał do niego kilka pytań – odparłem po namyśle.

– I tyle? Nie będziesz próbował mnie błagać o przebaczenie dla młodego? – spytał wyraźnie zdziwiony.

– Nie. To są wasze porachunki. Ja chcę się jedynie dowiedzieć, z kim współpracował.

– Jak to?

Westchnąłem z irytacją.

– Mam podejrzenia, że Lucas miał wspólnika i obaj kopali pode mną dołki – odparłem wymijająco.

– No co ty! – Wybuchnął śmiechem. – Lucas to idiota, nie wpadłby na to!

– Być może, ale nie zmienia to faktu, że ktoś odstrasza mi kontrahentów.

– Od razu mówię, że jeżeli masz jakieś problemy związane ze swoim interesem, to nie ja jestem za to odpowiedzialny – wypalił natychmiast.

– Wiem. Ciebie akurat nie podejrzewam. Szczur ewidentnie pochodzi z wewnątrz.

– Widzę, że nie tylko ja mam kłopoty ze swoimi ludźmi – mruknął pod nosem i wyjął papierosa. – Chcesz?

– Nie, staram się nie palić.

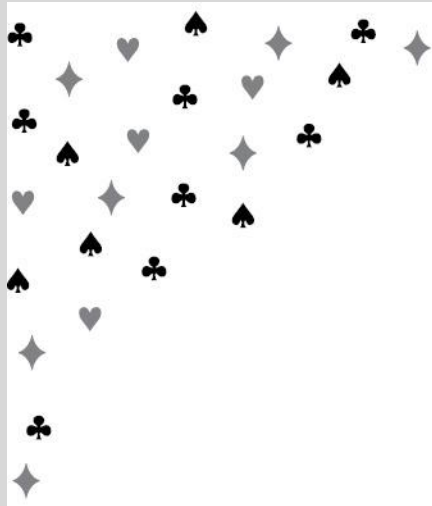
– Jak wolisz. – Odpalił fajkę i mocno się nią zaciągnął. – Ach, jeszcze jedno. Możesz powiedzieć temu wielkiemu – przerwał i wskazał na Douga – że nie musi już jeździć za mną jak cholerna przyzwoitka. W momencie, w którym spłaciłeś Turnera, twoja piękna laleczka jest całkowicie bezpieczna i nic jej z mojej strony nie grozi. Poza tym zrozumiałem, że ma twoją ochronę, więc i tak bym jej nie tknął. Wcześniej myślałem, że tylko dla ciebie pracuje, ale skoro tak o nią dbasz, to znaczy, że coś jest na rzeczy, mam rację? – Zarżał.

Wyprostowałem się i postawiłem krok, zmuszając go, żeby się cofnął.

– Jeszcze raz tak o niej powiesz, a gwarantuję ci, że nie dożyjesz jutrzejszego poranka – ostrzegłem.

– Dobra, kurwa, spokojnie! – Oparł się o auto. – Ty naprawdę jesteś narwany, Grimaldi!

– Owszem, i sugeruję, żebyś to sobie zapamiętał. Czekałem na informację dotyczące Lucasa – odpowiedziałem i nie oglądając się za siebie, wróciłem do kasyna.



Rozdział 24

Claire

Chodziłam od ściany do ściany, umierając z niepokoju. Próbowałam pójść za nimi, ale przed wejściem do biur stał nieprzyjemnie wyglądający mężczyzna, który zgromił mnie spojrzeniem, gdy tylko uchyliłam drzwi. Wolałam nie ryzykować i potulnie wróciłam do gabinetu. Czas mnie terroryzował. Na każdy szmer reagowałam podskokiem. Strzygłam uszami niczym zając nasłuchujący oznak zagrożenia. Bałam się, że wychwycę dźwięki strzałów, ale na szczęście nie padł ani jeden.

Gdy po dłużeń się w nieskończoność kilkudziesięciu minutach Declan wszedł do pokoju, natychmiast do niego podbiegłam i uwiesiłam mu się na szyi.

– Boże, myślałam, że oszaleję!

Pogładził mnie po plecach i lekko odsunął.

– Wszystko w porządku. Sprawa załatwiona. Donovan to już nie jest nasz problem. – Pstryknął mnie w nos. – Nie trać energii na niepotrzebne zmartwienia, kruszyno.

– Nie wiem, czy takie niepotrzebne... Czego chciał ten cały Crane?

Declan podszedł do barku i wskazał na karafkę. Był wyjątkowo opanowany albo odniosłam mylne wrażenie.

– Drinka?

Westchnęłam cicho i opadłam na fotel przy biurku. Opuściła mnie cała dotychczasowa werwa, którą zużyłam na wcześniejsze podtrzymywanie stanu gotowości.

– W zasadzie to chętnie.

Rozlał alkohol do kryształowego szkła i zajął miejsce naprzeciwko.

– Alec miał nosa... Lucas nie jest czysty. Brał towar od Crane'a, ale popełnił błąd i uciekł z ostatnią partią kokainy. Jego dni są policzone. Donovan nie wybacza takich rzeczy.

Zamarłam ze szklanką w połowie drogi do ust.

– Ale jak to? To Lucas handlował narkotykami?

– Niestety tak. – Zacisnął szczękę. – Nie wiem, jak mogłem to przeoczyć. Straciłem czujność.

– Nie miej do siebie pretensji. – Pochyliłam się nad hebanowym blatem i dotknęłam jego ręki. – Nie jesteś w stanie non stop mieć oczu dookoła głowy.

Zerknął na mnie spod przymrużonych powiek i wsunął palce w moją dłoń.

– A powinienem.

– Myślę, że za dużo od siebie wymagasz, skarbie. Ciągłe wywieranie na sobie presji jest niezdrowe... – Nagle mnie zatkało, gdy uświadomiłam sobie, jakim określeniem się do niego zwróciłam.

– Skarbie, mówisz... – zamruczał i wstał. – Czyli jestem twoim skarbem? – Prowokował mnie, zniżając się tak, że nasze oczy znalazły się na jednej wysokości.

Głośno zaczerpnęłam powietrza, gdy przesunął ręką po moim udzie, delikatnie rozchylając nogi.

– Powiedz mi, kruszynko... Jak bardzo nieprofesjonalne byłoby to z mojej strony, gdybym kochał się z tobą w miejscu pracy?

Zadrzałam z podniecenia, ale przez mgłę ekscytacji, która zalała mój mózg, zdołał się przebić głos rozsądku i lekko zatrzymałam jego dłoń.

– Myślę, że jest tu zbyt tłoczno, chociaż kusi mnie ta wizja... – szepnęłam, oblewając się rumieńcem. – Poza tym mieliśmy zwolnić, pamiętasz?

Otrzeźwiał w ciągu sekundy i natychmiast się wyprostował.

– Przepraszam, masz rację. Nie chciałem, żebyś poczuła się skrzepowana. Nadal jestem twoim przełożonym i nie powinienem zachowywać się w ten sposób – odparł urzędowo i zaczął się wycofywać, ale błyskawicznie chwyciłm go za mankiet koszuli. Ponownie próbował się przede mną zamknąć, tym razem skrywając się za fasadą własnego profesjonalizmu.

– Nie to miałam na myśli. – Pokręciłam głową. – Nie jestem przy tobie skrzepowana... Chodziło mi o to, że wolałabym, abyśmy mieli więcej prywatności. Nie uciekaj ode mnie, proszę.

– Nie zamierzałem uciekać. Po prostu powiedziałeś „nie”, a to rzecz święta.

Podniosłam się i przejechałam palcami po jego wypielęgnowanym zarostcie.

– Wiem, że jesteś szlachetny, i szczerze to w tobie uwielbiam... Chcę cię jednak prosić, żebyś mnie nie odtrącał za każdym razem, gdy powiem coś, co nie będzie pasowało do twojej aktualnej wizji, dobrze? – zasugerowałam, obejmując go za szyję dla złagodzenia efektu, jaki mogły wyrzucić na nim moje słowa. – Musimy się nauczyć ze sobą rozmawiać, Declan. Rozmawiać po partnersku. Rozumiesz mnie? A to oznacza, że nie możemy uciekać od siebie za każdym razem, gdy to drugie powie coś nie po jego myśli. Chcę widzieć ciebie, a nie twoje liczne maski – dokończyłam i delikatnie się uśmiechnęłam.

Przyglądał mi się uważnie, tak intensywnie analizując moje słowa, że na czole pojawiła mu się poprzeczna zmarszczka, którą od razu wygładziłam.

– Rozumiem – powiedział i przytrzymał moje dłonie. – Ale obawiam się, że będziesz musiała mnie tego wszystkiego nauczyć. Do tej pory nie miałem okazji rozmawiać z ludźmi na poziome emocjonalnym – przyznał szczerze, wbijając w moje serce małą szpilkę.

– A z rodzicami?

Skrzywił się i przelotnie zerknął na portret mamy.

– Matka została mi dosyć wcześnie odebrana. Miałem dziewięć lat i wspomnienia zaczynają się zacierać, ale niezaprzecalnie była ciepłą, otwartą kobietą... Przynajmniej dopóki nie zglądano w niej tej dobrej iskry.

Sposób, w jaki to przyznał, sprawił, że poczułam się, jakby wyrwano mi część duszy, która odpowiadała za nadzieję. Rozpaczliwy smutek rozpoczął wędrówkę pomiędzy nami, przenikając z jednego rdzenia do drugiego. Dostrzegałam każdy przejaw bólu, który odbijał się w jego zielonych oczach.

– Bardzo mi przykro – powiedziałam cicho, ledwo powstrzymując łzy, ale nie udało mi się zatuszować rozżalenia w głosie.

– Dlatego tak mocno chcę cię chronić. – Uniósł mój podbródek. – Uświadomiłem to sobie, kiedy bez mojej wiedzy pojechałaś na spotkanie z klientem. Byłem przerażony, że ciebie również mogę stracić. Wiem, że teraz przemawia przeze mnie przeszłość, ale chciałbym, żebyś zrozumiała, dlaczego mam taką obsesję na punkcie bezpieczeństwa.

Rozsypałam się i całkowicie rozkleiłam. Naturalność i uczucie, jakie popłynęły z jego wyznania, wzruszyły mnie do głębi i poruszyły każdą komórkę w moim ciele. Żaden mężczyzna nie mówił do mnie w taki sposób. Nawet mąż. Doceniałam to, tym bardziej że wiedziałam, iż Declanowi nie przyszło to łatwo.

– Nie płacz, kruszyno. – Otarł mi łzy i przygarnął do swojej klatki. – Zaopiekuję się tobą, obiecuję.

– Już to robisz – zdążyłam wymamrotać, zanim złączył nasze usta. Całował mnie stanowczo, jakby dawał mi w ten sposób słowo honoru. Jęknęłam i zanurzyłam palce w jego miękkich włosach.

– Wracajmy do domu – mruknął mi prosto w wargi.

– A co z pracą? Mieliśmy jeszcze...

– Potrzebuję cię całej tylko dla siebie – wszedł mi w słowo. – Wszystko inne może w cholerę poczekać.

Nie protestowałam, bo pragnęłam dokładnie tego samego. Uśmiechnęłam się, złapałam go za rękę i pociągnęłam w stronę wyjścia.

Declan

Przy niej byłem inny. Nie bardziej świadomy, ale bardziej skory do dzielenia się przemyśleniami i odczuciami, bo świadomy byłem w zasadzie od zawsze. Doskonale znałem swoje blokady i wiedziałem, kiedy powinienem coś wyprzeć, kiedy zaprzeczyć, wyrzucić z głowy, tak aby zaoszczędzić sobie niepotrzebnych katuszy. Claire była jednak niczym opatrunek z ciepła położony na moje zamrożone emocje.

Przez całą drogę powrotną delikatnie gładziłem ją po kolanie. Nie potrafiłem oderwać od niej rąk, ale nie chodziło o to, że łaknąłem jedynie jej ciała. Nie. Chciałem, żeby naprawdę była moja. Tylko moja. Każdego dnia i każdej nocy. Nagle przypomniałem sobie, że przecież Claire oficjalnie dalej jest mężatką, i zawiść do Matta Turnera uderzyła we mnie z mocą wystrzału pocisku raketowego. Była jego żoną, to z nim dzieliła kiedyś łóżko. To jemu wyznawała miłość.

Fiksację przerwał cichy jęk. Claire odtrąciła moją dłoń, więc szybko zerknąłem w jej stronę i zauważyłem, że lekko masowała się po nodze. Trwoga momentalnie ścisnęła mnie za

gardło.

- Boże... Kruszyńko, przepraszam – wydusiłem. – Za mocno ścisnąłem?
- Tak – odpowiedziała i rzuciła w moją stronę czujne spojrzenie. – Dokąd się udałeś?
- Hmm? – Nie rozumiałem. Byłem w stanie skupić się jedynie na tym, że zadałem jej

ból.

- Myślami, Declan – doprecyzowała. – Dokąd się udałeś myślami?

Nie miałem pojęcia, jakim cudem czytała ze mnie jak z otwartej książki. Byłem aż tak przewidywalny czy ona aż tak wnikliwa? Miotąłem się i zastanawiałem, czy powiedzieć prawdę. Rozważałem ewentualne alternatywy, ale przypomniałem sobie, że Claire oczekiwała ode mnie zaangażowania, a ja naprawdę chciałem jej to ofiarować.

– Wybacz mi... Wiem, że nie mam prawa zadawać ci tego pytania. – Zacisnąłem ręce na kierownicy. – Po prostu przez sekundę pomyślałem o twoim mężu i... – urwałem, zatrzymawszy się przed bramą rezydencji.

Co miałem dodać? Że chciałbym, aby się rozwiodła? Że liczyłem na to, że ten skurwysyn nie żyje? A może powinienem jej się oświadczyć? Niemalże parsknąłem, szczerze rozbawiony i jednocześnie zniesmaczony kierunkiem własnych dywagacji. Miałem ochotę sprzedać sobie kopa, ale Claire ponownie mnie zaskoczyła i pieszczotliwie powiodła po mnie wzrokiem.

– Masz prawo o to pytać – odparła nieśmiało. – Sama miałam poruszyć ten temat, ale nie wiedziałam, jak zacząć... Sporo o tym myślałam i sądzę, że przydałby mi się dobry prawnik. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, zakładam, że to nie będzie takie proste, więc wolałabym skonsultować to z kimś sprawdzonym. Myślisz, że Rick mógłby mi kogoś polecić?

Moja świadomość zderzyła się z dziką satysfakcją, zwłaszcza gdy dostrzegłem, że na palcu Claire nie widniała obrączka, którą jeszcze do niedawna nosiła. Spuściła wzrok, podążając za moim.

- Zdjęłam ją tuż po... naszym zbliżeniu w bibliotece – wyjaśniła i przygryzła wargę.

Była niczym tornado, które rozszalało się w moim otępiełym sercu. Miotła mną na wszystkie strony, ale w ogóle nie domyślała się, jaką ma władzę. Przez chwilę po prostu patrzyliśmy sobie w oczy: jej pełne nadziei i czułości, moje pełne niewypowiedzianych deklaracji.

Ruszyłem dynamicznie, by czym prędzej wziąć ją w ramiona. Zaparkowałem możliwie jak najbliżej wejścia, bo zakładałem, że po tych drobnych kamykach, które pokrywały ścieżkę, chodziło się w szpilkach dość nieprzyjemnie. Pomogłem jej wysiąść i błyskawicznie przyciągnąłem ją do siebie.

- Pragnę cię – powiedziałem bez ogródek.

Uśmiechnęła się i oblizwała usta, przez co rozszerzyły mi się źrenice.

- Ja ciebie też – szepnęła.

Nie potrzebowaliśmy więcej pustych słów. Złapaliśmy się za ręce i skierowaliśmy do sypialni. Musiałem natychmiast znaleźć się w Claire.

Po przekroczeniu progu oparłem ją o ścianę i wyznaczyłem pocałunkami ścieżkę od pięknej szyi aż po kuszący rowek pomiędzy jej piersiami. Natychmiast wyplątała się z sukienki, zostając wyłącznie w koronkowej bieliźnie. Ująłem w dłonie idealnie jędrne pośladki, delektując się cichutkimi jękami mojej kobiety. Chciała zapleść nogi wokół moich bioder, ale powstrzymałem ją i wziąłem na ręce.

- Co robisz? – mruknęła.

- To, co należy. Będę się z tobą kochał tak, jak na to zasługujesz. Namiętnie, w łóżku.

Kiedy jej ciemne loki rozsypały się na satynowej pościeli, zrozumiałem, że przepadłem. Wyglądała jak pieprzona bogini, która – nie wiedzieć czemu – zstąpiła na ziemski padół.

– Jesteś prawdziwym cudem, kruszynko...

Zawstydziała się i zaczęła szybciej oddychać. Zrozumiałem. Potrzebowałem jej tak samo, jeśli nie bardziej. Zrzuciłem marynarkę i zacząłem rozpinąć koszulę. Śledziła każdy mój ruch.

– Chodź do mnie – poprosiła, wyciągnęła rękę i musnęła mój biceps.

Natychmiast na nią opadłem, wcześniej zrzuciwszy z siebie spodnie i bokserki.

Błądziliśmy rękami, ustami i zębami po swoich ciałach. Rozpiąłem jej biustonosz, który skrywał najpiękniejszy widok pod słońcem. Sutki Claire stanęły na baczność, zachęcając mnie, abym się nimi zajął, co uczyniłem z rozkoszą. Kiedy wygięła się w łuk, włożyłem ręce pod jej plecy i zamknąłem ją w potrzasku. Ssałem, kąsałem, lizałem jej miękkie piersi, a ona wiała się w moich ramionach.

– Muszę cię posmakować – wychrypiałem. – Rozchyl nogi, kruszyno.

Posłuchała i otworzyła się przede mną, całkowicie się poddając. Zsunąłem jej majtki i gdy zobaczyłem wilgotne różowe wargi, niemalże eksplodowałem. Ostrożnie wsunąłem swoje dłonie pod jej pupę i przywarłem ustami do mokrej lechtaczki. Krążyłem językiem pomiędzy jedwabistymi fałdkami w takt jej jęków i stęknień.

– Boże... Jeśli nie przestaniesz, to zaraz dojdę... – zakwiliła i wypchnęła biodra.

Gdy tylko to usłyszałem, prawie się spuściłem, więc błyskawicznie ustawiłem się przy jej wejściu.

– Chcę cię mieć bez żadnej bariery – oznajmiłem, ledwo się powstrzymując. – Na pewno możemy?

– Tak – potwierdziła, przysuwając się bliżej. – Wejdz we mnie, proszę...

Błyskawicznie wbiłem się w nią do końca, przygarniając ją do swojej klatki.

– Kurwa... Taka idealna... – warknąłem, gdy zaczęła pulsować.

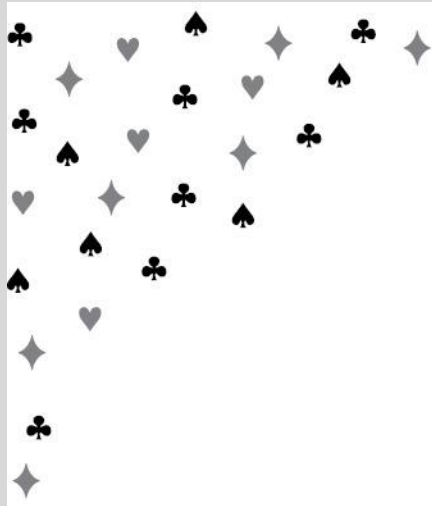
Wchodziłem w nią bez opamiętania. Wysuwałem się i wdzierałem ponownie, zatapiając się w jej ciepłym wnętrzu. Drapała moje plecy, szarpała za włosy i choć momentami odczuwałem ból, w ogóle się tym nie przejmowałem. Liczyło się tylko to, że była moja i że to ja ją posiadałem.

– Chcę cię mieć tylko dla siebie, Claire. Od teraz już na zawsze będziesz moja – powiedziałem, wbiłem się jeszcze głębiej i zostałem w tej pozycji. – Spójrz na mnie, kruszyno.

Uchyliła powieki i zjrzała prosto w moją czarną duszę, która wcześniej przepadła, a przy niej na nowo budziła się do życia.

– Twoja... Tylko twoja – potwierdziła i zachłannie mnie pocałowała.

Mocniej docisnąłem biodra, zataczając kółka, a tym samym stymulując jej nabrzmiałą cipkę. Jęknęła przeciągle i zaczęła się delikatnie ruszać, dostosowując się do mojego rytmu. Kiedy pchnąłem mocniej, uderzając w jej najczulszy punkt, zacisnęła się i krzyknęła. Osiągnęła tak intensywny orgazm, że sam runąłem tuż za nią i doszedłem.



Rozdział 25

Claire

Co ten mężczyzna ze mną robił? Nikt wcześniej nie wywoływał we mnie takiej pasji. Nie podejrzewałam, że tak silne pożądanie jest w ogóle możliwe. W dodatku to, jak rozpałał moje ciało, było niczym w porównaniu z tym, co przeżywała dusza, kiedy okazywał mi czułość.

Pocałował mnie z nabożnością i ostrożnie ze mnie wyszedł. Ułożył się obok i osaczył w gwałtownym uścisku.

– Nie wiem, jak ty to robisz, kruszyno, ale pachniesz jak łąka – mruknął, chowając twarz w moich włosach.

Mrowienie w brzuchu wzmogło się jeszcze bardziej, gdy musnął mnie w płatek ucha.

– łąka? – zdziwiłam się i zadrżałam.

– Tak, pełna kwiatów – wyjaśnił. – Może miałabyś ochotę na ciepłą kąpiel?

Rozpłynęłam się i zamieniłam w bezkształtną masę, więc jedyne, co mogłam zrobić, to lekko kiwnąć głową.

– Odpocznij. Naleję wody do wanny. – Nakrył mnie kołdrą i wstał z łóżka.

Nago prezentował się równie atrakcyjnie co w dopasowanym garniturze, ale moje rozanielenie zastąpiła czarna melancholia, gdy w ostatniej chwili, zanim zniknął za drzwiami łazienki, mój wzrok wyłapał kilka blizn. Musieliśmy w końcu o tym porozmawiać. Nie chciałam na niego naciskać ani wyjść na samolubną z powodu chęci zaspokojenia własnej ciekawości, ale jeżeli dążyliśmy do zbudowania zdrowej relacji, powinniśmy dzielić się szczegółami ze swojego

życia, nawet jeśli były wstydlive czy upiorne.

W tym momencie zrozumiałam, że właśnie tutaj mogło leżeć clou problemu. Declan miał zauważalne kłopoty z zaufaniem. Czy o to właśnie chodziło? Bał się przede mną otworzyć, bo zostałby poddany ocenie? Nie miałam pewności, ale uznałam, że moje podejrzenia dobrze wkomponowały się w jego obraz.

Zmęczyło mnie bezcelowe wylegiwanie się w łóżku, więc skierowałam swoje kroki do łazienki. Wanna była po brzegi wypełniona pianą, a wokół krążył subtelny zapach lawendy. Nie zdążyłam się nawet zorientować, a już frunęłam na silnych ramionach Declana.

– Masz perfekcyjne wyczucie czasu, kruszyno – stwierdził i ostrożnie włożył mnie do gorącej wody.

– A ty?

– Co ja?

Zaśmiałam się i popryskałam go kilkoma kroplami.

– Myślałam, że wykąpiemy się razem.

Uśmiechnął się dwuznacznie i natychmiast usiadł za mną, po czym przyciągnął mnie do siebie, przy okazji zalewając całą podłogę. Pisnęłam, próbując łapać pianę, która balansowała na krawędzi wanny, ale ostatecznie i tak spłynęła na posadzkę. Westchnęłam i oparłam się o niego plecami.

– Ja na pewno nie będę tego sprzątała – bąknęłam.

– Pieklimy się, co? – Pocałował mnie za uchem.

– Nie. – Odchyliłam głowę, żeby ułatwić mu dostęp do szyi. – Tylko uprzedzam.

– Przyjąłem do wiadomości – szepnął i ścisnął moją pierś, a drugą rękę zsunął niżej i włożył we mnie palec.

– Ach... – odetchnęłam i odruchowo szarpnęłam biodrami, ale unieruchomił mnie, mocniej dociskając dłoń.

– Nie – warknął władczym tonem, od którego przeszedł mnie dreszcz rozkoszy.

Bezwiednie rozchyliłam uda i zamknęłam oczy, a gdy dokładał kolejne palce, penetrując mnie coraz natarczywiej, mój oddech wyraźnie przyspieszył. Twardy wzwód wbijał mi się w lędźwie.

– Declan...

– Odpręż się, kruszyno.

Drażnił moje sutki, stymulował punkt G i pieścił lechtaczkę tak długo, aż uderzył mnie przesywający orgazm. Uchyliłam wargi do krzyku, ale pochłonał go, zakrywając mi usta.

– Cśśś... – szepnął i kołysał mną, gdy jeszcze przez chwilę kwiliłam w jego żelaznych objęciach. – Zrelaksowana?

– Bardzo... – westchnęłam.

– Cieszę się.

Lekko się odwróciłam i spojrzałam mu w oczy.

– A ty?

– Hmm? – Przekrzywił głowę.

– No wiesz... – Zerknęłam w dół, oblewając się rumieńcem jak niedoświadczona nastolatka, czym wywołałam u niego delikatny uśmiech.

– Mamy na to resztę nocy, chociaż to zdecydowanie za mało, bo nie mogę się tobą nasycić.

Ułożyłam policzek przy jego głośno bijącym sercu.

– Mam nadzieję, że nie będziemy musieli ograniczać się tylko do tej jednej nocy.

Błyskawicznie uniósł moją twarz i prześledził ją wyczulonym wzrokiem.

– A ja mam nadzieję, że zrozumiałaś, kiedy mówiłem, że nawet gdybyś chciała, to i tak cię nie wypuszczę. Mamy zatem przed sobą każdą następną noc i każdy następny dzień – wyjaśnił stanowczo, jakby informował mnie o aktualnych notowaniach na giełdzie.

Wcześniej być może wszczęłabym sprzeczkę o to stwierdzenie, ale nie miałam wyjścia i musiałam przyznać, że coraz bardziej podobał mi się ten jego zdecydowany, twardy charakter. Chyba w głębi duszy marzyłam o takim partnerze, ale to źle widziane, kiedy kobieta wyznaje takie pragnienia na głos. Mężczyźni pokroju Declana często są postrzegani jako despoty, ale on był inny. Daleko mu do bezwzględego egoisty, a przynajmniej nie zachowywał się tak wobec mnie. Fakt, miał po drodze kilka potknięć, ale skutecznie mi je wynagradzał.

– A ja powtórzę, że nigdzie się nie wybieram – przypomniałam z uśmiechem.

Nachylił się i pocałował mnie w usta.

– Chcesz wrócić do łóżka czy zostajemy tutaj? Nie jest ci zimno?

– Chciałabym umyć ci plecy – wypaliłam bez zastanowienia i od razu zbeształam się za to w myślach.

Dostrzegalnie zacisnął szczękę i odwrócił się do mnie profilem. Zmagał się sam ze sobą, a ja cierpliwie czekałam na jakąkolwiek reakcję. Jakakolwiek by była, zamierzałam przyjąć ją z pokorą. W końcu jednak podał mi gąbkę i bez słowa przekręcił tak, żeby ułatwić mi dostęp do okaleczonej skóry. Z bliska prezentowała się jeszcze gorzej i nie chodziło o aspekt fizyczny, tylko o uczucia, jakie wywoływał jej widok. Żal, ból, lęk, złość, ale nade wszystko nienawiść. To ona grała główne skrzypce. Rozszałała się w mojej psychice i całkowicie mnie zdominowała.

– To nie był dobry pomysł. Nie chcę, żebyś musiała na to patrzeć – powiedział, nadinterpretowując moje milczenie.

Błyskawicznie do niego przywarłam i pogładziłam go po wilgotnych włosach.

– Te blizny świadczą wyłącznie o twojej sile i duchu walki. Nie wiem, kto ci to zrobił, ale mam nadzieję, że gnije teraz w samym środku piekielnego kotła – wycedziłam.

– Trafne określenie. – Zaśmiał się głucho. – Kiedyś ci o tym opowiem, ale to długa historia.

– Trzymam cię za słowo – szepnęłam i przesunęłam opuszkami po licznych wklęsłościach i wypukłościach.

– Do tej pory mam żal do matki, bo to ona na to pozwoliła – przyznał niespodziewanie, a ja wstrzymałam oddech. – To znaczy... ona też była jego ofiarą, wiem o tym, ale...

– Ale jako dziecko miałeś prawo oczekiwać, że będzie cię chronić – dokończyłam.

– Tak. Chyba właśnie o to chodzi w rodzicielstwie, prawda? W każdym razie dosyć długo nie potrafiłem jej wybaczyć, a gdy mi się to udało, było już za późno.

– Opowiesz mi o tym, jak zginęła? – wyszeptalam.

Napiął ramiona i złapał mnie za dłoń, która spoczywała na jego umięśnionym brzuchu.

– Gehenna zaczęła się dość wcześnie, jak miałem jakieś pięć, może sześć lat. Niektóre rzeczy pamiętam jak przez mgłę, bo latami je wypierałem, ale dzień jej śmierci jest jak wciąż żywe echo przywoływane od nowa i od nowa... – Urwał na sekundę. Bałam się odezwać i milczałam, dając mu przestrzeń do zwierzeń. – Był deszczowy dzień, a w nocy rozpętała się burza i obudziły mnie grzmoty. Nie wiem, jak to się stało, ale coś mnie tknęło i poczułem, że powinienem zejść na dół. Matka często zapalała świece w mojej sypialni i zanim wyszedłem z pokoju, wziąłem ze sobą zapalniczkę... Do tej pory tego nie rozgryzłem, ale byłem przerażonym gówniarzem i chyba chciałem mieć coś do obrony... – Parsknął i pokręcił głową. – Pamiętam, że jak schodziłem po schodach, to czułem pod stopami obrzydliwą wilgoć, ale światła były pogaszone i nie widziałem dokładnie, co to było. Z każdym krokiem tych mokrych miejsc było więcej i więcej, przez co zacząłem się ślizgać, ale cały czas mocno trzymałem się barierki.

A potem ją zobaczyłem. Leżała na środku salonu, cała we krwi. Jej ciało było zaszlachtowane i powykręcane... Ta krew... była dosłownie wszędzie. Spojrzałem w dół i zrozumiałem, że ja również w niej jestem. Chciałem się ruszyć, zrobić cokolwiek, ale zwyczajnie nie mogłem. Trwałem w bezruchu. Nie pomogłem jej...

Wybuchnęłam tak rozpaczliwym, wręcz nieludzkim płaczem, że w okamgnieniu obrócił się w moją stronę. Wczepiłam się w niego jak w ostatnią deskę ratunku, chociaż to nie ja potrzebowałam pocieszenia.

– N-nie... nie miałam... pojęcia... – wybełkotałam przez łzy.

– Skąd mogłaś wiedzieć? Nie płacz, kruszynko, proszę – szepnął, gładząc mnie po głowie.

– Boże, tak... tak strasznie mi przykro... Co musiałeś przejść... – Ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi.

– To przeszłość.

– Wiem, ale...

– Claire – powiedział z naciskiem, po czym się odsunął, żeby spojrzeć mi w oczy. – Teraz najważniejsze jest to, że ty jesteś obok. Najgorsze, że wówczas byłem bezsilny, ale to się nigdy więcej nie powtórzy i choćbym miał przypłacić to własnym życiem, zrobię wszystko, żeby cię ochronić.

– Wiem... Tyle że ja tego od ciebie nie oczekuję. Poza tym czuję się przy tobie bezpieczna.

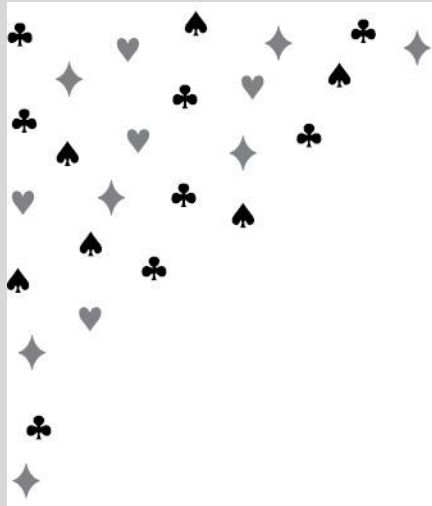
– Ale ja tego od siebie oczekuję.

Błądziłam wzrokiem po jego poważnej twarzy i odtwarzałam w głowie obietnicę, którą mi przed chwilą złożył. Już wcześniej dawał do zrozumienia, a nawet mówił wprost, że ma fiksję na tym punkcie, ale dopiero teraz w pełni pojęłam jego motywację.

Rozumiałam, czego oczekiwał. Liczył, że nie będę się stawiać, kiedy w sytuacji kryzysowej zażąda ode mnie, abym posłuchała. Utracił jedną z najbliższych sobie osób i nie mógł temu zapobiec. Paraliżowała go myśl, że historia mogłaby zatoczyć koło, dlatego nie zgłosiłam weta i przytaknęłam.

– Rozumiem – powiedziałam szczerze i wytarłam policzki. – Obiecuję, że zacznę na siebie uważać i nie będę się z tobą kłócić. Jeśli powiesz, że mam uciekać, to właśnie tak zrobię.

Ta deklaracja ledwo przeszła mi przez gardło, ale kiedy dostrzegłam ulgę, która zagościła w jego oczach, zrobiło mi się lżej na sercu. Jak miałam się wkrótce przekonać, wyjątkowo łatwo łamię się dane komuś słowo.



Rozdział 26

Declan

Patrzyłem, jak śpi. Nie odrywałem od niej wzroku. Nie potrafiłem i nie chciałem tego robić. Lekko rozchylone różowe wargi sprawiały wrażenie niewinnych, ale już zdążyłem się przekonać, że to dalekie od prawdy. Claire potrafiła ukąsić, jeśli tylko się postarała.

Z szatańskim uśmiechem na ustach pogładziłem jej gładkie przedramię. Drobne włoski stanęły dęba. Mruknęła, więc zatrzymałem dłoń, żeby jej nie obudzić. Ostrożnie wysunąłem się spod kołdry i zostawiłem na poduszce kartkę. Włożyłem wygodne dresy i wyszedłem z sypialni. Na korytarzu natychmiast wybrałem numer do Douga.

– Już jadę – poinformowałem, gdy odebrał. – Powiniennem dotrzeć za około dziesięć minut. Powiedz Donovanowi, żeby z łaski swojej się powstrzymał i za bardzo mu nie wpieprzył. Trudno się przesłuchuje truchło.

– Spokojnie, szefie. Wszystko pod kontrolą. Czekamy na pana.

– Właśnie wsiadam do samochodu. Do zobaczenia. – Rzuciłem telefon na fotel pasażera i ruszyłem.

Donovan zadzwonił do mnie o świcie, żeby przekazać mi radosną nowinę. Jego ludzie namierzyli Lucasa i po kilku godzinach udało im się go złapać. Zapędzili go w kozi róg i biedak nie miał się jak wywinąć. Błyskawicznie wysłałem na miejsce Douga, żeby trzymał rękę na pulsie. Chwilowo mieliśmy z Crane’em tożsame interesy, ale i tak mu nie ufałem.

Po piętnastu minutach wjechałem na teren podejrzanie wyglądających magazynów.

Oficjalnie produkowano w nich tkaniny, ale w rzeczywistości szajka Donovana wytwarzała tu kokainę, dopalacze i całą resztę tego śmiercionośnego syfu.

Rozejrzałem się dookoła. Czysto. Zapukałem trzy razy w metalową bramę opatrzoną numerem sześć i czekałem. Kilkanaście sekund później uchyliły się drzwi po lewej.

– No wreszcie, Grimaldi! Włącz, do cholery! – burknął Crane. – Coś ty, kurwa, robił? Manicure? Już się nie mogłem doczekać! – Wyszczrzył się, uderzając o siebie kastetami, które założył na palce.

– Uspokój się – warknąłem. – Nie zachowuj się jak dzieciak w piaskownicy, który dostał nową foremkę. Musimy go najpierw wy badać. Choć raz użyj mózgu zamiast pięści. Potem się z nim pobawisz. – Pobłaźliwie poklepałem go po ramieniu. Był półgłówkiem i tak też należało go traktować.

– Dobra, dobra – sapnął. – Chodź, zaprowadzę cię do niego.

Kiwnąłem Dougowi głową, żeby trzymał się za mną, i obaj ruszyliśmy za Crane'em.

Lucas siedział przywiązany do rozklekotanego krzesła pośrodku niewielkiego pokoju. Krew kapłała mu z ust i wsiąkała w białą koszulę. Wywnioskowałem, że uciekał w popłochu, bo nadal miał na sobie służbowe ubranie z kasyna.

– Spójrz tylko, kto przyszedł do ciebie w odwiedzin! – zarżał Crane. – Twój szef! Cieszysz się, gówniarzu?

Przewróciłem oczami i zbliżyłem się do chłopaka, który ledwo uniósł głowę. Popatrzyłem mu w oczy. Źrenice miał niepokojąco zwężone, prawie nie reagowały na światło.

– Brałeś coś? – spytałem, ale nie doczekałem się odpowiedzi, dlatego zwróciłem się do Donovana. – W jakim był stanie, gdy przywieźli go twoi ludzie?

– A bo ja wiem? – Wzruszył ramionami. – Trochę go oklepali i oszołomili, więc musieli go wciągać, ale na pewno nie złali go zbyt mocno, bo im zabroniłem.

– Ja pierdołę... – Przeciągnąłem ręką po twarzy i rozchyliłem powieki Lucasa. – Ewidentnie coś wziął. Pewnie opiaty.

– I co teraz zrobimy?

Odwróciłem się do Crane'a i wytarłem dłonie o wierzch spodni.

– Musimy postawić go na nogi. Przynieś trochę kokainy.

– Pojebało cię, Grimaldi?! Nie będę marnował dobrego towaru na tę łajzę! – Wskazał na wciąż nieprzytomnego mężczyznę.

Skończyła mi się cierpliwość i złapałem go za wszarz.

– Posłuchaj mnie, idioto – wycodziłem. – Nie będę gnił w tej twojej norze dłużej, niż to konieczne. Rób, co mówię, bo inaczej zmienimy sposób komunikacji, a tego byś nie chciał, prawda?

Strzepnął z siebie moje ręce.

– Nie pójdziesz ze mną na wojnę. Nie opłaca ci się to – odszczeknął.

Uniosłem brew.

– A chcesz mnie sprawdzić?

Zbladł lekko i podrapał się po masywnym karku.

– Dobra, kurwa... Niech ci będzie.

Wyjął z kieszeni foliową torebkę z białym proszkiem i kucnął przed chłopakiem. Nie mieliśmy co liczyć na to, że Lucas wciągnie działkę samodzielnie, więc Crane wtarł mu niewielką porcję w dziąsła. Na efekty nie trzeba było czekać zbyt długo, dosłownie parę minut. Młody podniósł głowę i szeroko otworzył oczy. Zaczął drzeć i rzucać się na boki, niemalże przewracając się wraz z krzesłem, ale Doug od razu przytrzymał go za ramiona.

– Doskonale. – Schyliłem się, żeby mnie lepiej widział. – Skoro już kontaktujesz, to teraz

sobie podyskutujemy.

– Nie mam nic do powiedzenia! – krzyknął. Kokaina dodała mu odwagi.

– Sugeruję, żebyś zwracał się do mnie z większym szacunkiem, bo to ja znajduję się na wygranej pozycji – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Sprzedawałeś koks w moim kasynie?

– Może. I co mi, kurwa, zrobisz?

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Ja nic, ale z tego, co wiem, to wiesz mu sporą sumę za skradziony towar. – Wskazałem na Crane'a, który już rozgrzewał dłonie, strzelając paliczkami. – Jeśli będziesz współpracował, to unikniesz najgorszego.

– Pieprzę was ser... – Nie zdążył dokończyć i zawył z bólu, gdy Donovan uderzył go w udo, wkładając w to całą swoją siłę.

Dźwięk uszkodzonej kości odbił się od ścian. W wyniku ciosu, który został zadany szpadryną, najprawdopodobniej doszło do urazu wielu tkanek, ale wiedziałem, że prawdziwa tortura nadejdzie, kiedy kokaina przestanie działać.

– Zaczynj gadać, mały skurwielu! – wydarł się Crane, szykując się do kolejnego ataku, ale powstrzymałem go uniesioną dłonią.

Lucas podskakiwał w miejscu, szurając nogami krzesła, i szlochał pod nosem.

– Odpowiedz! Sprzedawałeś narkotyki w moim kasynie? – spytałem ponownie, kiedy trochę się uspokoił.

– Tak... – wychrypiał.

– Jak długo to trwało?

– Kilka tygodni.

Napiąłem mięśnie i wydałem z siebie coś na kształt westchnienia połączonego z warkotem.

– Ktoś ci pomagał czy działałeś sam?

Zerknął na mnie, co chwila zezując na boki. Wyczułem, że powinienem się spieszyć, bo zaraz wpadnie w dołek kokainowy.

– Nie wiem. Polecenia dostawałem w esemesach. Chciałem zwyczajnie dorobić.

– Gdzie jest twój telefon? Co było w tych wiadomościach? – drążyłem.

– Najpierw dostałem informację, skąd brać dragi, i miałem się po nie zgłosić do niego. – Machnął podbródkiem na Donovana. – Otrzymałem wytyczne, co powiedzieć, żeby wziął mnie na handlarza. A potem miałem opychać crack określonym klientom kasyna, tym najbardziej dzianym, ale za znacznie wyższą kwotę niż ogólnie przyjęta.

– A co niby miał z tego twój zleceniodawca? Dzieliłeś się z nim kasą? Mieliście jakieś wyznaczone miejsce, w którym zostawiałeś mu gotówkę?

Coś mi tutaj śmierdziało. Zawsze rozchodziło się o pieniądze bądź wpływy. Co chciał osiągnąć anonimowy wspólnik Lucasa, skoro porozumiewał się z nim jedynie za pomocą pojedynczych wskazówek?

– Nie, cały szmal mogłem zatrzymać – odpowiedział, jeszcze bardziej mnie zaskakując.

– I nie wydało ci się to podejrzane, imbecylny? – wtrącił się Crane.

– Miałem to w dupie! Ktoś dał mi cynk, jak zarobić spory hajs, więc skorzystałem – wycharczał i splunął krwią na podłogę.

Pokręciłem głową i popatrzyłem na Douga, który był tak samo skonsternowany jak ja.

– Gdzie jest twój telefon? – ponowiłem próbę uzyskania informacji.

Lucas sapnął i przymknął powieki.

– Zanim mnie złapaliście, ktoś mnie znokautował i zabrał mi wszystko, co miałem... Telefon, portfel... Jak się ocknąłem, byłem już goły i wesoły...

– A co z moim śniegiem?! – ryknął Crane.
– To też zwinęli... – przyznał cicho.
– Kurwa! Zajebię cię, ty gnido! – Wściekły Donovan już startował do niego z łapami, ale Doug skutecznie go odepchnął, a ja skorzystałem z okazji i zbliżyłem się do byłego podwładnego.
– Dlaczego w ogóle uciekłeś? – spytałem.
– Bo dostałem cynk, że wszystko się wysypie. I że szef się dowie, że dorabiam na boku. Przestraszyłem się i zwałem.
– Ostrzeżenie przyszło od tego samego człowieka, który cię w to wkręcił?
– Tak, ewidentnie – przytaknął. – Napisał mi, żebym zakosił ostatnią partię kokainy, której nie zdążyłem sprzedać, i brał nogi za pas.
W tym momencie mnie olśniło. Wyprostowałem się i obrzuciłem Lucasa ostatnim beznamiętnym spojrzeniem.
– Doug, idziemy – powiedziałem do ochroniarza. – Donovan, twoja kolej. Dobrej zabawy – dodałem i skierowałem się do wyjścia, nie zważając na głośnie protesty dzieciaka.
Wypadłem na świeże powietrze i sięgnąłem do kieszeni po papierosa. Złość i adrenalina wytworzyły we mnie mieszankę wybuchową, która w szaleńczym tempie rozprzestrzeniała się po krwioobieg. Uściśnąłem nasadę nosa i wypuściłem dym.
– Szefie...
– Mamy problem, Doug, i to duży – odparłem. – Najpierw myślałem, że kret ma swoją norę stricte w kasynie, ale chyba się pomyliłem. To raczej ktoś z zewnątrz, ale z dostępem do naszych wewnętrznych informacji. Co więcej, ta osoba planowała to od dłuższego czasu.
– Chwila... – zastopował mnie przyjaciel. – Bo nie nadażam...
– Ktoś kilka tygodni temu podał Lucasowi złoty przepis na zabicie fortuny. Taki prezent z nieba. Ciekawe, prawda? – sarknąłem. – Ten człowiek musiał nieźle znać młodego i nie wybrał go przypadkowo. Wiedział, że chłopak jest zachłanny i momentalnie na to poleci – wyjaśniłem. – Ta osoba doskonale wiedziała też, co należy powiedzieć Donovanowi, żeby ten zechciał zatrudnić gówniarza.
– Okej...
– Miałem umówione spotkanie z inwestorem i akurat tego dnia tajemniczy zleceniodawca ostrzegł Lucasa, że o wszystkim się dowiem, a jednocześnie kazał mu ukraść towar Crane'a.
– No i?
– Nie widzisz tego? W momencie kiedy młody zwiął z kokainą, Crane wpadł w szal i od razu przyjechał do mnie, żeby mi o wszystkim powiedzieć. W tym samym czasie inwestor przekazał Rickowi, że otrzymał cynk z zaufanego źródła o produkcji narkotyków w kasynie. Co więcej, w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął też telefon młodego, jedyny dowód, który mógłby nas doprowadzić do dowódcy całej akcji.
Doug zamyslił się na chwilę i potarł nieogoloną twarz.
– Czyli najpierw ta osoba zmusiła Lucasa do zwiania z towarem, potem poczekała, aż Donovan to ogarnie i przyjedzie z tym do szefa, a w międzyczasie zrujnowała spotkanie z panem Fernandem... Następnie zabrała komórkę młodemu, żebyśmy nie mieli punktu zaczepienia.
– Dokładnie. Lucas i Crane byli jedynie pionkami w całej tej grze. Chodziło wyłącznie o to, żeby zabrać nam inwestora.
– Hmm, od jak dawna trwały rozmowy z panem Fernandem w kwestii potencjalnej współpracy? – spytał ochroniarz.
– Rick proponował mu to już rok temu, ale Fernand zgłosił się do nas dopiero w zeszłym miesiącu. Dlaczego pytasz?

– Bo wychodzi na to, że osoba, która wkręciła we wszystko Lucasa, doskonale wiedziała o planach inwestycyjnych pana Fernanda i od początku chciała je pokrzyżować.

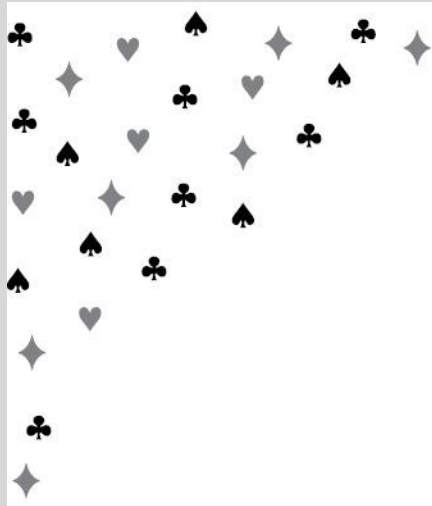
– Kurwa! – rzuciłem pod nosem. – Czyli szczerz zna każdego z nas: Ricka, Fernanda, mnie i Donovana – wywnioskowałem. – Myślisz, że to możliwe, aby podsłuchiwał nasze rozmowy albo, co gorsza, aktywnie w nich uczestniczył?

– Myślę, że istnieje takie prawdopodobieństwo, szefie.

Rzuciłem papierosa na ziemię i przydusiłem go butem.

– Ruszamy. Pilnie muszę zobaczyć się z ojcem.

Jechałem tak szybko, jakby gonił mnie niedźwiedź. Miałem wielu wrogów, ale ten był wyjątkowo skrupulatny i niezwykle inteligentny. Czym prędzej trzeba było go wyeliminować, bo od tego zależała przyszłość kasyna.



Rozdział 27

Claire

Czekałam w salonie Ricka, popijając herbatę. Po przebudzeniu, gdy zastałam puste łóżko, niemal stanęło mi serce, bo przypomniała mi się sytuacja, jak Declan zostawił mnie bez słowa po tym, jak pieprzył mnie przy komodzie. Na szczęście znalazłam kartkę, w której wyjaśnił, że pilnie musiał załatwić ważną sprawę. Czy zżerała mnie ciekawość? Naturalnie. Postanowiłam jednak ćwiczyć cierpliwość. Porozmawiamy, gdy wróci. W międzyczasie umówiłam się z Rickiem. Nadeszła pora, żeby porządnie zająć się tematem rozwodu, i liczyłam tutaj na pomoc pana domu.

– Przynieść coś jeszcze? Może ciasta? – spytała mnie Rose, gospodyni Ricka.

– Nie, nie – zaprzeczyłam. – Dziękuję bardzo. Zjadłam obfite śniadanie.

– W razie potrzeby proszę wołać. – Uśmiechnęła się w sposób podobny do Margaret i wróciła do swoich zajęć.

Przechadzałam się po pokoju, podziwiając widoki za oknem, gdy nagle usłyszałam uderzenia drewnianej laski o podłogę. Po chwili zza drzwi wyłonił się najstarszy z Grimaldich. Wyglądał koszmarnie. Podkrążone oczy, ziemista cera. Wyraźnie schudł i był mocno przygarbiony. Natychmiast do niego podeszłam i złapałam go pod rękę. Nie analizowałam swojego pomysłu, tylko od razu przeszłam do realizacji.

– Dobra, karty na stół, mój drogi. – Użyłam określenia, którym sam się do mnie zwracał.

– Co się dzieje? Zaczynam się o ciebie martwić.

Spojrzał na mnie przelotnie i z wysiłkiem usiadł w fotelu.

– Obawiam się, kwiatuszku, że nieco podupadłem na zdrowiu – przyznał.

– Tak, to widzę. Ale powiedz: co ci jest? Byłeś u lekarza? Jaka jest diagnoza? Co możemy z tym zrobić? Jak mogę ci pomóc? – zarzuciłam go pytaniami. Naprawdę przejęłam się jego stanem.

Pokręcił głową i otarł czoło lnianą poszetką.

– Najmilsza, zapewne zdajesz sobie sprawę z tego, jacy są ci wszyscy medycy. –

Z irytacją machnął ręką. – Zobligowali mnie do wykonania całej palety badań. Jedyne, co nam pozostało, to czekać na wyniki.

Moja pamięć błyskawicznie wyświetliła klisze z obrazami przeszłości, jak tułałam się z matką po gabinetach lekarskich. Zadrżałam na te paskudne wspomnienia i równie szybko je odpędziłam.

– Kiedy poznamy diagnozę? – dopytałam.

– Niestety nie umiem ci na to odpowiedzieć, słodziutka – westchnął. – Może za tydzień, może za dwa.

Obserwowałam go przez dłuższą chwilę, aż w końcu przytaknęłam.

– Dobrze. W takim razie poczekamy razem. Poradzimy sobie, niezależnie od tego, co to będzie.

Uśmiechnął się i wyciągnął dłoń, którą prędko ujęłam. Ewidentnie nie miał siły, żeby wychylać się tak mocno w moją stronę.

– Jesteś prawdziwym aniołem, skarbie. Rozświeć mrok – szepnął i ścisnął moje palce.

Wzruszenie stanęło mi w gardle, więc słabo przełknęłam ślinę. Coraz mocniej wrastałam w tę rodzinę. Momentami czułam się jej częścią, zupełnie jakby właśnie tutaj było moje miejsce.

– Chciałaś o czymś ze mną porozmawiać, jak mniemam? – zapytał nagle, przekierowując moją uwagę na inny temat.

– Ach, no tak. – Zaśmiałam się krótko. – W zasadzie mam małą prośbę.

– Dla ciebie wszystko. Czym mogę ci służyć, cukiereczku?

– Znasz może jakiegoś dobrego prawnika? Takiego, który doradziłby mi w kwestii rozwodu?

Uniósł brew i oparł ciężar ciała na lasce.

– Czyżbyś podjęła decyzję?

– Tak – odparłam stanowczo. – I jestem jej pewna. Nie chcę ani minuty dłużej być żoną Matta. Zresztą prawda jest taka, że moje małżeństwo skończyło się już dawno temu, tylko nie chciałam tego dostrzec.

Pokiwał głową ze zrozumieniem, ale wcześniej coś dziwnego mignęło w jego tęczęwkach. Żal? Smutek? Determinacja? Nie byłam pewna.

– Myślę, że znam odpowiedniego człowieka. Pozwól, że dziś się z nim skontaktuję i umówię was na spotkanie.

– Będę ci dozgonnie wdzięczna. Zupełnie się na tym nie znam, a biorąc pod uwagę naszą sytuację, zakładałam, że ten rozwód nie będzie taką prostą sprawą – jęknęłam. – Przecież ja nawet nie wiem, czy Matt żyje.

– Najmilsza, wszystko da się załatwić, uwierz mi na słowo. Każdy sąd ma na to swoje sposoby, a twój przypadek zapewne nie jest odosobniony – pocieszył mnie z błyskiem w oku. – Jestem przekonany, że wszystko ułoży się po twojej myśli.

Obdarzyłam go uśmiechem pełnym wdzięczności i przysunęłam usta do filiżanki.

– Ach, skoro już rozmawiamy tak otwarcie... – zaczął nieśmiało.

– Tak?

– Wiesz, człowiek w moim wieku zaczyna przewartościowywać pewne rzeczy, najmilsza.
– Zasępił się. – Pojąłem niedawno, że w życiu najważniejsza jest rodzina. Za późno, ale lepiej późno niż wcale, dlatego wybacz, jeśli moje pytanie wyda ci się zbyt bezpośrednio, ale muszę je zadać.

Przytaknęłam i czekałam w napięciu.

– Kochasz go?

– Ale...

– Declana – dodał szeptem, odczytując moją konsternację.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Kocham? Czym w ogóle była miłość, nad którą filozofowie rozprawiali już od wieków? Czy ktoś tak naprawdę potrafił na to odpowiedzieć? Czy to możliwe, żeby pomylić ją z pożądaniem? A może właśnie o to chodziło? O żądzę posiadania drugiej osoby? O potrzebę przebywania blisko niej?

Spuściłam wzrok i drżącą dłonią założyłam kosmyk włosów za ucho.

– Prawdę powiedziawszy... Nie wiem, Rick. To, co czuję, wykracza poza ramy wszystkiego, co dotychczas było mi znane – powiedziałam cicho.

Nieznacznie uniósł kącik ust.

– Rozumiem cię, moja miła. Jestem świadom, że teraz nie prezentuję się jak Herkules, ale kiedyś byłem przystojnym szczeniakiem. Gdy miałem osiemnaście lat, zakochałem się bez pamięci... – Rozmarzył się i popatrzył w dal zamglonym wzrokiem. – Wówczas czułem to samo. Wszystko i nic jednocześnie.

– Tak... Dobrze to określiłeś.

– Żywię jedynie nadzieję, że będziesz z nim szczęśliwa. – Spojrzał mi w oczy. – Oboje na to zasługujecie. Pomimo różnic i jego przeszłości. Widzę, jak się przy tobie zmienia. Ostatnio pierwszy raz ofiarował mi swój uśmiech – wyszeptał. – Rozumiem, że zapoznałaś się z aktami, które ci dałem? Pewnie masz mnóstwo pytań, prawda?

Chciałam odpowiedzieć, ale zamknęłam usta, bo o wilku mowa, a wilk tu – do pomieszczenia wpadł zdyszany Declan z jeszcze bardziej zasapanym Dougiem.

– Rick, musimy porozmawiać. Jest problem – oznajmił z przejęciem, zbliżając się do ojca, po czym zerknął na mnie. – Przepraszam, kruszyno, ale ta rozmowa nie jest przeznaczona dla twoich uszu. Później do ciebie przyjdę.

W okamgnieniu poderwałam się z miejsca i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz... – fuknęłam.

– Nie jest mi teraz do śmiechu – wycedził. – Idź do siebie, proszę.

– Do cholery, Declan! – warknęłam. – A co ja jestem? Twój pies?

Spiorunował mnie gniewnym spojrzeniem i pociągnął w stronę drzwi.

– Zaczniście beze mnie. Zaraz do was dołączę – rzucił przez ramię i wypchnął mnie na korytarz.

Miałam ochotę strzelić go w tę przystojną twarz, ale zrezygnowałam, gdy przygwoździł mnie do ściany i oparł dłonie na wysokości moich ramion.

– Chyba coś mi ostatnio obiecałaś, prawda?

– Hmm – mruknęłam nieskładnie, momentalnie reagując na jego bliskość drżeniem ciała.

– Obiecałaś, że nie będziesz się ze mną kłócić, a jeśli powiem, że masz uciekać, to dokładnie to zrobisz – wypomniał.

Zagotowałam się w środku i wymierzyłam w niego palcem.

– Nie wykorzystuj moich słów przeciwko mnie. Dywagowaliśmy wtedy o sytuacji kryzysowej, a teraz...

Złapał mnie za podbródek i przybliżył twarz.

– A teraz dokładnie z taką sytuacją się mierzymy. Ktoś nas ewidentnie szpieguje, być może nawet podsłuchuje i cholera wie, co jeszcze.

– Czyli jak mam to rozumieć? Nie ufasz mi i nie chcesz mi nic zdradzić, bo...? Bo komuś sprzedam jakieś poufne informacje?

Wściekłość zawibrowała mu w piersi i ujawniła się pod postacią niskiego warkotu. Mocniej ścisnął mnie za brodę, a drugą rękę wbił w moje plecy.

– Oszaleję przez ciebie, kobieto. Ufam ci bardziej niż komukolwiek – zapewnił. – Próbuję ci tylko uzmysłwić, że się o ciebie martwię. Gdzieś blisko nas czai się jakiś intrygant, a nie wiemy, co zamierza. Na pewno jest inteligentny i cholernie przebiegły. Boję się, że jeśli będziesz wiedziała za dużo, może cię wziąć na celownik, a prędzej spalę piekło, niż na to pozwolę. Czy teraz już rozumiesz? Wszystko ci wyjaśnię, ale jeszcze nie w tym momencie, dlatego proszę, posłuchaj mnie, przynajmniej ten jeden raz.

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Skoro w ten sposób stawiał sprawę, nie miałam innego wyjścia. Przecież mu obiecałam. Było mi jednak przykro, że ponownie chciał mnie odsunąć. Nadal próbowałam pogodzić się z tym, że był maniakiem kontroli, ale wyczułam jego zaciekłość i odpuściłam.

– Dobrze, niech będzie. Obietnica to obietnica – przyznałam mu rację. – Ale nie myśl sobie, że tak to zostawię. Chcę być częścią tego, co dzieje się w twoim życiu. Nie ochronisz mnie przed całym złem tego świata, Declanie.

– Mogę próbować – wychrypiał i zaborczo wpił się w moje usta.

Jęknęłam z aprobatą i wspięłam na palcach, żeby znaleźć się jeszcze bliżej. Wsunął mi język do środka i przeciągnął nim po moim. Ssał moją wargę, naprzemiennie ją kęsając. Gdybyśmy tylko byli sami... Niechętnie się od siebie odsunęliśmy.

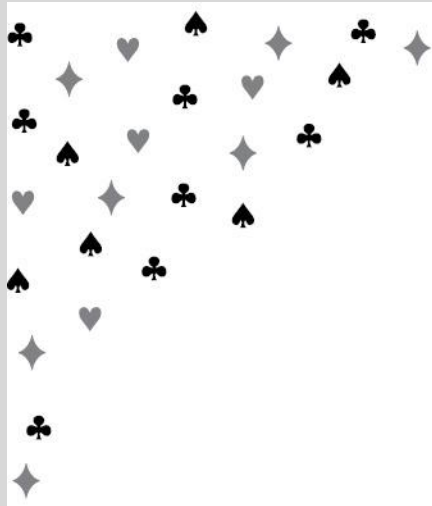
– Daj mi godzinę, kruszyno. Pogadam z Rickiem i od razu do ciebie przyjdę. Jeśli chcesz popracować, to zrób to z domu. Pod żadnym pozorem nie jedź do kasyna.

Westchnęłam z rezygnacją i kiwnęłam na znak zgody.

– Pamiętasz o naszej kolacji? – spytał, uśmiechając się przebiegle.

– Ach, no tak... – Zarumieniłam się.

– Bądź gotowa na dwudziestą. – Odcisnął pocałunek na moim czole i zniknął, zostawiając mnie z tornadem hulającym w sercu.



Rozdział 28

Declan

Gdy wróciłem do salonu, natychmiast dostrzegłem, że Rick pobladł jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe.

– Rozumiem, że Doug zdążył ci już streścić przebieg wydarzeń? – spytałem i usiadłem obok ochroniarza.

– Synu... – wycharczał i odkasznął w chusteczkę. Niepokoiły mnie te objawy. Nie wróżyły niczego dobrego. – Nie wiem, co powiedzieć. Odjęło mi mowę...

– Nie musisz nic mówić. Wszystkim się zajmiemy. Po prostu chciałem, żebyś wiedział, co się dzieje, ale teraz mam wątpliwości, czy to aby na pewno był dobry pomysł. – Zerknąłem na niego znacząco. Z każdym dniem był coraz słabszy.

Lekceważąco machnął ręką i opadł na oparcie fotela.

– Nic mi nie jest. Niewątpliwie mogę się wam do czegoś przydać.

– Rick, przestań opowiadać głupoty i nie próbuj zaklinać rzeczywistości – wycodziłem zirytowany. – Jesteś chory i powinieneś o siebie zadbać, zwłaszcza że to może być nawrót. – Na samą myśl zacisnąłem szczękę. – Dobrze wiesz, że doskonale sobie z Dougiem poradzimy.

– Ale Declanie...

– Nie – przerwałem mu. – To moje ostatnie słowo. Podzieliłem się tym z tobą, bo kasyno to nasz wspólny interes i zawsze działaliśmy razem, ale jak widać, okoliczności się zmieniły. Od teraz masz o tym nie myśleć, a my załatwimy tę sprawę sami, prawda? – Spojrzałem na

przyjaciela.

– Oczywiście – potwierdził Doug i zwrócił się do Ricka: – Proszę się nie martwić, panie Grimaldi.

Rick przez sekundę badawczo lustrował nas zmęczonym wzrokiem, aż ostatecznie westchnął i z rezygnacją pokiwał głową.

– Ufam wam, chłopcy. Obiecujcie mi tylko, że będziecie działać z rozwagą.

– Będziemy – odpowiedziałem i wstałem, dając Dougowi sygnał, że na nas już pora. –

Wypoczywaj.

Wyszliśmy przed dom, więc wyjąłem paczkę papierosów z kieszeni spodni.

– Z panem Rickiem... to coś poważnego? – spytał Doug.

Przetarłem czoło wierzchem dłoni i porządnie się zaciągnąłem.

– Obawiam się, że tak... Kurwa!

Do tej pory nie zdawałem bądź nie chciałem zdawać sobie sprawy z tego, jak źle wyglądała sytuacja. Momentalnie dopadły mnie wyrzuty sumienia. Po jaką cholere zawracałem mu głowę? Trzeba było zatrzymać to dla siebie. Wiedziałem jednak, że Rick nie życzyłby sobie litości, a już na pewno nie chciałby, aby ktokolwiek obchodził się z nim jak ze śmierdzącym jajkiem, które strach upuścić.

Doug zauważył moje strapienie i ścisnął mnie za bark.

– Wszystko się jakoś ułoży, Declanie. Pan Rick to silny gość.

Rzadko zwracał się do mnie w tak bezpośredni sposób, chociaż niejednokrotnie podkreślałem, że nie musi tytułować mnie szefem. Mimo to on pozostawał typem sztywnego profesjonalisty. Z boku nasza relacja najprawdopodobniej nie wyglądała na zażyłą, ale dla mnie była tą właściwą formą przyjaźni. Szorstkiej i męskiej, ale szczerzej. Nie potrzebowaliśmy żadnych dodatkowych potwierdzeń, bo mogliśmy na siebie liczyć, a jeden przyjąłby kulkę za drugiego.

Poklepałem go po plecach i przytaknąłem.

– Masz rację, trzeba być dobrej myśli.

– Dokładnie. – Zerknął na zegarek. – Pojadę teraz do kasyna i porozmawiam z resztą chłopaków. Jeśli się czegoś dowiem, dam znać.

– Dobry pomysł. Myślę, że ty lepiej ich wybadasz. Przy mnie będą się bardziej pilnować. Zaśmiał się gardłowo i wsiadł do samochodu.

– Przy tobie to każdy się pilnuje. Wyjątkiem jest jedynie pani Claire i chwala jej za to.

Spojrzałem na niego spode łba. Już miałem ustawić go do pionu, ale zamknął drzwi i ruszył tak szybko, że zdążyłem zauważyć jedynie jego złośliwą minę.

Uśmiechnąłem się półgębkiem i skierowałem kroki do swojej części domu.

Claire

Całkowicie zapomniałam o tym, że Declan zaprosił mnie na kolację. Stałam przed szafą i krytycznym wzrokiem przyjrzałam się ubraniom. Szkoda, że nie powiedział, do którego lokalu mnie zabiera. Nie wiedziałam, co powinnam na siebie włożyć: sukienkę koktajlową, wieczorową czy może to bez znaczenia? Westchnęłam pod nosem i zgarnęłam z wieszaka taką, którą najbardziej lubiłam – wiązaną przy szyi w kolorze butelkowej zieleni.

– Włóż ją. Chciałbym cię w niej zobaczyć. – Dotarł do mnie cichy męski głos.

Wszystkie włoski stanęły mi dęba i przeszył mnie dreszcz, który zawibrował aż w podbrzuszu.

– Powiedziałem, włóż ją – powtórzył stanowczo.

Zadrżałam jeszcze mocniej, ale nie odwróciłam się. Zahaczyłam palce o gumkę spódnicy i pozwoliłam jej swobodnie opaść na podłogę. Kiedy byłam już w samej bieliźnie, poczułam zaborczy dotyk na szyi.

– Piękna... – szepnął Declan. – I cała moja.

Przesuwał rękami po moim ciele, coraz mocniej mnie kusząc i podniecając. Pomiędzy moimi udami zaczęła się zbierać wilgoć.

– Myślałam, że chciałeś zobaczyć mnie w sukience – mruknęłam, czując jego napierający na plecy wzwód.

– Zmieniłem zdanie. Chcę cię zobaczyć naga – oświadczył i zdarł ze mnie majtki.

Kiedy obrócił mnie ku sobie i posadził na toalecie, rozchylając moje uda, głośno wciągnęłam powietrze. Zachłannie popatrzył w dół i zrzucił bluzę, odsłoniwszy swoje muskularne ciało. Przejechałam opuszkami po twardych mięśniach jego brzucha. Fascynowała mnie ich faktura.

– Chcesz mnie w sobie? – spytał.

Wbiłam w niego mglisty wzrok. Pożądanie przyćmiło wszelkie zmysły.

– Nie chcę. Ja cię potrzebuję – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

W jego oczach błysnęła dzika satysfakcja. Błyskawicznie ściągnął spodnie, po czym wszedł we mnie na kilka centymetrów, a ja aż jęknęłam z rozkoszy i przywarłam piersiami do jego szerokiej klaty.

– Cholera... Ale jesteś ciasna, kruszyno. – Złapał mnie za pośladki, przysunął na krawędź toaletki i wdarł się jeszcze głębiej. – Może zabołec – ostrzegł i pchnął jeszcze mocniej, wypełniając mnie do granic możliwości.

Zakwiliłam cicho i objęłam go za szyję, zaplatając palce na jego karku. Trzymałam go tak, jakbym się bała, że za chwilę mnie puści. On jednak nie miał takiego zamiaru. Ułożył dłoń z tyłu mojej głowy i zaczął wykonywać pełne, intensywne pchnięcia. Drugą ręką odsłonił moją pierś i torturował sutek, lekko go wykręcając. Zacisnęłam wewnętrzne mięśnie i wypchnęłam ku niemu biodra.

– Pięknie, kochanie – pochwalił mnie i zachłannie pocałował w usta.

Bił od niego tak płomienny żar, że momentalnie przeszedł na mnie. Skrzyłam się w jego silnych ramionach. Nie chciałam znaleźć się nigdzie indziej. Wchodził we mnie coraz szybciej, napierając na moje uda. Krzyknęłam, bo poczułam ból, ale z rodzaju tych obezwładniająco przyjemnych. Wszystko się ze sobą mieszało, tworząc idealny portret intymności. Mój lament, jego warkot, zapach rozgrzanych ciał, aż w końcu dźwięk spełnienia. Wbił się we mnie z dużą natarczywością. Przyjęłam cios, odchylając głowę do tyłu, i niemalże zaszlochałam. Doszłam, krzycząc żałością. Declan dotrzymał mi kroku. Poczułam, jak się we mnie naprężył.

Unieruchomił moje biodra i drgnął po raz ostatni, zalewając mnie od środka.

Oboje opadliśmy z sił, ale mimo to wziął mnie na ręce, układając je pod moimi nogami, po czym usiadł na łóżku. Przez cały czas nie wypuszczał mnie z objęć. Zbliżyłam do niego swoje usta i lekko go pocałowałam.

Oddychał ciężko i czule gładził moje plecy.

– Pojawiłaś się tak nagle i równie nagle stałaś się moim wszechświatem – szepnął, a we mnie zatrzepotało serce.

Nie spodziewałam się tak pięknego wyznania i nie byłam przygotowana na wybuch emocji, który temu towarzyszył. Łzy zebrały się w kącikach moich oczu.

– To dobrze – pieszczotliwie dotknęłam jego twarzy – bo zaczynam się w tobie zakochiwać – przyznałam i przygryzłam wargę.

Lekka panika uderzyła mi do głowy, gdy nie zareagował od razu, ale odetchnęłam z ulgą, jak tylko ujrzałam jego szczery uśmiech. Oparł czoło o moje i ułożył nas w pościeli.

Declan

Ocknąłem się jako pierwszy. Było mi przeraźliwie gorąco, bo całym ciałem przyłgnęła do mnie drobna brunetka. Euforia – właśnie to rozsadzało moje ego. Powiedziała, że się we mnie zakochuje. Do diabła... Nie mogłem usłyszeć niczego bardziej podniecającego. Jednocześnie z tyłu głowy wybrzmiewał krytyczny głos. Claire nie zdążyła jeszcze odkryć mojej najmroczniejszej strony. Zderzyła się jedynie z fragmentem mroku, który we mnie tkwił, i tego się obawiałem. Przy niej uczyłem się człowieczeństwa na nowo, otwierałem się na wrażliwość, ale nie potrafiłem powstrzymać złych duchów, które nawiedzały moje myśli.

Zerknąłem na zegarek i pocałowałem ją w głowę. Czas nas gonił. Obiecałem jej kolację i zamierzałem dotrzymać słowa.

– Kruszyno, musimy się zbierać, żeby nie przepadła nam rezerwacja – mruknąłem.

Uchyliła powieki i poruszyła palcami.

– Która godzina? – spytała.

– Wpół do siódmej. Za godzinę powinniśmy wyjść.

– Cholera! – syknęła i zerwała się z łóżka. – Dlaczego mnie wcześniej nie obudziłeś?!

Lecę do łazienki! Spotkamy się na dole!

Zaśmiałem się w duchu i poszedłem do swojej sypialni, żeby się przygotować.

Godzinę później czekałem przed domem, paląc papierosa. Coraz częściej po nie sięgałem i kurewsko mnie to irytowało. Nałogi oznaczały słabość, a to było niedopuszczalne. Kiedy Claire wyszła na zewnątrz, musiałem zaciągnąć się dwa razy mocniej.

Wyglądała jak chodzący mokry sen. Błyszczący materiał opinał jej idealną sylwetkę i podkreślał zgrabne nogi. Moją uwagę przykuło wiązanie pod szyją, które przytrzymało sukienkę. Natychmiast wezbrała we mnie ochota, żeby za nie pociągnąć.

Zauważyła moje nachalne spojrzenie i oblała się rumieńcem.

– Jedziemy? – spytała, zmierzając w kierunku samochodu.

– Wolałbym zabrać cię do łóżka... – burknąłem cicho pod nosem, żeby nie usłyszała, i otworzyłem jej drzwi.

Gdy wyjeżdżaliśmy z podjazdu, złapała mnie za rękę.

– Wiesz, Declanie... Nie powiedziałam ci o sobie jednej ważnej rzeczy.

Uniosłem brew i zerknąłem na nią kątem oka.

– Jakiej?

Nachyliła się do mojego ucha i szepnęła:

– Mam doskonały słuch. Też wolałabym, żebyś zabrał mnie do łóżka, ale umieram z głodu.

Całkowicie zbiła mnie tym z pantafiku. Zaśmiała się triumfalnie i podkręciła radio. Mała diablica... Że też na początku miałem ją za niewiniątko.

Claire

Oczywiście zabrał mnie do najbardziej ekskluzywnej restauracji w Nowym Orleanie. Perle, bo tak się nazywała, wabiła gości niebanalnym stylem art deco, wybitnym szefem kuchni i autorskim menu.

Hostessa prowadziła nas przez salę, a ja zachwyciłam się kunsztownością mozaik, które zdobiły całe wnętrza. Połyskujące tapicerowane ściany dodawały temu miejscu elegancji i podnosiły jego prestiż.

Usiedliśmy przy kameralnym okrągłym stoliku za winklem, co bardzo mnie ucieszyło, zwłaszcza że bez problemu obejmowałam wzrokiem większą część sali.

Przeglądałam kartę dań, ale niewiele z niej rozumiałam, bo większość pozycji zapisano po francusku. Declan dostrzegł moje zakłopotanie i wskazał na numer piąty.

– Podają tutaj najlepszą na świecie *soupe à l'oignon*.

– Tak, mów do mnie jeszcze – zachnęłam się. – Nie rozumiem francuskiego.

Uniósł kącik ust i pogładził mnie po dłoni.

– To zupa cebulowa, kruszynko. Na pewno będzie ci smakować. No i jest bez mięsa.

Przekrzywiłam głowę.

– A skąd ten komentarz o mięsie? Może akurat mam ochotę na krwistego steka? – rzuciłam zaczepnie.

– Wątpię, biorąc pod uwagę fakt, że nie jadasz mięsa – odparł pewny swego i wrócił do przeglądania jadłospisu.

Zdziwiłam się, bo nie przypominałam sobie, żebyśmy kiedykolwiek poruszali temat mojej diety. Pamiętałam, jak Margaret wspominała, że on stroni od mięsa, ale ja nigdy się w tej kwestii przy nim nie wynurzałam.

– Hmm, zechciałbyś mi wyjaśnić, skąd masz takie informacje? – spytałam.

Zerknął na mnie spod przymrużonych powiek.

– Przecież musiałem się upewnić, że nie wpuszczam do domu płatnej zabójczynie – zaśmiał się. – Wiem o tobie o wiele więcej...

Zmarszczyłam czoło i burknęłam:

– Rozwiniesz?

Nie za bardzo rozumiałam, o co mu chodzi.

– Żartowałem, kruszyno – odpowiedział rozbawiony. – Margaret mówiła, że ograniczasz mięso. Oto cała tajemnica.

Badawczo mu się przyjrzałam. Intuicja wyraźnie mi podpowiadała, że nie powiedział wszystkiego, ale jego wyjaśnienie było dość logiczne. Uznałam, że to nie pora na drażnienie tak błahaego tematu, i pokiwałam głową.

– Dobrze, w takim razie zdaję się na ciebie. Wybierz to, co uważasz za najsmaczniejsze – powiedziałam.

– Mądra decyzja. Zatem zaczniemy od zupy cebulowej, później *crêpes salées*, a na koniec *gâteau au chocolat fondant*. – Wypowiedział to z taką pewnością i perfekcyjnym akcentem, jakby posługiwał się tym językiem na co dzień.

– Mówisz po francusku?

Nalał mi wody i przytaknął.

– Tak, chociaż wiele już pozapominałem, ale kiedyś biegle się nim posługiwałem.

– Dowiaduję się o tobie coraz ciekawszych rzeczy... Dlaczego akurat francuski?

– Zawsze mi się podobał, a jego nauka przychodziła mi dosyć łatwo. Najważniejsze było jednak to, że odciągał moją uwagę od niepożądanych myśli.

– Ach... – zmieszałam się. – Czyli to taka forma autoterapii?

– Tak, można tak powiedzieć. Poza tym mam sentyment do tego języka. Głównie dlatego, że moja matka była miłośniczką kultury francuskiej. – Uśmiechnął się lekko i kiwnął kelnerowi na znak, że jesteście gotowi złożyć zamówienie.

Właśnie podawał nazwy wybranych dań, kiedy mój wzrok przykuła para stojąca przy kontuarze. Niestety wzroku nie miałam tak dobrego jak słuchu, ale wydawało mi się, że rozpoznałam dziewczynę, która pracowała w kuchni z Margaret. Obejmował ją Terrence.

– Claire, co się stało? – spytał Declan i podążył za moim spojrzeniem.

– To chyba twój brat z... – Nie pamiętałam, czy gospodyni podała mi imię kobiety.

– Terrence i Aria? – syknął zdziwiony. – To chyba jakieś żarty.

– Co masz przez to na myśli? Chyba przyszli na randkę. Co w tym dziwnego?

Z powrotem skupił na mnie całą swoją uwagę.

– Nie chciałbym, żebyś to opacznie zrozumiała, ale Terrence... – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Powiedzmy, że mój młodszy brat ma specyficzny gust, jeśli chodzi o kobiety. Aria absolutnie nie jest w jego typie. Jest za delikatna i zbyt naturalna, a już na pewno nadmiernie nieśmiała. No i dodatkowo pochodzi z niższej warstwy społecznej. Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia, ale Terrence od zawsze przywiązywał do tego ogromną wagę. Po prostu jestem zaskoczony.

– Okej. Może po prostu zmienił mu się gust albo zwyczajnie się zakochał? – podsunęłam.

Wybuchnął śmiechem i splótł nasze palce.

– Znam swojego braciszka i to raczej niemożliwe. Terrence uwielbia bawić się kobietami. Jak już mu się jedna znudzi, szuka kolejnej ofiary i tak w kółko. Obawiam się, kruszyno, że muszę brutalnie zgnieść te różowe okulary, przez które patrzysz na ludzi.

Prychnęłam pod nosem i wydułam usta.

– Wcale nie patrzę przez różowe okulary. Zwyczajnie staram się dostrzegać w innych dobro. Każdy z nas ma swoje wady i zalety.

– Właśnie o tym mówię. Nie wiem, jakim cudem ktoś tak łagodny widzi we mnie coś więcej. – Uśmiechnął się ciepło.

Westchnęłam i spuściłam wzrok na nasze dłonie.

– Bo jest w tobie o wiele więcej, niż sam dostrzegasz – wyszeptałam.

Declan

Miałem niebywale szczęście, że splot okoliczności skierował nas na tę samą ścieżkę. Wiedziałem, że gdybym tylko mógł, przychyliłbym jej nieba. Momentami odnosiłem wrażenie, że była dla mnie za dobra, ale egoizm i tak przechylał szalę. Potrzebowałem jej i nie zamierzałem się z nią rozstawać.

Ucałowałem ją w palce i podałem jej sztucce. Zabraliśmy się do jedzenia, które w międzyczasie podała nam obsługa.

– Jak ci smakuje? – spytałem, kiedy przymknęła oczy.

– Ta zupa to czysty orgazm – powiedziała z uznaniem. W okamgnieniu poczułem napieranie w kroczu.

Pogładziłem jej kolano pod stołem. Zadrżała.

– Jeśli będziesz tak do mnie mówić, to się nie powstrzymam – mruknąłem.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie i jak gdyby nigdy nic wróciła do jedzenia.

Jedliśmy w przyjemnej, nieskrępowanej ciszy. Na drugie danie zamówiłem wytrawne naleśniki, które w niczym nie ustępowały zupie. Na deser zaserwowano nam fondant czekoladowy.

– Muszę porozmawiać z tobą o jednej ważnej sprawie – powiedziała nagle.

– Śmiało. Zamieniam się w słuch.

– Hmm, umówiłam się ze swoim przyjacielem Jonathanem. Chciałabym, żebyśmy uniknęły kłótni jak ostatnio, gdy wyszłam z domu bez słowa, dlatego już teraz cię o tym uprzedzam.

Trafił mnie szlag. W sekundę przypomniałem sobie, jak potraktował ją ten cały Jonathan w The Carnival, kiedy wyjaśniła mu, co odpieprzył jej mąż. Już wówczas miałem ochotę mu przypierdolić, ale ta potrzeba właśnie ewoluowała i nabrała astronomicznych rozmiarów. Zacisnąłem szczęki tak intensywnie, że usłyszałem chrzęst własnych zębów. Claire nie była świadoma, że ją wtedy obserwowałem, a nie chcąc wyjść na stalkera, zadałem tylko jedno pytanie:

– Coś cię z nim łączy? Oprócz przyjaźni, rzecz jasna.

– Słucham?

– Spytałem, czy łączy cię z nim coś więcej – warknąłem.

W jej pięknych oczach zamigotało najpierw rozczarowanie, a następnie ból.

– Jak śmiesz mnie o to pytać... – wyszeptwała i rzuciła serwetkę na stół. – Wiedziałam, że jesteś zazdrosny, ale to już gruba przesada. – Z tymi słowami zerwała się z krzesła i ruszyła ku drzwiom.

Ja pieprzę. Znowu zjebałem. Szybko wygrzebałem z portfela plik banknotów i rzuciłem go na stół.

Dopałem ją przy samochodzie i oparłem o maskę.

– Przepraszam, kruszynko. – Złapałem za jej nadgarstek. – Jestem skończonym idiotą.

– Tyle dobrego, że zdajesz sobie z tego sprawę – wycedziła.

– Masz rację, jestem zazdrosny, a nawet kurewsko zazdrosny – przyznałem. – Po prostu boję się, że... odejdziesz.

Wyrwała rękę z mojego uścisku.

– To nie jest wytłumaczenie, Declan. Nie masz prawa zarzucać mi ciągłot do każdego napotkanego faceta. Nigdy nie zdradziłam żadnego swojego partnera, słyszysz? Nigdy! I ciebie też nie mam zamiaru zdradzać.

– Rozu...

– Nie, chyba jednak nie rozumiesz! – Bez pardonowo mi przerwała. – Jonathan to mój przyjaciel z dzieciństwa. Jest dla mnie jak brat i takie insynuacje są dla mnie naprawdę bolesne, nie wspominając już o tym, że są po prostu obrzydliwe. – Pokręciła głową i stanęła przy drzwiach pasażera. – Otwórz samochód. Chcę jechać do domu. Natychmiast.

Posłusznie wykonałem jej polecenie. Trzaśnięcie drzwiami obijało się w mojej głowie przez całą trasę. Usiadła możliwie jak najdalej ode mnie, trzymając głowę odwróconą w kierunku bocznej szyby. Jej wymowne milczenie było prawdziwą torturą, ale bałem się odezwać, żeby znowu nie powiedzieć czegoś głupiego.

– Dzisiaj śpię sama – oznajmiła, kiedy zaparkowaliśmy przed rezydencją. – Dobranoc.

Kolejne trzaśnięcie drzwiami.

Kurwa mać. Czy ja zawsze musiałem wszystko koncertowo spierdolić?

Claire

Niewyspana obudziłam się punkt ósma. Po szybkim prysznicu podminowana zesłam na dół. Co on sobie wyobrażał? Wyraźnie podkreśliłam, że Johnny jest moim przyjacielem, zatem jakim cudem wywnioskował z tego, że łączy nas coś więcej? Declan miał poważne problemy z zazdrością i bardzo mnie to męczyło. Liczyłam na to, że z czasem będzie coraz łatwiej, ale najwidoczniej się myliłam.

Wpadłam do kuchni, w której wesoło krzątała się Margaret.

– Złotko! A co ty tak wcześniej robisz na nogach? I to w dodatku wyszykowana! – spytała z uśmiechem i obejrzała mnie od stóp do głów.

– Ach, jakoś tak wyszło. Kiepsko spałam. Błagam, kawy! – Złączyłam razem dłonie w proszącym geście.

– Siadaj, słońce, już ci nalewam. Co byś zjadła? Masz może na coś ochotę?

– Hmm, sama nie... – przerwałam w pół zdania, bo niespodziewanie echem poniósł się dzwonek do drzwi.

Spojrzałyśmy po sobie.

– Kogo niesie o tej godzinie? – prychnęła Margaret i wyszła.

Pod powiekami czułam piasek. Rozmasowywałam skronie, żeby trochę pobudzić krążenie, gdy nagle gospodyni zawołała mnie po imieniu. Ze stęknieniem podniosłam się z miejsca.

W progu stał elegancko ubrany mężczyzna.

– Pan do ciebie, złotko. Chodzi o jakieś dokumenty – rzuciła Margaret. – Będę czekała z kawą w oranżerii – dodała i się oddaliła.

Zerknęłam w stronę niezapowiedzianego gościa.

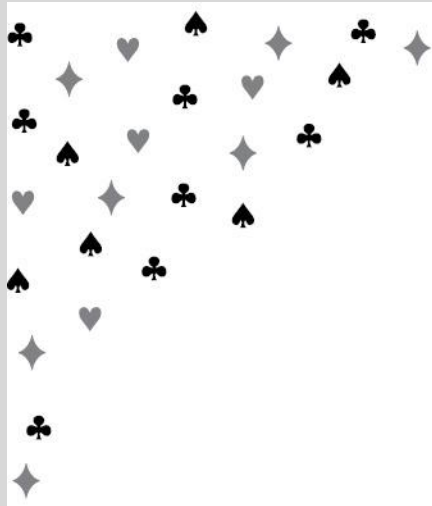
– Pani Claire Turner? – spytał, wyciągając z teczki grubą kopertę.

– Tak, to ja – odpowiedziałam. – W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Grayson Oswald. Jestem doradcą procesowym. Mam pani dostarczyć pozew rozwodowy – wyjaśnił i podał mi dokumenty.

Gapiałam się na mężczyznę jak cielę na malowane wrota. Bezmyślnie przejęłam od niego przesyłkę i spojrzałam na papiery. Pozew o rozwód bezsporny. Pozywającym był oczywiście Matt Turner.

Jasna cholera... Ale... Jak?!



Rozdział 29

Claire

Nie pamiętam momentu, w którym zamknęłam drzwi. Automatycznie usiadłam na brzegu kanapy, która stała w holu, bo potrzebowałam podparcia. Wpatrywałam się w pozew i nie dowierzałam. Zerknęłam na adres pozywającego. Monroe, miasto na północy stanu Luizjana. Co, do cholery, Matt robił w Monroe? Przy moim nazwisku widniał z kolei adres rezydencji. Skąd wiedział, że mieszkałam u Grimaldich?! O co tutaj chodziło?! Przecież nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. Do dzisiaj nie byłam nawet pewna, czy żyje!

W amoku przeglądałam resztę dokumentów, aż natrafiłam na podstawę rozvodu, którą podał mój mąż. Powód: separacja trwająca ponad pół roku. Zglupiałam i zaczęłam liczyć w myślach. Minęły co najwyżej dwa miesiące od jego zniknięcia. Dlaczego skłamał? Nie obawiał się konsekwencji? Wykazał się jeszcze większą arogancją, bo na dowód dołączył umowę o pracę, którą zawarł siedem miesięcy temu. Natychmiast wyjęłam telefon z kieszeni spodni i wpisałam w wyszukiwarkę nazwę firmy: Green City House – Space Architecture. Spółka miała siedzibę w Monroe. W dalszej części uzasadnienia rozpadu naszego pożycia małżeńskiego wyjaśnił, że od momentu rozpoczęcia pracy u obecnego pracodawcy przebywał w Monroe, a ja w tym czasie pracowałam i żyłam w Nowym Orleanie.

Slucham?! Co to za bzdury?!

– Boże, dziecko! Co się stało? – Głos Margaret zaskoczył mnie do tego stopnia, że aż się wzdrygnęłam. – Złe wieści? – Wskazała na akta, które ściszałam w rękach.

Spuściłam wzrok i niewesoło parsknęłam.

– Wygląda na to, że mój cudowny, ukochany małżonek bardzo chce się ze mną rozwieść – sarknęłam.

Gospodyni usiadła obok i pogładziła mnie po włosach.

– Złotko, ale o czym ty mówisz?

– Otrzymałam pozew.

– Och... – stęknęła. – Bardzo mi przykro, kochanie...

– Niepotrzebnie – przerwałam jej i pokręciłam głową. – Mnie nie jest przykro. Jestem wściekła – wycedziłam. – Matt, mój mąż, wykazał, że rzekomo żyliśmy osobno przez ostatnie sześć miesięcy, i właśnie się dowiedziałam, że jest zatrudniony w firmie architektonicznej w Monroe. Co więcej, cały i szczęśliwy dokładnie tam teraz sobie mieszka. To bardzo ciekawe, biorąc pod uwagę, że w liście, który mi zostawił, przyznał się do sprzeniewierzenia naszego majątku. Wyparował jak kamfora, porzucił mnie z długami, a teraz śmie przysyłać mi pozew rozwodowy?! Skurwysyn! – Zerwałam się na równe nogi. – Wybacz, Margaret, wypijemy kawę później – oznajmiłam i wściekła pobiegłam na górę, nie czekając na jej reakcję.

Skończony bydlak! Jak śmiał?! Patologiczny łgarz! Niech no go tylko, kurwa, dorwę...

Złość wibrowała mi w piersi z mocą uderzenia wiertarki udarowej. Byłam tak wzburzona i rozgoryczona, że nie zauważyłam wychodzącego z mojej sypialni Declana i z impetem zderzyłam się z jego ramieniem. Zachwiałam się, ale błyskawicznie złapał mnie za nadgarstek.

– Cholera. Uważaj, kruszyno.

– Przepraszam – burknęłam i go wyminęłam.

Weszłam do pokoju i rzuciłam papiery na toaletkę.

– Claire. – Declan, dostrzegając mój stan, podszedł bliżej i ujął moją twarz. – Co się stało?

Straciłam jego dłonie i zaczęłam chodzić w kółko, żeby rozładować napięcie.

– Ten dupek żyje! – warknęłam, wyrzucając ręce w górę. – Rozumiesz?! Mieszka sobie w Monroe! Cały i zdrowy! A ja rwałam sobie włosy z głowy i zastanawiałam się, czy nic mu się nie stało! Zamartwiałam się, że...

– Hej! Spójrz na mnie – powiedział stanowczo i przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej. – Oddychaj. Zwolnij i wyjaśnij od początku, bo nic z tego nie rozumiem.

Popatrzyłam mu w oczy i westchnęłam.

– Matt przysłał mi pozew rozwodowy.

– Słucham?

– Tak, właśnie tak. Co więcej, ewidentnie zależy mu na czasie, bo zaświadczył, że upłynął nam obowiązkowy okres separacji, a to przecież wierutne kłamstwo! Teraz wystarczy, że podpiszę dokumenty i po orzeczeniu sądu będziemy wolni.

Ze złości jego tęczęwki niemal pogrążyły się w mroku.

– I właśnie to cię tak martwi? – wycedził. – Że będziesz wolna?

Brwi wystrzeliły mi do góry. Nieco się odsunęłam.

– Co? Nie, do cholery! Boże, zupełnie nie o to mi chodziło! Oczywiście, że chcę tego rozvodu! Nie chcę być już jego żoną! – Potarłam twarz i przymknęłam powieki. – Zwyczajnie się martwię. – Ściszyłam głos. – Nie znam się na prawie. Po prostu się boję, że mogę odpowiedzieć za to, że podpiszę się pod czymś, co jest niezgodne z prawdą. A jak będę miała przez to problemy? Poza tym, jak widać, w ogóle nie znałam człowieka, z którym żyłam, bo wychodzi na to, że Matt od dawna był zatrudniony w jakiejś spółce w Monroe... A podobno nie miał z czego spłacać długów, które zaciągnął w waszym kasynie. Konfabulant!

Declan przekrzywił głowę i zlustrował mnie czujnym wzrokiem. Podszedł do biurka

i nachylił się nad dokumentami.

– I nigdy nie słyszałaś o tej firmie? Ani razu o niej nie wspominał? – spytał, przerzucając kartki.

– Nie, ale przyznaję, że średnio interesowałam się jego biznesem. Kto wie, może wykonywał dla nich jakieś zlecenie... – wywnioskowałam. – Zresztą sama nie wiem. W każdym razie pierwsze słyszę, żeby był gdziekolwiek zatrudniony. Od zawsze działał na własną rękę i miał swoją firmę.

Wymęczona emocjami pomasażowałam się po obolałym karku. Obserwowałam, jak Declan coraz bardziej zaciska zęby. Uświadomiłam sobie, jak mogły zabrzmieć moje słowa. Nie chciałam, żeby wisiały pomiędzy nami, dlatego zbliżyłam się do niego i wtuliłam w szerokie, ciepłe plecy.

– Wybacz... – szepnęłam. – Chcę, żebyś wiedział, że jestem z tobą szczęśliwa. Naprawdę nie marzę o niczym innym, jak tylko o rozwodzie z tym człowiekiem.

Odwrócił się w mgnieniu oka i złapał mnie w talii.

– To ja przepraszam, kruszyno. – Przejechał kciukiem po moich ustach. – Za swoje wcześniejsze zachowanie. Obiecuję, że będę pracował nad zazdrością. Nie mam nic przeciwko, żebyś spotkała się z przyjacielem, tylko proszę, żebyś na siebie uważała. I oczywiście na miejsce odwiezie cię Doug, a potem po ciebie przyjedzie, dobrze?

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam.

– Dobrze. Obiecuję, że będę uważała.

Wplótł palce w moje włosy i złączył nasze usta. Całował mnie namiętnie i porywczco.

– Obróć się i zamknij oczy – mruknął wprost w moje wargi.

Tłąca się iskra podniecenia zapłonęła żywym ogniem. Zapomniałam o problemach, zapomniałam o wszystkim. Wykonałam polecenie i zadygotałam w oczekiwaniu. Liczyłam na dotyk, który uwolni mnie od rosnącego podenerwowania, ale zamiast niego poczułam delikatne muśnięcie na dekolcie.

– Gotowe.

Zerknęłam w dół i ujrzałam przepiękny złoty wisiorek z zawieszka w kształcie subtelnych ażurowych skrzydełek. Ostrożnie złapałam go między palce.

– Jest cudowny...

– *Tu es mon ange* – wyszeptał i objął mnie od tyłu, zaplatając ręce na moim brzuchu.

– Co to znaczy?

– Jesteś moim aniołem.

Pieszczotliwy sposób, w jaki wypowiedział te słowa, poruszył moje serce, które coraz usilniej próbowało wyrwać się z klatki. Oparłam się o niego całym ciężarem i położyłam głowę na jego obojczyku.

– A ty moim diabełkiem – odpowiedziałam.

Declan

Wybuchnąłem śmiechem i zakołysałem nią w ramionach. Uwielbiałem takie chwile i chciałem, żeby trwały jak najdłużej, ale wrodzona ostrożność wyraźnie mi podpowiadała, że za tym niespodziewanym pozvem stało coś więcej. Intuicja nakazała, żebym złożył wizytę ojcu. On jako ostatni widział Turnera. Nadeszła pora, żeby wypytać go o szczegóły.

– Może chciałabyś obejrzeć labirynt? – spytałem i niechętnie się od niej oderwałem. – Już dawno miałem ci go pokazać.

– Świetny pomysł, ale powinnam w końcu popracować.

Uśmiechnąłem się półgębkiem i uniosłem jej podbródek.

– Twój szef jest wspaniałomyślny i daje ci dzień wolny – mruknąłem.

– Doprawdy? – Wydęła te swoje słodkie usteczka.

– Owszem. Tylko daj mi pół godziny. Muszę jeszcze porozmawiać z Rickiem.

– Jasne – przytaknęła. – Pozdrów go ode mnie. Ach, i przy okazji możesz mu powiedzieć, żeby się nie fatygował i nie dzwonił do tego znajomego prawnika, o którym mi wspominał. Chyba nie będzie już potrzebny... – Machnęła w kierunku dokumentów, które dalej spoczywały na blacie.

– Rozmawiałaś z nim o rozwodzie? – zdziwiłem się.

– Tak. Miał mnie umówić na spotkanie z jakimś kolegą, ale sam widzisz, jak to się skończyło – westchnęła i podeszła do szafy.

W mojej głowie w sekundę rozdzwonił się alarm. Zbieg okoliczności? Wątpliwe. Nie wierzyłem w zbiegi okoliczności. Za każde jedno wydarzenie odpowiadali ludzie i ich działania, bynajmniej nie siły wyższe.

Przebiegły starzec... – pomyślałem, bo w tym momencie nabrałem pewności, że Rick maczał w tym palce.

– Spotkamy się w ogrodzie. Niedługo wrócę – oświadczyłem i ucałowałem ją w czoło.

Szybkim krokiem ruszyłem do prawej części posiadłości. Tknięty przecuciem wyjąłem telefon i wrzuciłem do internetu nazwę firmy Green City House, po czym odszukałem członków zarządu spółki. Momentalnie rzuciło mi się w oczy jedno szczególne nazwisko – Marie Gracida.

Gdy je przeczytałem, musiałem się na chwilę zatrzymać. Powtarzałem je w głowie i wreszcie sobie przypomniałem.

Ja pierdolę... Rick, ty głupcze...

Niemalże wbiegłem do salonu, w którym odpoczywał ojciec.

– O, cudownie cię widzieć, mój drogi – wychrypiał, gdy mnie zobaczył, i zaczął podnosić się z kanapy.

– Rose, możesz nas zostawić samych? – zwróciłem się do gospodyni, jednocześnie mordując staruszkę wzrokiem. – I zamknij za sobą drzwi, proszę.

Przytaknęła i w mig się ulotniła.

– Synu...? – spytał zdezorientowany.

Zbliżyłem się do niego, zaciskając dłonie w pięści.

– Siadaj, do cholery – warknąłem. – Musimy sobie coś wyjaśnić.

– Declanie...

– Marie Gracida – rzuciłem na wydechu. – Mówi ci to coś?

Pobladał, jakby zobaczył ducha. Milczał jak zakłęty, a mnie zalała krew.

– Twoja była kochanka, mam rację? Miłość z dawnych lat.

Na potwierdzenie potrząsnął głową i odchrząknął.

– Owszem, kiedyś byliśmy sobie bliscy, ale nie widziałem jej od ponad dekady.

Nachyliłem się nad nim.

– Nie okłamuj mnie, Rick. Claire dostała pozew rozwodowy i wiesz co? Dziwnym trafem ten kutas Turner dołączył do niego też umowę, z której wynika, że jest zatrudniony w firmie zajmującej się architekturą krajobrazu. A wiesz, kto zasiada w zarządzie owej spółki? – spytałem i od razu udzieliłem odpowiedzi: – Marie Gracida.

Przełknął ślinę i spuścił wzrok.

– Posłuchaj mnie, chłopcze...

– To ty mnie posłuchaj – wszedłem mu w słowo. – Przestań łąć i nawet nie próbuj mi wmawiać, że nic na ten temat nie wiesz. Claire wspomniała, że rozmawiała z tobą o rozwodzie i miałaś jej polecić jakiegoś dobrego prawnika. – Wycelowałem w niego palcem. – Aż tu nagle w magiczny sposób przychodzi pozew. Co ty odpierdasz, Rick? Co tu się, kurwa, dzieje?

Zerknął na mnie ze łzami w oczach i nerwowo odciągnął kołnierzyk koszuli.

– Usiądź, synu, proszę... – powiedział cicho.

– Nie mam ochoty – wycedziłem przez zęby. – Mów, zanim stracę resztki cierpliwości.

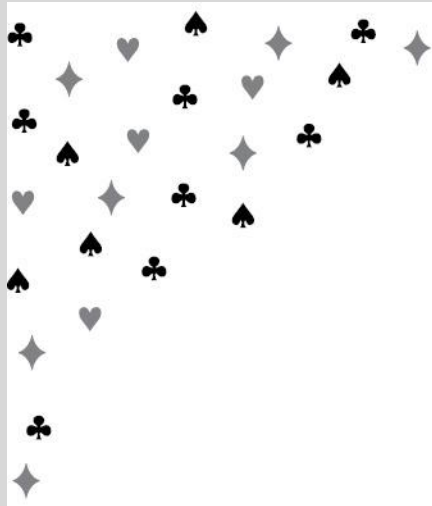
Głośno odetchnął i przecesał rzadką siwiznę. Był wyraźnie zdenerwowany. W pewnym momencie złapał się za serce i przejmująco zacharczał w chusteczkę.

Oblał mnie zimny pot i przygniotło poczucie winy. Nie powinienem go tak denerwować. Prędko znalazłem się przy nim i poklepałem po plecach.

– Źle się czujesz? Może trzeba wezwać karetkę?

Zaprzeciżył i złapał mnie za rękę.

– Claire to moja bratanica... – wyszeptał z trudem, a ja o mało co nie upadłem.



Rozdział 30

Declan

Wpatrywałem się w niego co najmniej tak, jakbym zobaczył tańczącego konia. Ojciec z kolei obdarzył mnie przeproszającym spojrzeniem, cały czas trzymając się za serce.

– Do cholery – warknąłem, kiedy pojąłem znaczenie jego słów. – Wiedziałem, że Claire nie zjawiała się w naszym domu przez przypadek. Okłamałeś mnie, Rick. Gdy ją zatrudniałeś, pytałem, co będziesz z tego miał. Czuję, że coś jest na rzeczy. Gdyby była kimś obcym, nie proponowałbyś jej apartamentu z wyżywieniem... – Przeciągnąłem dłonią po twarzy. – Do kurwy nędzy... Od kiedy o tym wiesz?

Zawstydzony, spuścił wzrok.

– Od samego początku, synu.

– Ja pierdołę, Rick. Musisz jej o tym powiedzieć, rozumiesz? Dlaczego to przed nią ukrywasz?

Próbował wstać, ale go powstrzymałem. Obawiałem się, że mógłby się przewrócić i zrobić sobie jeszcze większą krzywdę.

– Planowałem opowiedzieć jej całą historię, uwierz mi. Tyle że Claire nie zna losów swojego ojca. Boję się, Declanie. Nie wiem, co się wydarzy, kiedy już je pozna – przyznał z żalem.

Nachyliłem się nad nim i oparłem ręce o fotel.

Claire

Miałam poczekać na Declana w ogrodzie, ale pomyślałam, że ja również chciałabym się spotkać z Rickiem. Zastanawiałam się, jak jego samopoczucie.

Od samego wejścia usłyszałam ich podniesione głosy. Drzwi do salonu były uchylone. Przeczucie. Właśnie ono podpowiedziało mi, że nie powinnam tam wchodzić. Pełne napięcia tony napawały mnie trwogą. Nie podobało mi się to. Podeszłam bliżej i zatrzymałam się z ręką na klamce.

– Jeżeli ją przez ciebie stracę, nie wybaczę ci tego, rozumiesz? – wycedził Declan.

– Synu, przyrzekam ci, że do tego nie dopuszczę – odparł z przejęciem Rick. Był wyraźnie przerażony. Usłyszałam to w tonie jego wypowiedzi.

O co może chodzić? O kim oni rozmawiają? – zastanawiałam się.

– Owszem, do cholery, nie dopuścisz! – wybuchnął Declan. Najwidoczniej kończyła mu się cierpliwość. – Zaraz ją tu przyprowadzę i powiesz jej całą prawdę, rozumiesz? Claire ma prawo znać swoje korzenie. Jak myślisz, jak będzie się czuła, gdy odkryje to przez przypadek?

Cofnęłam się jak porażona. Moje korzenie? A co oni mogli o nich wiedzieć?

– Nie jestem przekonany...

– To nie była prośba, Rick – wciął się młodszy z Grimaldich. – Claire musi usłyszeć to od ciebie. Jak mogłeś ukrywać to przez tyle czasu, co?! To twoja krew, twoja rodzina! Jej na tobie zależy, martwi się o ciebie, a ty nie byłeś łaskaw poinformować jej o tym, że jesteście spokrewnieni! Jesteś idiotą, Rick!

Mój oddech i serce rozpoczęły szaleńczy wyścig. Zrobiło mi się niedobrze od nadmiaru bodźców. Niemal straciłam równowagę. To się nie mogło dziać naprawdę. Faza wyparcia – chyba tak się to fachowo określa. Serce objało się o żebra, a krople potu spływały mi wzdłuż kręgosłupa. Poczulałam przeraźliwe uderzenie zimna. Ledwo kojarzyłam, co się dzieje dookoła mnie. Zaszumiło mi w uszach i przez sekundę zobaczyłam ciemność przed oczami. Nie panowałam nad swoimi reakcjami, bo całą kontrolę przejął mój przerażony mózg.

Obróciłam się na pięcie i wymknęłam na zewnątrz. Przyspieszyłam i po chwili wpadłam do swojej sypialni. Na oślep wrzuciłam do torebki parę ubrań i kilka kosmetyków. Gdy zbiegałam ze schodów, nie zwolniłam kroku nawet wtedy, kiedy niechcący potrąciłam Margaret. Dotarło do mnie, że mnie woła, ale się nie zatrzymałam. Czułam się jak gazela w amoku umykająca przed gepardem. Dopadłam do furtki. Nie mam pojęcia, jakim cudem mi się to udało, ale zwyczajnie się wymknęłam. Pędziłam prosto przed siebie, byle jak najdalej od nich.

Zwolniłam dopiero po około kilometrze i wyjęłam telefon. Miałam twarz mokrą od łez i plecy wilgotne od potu. Zadzwoiłam po taksówkę i poprosiłam o odbiór sprzed kawiarni, którą dostrzegłam po drugiej stronie ulicy. Rozglądałam się z obawą, że zaraz ujrzę czarne mercedesy Declana, ale na szczęście nic takiego się nie wydarzyło. Być może Margaret nie zdążyła go jeszcze poinformować o tym, że wyleciałam z domu. Dobrze, że nie natknęłam się na żadnego z ochroniarzy. Najprawdopodobniej tylko dzięki temu udało mi się wybiec poza teren posiadłości.

Weszłam do kafejki i kupiłam małą butelkę wody, którą opróżniłam w kilka sekund. Taryfa podjechała kilka minut później. Zamaszyście otworzyłam żółte drzwi i z nieszczerłą gracją wpakowałam się na tylną kanapę.

– Dzień dobry. Do hotelu poproszę.

Kierowca obrzucił mnie spojrzeniem i odburknął z irytacją:
– No wie pani co? Hoteli jest tu w okolicy całkiem sporo. Który ma pani na myśli?
– Niech mnie pan zawiezie do takiego na drugim końcu miasta. Reszta nie ma znaczenia
– rzuciłam cierpko i zamknęłam oczy, oparłszy się o zagłówek.
Mężczyzna prychnął pod nosem, ale wyjechał na drogę.

Declan

Wysłuchawszy opowieści Ricka, musiałem przyznać, że lepiej zrozumiałem jego postępowanie. Chciał chronić Claire przed tym skurwysynem, jej mężem, i odciąć go od niej na każdy z możliwych sposobów. Turner był jeszcze większym kutasem, niż podejrzewałem. Na sumieniu miał dużo więcej – nie tylko zaciągnięte długi. Gdybym tylko dorwał go w swoje łapy, bez wahania skręciłbym mu kark, ale na ten moment priorytety były nieco inne.

– Przyprowadzę Claire, żebyście mogli porozmawiać – powiedziałem do ojca, ale nie zdążyłem zrealizować tego założenia, bo jak wystrzelona z procy do pokoju wleciała Margaret.

– Declanie! – wysapała i oparła ręce o kolana. – Claire... Claire wybiegła z domu. Krzyczałam za nią, ale w ogóle mnie nie słuchała. Nie wiem, co się stało, ale była zapłakana. Pobiegnęła w stronę bramy.

– Nie... – wyszeptalem.

Strach niemal podciął mi nogi, ale adrenalina szybko je spionizowała. Delikatnie usunąłem gospodynię z drogi i wypadłem na podwórze.

– Claire! Claire! – Obsesyjnie wykrzykiwałem jej imię, skanując wzrokiem każdy skrawek powierzchni, ale nigdzie nie widziałem mojej kruszyny. – Ja pierdolę! – ryknąłem.

Błyskawicznie sięgnąłem po telefon i zadzwoniłem do Douga.

– Gdzie jesteś? – warknąłem w słuchawkę.

– W kasynie, szefie. A gdzie miałbym być? – odparł.

– Olej kasyno i wracaj do rezydencji. Claire zniknęła. Musisz mi pomóc ją znaleźć.

Natychmiast! – rozkazałem i się rozłączyłem.

Kurwa mać, jak udało jej się uciec? W pobliżu wjazdu powinien kręcić się Brick lub jakkolwiek inny ochroniarz. Zajebię ich, ale najpierw wszystkich zwolnię.

Wsiadłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon.

Claire

Motel nie prezentował się okazale, ale najważniejsze, że wreszcie do niego dotarłam. Wynajęłam pokój na najbliższe czterdzieści osiem godzin, bo nie miałam pomysłu, co dalej. Usiadłam na twardym, rozklekotanym łóżku i ponownie się rozkleiłam.

Rick był członkiem mojej rodziny. Ale jak? Dlaczego nigdy o nim nie słyszałam? Jako nastolatka próbowałam wypytywać matkę o ojca, ale ta za każdym razem zbywała mnie słowami: „Dobrze jest tak, jak jest. Mamy siebie i tylko to się liczy”. Po takich słowach odpuszczałam. Czy to możliwe, żeby Grimaldi był moim ojcem?

O mój Boże... Przecież to by oznaczało, że Declan jest moim... bratem?

Gdy sobie to uświadomiłam, od razu mnie zemdliło. Zakochałam się w tym człowieku, uprawiałam z nim seks i go pragnęłam. Nie, to niemożliwe. Rick to specyficzny, a nawet dziwny facet, ale na pewno nie psychopata. Przecież tyle razy podkreślał, że tylko ja mogę uratować jego syna, i wypytywał o moje uczucia do Declana. Nie zrobiłby nam tego. Nie wypychałby nas w swoje ramiona, gdybyśmy byli rodzeństwem. Prawda?

Schyliłam się i ukryłam głowę między kolanami, żeby odpędzić mdłości. Wszyscy, na których mi zależało, kłamali. Od dawna czułam się jak sierota, bo ojciec nigdy nie był obecny w moim życiu, a mamę zabrała mi schizofrenia. Teoretycznie, jak się okazało, miałam rodzinę – Grimaldich – ale wcale nie czułam się dzięki temu lepiej. Wręcz przeciwnie. Co to za rodzina, która ma przed tobą tajemnice? Co to za rodzina, która manipuluje i knuje za twoimi plecami? Co to za rodzina, która nie potrafi zebrać się na odwagę, żeby z tobą szczerze porozmawiać?

Zsunęłam się na podłogę, przy okazji zrzucając torebkę, której zawartość wysypała się na brunatną wykładzinę. Zakłęłam w myślach i zaczęłam sprzątać, aż natrafiłam na teczkę. Dossier Declana. Całkowicie o tym zapomniałam. Wcześniej zachowałam się porządnie, nie zaglądałam do środka. Liczyłam, że Declan sam opowie mi o swojej przeszłości. Dostyc tego. Przez większość życia kierowałam się kilkoma zasadami. Byłam przyzwoita, uczciwa, starałam się nie ranić innych ani pochopnie ich nie oceniać. I co mi z tego przyszło?

Przymknęłam powieki i szarpnęłam za gumkę od teczki. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie chłopca w wieku około pięciu, może sześciu lat. Obejmowała go ta sama kobieta, której portret wisiał w gabinecie Declana. Jego matka. Dokładniej przyjrzałam się fotografii. Oboje byli uśmiechnięci, ale radość nie docierała do ich oczu. Następne klisze prezentowały się podobnie, ale na każdej kolejnej kobieta wyglądała coraz podłej. Wychudzona i przestraszona zakrywała twarz włosami. Ujęcia były tak przejmujące, że w sekundzie ścisnęło mnie w gardle. Wyzierała z nich przeraźliwa rozpacz, więc natychmiast odłożyłam je na bok. Nie spodziewałam się, że następne informacje napełnią mnie jeszcze większym smutkiem.

„Ocena stanu psychicznego Declana Grimaldiego”. Nie rozumiałam niektórych sformułowań, których użył psychiatra, ale pojmowałam znaczenie hasła „zespół stresu pourazowego”. Dalej natrafiłam na określenie „pseudoaleksytymia”, o której wspominał mi Terrence, i zaczęłam czytać:

Pacjent odczuwa emocje, ale nie potrafi ich analizować i wyciągać z nich wniosków. Wykazuje skłonności do impulsywnej agresji i ma ubogi stosunek uczuciowy. Preferuje autorytarny styl i utrzymuje wysoką kontrolę w każdej dziedzinie życia. Więź emocjonalną postrzega jako zagrożenie i unika wchodzenia w relacje oparte na bliskości. Pacjenta cechuje nieufność, podejrzliwość i nadmierna czujność, zwłaszcza w sytuacjach nowych. Jednocześnie wypracował on wysoką odporność na stres ekstremalny. Poszukuje takich form aktywności, które skonfrontują go z niebezpieczeństwem.

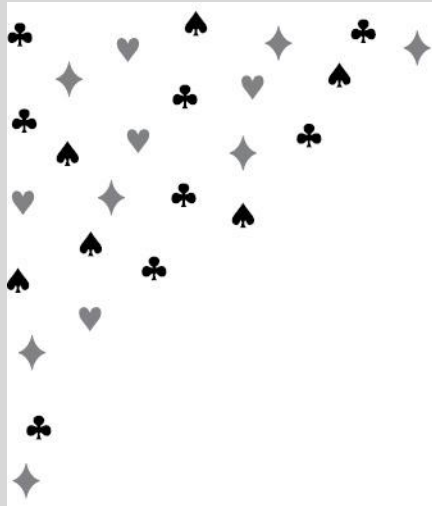
Niestety, znaczna część pokrywała się z moimi obserwacjami, ale nie to było najgorsze, bo dotarłam do opisu zaświadczenia z obdukcji. Stwierdzono obrażenia, które najprawdopodobniej powstały od przypalania papierosami lub cygarami, liczne próby duszenia, w tym za pomocą garoty, kabla albo innego cienkiego przedmiotu. Siniaki na ciele świadczące o tym, że pacjent był regularnie bity, między innymi pasem. Lekarz, który przeprowadzał badanie, zaznaczył, że stan śladów sugeruje, iż chłopiec był maltretowany od minimum roku. Zerknęłam na datę wystawienia opinii. Declan miał wówczas dziesięć lat.

Nie wytrzymałam i dopadłam do sedesu. Zwymiotowałam mieszaniną śliny i wody, bo mój żołądek był w zasadzie pusty. Zawylałam nad toaletą. Jednocześnie bolały mnie serce, głowa i dusza.

Jak można tak traktować dziecko? Dziesięć lat... Jaki zwyrodnialec mógł posunąć się do czegoś takiego? Co się wtedy wydarzyło?

Opłukałam twarz nad umywalką i wróciłam do pokoju. Narastający niepokój wprawił w ruch moje już i tak drgające dłonie. Kartki leciały mi z rąk. Opini było więcej, wszystkie podpisane przez psychiatrów, neurologów, terapeutów lub psychologów dziecięcych. Nie wczytywałam się w szczegóły. Nie byłam w stanie. Ledwo ułożyłam w głowie to, co dotychczas zobaczyłam.

Słone krople moczyły papier, rozmazując tusz. W pewnym momencie moją uwagę przykuł formularz. Wygrzebałam go ze sterty innych dokumentów i zmrużyłam oczy. Był to kwestionariusz adopcyjny. Ulga właśnie zyskała miano mojej najlepszej przyjaciółki. Od teraz zamierzałam bardziej ją doceniać. Declan został przysposobiony przez Ricka.



Rozdział 31

Claire

Czułam się lepiej, byłam spokojniejsza, ale nie przestawało męczyć mnie pytanie o to, kto krzywdził Declana i jego matkę. Może wynikało to z wrodzonej naiwności, ale nie wierzyłam, że katem mógł być Rick. Niezaprzeczalnie kochał Declana i naprawdę traktował go jak własne dziecko. Poza tym nie zgadzał się również czas. W opinii widniała informacja, że chłopiec był maltretowany co najmniej od dziewiątego roku życia, a Rick adoptował go, gdy Declan miał dziesięć lat. Zastanawiające było też to, czy Ricka kiedykolwiek łączyło coś z mamą Declana. Nigdzie nie znalazłam na to odpowiedzi. We wszystkich papierach Grimaldi występował samodzielnie jako rodzic adopcyjny.

Nurtowało mnie również to, kim tak naprawdę był dla mnie Rick. Miałam nadzieję, że nie ojcem, bo to by oznaczało, że bylibyśmy z Declanem... Właściwie kim? Przybranym rodzeństwem? Sama ta myśl wydawała się abstrakcyjna i napawała mnie lekką odrazą, nawet jeśli nie łączyły nas więzy krwi.

Za dużo pytań i niejasności krążyło wokół tej rodziny. Naszej rodziny. Musiałam to wyjaśnić, ale chwilowo opuściły mnie wszelkie siły. Emocje wypompały ze mnie całą energię. Miotłam się. Chciałam pobyc sama, ale jednocześnie pragnęłam wrócić do domu, do niego. To jak zjeść ciastko i mieć ciastko – chcesz, ale nie możesz.

Telefon zawibrował, objając się o szafkę nocną. Wyświetlacz wściekle rozjarzył się imieniem Declana. Odrzuciłam połączenie. Miałam wyrzuty sumienia, że uciekłam bez słowa,

zwłaszcza że obiecywałam, iż będę na siebie uważać. Logiczne było, że Declan zarzuci mi bezmyślność, i poniekąd będzie miał rację. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia ze szcurem w kasynie, zagrożenie mogło czyhać w każdym kącie.

Potrząsnęłam głową i ruszyłam pod prysznic. Potrzebowałam zmyć z siebie pot i brud – ten dosłowny, który oblepił moje ciało, ale również ten metafizyczny. Oblewałam się naprzemiennie zimną i ciepłą wodą, żeby pobudzić krążenie. Liczyłam, że wróci mi jasność umysłu. W teczce Declana znajdowało się tak wiele dokumentów, że przeczytanie wszystkich zajęłoby pewnie całą noc, ale zależało mi na usłyszeniu tej historii z jego ust. Teraz nie było już odwrotu. Często mówi się, że tylko spokój może nas uratować. Cóż, w naszym wypadku była to szczerłość i zaufanie. Dokładnie to zamierzałam zrobić. Zaufać.

Declan

– Jeździmy po mieście od dwóch jebanych godzin. Wyjaśnij mi to, Doug... Jakim, kurwa, cudem, nie możemy znaleźć jednej małej dziewczyny? – warknąłem, skręciwszy w lewo w uliczkę, którą zapewne przemierzaliśmy po raz trzeci.

– Nie wiem, szefie – odparł zrezygnowany. – Może źle się do tego zabieramy? Pani Claire to mądra kobieta. Myślę, że nie wybrałaby oczywistego miejsca.

Zgromiłem go wzrokiem.

– No co ty, kurwa, nie powiesz? Problem polega na tym, że już mi się kończą pomysły. Szpitale obdzwonione?

– Tak, Brick to załatwił. W żadnym nie przyjęli pacjentki o takim nazwisku. – Złapał mnie za ramię. – Na pewno nic jej nie jest.

– Brick to niech się cieszy, że nie urwałem mu łba – wycodziłem.

Z całej siły zacisnąłem szczękę. Przeraziła mnie wizja, że Claire mogła mieć wypadek albo że ktoś ją skrzywdził. Według Margaret wybiegła z płaczem. W stanie wzburzenia człowiek traci czujność. Przecież mogła wpaść pod samochód.

– Jeżeli nie wróci... – urwałem. Nie byłem w stanie dokończyć tego zdania.

– Wróci – zapewnił przyjaciół.

Miałem taką nadzieję. Nie zdawałem sobie sprawy, jak głęboko we mnie wrosła, dopóki nie straciłem tej kobiety z oczu. Zaszczepiła się w mojej głowie i nie zamierzała jej opuścić. Z nią wszystko wydawało się lepsze. Wcześniej skupiałem się wyłącznie na pracy i na tym, żeby przeżyć kolejny dzień. Na nic nie czekałem, niczego nie oczekiwałem. Od momentu, w którym zjawiła się ona, wypatrywałem tylko wspólnie spędzonych chwil.

Nagle zaskoczyłem. Wiedziałem już, co należało zrobić, i zjechałem na pobocze.

– Doug, mógłbyś dać mi pięć minut? – spytałem.

Zdziwiony uniósł brwi, ale bez pytania wysiadł z auta.

Odetchnąłem i wybrałem numer Claire. Liczyłem sygnały. Jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty... Poczta głosowa.

– Kruszyno – powiedziałem do słuchawki – nie wiem, co się stało, ale podejrzewam, że usłyszałaś fragment mojej rozmowy z Rickiem. Jeśli tak, przepraszam cię... Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym w ten sposób. Proszę cię, wróc do domu albo przynajmniej daj mi znać, że jesteś cała i zdrowa. – Zamilkłem, żeby przełknąć ślinę. – Tęsknię za tobą. Gdy nie ma cię obok, odchodzę od zmysłów – wyszeptalem i się rozłączyłem.

Claire

Patrzyłam w lustro, obracając w palcach naszyjnik подарowany mi przez Declana. Jawnie sobie ze mnie drwił. Dostałam skrzydła anioła, a uciekłam, jakbym była skazańcem. Ponownie dotarły do mnie wibracje komórki, ale się nie ruszyłam. Pozwoliłam jej dzwonić. Po chwili po raz kolejny natarczywie zawibrowała. Owinęłam się ręcznikiem i przeszedłam do pokoju. Czekwała na mnie wiadomość głosowa od Declana.

Nie dam rady...

Serce zadudniło mi w piersi. Bałam się usłyszeć jego głos. Bałam się tego, co miał mi do powiedzenia. W moim brzuchu osiadł nieprzyjemny supeł. Jediną metodą na poluzowanie jego chwytu było odsłuchanie wiadomości.

Miałas więcej nie tchórzyc, do cholery...

Przysunęłam głośnik do ucha. Jak tylko usłyszałam „kruszyno” wypowiedziane niskim, błagalnym wręcz tonem, wypuściłam kilka łez spod przymkniętych powiek. Tęsknił za mną. Martwił się o mnie. Boże, ależ ja byłam głupia...

Z duszą na ramieniu wybrałam jego numer.

– Claire? – Odebrał, zanim zdążyło wybrzmieć pierwsze piknięcie.

– Przyjedziesz po mnie? – spytałam szeptem.

– Gdzie jesteś?

– W motelu „U Mary” na...

– Wiem, gdzie to jest – przerwał mi. – Będę tam za dziesięć minut. Nigdzie się nie ruszaj.

Declan

Mercedes złowieszczo sunął po drodze. Gdybym tylko mógł wycisnąć z niego więcej, na pewno bym to zrobił, ale blokowali mnie ślamazarni kierowcy i co kilka metrów musiałem hamować. Doug wysiadł od razu po tym, jak skończyłem rozmawiać z Claire. Stwierdził, że „spacer dobrze mu zrobi”. Tak naprawdę zwyczajnie dbał o naszą prywatność i byłem mu za to cholernie wdzięczny. Rozumiał mnie bez słów. Byłem pieprzonym szczęściarzem, że znosił mnie od tylu lat.

Kilkanaście minut później wypadłem zza zakrętu i zatrzymałem się tuż przed Claire.

Ledwo wysiadłem, a już trzymałem ją w ramionach.

– Przepraszam – załkała, mocniej wtulając się w moją szyję. – Nie powinnam tak uciekać.

– Ćśśś... – uspokoilem ją. – Już dobrze. Najważniejsze, że nic ci się nie stało.

– Po prostu usłyszałam, co powiedział ci Rick, i... Sama nie wiem. To był odruch. Boże, myślałam, że jesteśmy spokrewnieni.

Ja pieprzę. Zapomniałem, że Claire przez cały ten czas żyła w przeświadczeniu, iż staruszek był moim ojcem. Miałem ochotę kopnąć się za to w dupę. Gdybym tak usilnie nie trzymał wszystkiego w sobie, nie doszłoby do tego kurewskiego nieporozumienia.

Odsunąłem ją od siebie i spojrzałem na jej piękną, mokrą twarz.

– Kruszyno, to ja przepraszam. Nie miałem o tym pojęcia... Rick ukrywał to też przede mną...

– On jest moim ojcem, prawda? – spytała cicho, wchodząc mi w słowo.

Pokręciłem głową i otarłem jej łzy.

– Nie, kochanie. Twój ojciec był jego bratem. Rick czeka na ciebie w domu. Chce ci wszystko wyjaśnić.

Spuściła wzrok i przygryzła usta.

– Sama nie wiem, gdzie jest mój dom, Declanie...

Natychmiast uniosłem jej podbródek i pogładziłem ją po gładkim policzku.

– Mój jest tam, gdzie jesteś ty – odparłem z pełną świadomością własnych słów.

Zapłakała jeszcze mocniej i pocałowała mnie w taki sposób, że niemal straciłem oddech.

Przyciągnąłem ją bliżej za talię i wsunąłem język pomiędzy jej wargi. Nie mogliśmy się sobą nasycić. Całowaliśmy się tak rozpaczliwie i tęsknie, jakbyśmy nie widzieli się od lat.

Kiedy wreszcie się ode mnie oderwała, uśmiechnęła się delikatnie i złapała mnie za rękę.

– Wracajmy do domu – powiedziała.

Tak, do cholery. O niczym innym nie marzyłem. Ruszyłem, zostawiając za sobą czarne ślady opon.

Claire

– Muszę ci coś wyznać – mruknęłam, gdy już zebrałam się na odwagę.

– Myślę, że wszyscy mamy sobie wiele do wyjaśnienia. – Pocałował mnie w dłoń, splatając razem nasze palce. – Zamieniam się w słuch.

Odetchnęłam głęboko i wbiłam wzrok w kolana.

– Jakiś czas temu Rick dał mi twoje akta. Na początku w ogóle ich nie otworzyłam. Nie chciałam naruszać twojej prywatności, ale... – jęknęłam. – Boże, tak mi wstyd... Gdy podsłuchiłam waszą rozmowę, dotarło do mnie, że możemy być rodzeństwem albo kuzynostwem. Przeraziłam się i w motelu zaczęłam przeglądać te dokumenty – przyznałam szeptem. – Znalazłam tam twoje papiery adopcyjne i natychmiast mi ulżyło.

Z trwogą zerknęłam na Declana. Miał surową minę, ale kiedy na mnie spojrział, nie dostrzegłam złości, tylko smutek.

– Cała ta sytuacja uświadomiła mi jedną ważną rzecz – odparł, mocniej ściskając mnie za rękę. – Nie powinno się okłamywać najbliższych ani nawet ukrywać przed nimi prawdy. Już dawno powinienem opowiedzieć ci swoją historię. Jedyne, czego się boję, to że po tym, co usłyszysz, nie będziesz już na mnie patrzyła w taki sam sposób.

– Zatrzymaj się – poprosiłam błyskawicznie.

– Co? – spytał skonsternowany.

– Po prostu się zatrzymaj – powtórzyłam.

Uniósł brew. Nie byłam pewna, czy ta reakcja wynikała z ciekawości, czy może z zaniepokojenia, ale posłuchał i po kilku metrach wjechał w zatoczkę. Jak tylko zahamował, zwróciłam jego twarz w swoją stronę.

– Nic, co powiesz, nie zmieni tego, jak cię postrzegam, rozumiesz? Liczy się dla mnie to, jaki jesteś teraz.

– Obawiam się, kruszynko, że nie będziesz w stanie dotrzymać tej obietnicy. – Odchylił

moją dolną wargę.

– Sprawdź mnie – odpowiedziałam, tak jak wtedy, gdy przyznał, że czasami bierze udział w nielegalnych walkach.

Błądził po mnie zielonymi oczami. Widziałam, że się wahał, coś rozważał, więc uśmiechnęłam się ciepło i położyłam mu dłoń na sercu. Staralam się go zachęcić. Westchnął i z powrotem opadł na oparcie fotela. Mglistym wzrokiem wyjrzał przez przednią szybę.

– Matka mi opowiadała, że zanim to wszystko się zaczęło, ojciec był przykładnym mężem i naprawdę ją kochał. Bardzo długo starali się o dziecko, ale niestety kilka ciąż stracili. Podobno po każdej takiej sytuacji ojciec szedł chlać, ale zawsze wracał trzeźwy i przepraszał, a matka mu wybaczała. W końcu im się udało. Spodziewali się bliźniaków i byli wniebowzięci, szczególnie ojciec. Miał mieć dwóch synów. Rozpierała go duma. Czuł, że los wynagrodził mu dotychczasowe straty. Niestety, ciąża od początku przebiegała w sposób nieprawidłowy i mój brat urodził się martwy. Lekarze odratowali tylko mnie. Czysta natura, po prostu byłem większy, silniejszy i przeżyłem.

Declan zamilkł i spuścił głowę, a ja zamarłam w oczekiwaniu na ciąg dalszy. Przeczynałam, że jego kolejne słowa najprawdopodobniej wyrwą mi serce i agresywnie je podepczą, ale musiałam i chciałam poznać prawdę.

– Kiedy matka wyszła ze mną ze szpitala, nie zastała ojca w domu – kontynuował. – Zostawił ją samą z noworodkiem na ponad dwa tygodnie. Wrócił w fatalnym stanie, psychicznym i fizycznym. Z każdym dniem było tylko gorzej. Coraz bardziej ją od siebie odsuwał, a mną wcale nie chciał się zajmować. Często się kłócili, ale wówczas dochodziło tylko do utarczek słownych. Zachowywał się tak, jakby nagle przestał ją kochać, a przynajmniej ona tak to odbierała. Tak jak ci wcześniej wspominałem, prawdziwy koszmar rozpętał się, gdy miałem około sześciu lat. Już wcześniej ojciec kilka razy uderzył matkę, ale mnie nigdy nie tykał. Raczej udawał, że nie istnieje, nawet na mnie nie patrzył, traktował jak powietrze, aż... – urwał i ściszył głos. – W końcu coś w nim pękło i zaczął się zneść również nade mną.

W tym momencie wypuściłam pierwsze łzy. Zawładnęło mną poczucie niesprawiedliwości, które co chwilę zagłuszał rozdzierający smutek. Zasłoniłam usta ręką, żeby nie zawyć.

– Zamykał nas w pokoju i lał, czym popadnie – mówił dalej, a ja niemal pisnęłam. – Pasem, kablem, rękami, czasami też kopał. Zdarzało się, że gasił na mnie papierosy. Wcześniej pił tylko wieczorami, ale wtedy nie odstawiał już butelki od ust. Teraz, po latach, wydaje mi się, że też ćpał.

Oparł jedną dłoń na kierownicy i ścisnął ją tak energicznie, że aż materiał, którym była obita, wydał z siebie skrzypiący dźwięk. Zadrżałam na myśl o tych wszystkich przeżyciach. Nie potrafiłam sobie tego nawet wyobrazić.

– W każdym razie cały czas był nachlany, a alkohol tylko wzmacniał jego agresję – wyjaśnił. – Jednego dnia obrywałem ja, a drugiego matka. Krzyczał, że to nasza wina, że mój brat nie żyje. Matkę nazywał dziwką, która nie potrafiła utrzymać swojego drugiego dziecka, a mnie małym mordercą, który odebrał bratu życie. Obwinał nas za śmierć Daniela, tak go nazywał. Blizny na moich plecach to ślady, które zbierałem przez lata, aż do tej jednej szczególnej nocy... Dzień wcześniej zrobił mi to. – Wskazał na szramę na szyi, na którą od razu spuściłam wzrok. Zrobiło mi się niedobrze. – Próbował mnie udusić garotą. Nie wiem, skąd ją miał, chociaż możliwe, że była to po prostu jakaś zwykła żyłka, nie jestem pewien... Matka wpadła do pokoju, w zasadzie w ostatniej chwili, i jakimś cudem udało jej się go odepchnąć. Ojciec wtedy upadł i rozciął sobie rękę o komodę. Wpadł w szał. Złapał matkę za włosy i wywłócił z sypialni. Lał ją przez kilka godzin, a ja płakałem. Zamknął mój pokój na klucz, więc

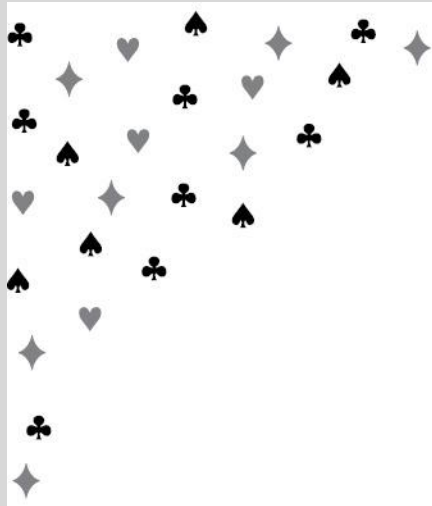
nie mogłem jej pomóc. Walilem w drzwi, aż zdarłem sobie skórę na dłoniach. Przez cały następny dzień nie wypuszczał mnie z pokoju. Dochodziły do mnie różne odgłosy, ale w pewnym momencie zrobiło się przeraźliwie cicho i wreszcie zasnąłem. W nocy obudziła mnie burza... Resztę w zasadzie już znasz... – Zacisnął żuchwę tak mocno, że sama mimowolnie napięłam mięśnie twarzy. – Zszedłem na dół prosto w krew matki. Ojciec musiał wcześniej otworzyć mój pokój. Nie wiem, może zrobił to specjalnie? Może chciał, żebyśmy zobaczyli jej skatowane ciało? – Pokręcił głową.

Po raz pierwszy dostrzegłam w jego oczach łzy, więc natychmiast mocno chwyciłam jego rękę.

– Pamiętam, że bardzo długo nad nią stałem – szepnął. – Ojca nie było w domu, a ja w końcu wybiegłem na zewnątrz. Znalazłem go w pobliskiej stodole. Leżał na sianie całkowicie schlany. Jej krew... Miał ją na rękach, koszuli, spodniach, szyi... Wszędzie. Obok niego leżała butelka whisky. – Popatrzył na mnie. – Teraz powiem coś, czego najprawdopodobniej mi nie wybaczysz i nie zrozumiesz... – oznajmił rozedrganym głosem.

Chciałam zaprzeczyć, ale przez łzy, które zalewały mi gardło, nie byłam w stanie nic z siebie wykrztusić, więc jedynie mocniej, niemal boleśnie, splotłam nasze palce.

– Patrzyłem na mojego kata. Odebrał mi matkę. Zniszczył mi życie – wycodził. – Miałem wtedy dziewięć lat. Byłem dzieckiem... Kurwa, byłem tylko głupim dzieciakiem. Zapragnąłem, żeby był martwy tak samo jak ona. Wróciłem do domu i spod zlewu wyciągnąłem kolejną butelkę alkoholu. Ojciec zawsze tam trzymał swoje zapasy. W dłoni cały czas miałem tę zapalniczkę, o której wcześniej ci mówiłem... Tę, którą mama zapalała świece w moim pokoju. Zwyczajnie... – Załamał mu się głos. – Zwyczajnie oblałem go tym alkoholem... Ledwo drgnął, coś mamrotał, ale był prawie nieprzytomny. Podpaliłem go, Claire... Podpaliłem go i patrzyłem, jak płonie.



Rozdział 32

Claire

Patrzyłam na tego pięknego, ale jakże skrzywdzonego mężczyznę i nie mogłam przestać wyobrażać sobie chłopca stojącego w kałuży krwi. Płakałam nad tym dzieckiem, płakałam nad historią, którą opowiedział mi Declan, i płakałam nad sobą.

Przytuliłam się do niego najmocniej, jak potrafiłam. Chciałam zabrać ten ból. Wymazać go, unicestwić. Musiał wiedzieć, że od teraz wszystko miało stać się lepsze. Nigdy więcej cierpienia, nigdy więcej strat. Nigdy więcej...

– Popatrz na mnie, proszę – szepnęłam przez łzy.

Uniósł zmarnowany wzrok, a ja natychmiast złożyłam na jego ustach pocałunek.

– Mam szczerą nadzieję, że ten skurwysyn smaży się w piekle – powiedziałam wprost w jego wargi. – Że do końca świata będzie codziennie umierał w męczarniach, od nowa i od nowa, bo jeden raz to zdecydowanie za mało. Gdybyś ty go nie spalił, ja bym to zrobiła. Zabiłabym go bez wahania.

Nie miałam w zwyczaju nienawidzić, ale istniały pewne namacalne wręcz granice. Ojca Declana nienawidziłam całym sercem, chociaż go nie znałam. Wystarczyło mi jednak to, czego się dowiedziałam. Mówił zupełnie szczerze. Zabiłabym go i miałabym z tego powodu cholerną satysfakcję.

– Nie byłabyś do tego zdolna, kruszyno. Jesteś zbyt dobra – odpowiedział.

– Myślę, że mnie nie doceniasz.

– Obiecuję, że będę robił wszystko, żebyś każdego dnia czuła się doceniana – zapewnił natychmiast.

Wzruszyłam się po raz kolejny, a łzy smutku wymieszały się z tymi, które popłynęły pod wpływem miłości rozsadzającej moje serce. Nie mogłam dłużej trzymać tego w sobie i po prostu pozwoliłam, aby słowa opuściły moje usta:

– Kocham cię – wyznałam drżącym głosem. – Nie potrafię powiedzieć, kiedy to się stało, ale... wiem, że cię kocham...

Przymknęłam powieki. Chyba bałam się ujrzeć jego reakcję. Przecież Terrence podkreślał, że Declan nigdy nie odpowie mi tym samym.

– Otwórz oczy. Chcę, żebyś mnie widziała – powiedział stanowczo, przez co niemalże rozpadłam się na kawałki, ale posłusznie wykonałam polecenie. – Do tej pory nikomu tego nie powiedziałam. Może jedynie matce, ale szczerze mówiąc, nie do końca to pamiętam... Nie wiem, czym jest miłość, ale wiem jedno. Jeżeli jest to wrażenie przygniatania, które uderza do głowy za każdym razem, kiedy widzisz ukochaną osobę... to mogę z całą pewnością powiedzieć, że ja też cię kocham, kruszynko. Kiedy zniknęłaś... myślałem, że to koniec. To tak, jakby ktoś zabrał mi światło, które było jedyną wartością w moim życiu... – Westchnął i cicho zaśmiał się pod nosem. – Wiem, że to bajdurzenie, ale...

– Nie – przerwałam mu. Nie chciałam, żeby umniejszał znaczenia swoich słów, bo miały dla mnie ogromne znaczenie. – To najpiękniejsze wyznanie miłości, jakie mogłam usłyszeć.

– I nieważne, że mówię ci to w samochodzie? Średnio romantyczne, nie sądzisz? – Figlarnie uniósł kącik ust, czym niespodziewanie rozluźnił atmosferę.

– Mógłbyś mi to powiedzieć na stacji benzynowej, stojąc przy dystrybutorze, a i tak byłoby to równie piękne i bezcenne.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Jego zielone źrenice całkowicie mnie pochłaniały, napęniając spokojem, którego tak długo szukałam. Dotarliśmy do muru, zerknęliśmy w górę i razem przez niego przeskoczyliśmy. Czułam, że to było właściwe.

Pocałował mnie namiętnie, odbierając oddech. Tym samym przypieczętowaliśmy to, co zawisło pomiędzy nami.

– Wracajmy do domu – szepnęłam. – Naszego domu.

Declan

Nie puszczałem jej ręki przez całą drogę. Czy to wszystko, co się wydarzyło, było w ogóle możliwe? Powiedziałem to i nie mogłem wyjść z podziwu dla samego siebie. Wyznałem jej swoje uczucia. Myślałem, że przyjdzie mi to z trudem, a tymczasem była to jedna z większych oczywistości w moim życiu. Ta kobieta całkowicie przywłaszczyła sobie moje martwe serce, tyle że przy niej przestało być już martwe.

Niestety chwilową bańkę szczęścia przebiła zatroskana mina Margaret, którą ujrzeliśmy, jeszcze zanim przekroczyliśmy próg rezydencji.

– Boże, skarbeńku, tak się niepokoiłam! – Gospodyni przyciągnęła do siebie Claire, ale po sekundzie ją odsunęła i dodała: – Przepraszam, że muszę was zmartwić, ale Rick nie czuje się najlepiej.

– Co się dzieje? – spytałem zaniepokojony.

– Nie jestem pewna, kochanieńki, ale od kilku minut ma dreszcze i nudności. Narzeka też

na ból brzucha. Chciałam wezwać karetkę, ale wziął się, że poczeka na was... Uparty osioł... – westchnęła. – Może to tylko stres...

Claire nagle pobladała i weszła jej w słowo:

– Matko! To może być zawał! Musimy natychmiast zabrać go do szpitala! – I biegiem ruszyła w stronę salonu, ciągnąc mnie za sobą.

– Zawał? Kruszyno, chyba trochę przesadzasz – mruknąłem, starając się dotrzymać jej kroku.

– Moja matka miała kiedyś podobne objawy i okazało się, że to właśnie zawał – rzuciła przez ramię. – Musimy się pospieszyć!

Wpadła do pokoju, a ja tuż za nią, ale gdy zobaczyłem stan Ricka, zwyczajnie zamarłem. Leżał na kanapie z szeroko otwartymi oczami. Jego ciałem wstrząsały drgawki.

– Declan! – przywołała mnie Claire, klękając przy staruszkę.

Otrząsnąłem się i ostrożnie go posadziłem. Był apatyczny, spocony i biały jak ściana. Zerknęliśmy po sobie z przestrachem. Wziąłem ojca na ręce i szybko zaniósłem go do auta. Claire usiadła z tyłu i ułożyła sobie jego głowę na kolanach. Przez cały czas szeptała do niego kojące słowa wsparcia.

Dotarliśmy na miejsce, krzycząc o pomoc od samego wejścia. W chwilach takich jak ta cieszyłem się, że nasza rodzina była znana i szanowana, chociaż zapewne chodziło raczej o strach, który sialiśmy wśród ludzi. Niemniej działało i tylko to się liczyło. Pielęgniarki błyskawicznie zajęły się Rickiem i zabrały go na badania. Nam pozostało czekać.

Każde uderzenie wskazówki zegara było niczym opadające ostrze gilotyny. Nie mogłem ustać w miejscu. Przemierzałem korytarz raz w jedną, raz w drugą stronę. Claire siedziała na krześle pod ścianą i z nerwów wykręcała palce. Kiedy kątem oka dostrzegłem idącego w naszym kierunku lekarza, dopadłem do niego w ciągu setnej części sekundy.

– I co, panie doktorze? Co z moim ojcem? – spytałem i objąłem Claire, która momentalnie znalazła się przy mnie.

Mężczyzna obrzucił nas spojrzeniem.

– Jesteście państwo rodziną pana Grimaldiego, jak rozumiem? – spytał, przeglądając jakieś papiery, które trzymał w dłoniach.

– Tak, Declan Grimaldi. Jestem synem pacjenta – potwierdziłem, świdrując go wzrokiem.

– Wszystko jest pod kontrolą. Pan Grimaldi przeszedł tak zwany cichy zawał – odparł, zsunąwszy okulary do połowy nosa.

– Cichy? – dopytałem. – Jak to cichy?

– Czyli taki, który nie daje typowych objawów charakterystycznych dla zawału, i dlatego nazywamy go cichym zabójcą. Często jest tak, że pacjenci zgłaszają się do nas bardzo późno, bo nie odczuwają bólu w klatce piersiowej – wyjaśnił. – Na szczęście państwo dosyć szybko zareagowaliście i udało się opanować sytuację.

– O matko... – szepnęła Claire, obejmując szyję dłońmi. – Tak właśnie czułam...

– Cóż, w takim razie miała pani rację. Sprawdziliśmy również kartę pacjenta i okazuje się, że czekamy na wyniki RTG pana Grimaldiego w związku z ryzykiem nawrotu nowotworu kości – dodał niezrażony. – Myślę, że szczegóły będę znał już jutro, ale pocieszające jest to, że w badaniu krwi niedokrwistość wyszła niewielka. Tak że na ten moment radziłbym wrócić do domu. Pacjent powinien odpoczywać. – Popatrzył na nas sugestywnie. – Państwu chyba też się przyda trochę snu.

– Bardzo dziękuję, panie doktorze – powiedziałem, mocniej ściskając moją kruszynę.

– Nie ma za co – odrzekł lekarz i odszedł.

Claire spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Nowotwór? – wyszeptła drżącym, przejętym głosem.

Przyciągnąłem ją bliżej i otoczyłem ramionami.

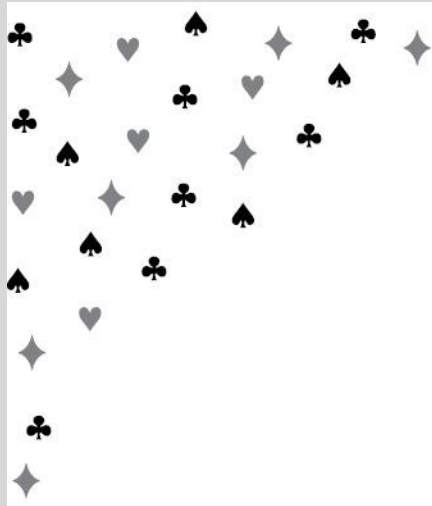
– Rick kilka lat temu wygrał z kostniakiem – wyjaśniłem spokojnie, chociaż w środku gotowałem się ze złości, że ojciec nie poinformował mnie o podejrzeniach lekarzy. – Na szczęście był to nowotwór łagodny. Nie martw się, kochanie. Słyszałaś pana doktora, badania krwi są pocieszające. Rick to silny facet. Wszystko się ułoży. – Tymi słowami dodawałem otuchy zarówno jej, jak i sobie.

Claire

– Nie... Nie mogę go stracić... – wybełkotałam płaczliwie. – Dopiero co... Boże...
Dopiero co dowiedziałam się, że jesteśmy rodziną...

– Nie tracisz – zapewnił mnie Declan i pocałował w głowę. – Jutro wszystkiego się dowiemy i będziemy walczyć z tym razem. Poradzimy sobie. Musimy być dobrej myśli.

Przed upadkiem uchroniły mnie jedynie jego silne ręce. Podtrzymał mnie aż do momentu, w którym nie znalazłam się w łóżku. Nie dopytywał, nie naciskał. Milczałam, bo właśnie tego potrzebowałam, a on milczał wraz ze mną. Odgrodził mnie od paskudnej rzeczywistości swoim ciałem, tuląc mnie do piersi. Pozwolił mi się wypłakać i po prostu przy mnie był. Czułam się kochana jak nigdy przedtem.



Rozdział 33

Claire

Następnego dnia czułam się tak, jakbym to ja czekała na wyrok, chociaż nic mi nie dolegało. W drodze do szpitala musiałam wykonywać ćwiczenia oddechowe, bo lada moment wpadłabym w panikę. Stresowała mnie diagnoza Ricka, którą mieliśmy usłyszeć, ale nie mniej martwiłam się o samo spotkanie. Do tego momentu był dla mnie obcym mężczyzną, ale pierwszy raz miałam się z nim zetknąć jako z członkiem rodziny.

Na całe szczęście lekarz nie kazał nam długo czekać i po kilkunastu minutach zaprosił nas do gabinetu. Specyficzny zapach preparatów do dezynfekcji mieszał się z aromatem medykamentów, drażniąc mój nos. Tutaj był jeszcze bardziej intensywny niż na korytarzu. Szczerze tego nie znosiłam.

– Mam już wyniki RTG pana Grimaldiego. Dla potwierdzenia diagnozy wykonaliśmy dodatkowe badania – zakomunikował specjalista i wskazał na negatoskop, do którego były przyłączone klisze rentgenowskie. – Typowy kostniak miednicy. Zakładam, że u pana Grimaldiego może być to kwestia genetyczna, chociaż w tej chwili nie jest to istotne. W każdym razie z uwagi na wielkość guza kostnego niezbędna będzie interwencja chirurgiczna.

– Matko... – wyszeptalam przerażona. – Brzmi bardzo poważnie... Czy to jest niebezpieczne?

Declan pocieszająco ścisnął moją dłoń, wysyłając mi w ten sposób sygnał, że jesteśmy w tym razem. Obdarzyłam go delikatnym uśmiechem pełnym wdzięczności.

– Droga pani, kostniaki to zmiany łagodne, tak że rokowania są dobre – odparł doktor. – Jedyną trudnością w tym przypadku jest umiejscowienie guza. Być może będzie konieczne wstawienie implantu po resekcji kości, ale po takim zabiegu pacjent może liczyć na pełne wyleczenie.

Odetchnęłam z ulgą, gdy tylko słowa lekarza dotarły do mojej świadomości. *Zmiana łagodna, rokowania są dobre* – powtarzałam to w głowie jak mantrę, próbując się uspokoić.

– Panie doktorze, a co z sercem mojego ojca? – dopytał Declan.

– W tej kwestii będę się jeszcze konsultował z kolegami kardiologami, ale tak jak mówiłem wczoraj, sytuacja została opanowana. Zakładam, że wkrótce będziemy mogli ustalić termin operacji.

– Czy możemy do niego wejść? – spytałam cicho z nadzieją w głosie. Chciałam go zobaczyć.

– Tak, ale nie na długo. Pacjent nie powinien się denerwować ani przemęczać. Na razie zostawiam pana Grimaldiego na oddziale. Na dniach podejmę decyzję o terminie zabiegu.

– Bardzo dziękujemy – powiedział Declan.

Lekarz kiwnął głową i wyszedł z nami na korytarz.

– Sala numer dwieście trzynaście. Niezbyt długo – przypomniał i oddalił się w przeciwnym kierunku.

Spojrzałam na Declana, a on natychmiast mnie do siebie przyciągnął.

– Nie denerwuj się, kruszyno. To twój wujek i chce dla ciebie jak najlepiej. Pamiętaj o tym. Wiem, że wiele przed nami zataił, ale po prostu go wysłuchaj. Jeśli stwierdzisz, że chcesz wyjść, wyjdziemy – powiedział w moje włosy, wyczuwając mój strach.

– Boję się... – przyznałam.

– Wiem, ale przez cały czas będę obok.

Uniosłam wzrok.

– Dziękuję.

Uśmiechnął się i poprowadził na spotkanie z nieznanym.

Rick leżał na szpitalnym łóżku i tęsknie wpatrywał się w okno. Wyglądał nieco lepiej, jego twarz nabrała kolorów. Kiedy usłyszał, że weszliśmy do środka, od razu obrócił głowę w naszą stronę.

– Moje dzieci... – wymamrotał i wyciągnął do nas drżące ręce.

Odruchowo ujęłam go za dłoń i usiadłam na krześle obok, a Declan stanął po drugiej stronie i złapał go za ramię.

– Jak się czujesz? – spytałam. – Wystraszyłeś nas.

– Już mi lepiej, najstarsze dziecko... Zwłaszcza że widzę was razem – odrzekł wzruszony. – Jestem ci winien wiele wyjaśnień, kochana. Mam nadzieję, że uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz mnie wysłuchać.

Uciekłam wzrokiem i lekko pokręciłam głową.

– Nie wiem, czy powinniśmy teraz o tym rozmawiać – mruknęłam tchórzliwie. – Lekarz mówił, że nie powinieneś się denerwować.

– Jeśli życzyacie mi zdrowia, wysłuchacie mnie, moi drodzy – zaszantażował nas senior. – Usiądź, synu – poprosił Declana i wbił we mnie wzrok pełen żalu.

– Jesteś pewien, że dasz radę? – dopytałam, nachyliwszy się nad nim.

– Tak – odpowiedział z pewnością w głosie i odetchnął głęboko, a po chwili zaczął swoją opowieść: – Nie mieliście okazji poznać mojego brata, Hamisha... Ponad trzydzieści jeden lat temu spotkał na uniwersytecie cudowną dziewczynę, Everly Perette. – Gdy padło imię mojej matki, niezamierzenie się wzdrygnęłam, ale Rick tego nie dostrzegł, bo patrzył przed siebie,

poddając się wspomnieniom. – Evie była trochę młodsza od Hamisha. On sam nie studiował. Niestety, pomimo niezaprzeczalnej inteligencji, po szkole nie kontynuował edukacji i... Przykro mi to mówić, ale Hamish parał się sprzedażą narkotyków. Studenci chętnie je od niego kupowali, zwłaszcza w trakcie potańcówek – sapnął z dezaprobatą. – Wygląd i sposób bycia Everly zapierały dech w piersiach i Hamish wpadł z miłości po same uszy. Szybko coś do siebie poczuli. W tamtym czasie Hamish miał już stałą grupę klientów. Na nieszczęście naszej rodziny szło mu coraz lepiej. Zaślepiiony pieniędzmi zadarł z niewłaściwym kartelem. Wszedł na ich teren, a oni nie wybacжали i błyskawicznie wydali na niego wyrok... Chcąc chronić rodzinę, odszedł. Musiał się przemieszczać, żeby go nie złapali, ale co jakiś czas wracał chociaż na jeden dzień i doglądał Everly. Kiedy wreszcie dostrzegł, że jest w ciąży, pragnął rzucić to wszystko, zabrać ją na drugi koniec świata, ukryć, uciec... Był przekonany, że to jego dziecko, bo Everly nigdy się z nikim nie związała. Czekala na niego... – Przymknął oczy, a mnie żal ścisnął za serce. – Ale wówczas było już za późno, a Hamish musiał ją chronić. Nie mógł się odsłonić i pokazać, że Everly była dla niego najważniejsza. Zwyródniałcy z kartelu natychmiast by ją zabili. Poprosił więc swojego najlepszego przyjaciela, Gilesa, żeby zostawiał Everly pieniądze pod donicą przed domem. W ten sposób chciał partycypować w utrzymaniu córki. – Zamilkł na chwilę, po czym zwrócił się do mnie ze łzami w oczach: – Gdy przyszedł na świat, Hamish zdołał zobaczyć cię tylko raz, z daleka... Został zabity tydzień później. Jego ciało wyłowiono z rzeki Missisipi.

Trawiłam jego słowa, poddając się smutkowi. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak przejmująca była historia miłosna mojej matki, bo od zawsze ją przede mną ukrywała. Nawet nie znałam imienia taty, nie widziałam jego zdjęć. Matka udawała, że nie istniał.

– Czy moja mama dowiedziała się o śmierci Ha... – urwałam nagle, nie wiedząc, czy użyć imienia, czy może jednak słowa „tata”, ale Rick zrozumiał, o co pytam, i ledwo dostrzegalnie przytaknął.

– Tak... Po śmierci mojego brata Giles przekazał nam wszystkim listy, które Hamish zdążył napisać. Jeden był do Everly, jeden do naszych rodziców, jeden do mnie i... jeden do ciebie, moja miła.

Najpierw zdębiałam, ale zaraz szerzej otworzyłam oczy. Oddech uwiązał mi w gardle. Strata, o której się właśnie dowiedziałam, nie zabolala tak mocno, bo okoliczności już dawno odebrały mi możliwość poznania choćby głosu ojca. Los podarował mi jednak inną szansę. Miałam przeczytać jego ostatnie myśli.

– Ty masz mój list? – spytałam szeptem.

– Tak... Dopiero po śmierci brata dowiedziałem się o tobie i twojej mamie. Giles opowiedział mi o mojej małej bratanicy i jej matce, którą Hamish z całego serca kochał – przyznał rozrzewniony.

– Matka nigdy nie wspominała o żadnych listach – powiedziałam z goryczą. Poczulałam się oszukana i nagle zapalałam złością do rodzicielki. Oszukiwała mnie przez całe życie.

– Giles nie ujawnił się Everly. Jak mówiłem, twój list od zawsze był w moim posiadaniu... Hamish zobowiązał mnie, żebym kiedyś ci go przekazał, a ten zaadresowany do Everly zostawił pod donicą z ostatnią partią pieniędzy... Być może Everly po prostu go nie znalazła...

– O pieniądzech też nie wiedziałam, a przecież powiedziałeś, że zostawiał je przez dłuższy czas – przerwałam mu urażona.

Rick złapał moją rękę w obie dłonie, zmuszając, żebym na niego spojrzala.

– Nie miej pretensji do matki, najstarsza. Być może nie jestem ekspertem w kwestii macierzyństwa, ale jestem przekonany, że Everly zwyczajnie chciała cię chronić. Tak jak Hamish chciał chronić ją... Was.

Spuściłam głowę. Rick miał w tym sporo racji. Matka bardzo o mnie dbała i bywała nadopiekuńcza. Czy wynikało to właśnie z doświadczeń z przeszłości? Najgorsze, że nie mogłam z nią o tym porozmawiać. W ostatnich latach schizofrenia i demencja odcisnęły na niej wyraźne piętno i znacząco pogorszyły jej stan. Czasami nawet nie chciała mnie widzieć, coraz bardziej się oddalała.

Przypomniałam sobie dzieciństwo i moment, w którym zaczęły pojawiać się pierwsze objawy choroby. Na początku wszyscy myśleli, że to depresja, ale prawda okazała się znacznie gorsza. Na całe szczęście wspierał mnie Johnny i jego rodzice. Szkoda, że nie mogłam wtedy liczyć na oparcie ze strony własnej rodziny.

W tej sekundzie poczułam gniew i wbiłam wzrok w wujka.

– Jak mogłeś się wcześniej nie ujawnić? Mówisz, że dowiedziałeś się o mnie po śmierci ojca... Czyli tak naprawdę tuż po moich narodzinach. Dlaczego do mnie nigdy nie przyjechałeś?

Teraz to Rick spuścił wzrok i ucałował moje ręce.

– Chciałem, najmilsza, musisz mi uwierzyć. O niczym innym nie marzyłem, ale... – Zamilkł, bo głos mu zadrżał. – Ale Hamish uświadomił mi w liście, że to mogłoby narazić was na niebezpieczeństwo. Nawet po jego śmierci kartel nie dawał spokoju naszej rodzinie. Wielokrotnie nas zastraszał, mścili się za to, że Hamish śmiał wejść im w drogę. Poza tym Everly na pewno nie wyraziłaby zgody na nasze spotkanie... Jakie miałem prawo wchodzić z butami w wasze poukładane życie?

Zacisnęłam usta i powoli się podniosłam. Kontrolę nade mną przejęły niemoc i irytacja. Cała moja rodzina składała się z kłamców. Ojciec, matka, wuj, a później mój parszywy mąż. Każde z nich zataiło coś przede mną, ale z tą różnicą, że niektórzy robili to w dobrej wierze. Mimo to byłam rozgoryczona. Obawiałam się, że wybuchnę, a nie chciałam wystawiać Ricka na kolejne ciosy. Przecież niedawno przeszedł zawał.

– Przepraszam was na chwilę. Muszę trochę ochłoniąć – powiedziałam i wymknęłam się z sali.

Oparłam się o ścianę i odetchnęłam. Z całych sił starałam się uporządkować informacje, które przepływały przez moją głowę niczym kra lodu przemieszczająca się po tafli wody. Nie dostałam jednak czasu do namysłu, bo poczułam muśnięcie ciepłej dłoni na policzku.

– Kruszyńko... – szepnął Declan.

Zacisnęłam ręce w pięści i wtuliłam się w jego szyję.

– Jestem na nich wszystkich wściekła – syknęłam. – Banda krętaczy! Aż dziw, że ja nie mam takich tendencji. Raczej kiepska ze mnie manipularka... – sarknęłam.

– Wiem, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane, ale pamiętaj, że ich postępowanie wynikało tylko z tego, że chcieli cię chronić, i za to nie będę ich winił.

– Wiem – westchnęłam. – Jeszcze chwilę się pozłoszczę i mi przejdzie.

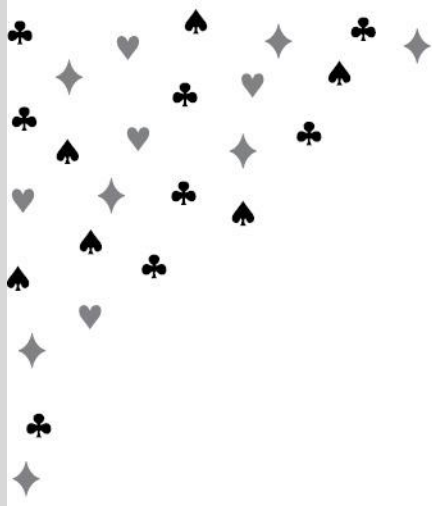
– Popatrz na mnie. – Lekko się odsunął i złapał mój podbródek między palce. – Chcesz wracać do domu? Możemy dokończyć innym razem.

– Nie – zaprzeczyłam. – Chcę, żebyśmy wyjaśnili sobie wszystko od A do Z. Dostyc tych tajemnic.

Declan przekrzywił głowę, bacznie obserwując moją twarz.

– Jesteś pewna? Teraz przejdziemy do najgorszej części – wychrypiął. Dobrze wiedziałam, co miał na myśli.

– Wiem i właśnie na to czekam. Chcę wiedzieć wszystko – odparłam stanowczo i wróciłam do sali.



Rozdział 34

Claire

– Przepraszam cię, kwiatuszku, naprawdę... – zaczął Rick, gdy tylko przekroczyłam próg, ale natychmiast weszłam mu w zdanie:

– Nie przepraszaj, błagam. – Ściągnęłam usta. – Mam już dosyć przeprosin. Po prostu powiedz mi wszystko bez owijania w bawełnę. Skoro od trzydziestu lat wiesz, że jestem twoją bratanicą, zakładam, że doskonale zdawałeś sobie sprawę również z tego, że Matt to mój mąż...

Nie dokończyłam, bo przyszła pora na ruch Ricka. Musiał zrozumieć moje intencje i energicznie pokiwał głową, lekko unosząc się na łóżku.

– Tak, przyznaję. Wiedziałem, że Matt to twój mąż – odparł ze skruchą. – Raz na jakiś czas prosiłem kogoś z ochroniarzy, żeby sprawdzali, jak sobie radzisz i czy wszystko u ciebie w porządku. Nie wiedziałaś o moim istnieniu, więc przez cały czas trzymałem się na dystans. Lubię myśleć, że byłem kimś w rodzaju niewidzialnego anioła stróża... – Uśmiechnął się delikatnie. – Jak już wspominałem, kiedy byłaś małą dziewczynką, nie mogłem narażać was na niebezpieczeństwo, dlatego nie nawiązywałem kontaktu. Gdy natomiast dorosłaś, a Everly trafiła do ośrodka... – wyjęczał i ukrył twarz w rozdygotanych dłoniach. – Mogłem się wtedy ujawnić, wiem... Bardzo tego chciałem, ale ta myśl mnie trwożyła. Jak byś zareagowała, gdybym nagle stanął u twych drzwi i oświadczył, że jestem twoim wujem? Podkreślałem ci, moja miła, że nie jestem mafiosem, ale prowadzenie kasyna to średnio krystaliczny biznes. Wiele musiałem poświęcić, żeby znaleźć się w tym miejscu. Moja przeszłość... Cóż, najłodsza, jest kryminalna.

Oczywiście, nie mam na sumieniu niczyjego życia, ale matactwa czy przestępstwa podatkowe owszem. A ty zawsze byłaś taka uczciwa, dobra... Everly wychowała cię na wspaniałą kobietę. Drżałem, że nie będziesz chciała mieć ze mną nic wspólnego – dodał cicho i uciekł ode mnie wzrokiem.

Pojęłam i szczerze mówiąc, musiałam przyznać Rickowi rację. Zanim poznałam kogośkolwiek z Grimaldich, zwyczajnie się ich obawiałam. Perspektywa należenia do ich rodziny na pewno nie wypełniłaby mojego serca radością, a wręcz przeciwnie – strachem. Mój wuj, jak widać, również zdawał sobie z tego sprawę.

– Przykro mi to mówić, ale chyba powinnam się z tobą zgodzić – odpowiedziałam. – Ostatnie wydarzenia wpłynęły na mój światopogląd i na mnie samą. Zmieniłam się. Ale jeszcze kilka lat, czy nawet miesięcy temu, niezaprzeczalnie mnie przerażaliście. Gdybyś wtedy mi oświadczył, że jesteśmy spokrewnieni, uciekłabym gdzie pieprz rośnie. – Zaśmiałam się pod nosem, chociaż nie widziałam w tym nic zabawnego, bo właśnie potwierdziłam swoje obawy.

Szczyliłam się tolerancją, ale to klasyczna hipokryzja. Nie byłam tak wielkoduszna, za jaką uchodziłam. Niby starałam się nie osądzać ludzi, ale tak naprawdę cały czas to robiłam. Przyklejałam łatki z różnymi ocenami do ich pleców i pozwalałam, aby to one wpływały na moje przekonania. Kierowałam się pogłoskami. Słuchałam plotek, wedle których Rick i Declan byli niebezpiecznymi mężczyznami. Przestępcami, od których należało trzymać się z daleka. Tymczasem... pokochałam ich obu i nie miało już dla mnie znaczenia, jakie wykroczenia popełniali w przeszłości. Czymże są machlojki w porównaniu z dobrem i miłością, którymi obdarza się innych? Rick uratował Declana, stworzył mu nowy dom, a Declan był najbardziej szczerą osobą, jaką kiedykolwiek poznałam, nawet jeżeli, wymierzając sprawiedliwość, zabił ojca.

Wuj dostrzegł mój smutek i ostrożnie złączył nasze palce. Spojrzałam mu w oczy, w tęczęwki, które po nim odziedziczyłam.

– Nie masz obowiązku się tłumaczyć, najdroższa. Zrozumiałbym, gdybyś nawet teraz kazała mi zniknąć. Żywię jednak szczerą nadzieję, że pozwolisz mi w końcu spełnić swoją rolę. Pragnę być częścią twojej rodziny. Chcę cię chronić, jak wymógł na mnie Hamish... Dlatego pozwól, że nakreślę, co uczyniłem, gdy zrozumiałem, że Matt ma poważny problem z hazardem.

Na to czekałam, dlatego lekko kiwnęłam głową. Byłam gotowa.

– Nic, co powiedziałem wcześniej, nie było kłamstwem. Matt zaczynał jak każdy przeciętny hazardzista. Przyszedł, zagrał kilka razy na automatach i wyszedł. Później przyszedł drugi raz, zagrał ponownie. Kiedy pojawił się po raz trzeci i wyjął kartę kredytową, bo umoczył całą gotówkę, wiedziałem, że będą problemy. Schemat zawsze jest ten sam. Obserwowałem jego poczynania na kamerach. Z tygodnia na tydzień było coraz gorzej. – Westchnął z irytacją. – Matt dotarł do momentu, w którym musiał znieczulać się alkoholem. Kilukrotnie prosiłem ochronę, żeby go wyprowadziła, ale uparcie wracał. Początkowo chciałem mu pomóc. Zależało mi na nim, bo wiedziałem, że go kochasz. Byłem nawet skłonny powiedzieć mu prawdę o naszym pokrewieństwie. Liczyłem, że to przekona go do przyjęcia mojej pomocy. Przecież istnieją terapie, grupy wsparcia... Opłaciłbym wszystko, ale... – Zamilkł i dotknął mojego policzka. Zrozumiałam, że zaraz usłyszę coś okropnego.

– Ale...? – ponagliłam.

– Matt zaczął cię zdradzać, najśłodsza, a tego nie mogłem mu wybaczyć, ani tym bardziej przymknąć na to oczu.

Przygryzłam wargę, ale nie zapłakałam. W zasadzie nawet nie mrugnęłam. Szczerze? Zamiast spodziewanego bólu poczułam ulgę. Wyparłam męża z pamięci już jakiś czas temu, przez co początkowo miałam wyrzuty sumienia. Teraz utwierdziłam się w przekonaniu, że nie

był tego wart. Matt Turner nie był wart ani jednej mojej łzy. Żałowałam, że oddałam mu ich tak wiele.

– Mów dalej, tylko oszczędź mi, proszę, szczegółów jego miłosnych podbojów – powiedziałam do wujka, chociaż nie wynikało to z zazdrości, a raczej z obrzydzenia.

– Oczywiście. Na czym to ja skończyłem? – Zawiesił się na sekundę. – Ach, tak... Nadszedł dzień, w którym Matt poprosił o rozmowę ze mną. Usłyszał od innych graczy, że kasyno czasami udziela pożyczek. Rzecz jasna wyraziłem zgodę i chłopcy przyprowadzili go do mojego gabinetu. Nie próbował oszukiwać, przeinaczać rzeczywistości i oznajmił wprost, że potrzebuje pieniędzy, żeby się odegrać. Dostrzegłem w tym szansę. Musiałem go usunąć, skarbie... Wiedziałem, że ten człowiek sprowadzi na ciebie tylko kłopoty, cierpienie... Wystarczająco cię zawiódł, chociaż wówczas jeszcze tego nie odczułaś. Możesz mnie za to zniechęcić, ale nie żałuję swojego posunięcia. Pożyczyłem mu pieniądze, zastrzegając, że ma na spłatę pół roku. Dwa dni później usiadł do ruletki...

– I przegrał wszystko, co od ciebie pożyczył – dokończyłam, a Rick przytaknął.

– Tak... Wpadł w szal. Wcześniej nie bywał tak agresywny. Chłopcy musieli wyprowadzić go na zewnątrz. Powiedzmy, że trochę go nastraszyli i ostrzegli, że każda próba oszustwa źle się dla niego skończy. Poskutkowało, bo następnego wieczora wrócił z podkulonym ogonem, a ja wspaniałomyślnie przyjąłem go na audiencję. – Rick zarechotał, ewidentnie z siebie zadowolony. – Błagał o przedłużenie terminu spłaty, ale pozostałem nieugięty i mimochodem podsunąłem mu pomysł przepisania na mnie nieruchomości w zamian za umorzenie zadłużenia... Oponował jedynie przez chwilę i właśnie tym wywołał mój gniew. Bez zawahania pozbawił cię dachu nad głową tylko po to, aby ratować swój żaloszny żywot. Wezwałem chłopców. Nieco go poturbowali, ale to był jedynie wstęp. Następnego dnia Matt przepisał na mnie wasze mieszkanie. Gdy miałem już pewność, że nic więcej nie przegra, bo nic już nie posiadał, oznajmiłem mu, kim jestem. Kazałem wynosić się z miasta i nie wracać. Był przerażony, zwłaszcza po tym, jak potraktowali go moi ochroniarze. Wiedział, że ze mną nie ma żartów. Obiecałem mu, że jeśli jeszcze raz zobaczę go w pobliżu ciebie, to go zabiję...

Patrzyłam na stryja i pozwoliłam, aby jego słowa drażniły moje wnętrze. Gryzły, kąsały, sączyły jad i rozniecały furię. Intrygant – właśnie to określenie idealnie go opisywało. Czy miałam pretensje? Nie byłam pewna.

– Zwyczajnie go zastraszyłeś – stwierdziłam sucho, na co Rick przytaknął, ale w jego spojrzeniu dostrzegłam cień wstydu.

– Tak. I choć nie napawa mnie to dumą, w dalszym ciągu tego nie żałuję, kochanie. Twój mąż na ciebie nie zasługiwał. Porzucił cię bez wahania. Przekreślił wszystko...

– Wiem o tym – warknęłam. – Darujmy sobie dywagacje na temat jego szeroko pojętej niewierności. Gdzie on jest? Pytam, bo zakładam, że dalej masz go na oku.

Wuj wzdrygnął się na mój ostry ton, ale chwilowo nie było mi go żal.

– Wyjechał z miasta od razu po przepisaniu mieszkania. Przydzieliłem kilku chłopców do jego obserwacji. Początkowo sypiał u swojej kochanki, ale po pewnym czasie kazała mu się wynosić.

– Mądra dziewczyna – wtrąciłam cicho.

Rick uśmiechnął się ze zrozumieniem i kontynuował:

– Matt niczego się nie nauczył i grał dalej, zadłużając się u różnych rzezimieszków, w tym u Donovana Crane'a. Całkowicie się stoczył. Sypiał z różnymi kobietami, ale wybierał te, które opływały w luksusy. Próbował nimi manipulować, ale nieudolnie mu to szło i ostatecznie od żadnej nie udało mu się wyłudzić pieniędzy. W końcu wylądował u swojego kolegi w Gulfport.

– Gulfport? – zdziwiłam się. Nie pamiętałam, żebyśmy mieli tam jakichkolwiek znajomych.

– Tak, u niejakiego Brada Allena. Studiowali razem. Nie słyszałaś o nim?

– Nie – zaprzeczyłam. – Chyba bardzo kiepsko znałam swojego męża, ale to nie jest teraz istotne. Co było dalej?

– Brad pędzi nielegalny bimber i przydały mu się dodatkowe ręce do pracy, dlatego przyjął Matta. Byłem spokojny, bo Gulfport jest kawałek drogi stąd, więc coraz rzadziej go podglądałem. Osiągnąłem zamierzony cel i odsunąłem go od ciebie... A wtedy przyszedł do mnie, żeby porozmawiać o kwestii rozwodu. Zrozumiałem, że tego chcesz, więc nie zastanawiałem się zbyt długo.

– Czyli to była twoja sprawka ten niespodziewanie szybki pozew? – wycodziłam przez zęby.

– Tak. Pojechałem do Matta ze swoim najgroźniejszym człowiekiem. Położyłem przed nim gotowy wniosek rozwodowy. Musiał go tylko podpisać.

– Podpisał od razu, prawda? – spytałam natychmiast.

Rick odwrócił wzrok i potarł sygnet na palcu. Wyraźnie chciał uniknąć odpowiedzi na to pytanie.

– Wyduś to z siebie – powiedziałam z naciskiem. – Nie musisz wygładzać tej historii. Już mnie to nie zrani.

– Tak – potwierdził. – Podpisał dokumenty, zanim w ogóle je przeczytał. Czy zrobił to ze strachu przede mną? Nie wiem, najdroższa, choć zakładam, że mogła to być również kwestia lęku.

– Zaraz, zaraz. – Uniosłam dłoń, bo nagle coś sobie uświadomiłam. – A co z jego pracą dla firmy architektonicznej w Monroe? Green City House, jeśli dobrze pamiętam? Przecież do pozwu rozwodowego dołączył umowę, z której wynikało, że dla nich pracuje. Jak to się ma do tego, że jednak wylądował u przyjaciela w Gulfport? To kolejna ściema, tak?

– Boże, dziecko... – Rick sapnął i oparł głowę o poduszkę. – Dopiero teraz dociera do mnie, jak wielki ze mnie szachraj... Tak, praca Matta dla Green City House to fikcja. W zarządzie tej firmy zasiada moja stara znajoma, niejaka Marie Gracida. Cóż mogę rzec, Marie zawsze miała do mnie słabość, a dodatkowo była mi winna przysługę. Poprosiłem ją, żeby przygotowała lewą umowę o pracę, tym samym zaświadczając, że Matt od ponad siedmiu miesięcy dla nich pracuje. Był to niezbity dowód na to, że mieszkał w Monroe, z daleka od ciebie. Zrobiłem to tylko po to, żeby przyspieszyć wasz rozwód... Nie doczekaliście się dzieci, a nasze prawo zakłada, że jeśli para nie posiada małoletniego potomstwa i żyje osobno przez sześć miesięcy, to sąd błyskawicznie przyznaje rozwód.

Zawrzałam i zerwałam się z krzesła.

– I perfidnie robięś to wszystko za moimi plecami, Rick! – Podniosłam głos. – Zdecydowałeś za mnie!

– Dziecko, błagam... – wyszeptał. – Nie wiń mnie za to... Chciałem dla ciebie jak najlepiej. Widziałem, że ten rozwód to gradowa chmura nad twoją głową. Pragnąłem tylko uwolnić cię od tego parszywego człowieka. Nie chciałem, żebyś musiała tułać się po salach sądowych – wyjaśnił cicho.

– To fantastycznie, Rick. Dziękuję ci serdecznie za ten altruistyczny gest – sarknęłam. – A co z moim domem, co? Skoro tak ci zależało na moim szczęściu, to dlaczego z powrotem nie przepisałeś na mnie mieszkania, hmm? Zamiast tego podstępem ściągnąłeś mnie do kasyna, twierdząc, że potrzebujesz księgowej...

– Tak, masz rację – przerwał mi. – I to kolejna rzecz, z której nie jestem dumny, ale

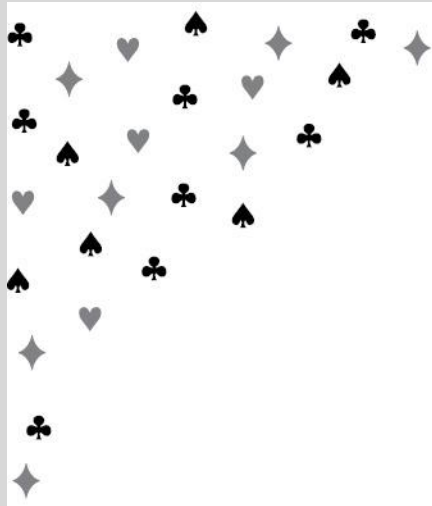
spanikowałem, najmilsza. Miałem w planie od razu zwrócić ci mieszkanie i powiedzieć, kim jestem. Naiwnie wierzyłem, że ten bohaterski czyn sprawi, że spojrzysz na mnie łaskawszym okiem. Nawet przygotowałem sobie odpowiednią mowę... – Zawiedziony pokręcił głową. – Ale gdy usłyszałaś moje nazwisko, wystraszyłaś się. Widziałem to, skarbie. Ten lęk... był wypisany na twojej twarzy, i wtedy zrozumiałem...

– Co, Rick?! Co takiego rozumiałeś?! – zagrzałam przez łzy frustracji.

– Zrozumiałem, że nie przyjmiesz mnie z otwartymi ramionami. Zrozumiałem, że musisz mnie lepiej poznać, ale na neutralnym gruncie. Wtedy wpadłem na kłamstwo. Akurat tak się złożyło, że naprawdę potrzebowałem księgowego, więc wiele nie myśląc, zaproponowałem ci tę posadę. Uznałem, że to najlepsze rozwiązanie. Chciałem ci udowodnić, że nie jestem potworem. Musiałaś sama się o tym przekonać.

– I przekonałam się – stwierdziłam i podeszłam do drzwi. – Nie jesteś potworem, wujku, tylko nad wyraz wybornym graczem... Wybacz, ale potrzebuję trochę czasu. Muszę sobie to wszystko poukładać w głowie.

Nie zwróciłam uwagi na reakcję Ricka i wyszłam, trzaskając drzwiami. Potrzebowałam przestrzeni, ale natknęłam się na kolejną dramę, wpadając z deszczu pod rynnę. W holu Declan głośno klócił się z Terrence'em.



Rozdział 35

Claire

– Hej, panowie! – Wpadłam pomiędzy braci, gdy dostrzegłam, że stroszą się jak pawie. – Ciszej! To szpital, a nie koncert rockowy, do cholery – syknęłam, niemal mordując ich wzrokiem.

Declan natychmiast przyciągnął mnie bliżej i pokiwał głową.

– Masz rację, kruszyno. Poniosły nas emocje. Prawda, braciszku? – Jadowicie wypowiedział ostatnie słowo.

– Może ty mi wyjaśnisz, Claire, jakim, kurwa, cudem nie dowiedziałem się wcześniej, że ojciec leży w szpitalu?! – spytał wzburzony Terrence, nawet nie patrząc na brata.

Już miałam odpowiedzieć, ale Declan szybkim ruchem schował mnie za siebie.

– Nie waż się podnosić głosu na Claire – ostrzegł niebezpiecznie ściszym tonem. – Tłumaczyłem ci, że gdybyś interesował się ojcem nie tylko od święta, to byłbyś ze wszystkim na bieżąco – warknął. – Ciągłe gdzieś pędzisz. Pojawiasz się i znikasz. Znowu masz problem z narkotykami? A może ponownie zadarłeś z nieodpowiednimi ludźmi?

Twarz Terrence’a przybrała purpurowy kolor, a żyłka na jego skroni zaczęła niebezpiecznie pulsować.

– Pieprz się, Dec. – Odepchnął go. – Gównu wiesz o moim życiu... Zawsze gównu o nim wiedziałeś... I ty, i ojciec... – wycedził i szybkim krokiem wszedł do sali, w której leżał Rick.

Declan zacisnął szczękę i przymknął oczy. Wyraźnie starał się zapanować nad gniewem.

Delikatnie pogładziłam go po plecach i stanęłam naprzeciwko niego.

– Wszystko w porządku? – spytałam cicho.

– Szczerze? Nie.

– O co wam poszło? Wyglądaliście na mocno wzburzonych.

– Terrence doprowadzi mnie kiedyś na skraj wytrzymałości, a Ricka wpędzi do grobu – westchnął. – Margaret mu przekazała, że ojciec jest w szpitalu, więc natychmiast przyjechał. Rozumiem jego złość, ale gdyby łaskawie odbierał ode mnie telefony, to wiedziałby o tym znacznie wcześniej. Tymczasem jak zwykle zrzuca winę na cały świat i za nic nie bierze odpowiedzialności.

– Rozumiem... – szepnęłam i lekko spuściłam głowę. – A co miałeś na myśli, mówiąc o narkotykach? Terrence ma jakieś problemy? Może trzeba mu pomóc?

– Obawiam się, kruszynko, że nie jesteśmy w stanie. – Czule przejechał dłonią po moim policzku. – Próbowaliśmy nie raz i nie dwa, ale do mojego durnego brata niewiele dociera. Kilka lat temu miał problem z kokainą. Wpadł przez to w nieciekawe towarzystwo i Rick musiał ratować mu dupę... Czasami mam wrażenie, że Terrence specjalnie szuka wrażeń. Szkoda, że nie pożytkuje swojej energii na coś bardziej konstruktywnego. Rick wiele razy prosił go, żeby pomógł nam w kasynie, ale Terrence ma słomiany zapał i ciągle olewał pracę. Jest gorszy niż dziecko.

– Matko, nie wiedziałam, że mieliście z nim takie problemy.

Declan dostrzegł moją pąsową minę i przysunął się bliżej, unosząc moją brodę.

– Nie dokładaj sobie zmartwień. Terrence sobie poradzi. Zawsze spada na cztery łapy.

Głupi ma szczęście. Powiedz mi lepiej, jak poszła rozmowa z Rickiem? Wyjaśniliście sobie wszystko?

Odetchnęłam głębiej i złapałam go za rękę.

– Tak – burknęłam. – Mam do niego żal, że działał za moimi plecami, ale muszę przyznać, że poniekąd go rozumiem. Chciał dobrze.

– Też tak sądzę, ale podzielam twoją złość. Zresztą masz do niej pełne prawo. Myślę, że ostatnie wydarzenia pokazały nam wszystkim, że rodzina powinna trzymać się razem, a sekrety są jak chwasty, które w pewnym momencie osiągają gigantyczne rozmiary. Dostyc tego. Wracajmy do domu. Muszę ci coś pokazać – powiedział i pociągnął mnie w stronę wyjścia ze szpitala.

Declan

Gdy stanęliśmy naprzeciwko drzwi, do których tylko ja miałem klucz, strach przygwoździł mi nogi do podłoża. Claire patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Zrozumiała, gdzie ją przyprowadziłem. Nie chciałem, żeby musiała to oglądać, ale nie było już odwrotu. Przekręciłem zamek i zapaliłem światło, obserwując kątem oka jej reakcję. Nakryła usta dłonią i stanęła pośrodku zakurzonego pomieszczenia – pokoju, który był cmentarzyskiem wspomnień oraz bólu. Moim prywatnym czyścem. Piekielnym kręgiem bez wyjścia i nadziei.

Na ścianach wisiały zdjęcia z moich obdukcji. Ukazywały rany, siniaki i blizny, które w przeszłości zafundował mi ojciec. Obok znajdowały się wycinki artykułów o pożarze, który wywołałem, i o masakrze w naszej rodzinie, której był sprawcą. Przejmujące nagłówki krzyczały, wyzierając z pomiętego papieru, mimo że napisy już niemal wyblakły.

Claire podeszła do komody, na której stały rodzinne fotografie, i podniosła złotą, masywną ramkę.

– To on? – spytała drżącym głosem. – To on cię tak krzywdził?

Popatrzyłem na portier. Ojciec obejmował matkę w talii.

– Tak. To moi rodzice. To zdjęcie zostało zrobione jeszcze przed moimi... – urwałem i się poprawiłem: – Naszymi narodzinami. Podobno wtedy byli szczęśliwi.

– Często tu przychodzisz?

Westchnąłem i oparłem się o mebel.

– Odkąd pojawiłaś się w moim życiu, przestałem to robić, ale wcześniej...

Spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Dokończ, proszę – wyszeptwała.

– Kilka lat temu potrafiłem przesiadywać tutaj godzinami. Katowałem się wspomnieniami i wyrzutami sumienia. Nie jestem z tego dumny, ale tak właśnie było.

Zasnurowała usta i niespodziewanie zrzuciła ramkę z biurka. Szkło roztrzaskało się na panelach, rozbryzgując odłamki dookoła naszych stóp. Wyczuwałem jej rozpacz. Moja była podobna.

– Dość, Declanie – powiedziała z determinacją i ujęła w swoje drobne dłonie moją twarz.

– Nigdy więcej nie będziesz się tak traktował, rozumiesz? Musisz pozwolić sobie na nowy początek. Przeszłość powinna zostać w przeszłości. Wiem, że to nie jest łatwe ani przyjemne, a ślady w psychice pozostają bez względu na upływ czasu... Ale to jest już za tobą. Teraz masz mnie i na tym będziemy się od dzisiaj skupiać. Na nas. Rozumiesz?

Błądziłem po niej wzrokiem i zastanawiałem się, czym sobie na nią zasłużyłem. Niczym, ale kochałem ją całym swoim oziębłym sercem. Zmiażdżyłem jej usta w pocałunku.

Odpowiedziała, oddając mi go z równą intensywnością. Wplotła palce w moje włosy i lekko za nie pociągnęła, ale zaraz rozłączyła nasze wargi.

– Przynies worek na śmieci, najlepiej kilka. Pora tu zrobić porządek – rozkazała, a ja posłuchałem i bez słowa zszedłem na dół.

Claire miała rację. Chłostałem się tymi komemoracjami. Zbudowałem obrzydliwy pomnik ku pamięci najgorszych zdarzeń ze swojego życia. W jakim celu? Sam do końca nie rozumiałem. Wtedy to był odruch. Lubiłem podsycać w sobie nienawiść, bo to było bezpieczniejsze od smutku. Nienawiść zmieniała percepcję rzeczywistości. Nie upiększała jej, ale chwilowo dawała mi poczucie władzy. To ja zabiłem ojca i to ja wymierzyłem mu karę. Smutek był gorszy, bo sący ból do otwartej rany, a nienawiść podtrzymywała powłokę, pod którą się skryłem. Teraz jednak musiałem ją z siebie zrzucić. Dla Claire.

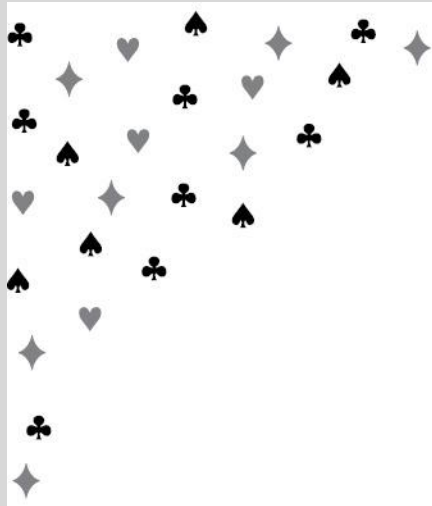
Przez kolejną godzinę pozbywaliśmy się wszystkich pamiątek z mojego parszywego dzieciństwa. Wyrzuciliśmy zdjęcia ojca i wszelkie oznaki jego bytności w tym domu: skrawki artykułów i rysunki jego wykrzywionych podobizn, które malowałem w domu dziecka.

W pewnym momencie zatrzymałem się z ręką na gałce szuflady od biurka. Następna odsłona jednej z moich obsesji, którą musiała ujrzeć Claire. Wyjąłem stos akt. Z całych sił ścisnąłem je w siniejących wręcz dłoniach.

– Kruszyńko, mogłabyś tu podejść? – poprosiłem cicho.

– Jeszcze coś znalazłeś? – Jej melodyjny głos dotarł do mnie zza pleców.

Kiedy się zbliżyła i ujrzała swoje zdjęcia robione z ukrycia, głośno zaczerpnęła powietrza.



Rozdział 36

Claire

Trawiłam, próbowałam zrozumieć i odnaleźć w tym wszystkim jakiś sens.

– Co to jest? Skąd masz te zdjęcia? – szepnęłam, zatrwożona słabością własnego głosu. Szkoda, że nie umiałam wykrzesać z siebie czegoś więcej.

– Obiecałem, że będziemy ze sobą szczerzy, dlatego otwarcie przyznaję ci się do tego, że cię obserwowałem, zanim jeszcze pojawiłaś się w kasynie – odparł sztywno i podał mi grubą białą teczkę.

Wyjęłam mu ją z dłoni, nie odrywając oczu od fotografii, która przedstawiała mnie na balkonie z kieliszkiem w ręku. Od razu przypomniałam sobie wieczór, w który przyjechał po mnie Doug. Dostrzegłam wtedy podejrzenie wyglądającego mężczyznę po drugiej stronie ulicy.

– To byłeś ty, prawda? To ty mnie wtedy podglądałeś? – spytałam oskarżycielsko.

Kiwnął głową.

– Tak.

– Ale... ale po co to wszystko? Co chciałeś tym osiągnąć?

Spojrzał na mnie przelotnie. Jego twarz była odzwierciedleniem wstydu.

– Początkowo chciałem się upewnić, czy jesteś tak uczciwa, za jaką miał cię Rick.

Pierwsze informacje o tobie przekazał mi właśnie on... – Przerwał i warknął pod nosem z wyraźną frustracją. – Ale gdy zobaczyłem twoje zdjęcia... Cholera, nie umiem ci tego wyjaśnić, kruszyno. Po prostu musiałem zobaczyć cię na własne oczy, rozumiesz? Byłem w The

Carnival, kiedy spotkałaś się z Jonathanem. Siedziałem kilka stolików od was. Później podglądałem cię w domu. Wpadłem w obsesję. Podświadomie chciałem cię poznać, ale jednocześnie za grosz ci nie ufałem. Coś śmierdziało mi w tej sytuacji z tym twoim nagłym zatrudnieniem. Niewystarczająco pociągnąłem wówczas Ricka za język i to był mój błąd. Miałem go za naiwnego głupca, który chce powierzyć odpowiedzialną posadę obcej kobiecie. Wydawałaś się zbyt czysta, zbyt idealna. Dobrze wiesz, że mam problemy z zaufaniem. Musiałem się przekonać, z kim przyjdzie mi się zmierzyć. Nie próbuję się wytłumaczyć... Zwyczajnie mówię, jak to wyglądało z mojej perspektywy.

Skrzywiłam się. Akta, zdjęcia, inwigilacja, manipulacja. W tej rodzinie było jak w partii politycznej – każdy miał na każdego jakieś haki. To nie było normalne ani tym bardziej zdrowe.

Pytanie brzmiało: czy miałam prawo się złościć? Sama wniknęłam w dzieciństwo Declana i bynajmniej nie poprzez rozmowę, a właśnie za pomocą materiałów, które namiętnie kolekcjonował Rick.

Z powrotem oddałam Declanowi papiery i niespiesznie wróciłam do przeglądania rzeczy do wyrzucenia. Wiedziałam, że stał za mną oniemiały, ale w tamtym momencie nie chciałam się odwracać. Próbowałam zamaskować poruszenie.

– Nie jesteś zła? – spytał po chwili.

– Trochę jestem – mruknęłam. – Ale byłabym hipokrytką, gdybym miała do ciebie o to pretensje. Sama zrobiłam to samo, czytając twoje dokumenty, prawda? Niczym się nie różnimy.

Podszedł bliżej i ukucnął, niemal zrównując się ze mną wzrokiem.

– Myślę, że różnią nas pobudki. Ja kierowałem się niezdrową potrzebą kontroli. Ty chciałaś pomóc, co zresztą robisz. – Wskazał na zniszczone zabawki, które trzymałam w rękach.

– Nie jestem święta – zaprzeczyłam.

– Dla mnie jesteś – zapewnił i bez ostrzeżenia wziął mnie na ręce. – Potrzebuję cię – dodał cicho i ruszył w kierunku sypialni.

Nie protestowałam, tylko mocniej wtuliłam się w jego potężny tors.

Declan

Delikatnie ułożyłem ją na łóżku. Pragnąłem wedrzeć się w jej ciasne ciało i ścisnąć w garści jej ciemne włosy, ale najpierw pozwoliłem sobie na podziwianie. Doskonała. Moja. Czuję jej kwiatowy zapach. Przesiąkłem nim już dawno. Nie narzekałem, bo to najpiękniejszy zapach, jaki dane mi było kiedykolwiek poczuć.

– Kocham cię, kruszyno – mruknąłem, powoli ją rozbierając.

Zadrzała. Uwielbiałem, gdy tak na mnie reagowała.

– Ja ciebie też – odpowiedziała, czym pobudziła mnie jeszcze bardziej.

Sunałem dłońmi po jej gładkiej i miękkiej skórze, drażniąc zagłębienie pomiędzy jędrnymi piersiami. Zaczęła spazmatycznie oddychać. Wypchnęła biodra do góry, niemo prosząc o więcej. Potrzebowała mnie tak samo jak ja jej. Była jak najlepszy narkotyk. Szybko uzależniający i dający spełnienie. Zdarłem z niej majtki i natychmiast włożyłem w nią palce. Jęknęła i przytrzymała mnie za nadgarstek, więc zamarłem.

– Boli? – spytałem. – Przepraszam, nie chciałem tak agresywnie.

– Nie, nie... po prostu... potrzyмай je chwilę, proszę... – sapnęła, zaciskając wewnętrzne mięśnie.

Cholera. Prawie się przez to spuściłem. Po kilkunastu sekundach zaatakowałem, wsuwając i wysuwając palce z jej cipki. Mocniej, szybciej, bardziej stanowczo. Kwiliła, dostosowując się do rytmu mojej dłoni. Wygięła szyję do tyłu, eksponując swoje piękne piersi.

– Kurwa... Nie wytrzymam dłużej – warknąłem i błyskawicznie zdjąłem spodnie.

Wbiłem się w nią do samego końca, przytrzymując tył jej głowy.

– Boże, Declan... – wyjęczała moje imię, wywołując we mnie pierwotną, prymitywną satysfakcję.

Pchnąłem ponownie. Spazmatycznie drgnąłem w jej ciepłym wnętrzu. Naprzemiennie wykonywałem płytkie i głębokie pchnięcia, uważnie obserwując sygnały płynące z jej ciała. Drżała coraz bardziej. Kiedy uniosłem jej nogę, przytrzymałem za udo i zacząłem penetrować ją jeszcze intensywniej, krzyknęła przenikliwie, po czym wbiła mi paznokcie w bicepsy.

– Proszę... Proszę... Proszę... – powtarzała.

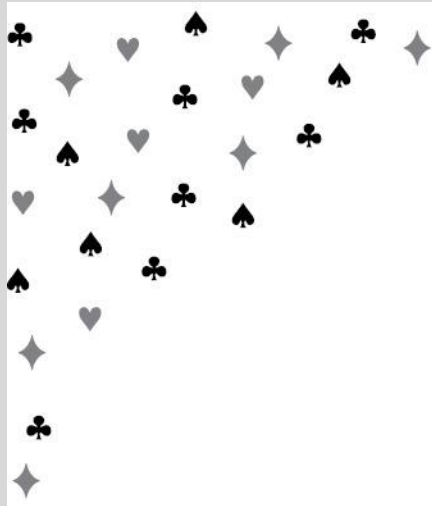
– O co prosisz, kruszyno? – spytałem, cały czas nabijając ją na swojego twardego fiuta.

– Proszę... Muszę dojść... – jęknęła. – Szybciej, błagam!

Posłuchałem. Rznąłem ją, ani na chwilę nie zwalniając. Gdy zacisnęła się na mnie, nie wytrzymałem napięcia i doszedłem, wydając z siebie gardłowy dźwięk. Dotarła na szczyt tuż po mnie. Oparła czoło o moje ramię i westchnęła, przyciskając swoje biodra do moich.

Bez sił opadłem obok, robiąc jej miejsce przy swoim boku. Natychmiast ułożyła policzek na mojej kłacie i zarzuciła swoją zgrabną łydkę na moją nogę.

Może było to spowodowane odurzeniem po seksie, ale odniosłem wrażenie, że nasze pionki pokonały kolejny punkt na planszy zwanej życiem. Liczyłem, że od teraz, skoro już opadła mgła skrywająca wszystkie paskudne tajemnice, będzie już tylko lepiej.



Rozdział 37

Claire

Jedliśmy śniadanie w otoczeniu błogiej, niewymuszonej ciszy. W moim wnętrzu zagościł spokój. Odkryliśmy wszystkie karty, poznaliśmy swoje najmroczniejsze sekrety i dzięki temu staliśmy się silniejsi, ale mimo to nie mogłam pozbyć się przygniatającego wrażenia, że ostatnio ciągle zapominam o czymś istotnym. Pomimo obietnic, które sobie składałam, nie odwiedziłam matki. Gdy to sobie uświadomiłam, zrobiło mi się tak samo wstyd jak wtedy, gdy w dzieciństwie przyłapała mnie na używaniu kolorowych kosmetyków bez pozwolenia.

– Pojechałbyś ze mną do mamy, do ośrodka? – spytałam bez owijania w bawełnę.

Declan odłożył sztucce i złapał moją dłoń, która swobodnie spoczywała na stole.

– Oczywiście, kruszyno. Chcesz jeszcze dzisiaj?

Uśmiechnęłam się promiennie na tę sugestię i kiwnęłam głową.

– Tak. Chyba że masz dużo pracy...

– Praca może poczekać – przerwał mi. – Twoje potrzeby są dla mnie najważniejsze.

Natychmiast znalazłam się na jego kolanach i ciasno objęłam go za szyję.

– Kocham cię między innymi za to, że jesteś taki opiekuńczy – przyznałam i namiętnie go pocałowałam.

Mruknął z zadowoleniem i lekko pogładził wnętrze moich ud. Stapialiśmy się ze sobą coraz bardziej, ale na szczęście w głowie wybrzmiał głos rozsądku. Nie mogliśmy ciągle lądować w łóżku. Trzeba było zająć się też przyziemnymi sprawami, więc z jęknięciem oderwałam się od

jego zachłannych warg.

– Nic nie mów – zastrzegł. – Najpierw obowiązki, potem przyjemności.
Wybuchnąłam śmiechem i wróciłam na swoje miejsce, żeby dokończyć posiłek.

Declan

Cieszyłem się, że Claire poprosiła mnie, abym towarzyszył jej podczas wizyty w ośrodku. Ufała mi, a na tym zależało mi najbardziej. Nie byłem ekspertem od związków, ale obustronne zaufanie zwiastowało dobry początek.

New Orleans Leaf House był najlepiej ocenianą placówką zajmującą się pacjentami z chorobami psychicznymi, a jednocześnie na tyle ekskluzywną, że można określić ją mianem spa, tyle że z wykwalifikowaną kadrą medyczną. Przynajmniej wiedziałem, za co płaciłem.

Pomieszczenia były jasne, pełne rozbłyskującego dziennego światła, które wpadało przez wysokie okna. Panował tutaj przyjazny, kojący klimat. Zapewne miał sprzyjać procesowi zdrowienia.

Sympatyczna pielęgniarka zaprowadziła nas do rozległego ogrodu, który wielkością niewiele odbiegał od rozmiarów mojej posesji. Niemal natychmiast dostrzegłem mamę Claire. Były do siebie niezwykle podobne. Everly siedziała na białej ławce, w cieniu ogromnego dębu, i leniwie wpatrywała się w niebo. Wzrok miała nieobecny, rozmyty. Ciemne loki ozdabiały cienkie błyszczące pasma siwizny.

– Mamo – szepnęła Claire, siadając obok niej. – Jak się czujesz?

W pierwszym momencie kobieta nie zareagowała, ale po chwili zerknęła na córkę.

– Dobrze. Dziękuję – odparła sztywno, w specyficzny sposób wypowiadając poszczególne słowa, i wróciła do obserwacji otoczenia.

Claire ścisnęła pomarszczoną dłoń Everly i nachyliła się w jej stronę.

– Mamo, to ja. Nie poznajesz mnie?

Zero reakcji.

Stałem obok lekko skrępowany. Everly nie wyglądała na w pełni sił umysłowych. Trudno stwierdzić, na ile kojarzyła to, co działo się dookoła niej. Ewidentnie nie rozpoznała własnego dziecka. Mina Claire świadczyła o tym, że ona również to zauważyła. Chciałem wziąć ją w ramiona i pocieszyć, gdy tylko dostrzegłem łzy w kącikach jej pięknych oczu. Zamiast tego delikatnie dotknąłem jej ramienia.

– Kruszyńko...

Zerknęła na mnie spod zmrużonych powiek.

– Chyba powinnam porozmawiać z doktorem Toppino – odparła słabo.

– Pójdę po niego – zaoferowałem. – Posiedź z mamą. Zaraz wracam.

Wróciłem do środka i zatrzymałem się przy mahoniowym kontuarze, jednym z wielu, które do tej pory minąłem.

– Przepraszam, gdzie znajdę doktora Toppino? – spytałem recepcjonistkę.

– A o co chodzi? Może ja będę mogła w czymś panu pomóc? – odpowiedziała średnio zainteresowana i nawet nie pokusiła się o oderwanie wzroku od monitora.

– Wątpię – burknąłem zniecierpliwiony. – Chodzi o pacjentkę pana doktora, a raczej o jej stan. Mówiąc wprost, nie jest najlepszy. Sugerowałbym zatem, żeby w trybie natychmiastowym wezwała pani lekarza pacjentki Perette.

Tym sposobem wreszcie uzyskałem jej uwagę. Rzuciła mi przelotne jadowite spojrzenie i podniosła słuchawkę telefonu.

– Pan doktor Paul Toppino proszony jest o podejście do wejścia A. Dziękuję – oznajmiła i ponownie zwróciła się do mnie: – Pan doktor zaraz do pana podejdzie.

Uśmiechnąłem się półgębkiem i skinąłem głową.

Przechadzałem się po korytarzu, aż po kilku minutach zauważyłem zbliżającego się w moją stronę niskiego, krępego mężczyznę. Był ubrany w klasyczny medyczny fartuch. Wyszedłem mu naprzeciw, żeby zaoszczędzić czas.

– Doktor Toppino, jak sędzę? – spytałem i wyciągnąłem rękę. – Declan Grimaldi.

Uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy tylko usłyszał moje nazwisko. Cel osiągnięty, ziarno strachu zasiane.

– Tak... – odrzekł i niepewnie uścisnął moją dłoń.

– Doskonale. Zapraszam do ogrodu. Córka jednej z pana pacjentek ma do pana kilka ważnych pytań – oznajmiłem rozbawiony z powodu jego grymasu i przepuściłem go w drzwiach.

Claire

Poderwałam się z miejsca i odeszłam kawałek od mamy. Mimo że nie była rozmowna i tak naprawdę nie wiedziałam, ile rozumiała z tego, co jej opowiadałam, wołałam jej oszczędzić wysłuchiwanie mojej kłótni z Paulem.

– Och, Claire! Dawno się nie widzieliśmy – powitał mnie radośnie jak gdyby nigdy nic, czym zirytował mnie jeszcze bardziej.

– Paul... – wycedziłam. – Mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego mnie nie poinformowałeś, że mama jest w takim stanie? – spytałam bez ogródek. Toppino od lat prowadził leczenie Everly, dlatego nie musiałam zachowywać sztywnej kurtuazji. Łączyły nas raczej mało formalne stosunki.

Lekarz zmarszczył brwi i podrapał się po łysej głowie.

– Obawiam się, że nie rozumiem... – mruknął. – Nie poinformowano cię o tym, że Everly miała ostatnio poważne skoki ciśnienia? Z tego tytułu byłem zmuszony zmodyfikować jej dawki leków. Zanim zaczną działać prawidłowo, musi minąć trochę czasu, dlatego jest lekko otępiąta... Ale to się unormuje, zapewniam.

– Słucham? Jakie skoki ciśnienia? O czym ty mówisz? Kto miał mnie niby o tym poinformować? Do tej pory zawsze ty to robiłeś – wypomniałam mu.

– Claire – prychnął. – Nie żartuj sobie ze mnie. Dwa tygodnie temu był tu twój mąż. Szczegółowo wyjaśniłem mu skutki uboczne podwyższonych dawek. Obiecał, że wszystko ci przekaże.

Spojrzelśmy po sobie z Declanem. Ja chwilowo zdębiałam, ale on mnie na szczęście wyręczył i sam zareagował w mgnieniu oka. Nachylił się nad Toppino i zgromił go spojrzeniem.

– Proszę mi wyjaśnić, panie doktorze... Jak wyglądał ten mężczyzna? – warknął.

Paul odsunął się o krok i otarł wilgotne czoło.

– Ekhm... Hmm... – jęknął. – No... Boże... Nie pamiętam dokładnie. Brunet, to na pewno. No i był z siostrą.

– Czyją siostrą? – wyparowałam spanikowana. – Mój mąż nie ma żadnej siostry! I na pewno nie jest brunetem! Poza tym rozwodzimy się!

Declan dostrzegł mój stan i nie wytrzymał. Złapał Paula za ramiona i potrząsnął, jakby chciał wydusić z niego zeznania.

– Co powiedział ci ten mężczyzna, który przedstawił się jako mąż Claire? Dobrze ci radzę, żebyś sobie przypomniał, bo to bardzo ważne.

– Nic... Nic nie powiedział... Przedstawił się jako Turner, mąż Claire i zięć Everly. Powiedział, że chce odwiedzić teściową. Był bardzo uprzejmy... Nic więcej, przysięgam!

– A ta jego rzekoma siostra? Jak wyglądała?

– Hmm, blondynka, drobna. Cicha. Nie odzywała się i cały czas stała z boku.

– Czy... – Przełknęłam ślinę, która zalegała mi w gardle. – Czy zostali sami z mamą? Paul energicznie zaprzeczył, kręcąc głową.

– Nie. Byli w głównej sali, a wiesz, że tam zawsze czuwają sanitariusze.

Odetchnęłam, bo już zaczęłam sobie wyobrażać najgorsze. Moja nerwica miała w tym momencie niezłą pożywkę.

Pomijając rodzący się we mnie niepokój, nic z tego nie rozumiałam. Dlaczego ktoś podszył się pod Matta? Co więcej, była to kiepska próba odegrania roli mojego, pozał się Boże, męża. Matt nigdy nie odwiedzał teściowej. Zawsze przyjeżdżałam do matki sama lub z Jonathanem.

– Jeśli wyślemy ci parę zdjęć, będziesz umiał wskazać, który z mężczyzn podał się za Matta Turnera? – spytał Declan.

– Chyba... chyba tak, postaram się – odparł Toppino. Był wyraźnie zawstydzony i zestresowany całą sytuacją. Z nietęgą miną zwrócił się w moim kierunku: – Przepraszam cię, Claire. Nie miałem pojęcia... Gdybym wiedział, że to nie twój mąż, nigdy nie wpuściłbym go do Everly, ale...

– Nie przepraszaj – weszłam mu w zdanie. – To w zasadzie nie twoja wina. Nie miałeś nieprzyjemności poznania mojego prawie już byłego męża, zatem nie mogłeś wiedzieć, jak wygląda. – Westchnęłam. – Najważniejsze, że nie skrzywdzili mamy.

– Przykro mi z powodu twojego rozvodu – dodał Paul.

Uśmiechnęłam się z przekąsem.

– Niepotrzebnie, ale dziękuję. Musimy już iść. Odezwę się wkrótce. Opiekuj się mamą. Gdyby znów pojawił się ktoś podejrzany, natychmiast daj mi znać, dobrze?

Nie czekałam na jego reakcję i odeszłam. Potrzebowałam wolnej przestrzeni, żeby móc pomyśleć.

Declan

Wsiedliśmy do samochodu. Claire w dalszym ciągu pozostawała pod wpływem szoku. Ja z kolei byłem wkurwiony. Zaciśnąłem palce na kierownicy, próbując przekierować na nią całą frustrację i wściekłość. Musiałem rozładować napięcie.

– Ja pierdołę... Ktoś sobie nieźle z nami pogrywa – wycodziłem przez zęby.

– Nie podoba mi się ta gra – wyszeptęła.

Popatrzyłem w jej ufne oczy i wycisnąłem szybki pocałunek na czole.

– Nie martw się, kruszynko. Dorwę tego skurwysyna.

– Ale... Nie rozumiem... Co chcieli uzyskać, odwiedzając moją matkę? Przecież choruje od lat. Często nie jest w stanie nawet mówić...

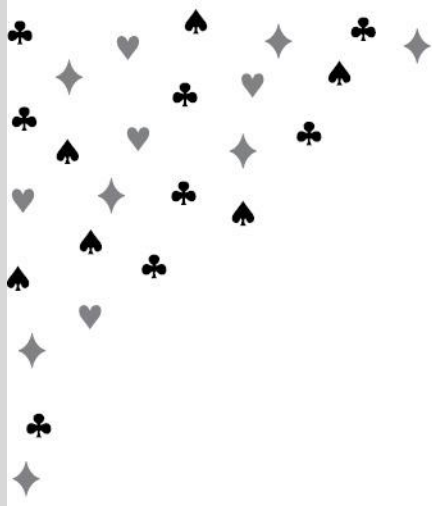
– Nie wiem – odparłem zgodnie z prawdą. – Ale obawiam się, że ma to bezpośredni związek ze mną. Ta lub raczej te osoby muszą zdawać sobie sprawę z tego, że jesteśmy blisko. Myślę, że chcieli dotrzeć do mnie. Założę się, że łączy się to z kasynem i szturem, który uniemożliwił nam pozyskanie inwestora.

– Czy to możliwe, żeby ta sama osoba kierowała Lucasem? – spytałam, przypominając sobie sytuację z narkotykami, którymi handlował ochroniarz.

– Możliwe, jak najbardziej. Wątpię, żeby to był zwykły zbieg okoliczności. Obawiam się, że te sprawy są ze sobą ściśle powiązane albo...

– Albo odpowiada za nie jeden człowiek – dokończyła za mnie.

– Dokładnie. – Odpaliłem silnik mercedesa. – Pora na polowanie. Wiem, jak możemy wywabić naszego kreta z nory.



Rozdział 38

Dwa tygodnie później

Claire

Siedzieliśmy z Jonathanem na tarasie jego mieszkania, leniwie sącząc prosecco. Ostatni tydzień poświęciłam na porządkowanie swojego życia. Zakończyłam swoje małżeństwo, podpisując papiery rozwodowe, zajęłam się mamą, zacieśniałam stosunki z Rickiem i naprawiłam relację z przyjacielem.

Kiedy przyjechałam do Jonathana jak pies z podkulonym ogonem, natychmiast mnie do siebie przyciągnął, a potem w spokoju wysłuchał. Jak zwykle okazał mi wsparcie. Był niezastąpionym towarzyszem.

Miałam dosyć kłamstw, więc opowiedziałam mu wszystko, począwszy od propozycji pracy w kasynie, a skończywszy na dniu, w którym Rick wyznał, że jest moim wujem.

Przyznaję, Johnny nie był zachwycony, że związałam się z Declanem, ale gdy zrozumiał, jak silnym uczuciem go darzę, obiecał, że da mu szansę i nie będzie się zawczasu uprzedzał. On również słyszał pogłoski o rodzinie Grimaldich i jak większość zdążył wyrobić sobie o nich bezpodstawnie niepocholebną opinię.

Rick odpoczywał po operacji usunięcia guza kostnego, która szczęśliwie przebiegła bez większych komplikacji. Za kilka dni miał opuścić szpital i wrócić do domu. Jonathan obiecał, że gdy tylko Rick dojdzie do siebie, przyjedzie do nas na kolację, żeby poznać jego i Declana. Nie

spodziewałam się, że ta perspektywa będzie mnie tak mocno stresowała, ale zależało mi na tym, aby najważniejsi mężczyźni w moim życiu zwyczajnie się polubili.

– Halo, halo! Tutaj ziemia! O czym tak intensywnie myślisz? – Johnny szturchnął mnie stopą.

Potrząsnęłam głową i upiłam łyk wina.

– Przepraszam... Tak szczerze to martwię się o to, że będziecie sobie chcieli pourywać głowy z Declanem. Obaj macie raczej niełatwe charaktery – prychnęłam niewesoło.

– Przecież ci przyrzekłem, że będę grzeczny i uprzejmy, no nie?

Uśmiechnęłam się kącikiem ust.

– A kto powiedział, że to twojego zachowania najbardziej się obawiam?

Jonathan wybuchnął śmiechem i stuknął się ze mną kieliszkiem.

– *Salud*[3]. Muszę przyznać, że dowcip ci się wyostrzył. Podoba mi się ta nowa Claire – przyznał z uznaniem.

– Cieszę się, że tak to widzisz.

Westchnął, rozparł się na fotelu i co jakiś czas zerkał na mnie kątem oka.

– Hmm? – mruknęłam. – No mów.

– Wiesz, chyba nadal trudno mi w to wszystko uwierzyć. Jesteś bratanicą Grimaldiego. Jakim cudem Everly udało się to ukryć?

Wzruszyłam ramionami i podciągnęłam stopy pod siebie.

– Mama zawsze była skryta. Pamiętasz, jak w dzieciństwie udawała, że nie istnieje coś takiego jak Dzień Ojca? Była mistrzynią ucinania tematu.

– No tak, słuszna uwaga – odparł z przekąsem.

– A tak w ogóle... Może któregoś dnia wybrałbyś się ze mną do ośrodka? Pewnie pojedę tam w przyszłym tygodniu. Mama ma się lepiej, a ostatnio udało nam się nawet chwilę porozmawiać. Nie wiem, czy cię skojarzy, al...

– Siostra, nie tłumacz – przerwał mi w pół słowa. – Oczywiście, że z tobą pojedę, nawet jeśli Everly mnie nie pozna. Chętnie ją zobaczę.

Chwyciłam jego palce i lekko je ścisnęłam. Ucieszyłam się, że dalej zwracał się do mnie tym czułym określeniem.

– Dziękuję – szepnęłam. – Jesteś prawdziwym przyjacielem. Raz jeszcze przepraszam, że cię okłamywałam i że tak się odcięłam... – dodałam ze wstydem.

– Przystań mi ciągle przepraszać. Wybaczyłem ci już dawno temu. Po prostu więcej tego nie rób, okej? – Pochylił się w moją stronę.

– Okej. – Uśmiechnęłam się, a Johnny odpowiedział mi tym samym.

– Ach, chciałem ci jeszcze o czymś powiedzieć – zaznaczył i wrócił do poprzedniej pozycji, przerywając nasz bezpośredni kontakt. – Przekaż Rickowi moje uszanowanie za to, jak załatwił sprawę z Mattem. Mam nadzieję, że ten dupek już nigdy nie będzie cię niepokoił. Niech siedzi tam w tym Gulfport czy innej dziurze. – Machnął ręką.

– A co cię tak nagle naszło? – spytałam i zmarszczyłam brwi.

– Po prostu sobie przypomniałem, że wcześniej ci tego nie powiedziałem, ale chyba byłem zbyt zszokowany tymi rewelacjami. W każdym razie już lubię Ricka i naprawdę czekam na to spotkanie. – Puścił mi oczko, czym wywołał mój śmiech.

– Jasne... Tak coś czułam, że z Rickiem to się akurat na pewno dogadacie. Dwa cwaniaki – rzuciłam pod nosem.

Pogroził mi palcem i podniósł się z fotela.

– Przyniosę deser.

– A damy radę zjeść go w pół godziny? – spytałam i zerknęłam na zegarek.

Podparł się o biodra i uniósł jedną brew.

– A co ci się tak spieszy? Jakaś VIP-owska wyprzedaż w centrum handlowym czy jak?
Fuknęłam i z dezaprobatą pokręciłam głową.

– Nie, spryciarzu. Mamy dzisiaj spotkanie z nowym inwestorem. Obiecałam Declanowi, że pomogę mu wszystko przygotować. Kasyno musi błyszczeć.

– Ach, no tak. – Uderzył się otwartą dłonią w czoło. – Wspominałaś. Wybacz, zupełnie o tym zapomniałem.

– Wiesz, że chętnie bym z tobą posiedziała, ale to ważna sprawa. – Westchnęłam. – Zwłaszcza że mamy nadzieję... – urwałam, bo niespodziewanie rozdzwonił się mój telefon. Rzuciłam okiem na ekran. – O wilku mowa – mruknęłam. – Przepraszam, odbiorę – powiedziałam do przyjaciela.

– Śmiało. Pójdę po lody – odparł i wszedł do mieszkania.

Przytaknęłam i przesunęłam zieloną słuchawkę.

– Niedługo wychodzę, skarbie – przywitałam się z Declanem. – Przekażesz Dougowi, żeby po mnie przyjechał? Oczywiście, jeśli to nie problem. Mogę też wziąć taksówkę.

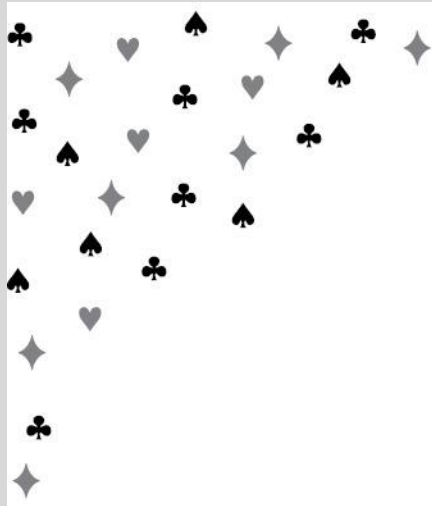
– Kruszyńko... – zaczął dziwnie napiętym tonem, zupełnie do niego niepodobnym.

Od razu pojęłam, że coś się wydarzyło. Poczułam dotkliwe uderzenia serca i momentalnie przeszły mnie ciarki. W pierwszej kolejności pomyślałam o Ricku.

– O Boże – weszłam mu w zdanie i poderwałam się na równe nogi. – Mów, co się stało!

– Ktoś wywołał pożar w kasynie. Płonie magazyn na tyłach. Straż już tam jedzie – odpowiedział, a ja wydałam z siebie bliżej nieokreślony dźwięk.

[3] Na zdrowie (hiszp.) (przyp. aut.)



Rozdział 39

Claire

Jak zwykle Jonathan stanął na wysokości zadania i błyskawicznie załatwił nam transport do kasyna. Nie zostawił mnie samej i wbrew moim protestom pojechał tam ze mną. Wysiedliśmy z samochodu jego znajomego i biegiem ruszyliśmy na tyły, gdzie znajdowały się magazyn i parking dla dostawców.

Straż właśnie dogaszała pożar. Odetchnęłam z ulgą, gdy dostrzegłam Declana. Był cały i zdrowy. Żywo dyskutował o czymś z Dougiem. Dopadłam do nich i wczepiłam się w bok Declana, przez co niemal stracił równowagę.

– Boże... Wszystko w porządku? Co się stało? – Obrzuciłam ich spojrzeniem. Dostrzegłam, że Doug miał opatrzone przedramię. Część jego marynarki była przypalona. – Matko, Doug! Poparzyłeś się? – spytałam z przerażeniem.

– Spokojnie, niech się pani nie martwi. Nic mi nie będzie – zapewnił z uśmiechem, wbijając wzrok w Jonathana, który ostrożnie trzymał się kilka metrów za mną.

– Och, wybaczcie. To mój przyjaciel, Johnny. – Wskazałam.

Declan pierwszy wyciągnął do niego rękę, ale drugą cały czas trzymał mnie w talii.

– Declan Grimaldi. Cieszę się, że w końcu mamy przyjemność się poznać. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach.

– Miło mi. – Johnny ujął jego dłoń, a później wymienił uścisk z Dougiem. – Mogę się wam do czegoś przydać? Pewnie trzeba będzie posprzątać.

Declan westchnął i popatrzył na dymiący budynek. Na pierwszy rzut oka nie wyglądało to tak tragicznie, jak zakładałam. Na szczęście ogień nie strawił całego magazynu, a jedynie jego część, jednak bezapelacyjnie czekał nas generalny remont.

– Myślę, że na razie musimy się wstrzymać. Straż będzie tu jeszcze przez chwilę działać i na pewno nikt nie pozwoli nam wejść, dopóki nie będzie pewności, że jest już bezpiecznie. Poza tym chwilowo mamy poważniejszy problem. – Zwrócił się do mnie: – Podejrzewamy, że to była Aria, kruszyno.

Oczy rozszerzyły mi się ze zdumienia.

– A-a-aria? – spytałam słabo. – Aria kucharka? Ta, którą widzieliśmy z Terrence’em w restauracji?

– Tak. Doug wyciągnął ją w ostatniej chwili i widzisz, jak to się skończyło. – Wskazał na ochroniarza. – Nie mamy pewności, że to była ona. Nie chcę jej bezpodstawnie oskarżać, ale wątpię, by znalazła się tutaj przypadkiem. Jej obowiązki ograniczają się do pomocy Margaret w kuchni. Po cholere przyjechała do kasyna? Zresztą wiesz, co mam na myśli.

– Boże... – wyszeptalam, próbując uszeregować informacje. – Myślisz, że twój brat...? – urwałam i pokręciłam głową, jakby zaprzeczając temu, czego się najbardziej obawialiśmy, a co Declan podejrzewał od dłuższego czasu.

Nie odpowiedział, a jedynie sztywno kiwnął głową.

– Gdzie jest teraz Aria? – spytałam.

– W samochodzie. Przestraszona. Próbowałem z nią rozmawiać, ale wyraźnie się mnie boi – odparł Doug. – Myślę, że najprędzej zwierzy się pani.

Zastanowiłam się przez sekundę. Musieliśmy nakłonić Arię do mówienia, ale zgadzałam się z Dougiem – to nie był bandzior, z którego uda się wycisnąć zeznania siłą. Aria to młoda dziewczyna i należało ją odpowiednio potraktować.

– Zabierzmy ją do rezydencji. Ja się nią zajmę – zarządziłam.

– Słuchajcie... – wtrącił się Johnny. – Nie będę wam przeszkadzał. Widzę, że macie co robić. Chyba że chcesz, żebym został? – To pytanie było skierowane do mnie.

– Jedź do domu. Wiem, że masz sporo pracy – westchnęłam. – Poza tym obawiam się, że Aria nie będzie skora do rozmowy, jeśli zawisną nad nią trzej mężczyźni i ja. – Zaśmiałam się, ale nie było to z mojej strony zbyt szczere. – Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze?

– Jasne, siostra. – Ucałował mnie w bok głowy. – Miło było was poznać. Czekam na spotkanie. Dajcie znać, gdybym mógł w czymś pomóc.

– Dziękuję – odparł Declan i lekko się uśmiechnął. – Będziemy w kontakcie.

Jonathan skinął głową i odszedł.

Spojrzelśmy po sobie i we trójkę skierowaliśmy się do mercedesa, w którym siedziała potencjalna podpalaczka.

Declan

Jechaliśmy w całkowitej ciszy. Słyszeliśmy jedynie urywane łkanie Arii. Szczerze? Nie rozumiałem jej reakcji. Jeżeli to ona wywołała pożar, powinna wziąć na siebie całą odpowiedzialność, a tymczasem zachowywała się tak, jakby sama była ofiarą.

W standardowy dla siebie sposób chciałem zacząć od razu na nią naciskać, ale w ostatniej chwili się powstrzymałem. Wiedziałem, że Claire lepiej załatwi tę sprawę. Ja

najprawdopodobniej wyładowałbym na dziewczynie całą nagromadzoną złość, tym samym przekreślając szansę na odkrycie prawdy.

Zaprowadziliśmy Arię do salonu i posadziliśmy ją u szczytu stołu, sami zaś zajęliśmy miejsca obok, po przeciwnych stronach. Została przez nas osaczona i zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Wodziła wzrokiem pomiędzy nami, cały czas dygocząc z nerwów.

Już miałem się odezwać, ale Claire zgromiła mnie wzrokiem, wyraźnie dając do zrozumienia, że powinienem zamilknąć. Nachyliła się w kierunku blondynki i zmarszczyła brwi.

– Aria... Mam nadzieję, że wiesz, w jakiej sytuacji się znalazłaś? – spytała. Kucharka zagryzła usta i niemrawo pokiwała głową, wbijając spojrzenie w blat. – Dobrze. W takim razie odpowiedz nam, proszę, na kilka pytań. Czy to ty wywołałaś pożar w kasynie? – Claire zadała kolejne pytanie, ale niestety nie doczekała się odpowiedzi.

Powoli kończyła mi się cierpliwość, aż w końcu warknąłem:

– Odpowiadaj, dziewczyno!

Aria mocniej zadrżała i zacisnęła powieki.

– To... To znaczy... – jęknęła niewyraźnie. – To ja podłożyłam ogień, ale... ale ja nie chciałam... – Błagalnie zerknęła na Claire, a jej oczy wypełniły się łzami. – On mi kazał... Proszę... Musi mi pani uwierzyć.

– Kto? Kto ci kazał? Na czyje zlecenie działałaś? – dopytałem, przejmując kontrolę nad rozmową.

– T-Ter-Terrence'a... – wyszeptała, potwierdzając moje najgorsze przypuszczenia.

– Ja pierdolę, czułem to w kościach... Skurwysyn – powiedziałem pod nosem i podniosłem się z krzesła. Podszedłem do barku i nalałem sobie całą szklankę whisky. Byłem wściekły, ale jeszcze bardziej rozczarowany. Do ostatniej chwili oszukiwałem się, że mój brat nie ma z tym nic wspólnego, ale rzeczywistość nie okazała się dla mnie łaskawa.

Claire doskonale odgrywała swoją rolę i niewzruszona drążyła dalej:

– Dlaczego Terrence poprosił cię o coś tak okropnego? Obiecał ci pieniądze? O co tutaj chodzi?

Aria wpadła w ryk i ukryła twarz w dłoniach.

– No bo... bo... – wydukała. – Bo on mi mówił, że mnie kocha... Boże przenaświętzy... – Spojrzała w sufit, jakby właśnie tam szukała zbawienia. – Obiecywał, że wyjedziemy za granicę i będziemy żyli w spokoju... Ależ ja jestem głupia...

– Manipulował tobą – wycedziłem. – Terrence uwielbia kobiety, to fakt, ale w życiu nie słyszałem, żeby chciał się ustatkować.

– Declan, pozwól jej mówić – powiedziała ostrzegawczo Claire, więc się zamknąłem i wlałem alkohol prosto do gardła. – Rozumiem cię, zakochałaś się – powiedziała do Arii i złapała ją za dłoń. – Tylko dlaczego Terrence chciał zniszczyć kasyno? Jaki miał w tym cel? Co chcieliście osiągnąć?

– Terrence miał żal do pana Ricka. – Zawstydzona pochyliła głowę. – Uważał, że to jemu należy się kasyno, a to z tej racji, że to on jest jego biologicznym synem, a nie pan Declan. To Terrence odstraszył państwu pierwszego inwestora, rozpuszczając plotkę o narkotykach w kasynie. Miał nadzieję, że po czymś takim pan Rick odbierze stanowisko panu Declanowi.

– Czyli Terrence'owi chodziło o ukazanie niekompetencji Declana? – dopytała Claire.

– Tak.

Z hukiem odstawiłem szklankę i wróciłem do stołu.

– Rozumiem, że to on stał za tą szopką, w którą zaangażował Lucasa i Donovana? To mój brat wysyłał instrukcje młodemu? – dopytałem, pochyliwszy się nad Arią.

– T-t-tak – wychrypiała.

– Kurwa mać! – Przeciągnąłem ręką po twarzy. – I wszystko tylko po to, żeby przejąć kasyno? Milion razy proponowałem temu idiocie pracę w firmie, ale on zawsze ją olewał!

– Nie wiem, panie Declanie... – odparła dziewczyna. – Wydaje mi się, że Terrence się pogubił, bo jest o pana zwyczajnie zazdrosny. Ciągle powtarzał, że pan Rick bardziej kocha bękarta niż własne dziecko i że to nie w porządku. Kiedy zrozumiał, że pan Rick ufa panu bezgranicznie i intryga z pierwszym inwestorem nie przyniosła efektu, to zmienił plan... Dlatego kazał mi podpalić kasyno. – Zapłakała i otarła wilgotny nos. – Powiedział, że skoro nie darzycie go należyтым szacunkiem, to odbierze wam to, co kochacie bardziej niż jego, czyli właśnie kasyno...

Zacisnąłem pięści. Zawiść jest mocnym motywatorem i ujawnia najgorsze cechy ludzkiej osobowości. Od jakiegoś czasu podejrzewałem, że Terrence maczał w tym palce, ale nie sądziłem, że było go stać na działanie z takim wyrachowaniem i perfidią. Miałem go za brata i właśnie ta świadomość bolała mnie najbardziej.

– Wiemy, że odwiedziliście matkę Claire w New Orleans Leaf House – zakomunikowałem bez wchodzenia w szczegóły. – Lekarz, który zajmuje się Everly, od razu rozpoznał Terrence'a na zdjęciu, jak tylko mu je przesłaliśmy. Dlaczego mój brat podszył się pod Matta Turnera? I co ty tam z nim robiłaś, hmm? Bo rozumiem, że to właśnie ty udawałaś rzekomą siostrę? Nie mylę się?

– O Boże... – jęknęła kucharka i potrząsnęła głową. – Tak, byłam tam razem z nim, ale nawet się nie odezwałam. Próbowалам odwieść go od tego pomysłu... Nie rozumiałam, po co Terrence męczy tę biedną kobietę. Dopytywał ją o męża pani Claire. Chciał wiedzieć, gdzie może go znaleźć, ale Everly nie chciała rozmawiać. Wydawała się... nieobecna.

Niespodziewanie Claire uderzyła dłonią w stół.

– Moja matka choruje od wielu lat – wycedziła przez zęby. Chyba pierwszy raz zobaczyłem ją taką zaciekłą. – Jakim prawem ją przepytawaliście?! Jak mogłaś na to pozwolić, ty głupia dziewucho?! Nie masz wstydu!

Aria rozplakała się jeszcze bardziej i otuliła się ramionami.

– Przepraszam... Przepraszam... Ja naprawdę nie chciałam... – powtarzała bez ustanku.

– Nie przepraszaj, bo to nic nie zmieni. Mów lepiej, po co Terrence'owi był potrzebny Turner! – ryknąłem.

– On... on chciał państwa skłócić... Tak sędzę. Powtarzał, że chętnie zobaczy, jak wpada pan w złość, gdy ujrzy męża pani Claire, bo na pewno zaślepi pana zazdrość.

– I co? Odnalazł Matta? Rozmawiał z nim? – Zrównałem się wzrokiem z gospożą.

– Nie jestem pewna. Ostatnio Terrence dziwnie się zachowywał. Nie zwierzał mi się... Coraz więcej przede mną ukrywał i ciągle tylko wydawał polecenia, a ja głupia zrobiłabym dla niego wszystko. – Otarła łzy. – Naprawdę wierzyłam, że mnie kocha. Myślałam, że razem wyjedziemy. Obiecywał, że zabierze mnie do Europy albo do Australii.

– Gdzie jest teraz Terrence? – spytał Doug, który do tej pory jedynie przysłuchiwał się naszej konfrontacji. – Gdy wyciągałem cię z magazynu, nigdzie go nie widziałem. Zdążył uciec, a ciebie zostawił w tyle, tak?

Aria zaprzeczyła ruchem głowy i jęknęła przeciągle.

– Gorzej. Wysłał mnie, żebym podłożyła ogień, i kazał natychmiast uciekać. Mieliśmy się spotkać na najbliższym przystanku autobusowym. Obiecał, że w tym czasie nas spakuje i przygotowani ruszymy w trasę... Mogłam wyczuć podstęp... Matko, był taki niespokojny i ciągle się wzdygał... Jestem skończoną idiotką.

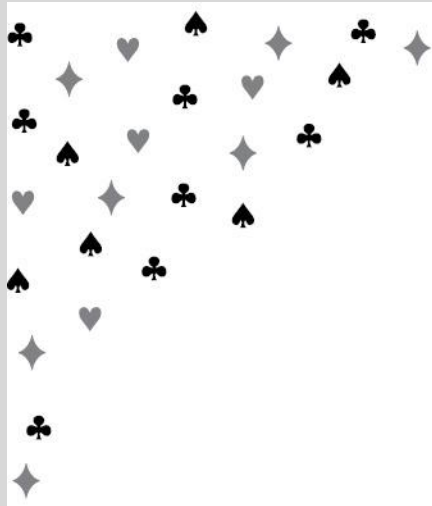
Wybuchnąłem śmiechem. Ślepa miłość naprawdę była bronią obusieczną w czystej postaci.

– Masz rację, Aria. Jesteś głupia – przyznałem bez ogródek. – Tyle dobrego, że jesteś tego świadoma. Mam nadzieję, że rozumiesz, że Terrence w ogóle nie zamierzał się z tobą spotkać, prawda? Zakładam, że mój kochany braciszek był już daleko stąd, gdy ty podkładałaś ogień.

– Tak... – wymamrotała. – Teraz już to wiem.

Zniesmaczony wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni i wybrałem numer brata. Po pojedynczym sygnale usłyszałem dźwięk poczty głosowej.

– Witaj, najdroższy bracie – powiedziałem z przekąsem. – Wiem już wszystko. Twoja ukochana ma długi język. Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś. Nie podejrzewałem, że potrafisz być aż tak sprytny. *Chapeau bas*, naprawdę – sarknąłem. – Liczę, że wykażesz się równie wielką odwagą i... spotkamy się w rezydencji. Pora sobie wyjaśnić rodzinne nieporozumienia. – Zakończyłem połączenie i zacisnąłem palce na telefonie.



Rozdział 40

Claire

Po tym jak Doug odwiózł Arię do jej rodziny, która mieszkała poza Nowym Orleanem, wykończeniu skierowaliśmy się z Declanem na górę do sypialni. Udało mi się go ubłagać, żeby nie wzywał policji. Aria zachowała się głupio, nieodpowiedzialnie i miałam do niej o to ogromny żal, ale nie zasługiwała na to, żeby odpowiadać prawnie za zbrodnie Terrence'a. Na szczęście Declan podzielał moją opinię, ale zastrzegł, że jeżeli kiedykolwiek zobaczy ją w pobliżu naszego domu, bez zawahania urządzi jej piekło na ziemi. Przerazenie w oczach Arii podpowiedziało mi, że tego wieczora widzieliśmy ją po raz ostatni. Straciła pracę, a to i tak było dotkliwą karą, biorąc pod uwagę, że się jej nie przelewało. Cóż, przynajmniej w ten sposób odczuje konsekwencje swojego postępowania.

Zmęczona opadłam na łóżko, zupełnie nie przejmując się tym, że jestem w ubraniu, które śmierdzi dymem. Declan z westchnieniem usiadł obok i czule pogładził mnie po nagiej łydce. Podniosłam się do pozycji siedzącej i oparłam głowę o jego napięte plecy.

– Przykro mi, kochanie – szepnęłam. – Wiem, że się tego spodziewałeś, ale to z pewnością nie jest dla ciebie łatwe.

Przekręcił głowę i musnął mnie w skroń.

– Fakt, nie było to przyjemne... Uzyskać potwierdzenie, że twój brat od dłuższego czasu wbijał ci nóż w plecy... Ale z tobą u boku wszystko wydaje się łatwiejsze, kruszyno.

Uśmiechnęłam się, pozwalając ciepłu przeniknąć wprost do serca, i pogładziłam Declana

po karku.

– Terrence dalej nie odbiera? – spytałam.

– Nie i szczerze wątpię, żeby kiedykolwiek to zrobił. Zawsze był trochę tchórzliwy. Dam sobie rękę uciąć, że w pierwszej kolejności pozbył się telefonu. Zresztą sam bym tak zrobił na jego miejscu, żeby nikt mnie nie namierzył.

Zamilkliśmy na sekundę, a wtedy sobie uświadomiłam, że nie przedyskutowaliśmy jednej istotnej sprawy.

– Posłuchaj. Wiem, że jesteś zmęczony, bo ja sama już ledwo myślę, ale powinniśmy ustalić, kiedy poinformujemy Ricka o całej tej okropnej sytuacji – zasugerowałam delikatnie.

– Kurwa – warknął i ucisnął szczyt nosa. – Jeszcze ojciec, no tak...

– Hmm, wiesz, uważam, że dopóki Rick jest w szpitalu, nie możemy mu o tym powiedzieć. Jak wróci do domu i będziemy mieli pewność, że jego stan jest stabilny, to wtedy na spokojnie z nim porozmawiamy – podsunęłam. – Co ty na to?

Declan kiwnął głową i położył się na boku, ciągnąc mnie za sobą.

– To chyba najlepsza opcja, kruszynko. Rick i tak będzie załamany, ale zgadzam się, że nie powinniśmy go teraz stresować. Niech dochodzi do siebie. Jutro sprawdzę, kiedy go wypiszą.

Patrzyłam w jego zielone oczy, starając się wyczytać z nich jakiegokolwiek emocje. Wiedziałam, że w głębi duszy obwiniał się za to, że Terrence czuł się odrzucany. Declan miał w zwyczaju przyjmować na siebie wszystkie ciosy i brał na swoje barki więcej, niż człowiek faktycznie był w stanie unieść.

– Mam nadzieję, że nie masz wyrzutów sumienia? – spytałam cicho.

– Pora na wyrzucenia, co? – parsknął i uniósł kącik ust. – Szczerze? I tak, i nie. Wiem, że z jednej strony nie mam większego wpływu na to, jak Terrence odbiera rzeczywistość, ale z drugiej... jestem w stanie go zrozumieć. Mógł się czuć odsunięty na boczny tor. W jakiś sposób Rick zawsze poświęcał mi więcej uwagi, ale najprawdopodobniej było tak dlatego, że byłem skrzywdzonym dzieckiem. Nie opowiadałem ci o adopcji, prawda? – spytał, a kiedy pokręciłam głową, kontynuował: – Rick adoptował mnie zaraz po tym, jak usłyszał moją historię od przyjaciela, który wówczas był dyrektorem naszego domu dziecka. Nie wiem, dlaczego zdecydował się wziąć mnie pod swoje skrzydła. Może z litości? Trudno stwierdzić. Chyba nigdy o tym nie rozmawialiśmy... – Zamilkł i popatrzył w sufit. – W każdym razie Terrence pojawił się dwa lata po mojej adopcji. Beth, jedna z wielu kochanek Ricka, niespodziewanie pojawiła się w naszych drzwiach z noworodkiem na rękach i oświadczyła, że się wprowadza. Pamiętam ten dzień jak dziś. Rick szalał z wściekłości. Był przekonany, że Beth specjalnie zaszła w ciążę i złapała go na dziecko. Oczywiście natychmiast zlecił badania DNA, które o dziwo potwierdziły prawdziwość jej słów. Znasz Ricka, to dżentelmen, zawsze taki był i naprawdę starał się stworzyć zdrowy związek z matką Terrence'a, ale ona nie była zainteresowana niczym innym poza jego pieniędzmi. Wytrzymała miesiąc i po prostu zniknęła, zostawiając nam młodego.

– Boże... – jęknęłam. – Jak tak można? I odeszła tak po prostu – pstryknęłam palcami – bez mrugnięcia okiem? Nie próbowała nawiązać żadnej relacji z synem?

– Nie. Wyglądało to tak, jakby pozbyła się nadbagażu w postaci Terrence'a, który ewidentnie jej ciążył. Beth była młodsza od Ricka i ciągle imprezowała. Raczej nie była przygotowana na macierzyństwo. Zabrała ze sobą wszystkie drogie prezenty, którymi obdarowywał ją Rick, ukradła również trochę gotówki, którą udało jej się znaleźć w rezydencji, i zwyczajnie ziała. Nie wiemy, co się z nią stało. Rick jej szukał, ale zapadła się pod ziemię.

– Suka – mruknęłam pod nosem i od razu zakryłam usta, bo nigdy wcześniej nie użyłam tego określenia w stosunku do innej kobiety, ale tym razem odczułam taką potrzebę.

– Niestety, w dodatku wyrachowana – przyznał mi rację. – Sądzę, że to w jakiś sposób

również gryzło Terrence'a. Porzucony i niechciany przez matkę. Pamiętam, że jako mały chłopiec często o nią wypytywał, ale ojciec wyjawiał mu prawdę, dopiero gdy młody osiągnął nastoletni wiek. Zamknął się wtedy w sobie. Raz nawet nam uciekł. Przyznał, że próbował odszukać mamę.

– Och, biedne dziecko. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co musiał wtedy czuć – powiedziałam, z niesmakiem wyobrażając sobie ową Beth.

– To prawda, nie było z nim najlepiej. Od tamtego momentu zaczęły się z nim prawdziwe problemy. Wiesz, imprezy, regularne ucieczki z domu, narkotyki. Rick ledwo sobie z nim radził. Na szczęście w końcu udało mu się nad nim zapanować. Umieścił go w klinice odwykowej, a kiedy Terrence wyszedł, był zupełnie inny. Wytonowany, spokojny i przez jakiś czas dawał nam odetchnąć. Ale jak teraz sobie o tym myślę, to dostrzegam, że właśnie wtedy zaczął się realnie oddalać, więc gdy tylko nadarzyła się okazja, poprosił ojca, żeby kupił mu mieszkanie, i po prostu się wyprowadził. Z kasynem też nie chciał mieć nic wspólnego. Wielokrotnie próbowałem go zaangażować w działalność firmy, ale zupełnie się do tego nie nadawał, nawet się nie starał. Rick był wściekły, bo Terrence potrafił odstraszać nam klientów swoim prostackim zachowaniem. Wpadał też na jakieś durne pomysły, na przykład chciał zatrudnić striptizerki, chociaż Rick wyraźnie podkreślał, że Cassino Souterrain to ekskluzywny lokal, a nie tani burdel.

– Myślisz, że właśnie to wywołało frustrację u Terrence'a?

Declan zmarszczył czoło i ponownie spojrzął w sufit, jakby starał się tam odnaleźć odpowiedzi na moje pytania.

– Tak, sądzę, że to również miało znaczenie. Rick jest krytyczny, więc torpedował wszystkie głupie pomysły mojego brata. Terrence miał taki moment, że przychodził do ojca co tydzień, za każdym razem z nowym biznesplanem.

– I...?

– I nic – westchnął. – Terrence nigdy nie miał głowy do interesów i Rick doskonale o tym wiedział.

– No tak... Rozumiem.

Declan przyciągnął mnie do siebie i pocałował w szyję.

– Myślisz, że jeszcze go zobaczymy? – wyszeptalam.

– Nie wiem, kruszynko. Mogę mieć jedynie taką nadzieję. Zawiódł mnie i oczywiście, że miałbym ochotę obić mu głowę, ale przede wszystkim chciałbym się z nim skonfrontować. Kiedyś bym mu nie wybaczył, ale dzięki tobie nauczyłem się, że nie warto chować urazy i podsycać w sobie chęci zemsty, bo to do niczego nie prowadzi.

Wzruszyły mnie jego słowa i wtuliłam się w niego jeszcze mocniej.

– Odbudujemy kasyno, prawda? Poradzimy sobie? – spytałam, przypominając sobie przykry obraz zwęglonej części budynku.

– Oczywiście, że tak, kochanie – mruknął. – Na szczęście inwestor dalej jest zainteresowany współpracą, tak że o to nie musimy się martwić. Swoją drogą to był naprawdę dobry pomysł, żeby rozpowiadać o tym spotkaniu z kontrahentem na lewo i prawo. Tak czułem, że to wywabi naszego kreta. Szkoda tylko, że okazał się nim mój brat.

– Ty masz same świetne pomysły – powiedziałam cicho. Miałam nadzieję, że chociaż trochę poprawię mu tym humor.

– Być może, ale zdecydowanie najlepszym pomysłem było zatrudnienie pani na stanowisku księgowej, pani Turner.

Wybuchnęłam śmiechem i trzepnęłam go w rękę.

– To akurat był pomysł twojego ojca.

– Nie odczuwam potrzeby wchodzenia w takie szczegóły. – Jego głęboki głos zawibrował

mi tuż przy uchu. – Ale odczuwam silną potrzebę wejścia w ciebie, kruszynko.

Jęknęłam i z nieskrywaną przyjemnością oddałam mu swoje ciało. Brałam i dawałam, ciągle powtarzając, jak bardzo go kocham.

Declan

Obudziło mnie głośne pukanie do drzwi. Poderwałem głowę z poduszki i zerknąłem na Claire. Spała spokojnie, miarowo oddychając. Jej piękną twarz zakrywały poplątane loki. Ostrożnie wysunąłem się z łóżka i szczelnie nakryłem ją kołdrą. Nie chciałem jej budzić, zwłaszcza że zegar wskazywał dopiero piątą nad ranem. Przeczesałem włosy i wyszedłem na korytarz.

– Declanie, wybacz – powiedziała cicho Margaret, wykręcając ścierkę w drżących dłoniach. – Przyjechała policja...

Gdy dotarło do mnie znaczenie jej słów, momentalnie otrzeźwiałem.

– Policja? – upewniłem się.

– Tak – potwierdziła zestresowana. – Czekają przed wejściem. Pytali o ciebie i o Ricka. Nie wiem, o co może chodzić, ale...

– Ja pierdolę – wycodziłem przez zęby, przerywając gospodyni. – Człowiek nie może mieć nawet chwili spokoju... Już schodzę, tylko założę spodnie. – Cofnąłem się do sypialni i wrzuciłem na siebie dres. Przed zamknięciem drzwi spojrzałem, czy na pewno nie obudziłem Claire.

Zbiegłem na dół i przywitałem się z policjantami. Było ich dwóch.

– Dzień dobry. W czym mogę panom pomóc? – spytałem i gestem zaprosiłem ich do środka.

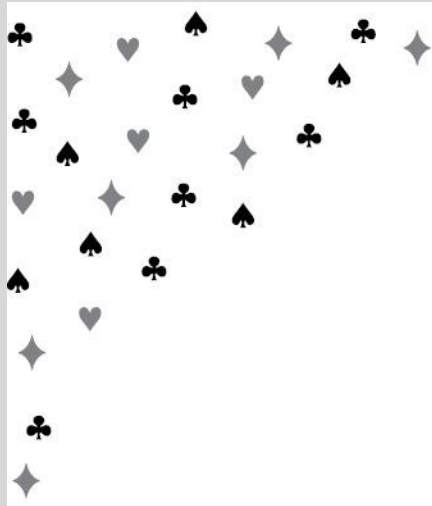
– Pan Declan Grimaldi? – odezwał się ten wyższy.

– Tak. Czy coś się stało?

Wymienili się spojrzeniami w taki sposób, że błyskawicznie zrozumiałem, iż przyjechali, aby przekazać mi złą wiadomość.

– Bardzo nam przykro – zaczął niepewnie drugi z mężczyzn – ale pański brat, Terrence Grimaldi, miał wypadek samochodowy. Z dużą prędkością uderzył w drzewo i... zginął na miejscu.

Kołatanie serca i przytłaczająca czerń, która zawęziła mi pole widzenia, zmniejszając jego ostrość – poczułem tylko tyle i aż tyle.



Rozdział 41

Niecałe dwa tygodnie później

Declan

Siedzieliśmy w ciszy. Patrzyłem na przesuwające się wskazówki zegara. Czekałem, aż wybije godzina zero. Otaczała nas zatrważająco ponura atmosfera. Przez sekundę miałem nawet wrażenie, że mroczny żniwiarz klepie mnie po ramieniu.

Wszyscy byliśmy odziani w żałobną czerń. Wszyscy z podkrążonymi oczami. Wszyscy poranieni na swój własny sposób. Rick, którego zżerały wyrzuty sumienia, Claire, pogrążona w głębokim smutku, i ja, starający się cokolwiek z tego zrozumieć.

Ledwo kojarzyłem, co działo się w ostatnim tygodniu. Kiedy Rick wyszedł ze szpitala, tak cholernie martwiłem się o jego zdrowie, że gdyby nie Claire, najprawdopodobniej nie byłbym w stanie w ogóle mówić. Nie mieliśmy jednak wyjścia i przekazaliśmy ojcu informacje o pożarze w kasynie i wypadku Terrence'a. Myślałem, że gorzej już być nie może, ale wówczas poznaliśmy wyniki autopsji, która wykazała to, czego najbardziej się obawiałem.

Terrence prowadził samochód pod wpływem narkotyków. Badania toksykologiczne ujawniły w jego krwi obecność kokainy, ketaminy oraz alkoholu. Zabójcza mieszanka wywołała zaburzenia błędnika: najpierw wprowadziła Terrence'a w stan euforii, a następnie zadziałała usypiająco, przynajmniej tak wyjaśnił to koroner.

Terrence wbił się w drzewo z tak ogromną prędkością, że śmierć nastąpiła natychmiast. Ślady hamowania były ledwo widoczne. Cały czas się katowałem i zachodziłem w głowę, czy mój brat chciał popełnić samobójstwo, czy może po prostu był otumaniony przez środki, które zażył. Śledztwo nie udzieliło jednoznacznej odpowiedzi. Wiedziałem, że roztrząsanie tej kwestii nie wyjdzie mi na dobre, ale prawda była taka, że każde z nas próbowało znaleźć rozwiązanie. W obliczu śmierci bliskiej osoby marzysz jedynie o domknięciu. Liczyłem, że względne ukojenie przyniesie nam pogrzeb.

– Nie mogę w to uwierzyć... Nie... – szepnął ojciec, ukrywając zmęczoną twarz w sinych dłoniach. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny powtarzał to tak często, że naprawdę zaczynałem się poważnie martwić o stan jego psychiki.

Claire złapała go za dłoń i smutno się uśmiechnęła. Starła się i za to ją podziwiałem. Nawet na tle tak tragicznych wydarzeń myślała o samopoczuciu innych.

Stanąłem za fotelem, w którym siedziała, i położyłem ręce na jej ramionach.

– Dlaczego to zrobił? – spytał Rick. Miał roztrzęsiony głos. Wbił we mnie błagalne spojrzenie, jakby szukał pomocy, odpowiedzi.

Chciałem móc powiedzieć coś, co zagłuszyłoby jego ból, ale byłem w stanie jedynie pokręcić głową.

– Nie mamy pewności... – szepnęła Claire. – Może stracił przytomność albo... – urwała i zacisnęła powieki, odwróciwszy głowę.

– Przepraszam was, moje dzieci, to wszystko moja wina... – Ojciec wzniósł oczy ku górze.

– Przestań – powiedziałem stanowczo. – Nic z tego, co się wydarzyło, nie jest twoją winą. To Terrence podjął te wszystkie decyzje, rozumiesz? Jaki miałeś na to wpływ?

– A jednak, mój chłopcze... A jednak... – Wykrzywił twarz. – Gdybym był lepszym rodzicem, nic takiego by się nie stało. Gdybym był lepszym ojcem, dalej miałbyś brata... Jak mogłem nie zauważyć tej złości, którą Terrence w sobie nosił? Nie ma niczego gorszego niż świadomość, że zawiodło się własne dziecko... – Zalany łzami zwrócił się do Claire: – Ciebie również zawiodłem, najdroższa... Gdybym był lepszym wujkiem, miałabyś we mnie oparcie i nie musiałabyś sama mierzyć się z chorobą matki.

– Boże, proszę, nie mów tak – odparła i dotknęła jego zapadniętego policzka. – Declan ma rację. Nie odpowiadasz za całe zło tego świata. To prawda, każdy z nas popełnia błędy, ale przecież starałeś się zadbać o Terrence'a, a jeśli chodzi o mnie... Dbasz o mnie teraz, od wielu miesięcy...

– Dokładnie – wtrąciłem się. – A ja zawdzięczam ci całe swoje życie. Nie mogłem sobie wymarzyć lepszego ojca.

Kucnąłem pomiędzy nimi i wyciągnąłem dłonie. Złapaliśmy się za ręce, budując pierwsze podwaliny pod normalność. Nie były potrzebne już żadne słowa, żadne deklaracje. Wiedzieliśmy, że możemy na siebie liczyć. Staliśmy się prawdziwą rodziną. Scaliły nas liczne potknięcia, upadki, doświadczenia z przeszłości, ale – co najważniejsze – szczerłość, która choć niejednokrotnie bywa brutalna, jest tak bardzo potrzebna. Czułem, że po tym, przez co razem przeszliśmy, nigdy nie będziemy silniejsi.

Claire

Pogrzeb był cichy, skromny i rodzinny. Nie mieliśmy siły wypełniać tego dnia muzyką, mimo że tak nakazywała tradycja w Nowym Orleanie. Może gdyby Terrence umarł w inny sposób...

W skupieniu szliśmy za konduktem pogrzebowym, aż dotarliśmy na St. Louis Cemetery No. 1. Rozejrzałam się dookoła i nagle uderzyło mnie wspomnienie z dzieciństwa. Mama często zabierała mnie na ten cmentarz. Opowiadała mi wówczas, że Mark Twain nazywał cmentarze Nowego Orleanu miastami umarłych. Przechodząc pomiędzy monumentalnymi grobowcami, które zdobiły kamienne posągi, zrozumiałam, że tego dnia pożegnam dwie osoby, które były mi bliskie, a jednocześnie tak dalekie – Terrence’a i ojca.

Inskrypcja na granitowym grobowcu głosiła, że spoczywają tutaj Henriette i Walter Grimaldowie wraz z synem Hamishem.

Hamish... Imię taty odbiło się echem w mojej głowie. Niespodziewanie dotknęło mnie poczucie straty. Nie miałam szansy go poznać, a Terrence, który był moim bliskim kuzynem, zniknął z mojego życia tak nagle, jak się pojawił.

Czuły dotyk dłoni na plecach przyniósł mi lekką pociechę. Zerknęłam na wuja.

– To twoi dziadkowie – szepnął wzruszony Rick, wskazując na wyryte u góry imiona.

– Opowiesz mi o nich kiedyś? – spytałam cicho, próbując wyobrazić sobie swoich przodków.

– Oczywiście, najdroższa. Oczywiście.

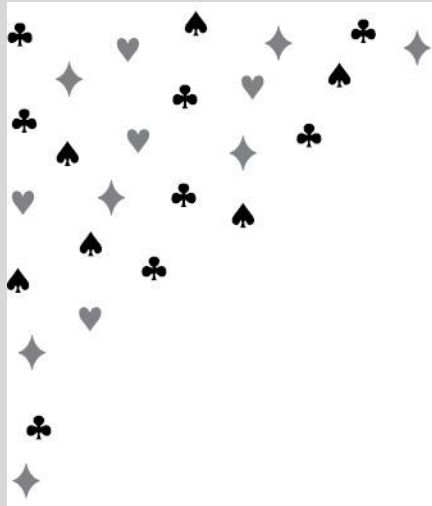
Kiwnęłam głową i złapałam go za rękę. Wiedziałam, że dotrzyma obietnicy.

Otaczali mnie najbliżsi. Ludzie, którzy wiele dla mnie znaczyli. Niektórych znałam od lat, na przykład Jonathana, inni stanęli na mojej drodze przez czyste zrządzenie losu, ale nie miało to żadnego znaczenia, bo byli moją rodziną – z krwi czy też z wyboru. Popatrzyłam po ich poważnych twarzach.

Margarett wspierała się na ramieniu Roberta, w milczeniu zalewając się łzami. Doug szarmancko podtrzymywał Rose – gospodynię Ricka. Alec, Brick, Enzo i kilku innych ochroniarzy oraz pracowników kasyna – wszyscy bezgłośnie nam towarzyszyli, oferując swoje wsparcie. Czułam ich obecność, byli w pobliżu – zawsze chętni i gotowi do pomocy, otwarci.

Targały mną różne emocje – od złości, przez smutek, po niepokój – ale gdy wuj coraz mocniej ścisnął moją dłoń, a ciepło ciała Declana otulało mnie lekką mgiełką i gdy dojrzałam delikatny uśmiech na twarzy Jonathana, poczułam wdzięczność.

Kiedyś samotna, z chorą matką, która powoli nie rozpoznawała własnego dziecka. Osamotniona w małżeństwie, które w zasadzie od początku było czystą fikcją, iluzją. Teraz wszystko się jednak zmieniło. Wypełniała mnie miłość, którą obdarzyło mnie tyle osób. W taki dzień jak dziś, nawet w konfrontacji ze śmiercią, czułam się żywa jak nigdy wcześniej.



Rozdział 42

Claire

Po pożegnaniu Terrence'a zaprosiliśmy wszystkich do rezydencji. Kawalkada czarnych mercedesów sunąca po ulicach Nowego Orleanu musiała wyglądać jak konwój dyplomatyczny, bo przechodnie wskazywali nas palcami.

Margarett, Robert i Rose natychmiast udali się do kuchni, żeby podgrzać to, co wcześniej przygotowali. Rick dzielnie przyjmował kondolencje, ale tylko dlatego, że składały je życzliwe osoby.

Od dziś komodę w salonie zdobiło zdjęcie Terrence'a w pięknej złotej ramie. Zatrzymałam się przy nim, by wspomnieć te nieliczne momenty, które dzieliłam z kuzynem. Nie brakowało mi go, bo nie zdążyłam się z nim zżyć, ale mimo wszystko czułam, jakbym straciła coś nieuchwytnego. Wymknął się niczym subtelny, ulotny dotyk. Głęboko wierzyłam, że gdybyśmy dostali szansę, powstałaby między nami więź. Utrwalałam tę wizję w głowie. Właśnie tak zamierzałam go zapamiętać.

Uśmiechnęłam się pod nosem i odwróciłam w stronę ludzi, którzy byli ze mną tu i teraz. Paradoksalnie odebrałam śmierć Terrence'a jako hołd dla życia.

Gdy podano do stołu i opadło nagromadzone napięcie, reszta czasu upłynęła nam na rozmowach. Wspominaliśmy zmarłych, ale znaleźliśmy również przestrzeń na śmiech oraz łzy radości. Ofiarowaliśmy sobie czas i uwagę.

* * *

Kilka godzin później wymęczony Rick zasnął na jednej z kanap, a Doug jako jedyny niepijący wśród ochroniarzy był zmuszony rozwieźć towarzystwo do domów. Enzo czekał chwilę, wywołując wesołość wśród zgromadzonych, zaraźliwą zresztą do tego stopnia, że udzieliła się nawet Declanowi.

Ku mojemu zdziwieniu zaproponował on Jonathanowi, żeby został u nas na noc. Chyba zrobili na sobie dobre wrażenie. Nie wiedziałam, czy zwiastowało to przyjaźń, ale byłam im wdzięczna, bo przynajmniej się starali.

Kiedy pożegnaliśmy resztę gości, natychmiast zabrałam się do sprzątanania.

– Złotko! Zostaw to! – skarciła mnie Margaret, gdy dostrzegła, że niosę stos talerzy.

Odstawiłam porcelanę na blat przy zmywaku i westchnęłam.

– Nie bądź uparta i pozwól sobie pomóc – odparłam i ścisnęłam ją za ramię. – Na pewno jesteś zmęczona, a razem pójdzie nam znacznie szybciej. Zaraz zaangażuję Declana i Johnny’ego. Niech też się do czegoś przydadzą.

Jak na zawołanie, panowie wkroczyli do kuchni. Każdy z wieżą brudnej zastawy. Declan dostrzegł moją zaskoczoną minę i wybuchnął śmiechem.

– Czy ty przypadkiem nie czytasz w myślach? – spytałam, unosząc brew.

– A co? Zapomniałem o tym wspomnieć? – odbił piłeczkę.

Potrząsnęłam głową z dezaprobatą i popatrzyłam na Margaret, która łypała na nas kątem oka. Była ewidentnie poruszona.

– Dobrze, kochani. Ja już sobie tutaj poradzę – zarządziła i machnęła ścierką. – Do wstawiania zmywarek nie jesteście mi potrzebni, więc śmiało możecie iść odpocząć. Chyba że chcielibyście coś jeszcze zjeść? Albo może zrobię wam ciepłego mleka? – zasypała nas pytaniami w tak dobrze znany nam sposób.

Jonathan parsknął i złapał się za brzuch.

– Nie ma szans. Ja już nic nie przełknę – odparł. – Ale wszystko było wyśmienite.

Dziękuję za pyszną kolację.

Gospodyni puściła mu oczko.

– Nie ma za co, młodzieńcze. Mam nadzieję, że będziesz zaglądał do nas częściej.

Johnny kiwnął głową i obdarzył ją swoim firmowym uśmiechem.

– Dobranoc, Margaret. Dziękuję, że tak świetnie wszystko przygotowałaś. Jesteś niezastąpiona – powiedziałam i ucałowałam ją w policzek.

Jej oczy wypełniły się łzami, ale kiedy Declan przyciągnął ją do siebie i szepnął do ucha słowa podziękowania, całkowicie się rozkleiła i wygoniła nas z kuchni pod groźbą napojenia octem. Nasz rechot poniósł się echem po przestronnym holu.

– To co? – spytałam, stając u podnóża schodów. – Czas do łóżek, moi drodzy.

– No wiesz, siostra... Miałem nadzieję, że pozwolisz nam na małego drinka przed snem – zachnął się mój przyjaciel.

– Małego co? – Wydęłam usta. – Już ja wiem, jak...

– Kurwa mać! – Gwałtownie przerwał mi donośny głos Declana. Ekspresowo odwróciliśmy się w jego stronę.

– Co się stało?

Nie odpowiedział, bo wpatrywał się w ekran telefonu, miażdżąc jego obudowę

w żelaznym uścisku. Zaalarmowana, podeszłam bliżej i dotknęłam jego ręki. Po chwili zaczął dygotać ze złości, która stopniowo w nim narastała.

– Skarbie? – szepnęłam, ale nie zwrócił na mnie uwagi. Popatrzył za to na Jonathana.

– Ten skurwysyn... – wycodził. – On tu jest... Turner.

Kiedy pojęłam, że przed sekundą padło nazwisko mojego byłego już męża, wyprostowałam się jak struna i ujęłam twarz Declana w dłonie, zmuszając go, żeby na mnie spojrzał.

– Co ty mówisz? – spytałam. – Matt tu jest?

Jonathan wydał z siebie coś na kształt niskiego pomruku.

– Tak, czekał przy bramie. Ochrona dała mi znać. Kazałem go wpuścić – wyjaśnił Declan. – Chyba mu życie niemiłe... – warknął z głębi wnętrza. – Zostań tutaj, kruszyno. My się nim zajmujemy.

– Och, tak... Ja już ja się nim, kurwa, zajmę – wyszczał Johnny i szybko skierował się do drzwi wyjściowych, a Declan tuż za nim.

Krew niemalże zabalgotowała mi w żyłach. Potraktowali mnie jak ubezwłasnowolnioną. Wybiegłam przed nich, zastępując im drogę, i uniosłam obie dłonie.

– Stop! Obaj! Czy wy sobie ze mnie żartujecie, do cholery?! – Wyrzuciłam ręce wyżej.

– Claire, pos... – zaczął zniecierpliwiony Declan, ale natychmiast weszłam mu w słowo:

– Nie! To wy mnie teraz posłuchacie. – Zgromiłam ich wzrokiem, w ogóle nie zwracając uwagi na sposób, w jaki rozszerzały się nozdrza Declana. – Rozumiem, że testosteron właśnie wali was po głowach, ale to nie jest mój problem. Jeżeli mój szanowny eks postanowił znów namieszać w moim życiu, to się mocno zdziwi. Nie ma prawa mnie nachodzić i to JA go w tej kwestii uświadomię. Czy wyraziłam się jasno?! – Podniosłam głos dla podkreślenia wagi swoich słów. Tym razem nie zamierzałam odpuszczać. Nie czekałam na niczyją zgodę, bo jej nie potrzebowałam, i wypadłam przed dom.

Matt stał na środku podjazdu z rękami w kieszeniach. Z przestachem rozglądał się dookoła. Nie analizowałam. Szłam w jego stronę, pewnie stawiając kroki. Declan i Jonathan niemalże przykleili się do moich pleców i podążyli za mną niczym cienie.

– Ty popierdolony... – Johnny nie wytrzymał i już chciał się wyrwać do przodu, ale położyłam mu rękę na klatce piersiowej, skutecznie go uciszając.

Matt cofnął się o krok, wbijając we mnie zmartwione spojrzenie. Był dużo szczuplejszy i nieogolony. Prezentował się mizernie. Z satysfakcją odnotowałam zmęczenie, które odbiło się na jego niegdyś wesołej twarzy.

– Czego chcesz? – burknęłam i skrzyżowałam ręce na piersi. – Masz pięć minut i ani sekundy dłużej. – Dokładnie tyle zamierzałam mu podarować. Straciłam przez niego już wystarczająco dużo czasu.

– Ja... bo ja... – jęknął i odchrząknął. – Boże, Claire... – wyszeptał moje imię i zrobił mały krok do przodu, próbując mnie dotknąć.

Duży błąd. Declan momentalnie schował mnie za sobą i złapał go za kurtkę.

– Nie masz prawa wypowiadać jej imienia w taki sposób, a już na pewno nie masz prawa jej dotykać! – zagrmiał. – Mów, co masz do powiedzenia, i wypierdalaj z naszego domu!

– Declan! – przywołałam go do porządku. – Poradzę sobie.

Jeszcze przez kilka sekund mierzyli się spojrzeniami, aż w końcu Declan odpuścił i odepchnął go z obrzydzeniem. Matt zatoczył się do tyłu.

– Powtórzę to pytanie tylko raz – zaznaczyłam. – Czego chcesz i jak mnie tu znalazłeś?

Matt spuścił wzrok i wbił czubek buta w drobne kamyczki.

– Przyjechałem, bo... chciałem cię przeprosić. Poza tym przeczytałem w sieci o pożarze

w kasynie i... przestraszyłem się, że coś ci się stało...

Wybuchnęłam urywanym śmiechem. Lepszego żartu nie mogłam usłyszeć.

– Przepraszam?! Przestraszyłeś się?! Czy ty się w ogóle słyszysz, łajzo?! – huknął Johnny. – Zostawiłeś ją samą z długami! Myślisz, że wystarczy przeprosić?! Claire straciła przez ciebie wszystko, na co tak ciężko pracowała! Uciekłeś jak pierdolony tchórz! Myśleliśmy, że ktoś cię porwał albo że stało ci się coś gorszego!

– Ale... Ale ja nie miałem wyjścia... – zaoponował cicho Matt.

– Tak, kurwa, wiem! Rick cię nastraszył i kazał ci wypierdalać z miasta! I co z tego?! Gdybyś naprawdę kochał Claire, to postarałbyś się znaleźć jakieś rozwiązanie! – Podszedł do niego i szturchnął go palcem w pierś. – Brzydzę się tobą, rozumiesz? Jesteś zwykłą, klasyczną mendą. Nigdy na nią nie zasługiwałeś. Każdego dnia dziękuję Bogu za to, że się z tobą rozwiódła.

Tym razem nie powstrzymałam przyjaciela, bo wiedziałam, że potrzebował wykrzyczeć to Mattowi prosto w twarz. On również nosił w sobie ogromny żal.

– Masz rację... – przytaknął mój były mąż i zwrócił się do mnie: – Nie będę robił żadnych problemów, przyrzekam. Przyjechałem tylko po to, żeby prosić o twoje wybaczenie. Ja... Ja nie ruszę dalej, dopóki...

– Dopóki co?! – warknęłam zniecierpliwiona. – Dopóki nie dostaniesz rozgrzeszenia? Tego oczekujesz?

Pokiwał głową i podrapał się po karku. Jediną właściwą reakcją było parsknięcie, co zresztą uczyniłam.

– Dlaczego teraz? Do tej pory jakoś nie zależało ci na mojej opinii.

– To nieprawda... – Potulnie spuścił głowę. – Zawsze zależało mi na twojej opinii...

– Gównu prawda, Matt. Po latach zrozumiałam, że jedyną osobą, na której opinii kiedykolwiek ci zależało, jesteś ty sam. Nasze małżeństwo było iluzją, bo tak naprawdę nie byliśmy w nim razem. Byłam sama w tym związku. Ty potrafiłeś tylko brać.

Matt zagryzł wargę i nerwowo potarł palce. Zachowywał się żałośnie i niepodobnie do siebie. Jego zachowanie skutecznie drażniło Declana, który mocno objął mnie w talii i oparł o swój tors.

– Zostały ci dwie minuty, Turner – ostrzegł. – Jeżeli natychmiast nie podasz prawdziwego powodu, dla którego się tu znalazłeś, to nie ręczę za siebie. A uwierz, nie chciałbyś się przekonać, do czego jestem zdolny. Chwilowo jeszcze się hamuję.

– Popieram – odpowiedział Jonathan. – Gadaj, do kurwy nędzy, bo naprawdę się nie powstrzymam i ode mnie też zarobisz w pysk!

Matt wzdygnął się i postawił trzy kroki w tył.

– Zostanę ojcem. Dowiedziałem się o tym niedawno – przyznał szeptem. – Przez ostatnie dwa miesiące uczęszczałem na terapię. Staram się jakoś poskładać swoje życie. To kolejny etap zdrowienia. Chciałbym... – Przełknął ślinę. – Chciałbym uzyskać twoje przebaczenie, Claire. Wiele złego wyrządziłem, ale chcę być lepszym człowiekiem. Dla syna. No i... tak sobie pomyślałem, że przez wzgląd na dawne stosunki... może byłabyś w stanie wesprzeć mnie drobną kwotą? Wiesz, dzieci kosztują...

Declan wydał z siebie najgroźniejszy warkot, jaki kiedykolwiek usłyszałam, ale uspokajająco ścisnęłam go za rękę i wysunęłam się z jego objęć. Tego było już za wiele. Stałam naprzeciwko Matta i obrzuciłam go pełnym pogardy spojrzeniem.

– Czyli jednak... Masz tupet. Niby szukasz łaski, a tak naprawdę chodzi ci tylko o pieniądze. Oczywiście, że ta wizyta nie jest bezinteresowna.

– Ale nie tylko – zaprotestował, próbując się wybielić. – Przecież byłaś moją żoną...

Chciałem sprawdzić, jak się masz, i...

– Dosyć! – krzyknęłam, wchodząc mu w zdanie. – Powiem ci jedną rzecz, Matt, i to będą ostatnie słowa, które ode mnie usłyszysz. Wybaczam ci. Tak naprawdę wybaczyłam ci dawno temu, a wiesz dlaczego? – spytałam i od razu udzieliłam mu odpowiedzi: – Bo jesteś mi obojętny. Na samym początku przechodziłam żalobę, potem pojawiły się wyrzuty sumienia, aż w końcu pojęłam, że nic już do ciebie nie czuję. Żadnej miłości, żadnej sympatii ani nawet złości. Wszystko zniknęło, tak samo jak ty. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy. Szczerze. Przed wszystkim przez wzgląd na tego chłopca, którego nosi pod sercem twoja partnerka. Zrób coś dla mnie i postaraj się ich nie skrzywdzić, okej? – Poblążliwie klepnęłam go po ramieniu. – Prawda jest taka, że jestem ci wdzięczna, bo dzięki tobie odzyskałam rodzinę i spotkałam człowieka, który jest miłością mojego życia. Teraz tylko to się dla mnie liczy. – Złapałam Declana za rękę. – On wie, co znaczy być prawdziwym partnerem. Jest kimś, kim ty nigdy nie umiałeś być. Tak więc wybaczam ci, Matt. Możesz odetchnąć.

– Naprawdę tak właśnie myślisz? – spytał zszokowany.

Na co on liczył? Że wpadnę mu w ramiona? Zapłaczę? Zaproszę go na herbatę?

– Owszem. Zdziwiony? A teraz wybac, ale nie mam ochoty oglądać twojej zakłamaną twarz. Pozwolisz, że nie będę cię odprowadzać... Sam znajdziesz drogę powrotną. Wynocha z mojego domu – powiedziałam i wskazałam oświetloną ścieżkę za jego plecami.

Otworzył usta, ale nie wydał z siebie najmniejszego dźwięku. Nie wykonał żadnego ruchu. Stał i lustrował mnie spojrzeniem, jakby nie mógł uwierzyć.

– Słyszałeś panią domu – wycedził Declan. – Pora odejść, Turner. I przyjmij ode mnie dobrą radę na przyszłość: nie pokazuj się w Nowym Orleanie. To już nie jest twoje miejsce. Czy wyraziłem się jasno?

– T-ta-tak – wydukał, właściwie odbierając pogroźkę, i zaszurał nogami, wycofując się rakiem. – Życzę wam szczęścia...

Wtuliłam się w bok Declana. Nie odpowiedziałam Mattowi. Chciałam, żeby ostatecznie zniknął z naszego życia.

– Żegnaj, Matt – mruknęłam pod nosem do samej siebie.

Wiedziałam, że więcej go nie zobaczę. Skąd? Zwyczajnie to czułam. To było to. Domknięcie – jedyne możliwe. Finalne i niezbędne.

Zatrzymał się i przekrzywił głowę, ukazując mi swój profil.

– Żegnaj, Claire... – szepnął, jakby wyciągnął te same wnioski, po czym ruszył wzdłuż podjazdu.

Czekaliśmy, obserwując, jak malał z każdym krokiem, aż w końcu był tylko małą, nieznaczącą plamką, która majaczyła w oddali. Kiedy zniknął nam z oczu, popatrzyłam na ukochanego. Obdarzył mnie uśmiechem i pocałował w czoło.

Wróciliśmy do domu.

Declan

– Zostawiamy go tutaj czy mam go obudzić? – spytałem i wskazałem na Jonathana, który usnął w połowie drugiego drinka, oparłszy głowę o zagłówek fotela.

Claire siedziała mi na kolanach, ale po chwili zsunęła się na podłogę i nakryła naszego gościa kocem.

– Niech śpi. Znając go, pewnie i tak byśmy go nie dobudzili – powiedziała i wyciągnęła w moją stronę dłoń, którą od razu ująłem. – Chodźmy do łóżka. To był długi dzień.

– Hmm, myślę, że należy ci się chwila relaksu po tych wszystkich atrakcjach – mruknąłem jej do ucha i uniosłem bez wysiłku.

Zaplotła mi dłonie na karku i rozgrzanymi ustami musnęła moją szyję. Zaniósłem Claire do naszej sypialni i ułożyłem na łóżku.

– Spotkajmy się za pięć minut w łazience.

– Co ty kombinujesz? – Zagryzła wargę.

– Zobaczysz. Cierpliwości – odparłem i zniknąłem za drzwiami.

Wyspałem do wanny lawendową sól do kąpieli – jej ulubioną – i napuściłem gorącej wody. Przygasiłem światło i zapaliłem kilka świeczek, które Claire namiętnie rozstawiała w każdym możliwym kącie.

Dopóki żyłem sam, przestrzenie, które mnie otaczały, były puste i nijakie. Odzwierciedlały moje wnętrza i uczucia – były równie mizerne i na wskroś bezbarwne. Claire na nowo tchnęła życie w zatęchłe mury rezydencji i moje jałowe serce.

Ciche skrzypnięcie drewna pod stopami. Jej czuły dotyk. Odwróciłem się i porwałem ją w ramiona. Oplotła mi nogi wokół bioder. Złożyłem namiętny pocałunek na malinowych ustach. Należały do mnie. Ona należała do mnie, tak samo jak ja byłem jej.

– Kocham cię, kruszynko – szepnąłem. Przepełniała mnie miłość do tej niezwyklej kobiety.

Gdyby lata temu ktoś przepowiedział mi przyszłość i wyznał, że właśnie tak potoczą się moje losy, nie uwierzyłbym. Nawet nie podejrzewałem, że można nauczyć się kochać, ale ona tego dokonała. Nauczyła mnie.

– Ja ciebie też – odpowiedziała i oparła czoło o moje. – Jestem z ciebie dumna, Declanie... Bałam się, że wpadniesz w szal i zabijesz Matta. Nie zrozum mnie źle, nie bałam się o niego, tylko...

– Wiem. – Założyłem jej kosmyk włosów za ucho i przysiadłem na brzegu wanny, wciąż trzymając ją w objęciach. – Uwierz, że ten pomysł zaświtał mi w głowie, ale pokazałaś mi, że czasami warto się pohamować. Gdybym go uszkodził, z czasem pojawiłyby się wyrzuty sumienia, a jak wiemy, one nie są zbyt dobre. Towarzyszyły mi zbyt długo, więc mam świadomość tego, jak wielką są toksyną... Ale ty, kruszynko, jesteś moim antidotum. Zmieniłem się dzięki tobie. Na nowo nauczyłaś mnie emocji, odsłoniłaś uczucia. Wcześniej wszystko było szare, przytłaczające. Nie radziłem sobie. Wtłoczyłaś we mnie siłę i chęć do życia. Uratowałaś mnie.

– Myślę, że uratowaliśmy się nawzajem – szepnęła drżącym głosem. – Wszystkie moje wcześniejsze słowa były szczerze. Jesteś miłością mojego życia, moim partnerem, moją rodziną. Ja również się dzięki tobie zmieniłam. Gdyby nie ty dalej tkwiłabym w przeświadczeniu, że nic mi się nie należy. Udawałabym silną, a tak naprawdę rozpadałabym się od środka. Wcześniej nie żyłam, tylko egzystowałam. Przystawałam na wszystko, nie dbając o swoje potrzeby. To ty okazałaś mi prawdziwą, szczerą miłość. Dzięki tobie wiem, jak to jest być kochaną.

– I będę to robił do końca naszych dni – obiecałem.

– I ja też – odparła.

Postawiłem ją na ziemi i powoli rozebrałem. Drżała, z ufnością wpatrując się w moje oczy. Czciłem jej ciało, ją całą. Weszliśmy do wanny. Otoczył nas relaksujący zapach olejków eterycznych i soli lawendowych. Oparła się o mój tors. Zamknąłem ją w ramionach.

Symbolicznie dawałem do zrozumienia, że nigdy jej nie puszcze.

– Skarbie... – zaczęła nieśmiało. – To pewnie nie jest najlepszy moment, ale prawdę

mówiąc... nie wiem, czy znajdę lepszy.

– Coś się stało? – spytałem lekko zaniepokojony.

– Hmm, jeszcze nie wiem, ale... – Zmieniła pozycję i usiadła naprzeciwko. – Boże... – Zamknęła oczy. – Okej, po prostu to powiem... Chyba powinnam zrobić test ciążowy.

Chciałabym, żebyś był wtedy przy mnie.

Zamarłem i wstrzymałem oddech. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Jak skończony idiota wpatrywałem się w nią bez słowa.

– Błagam, powiedz coś, bo zwariuję – jęknęła. – Ja sama nie wiem, co o tym myśleć. To nic pewnego, nie chcę cię też do niczego zmu...

Położyłem jej kciuk na ustach i przysunąłem się bliżej.

– Nie waż się kończyć tego zdania. Cokolwiek się okaże, będzie dobrze.

– Ale... Ale my nawet nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach... A co, jeśli test wyjdzie pozytywny? Nawet nie jesteśmy narzeczeństwem. Boże, to moja wina... – spanikowała i pokręciła głową. – Nie zauważyłam, że ostatnie opakowanie tabletek było przeterminowane. Spóźnia mi się miesiączka. Boję się, Declan.

Złapałem ją za szyję i przyciągnąłem do siebie.

– Kruszyńko... Kocham cię, a ty kochasz mnie. Jesteśmy razem, mamy dach nad głową, firmę. Mamy też znajomych, przyjaciół i rodzinę. Ślub to kwestia czasu. Nigdy nie myślałem o dzieciach, ale nie dlatego, że nie chcę ich mieć. Zwyczajnie nie spotkałem kobiety, z którą...

– A ze mną byś chciał? – spytała przez łzy.

– O niczym innym nie marzę – zapewniłem.

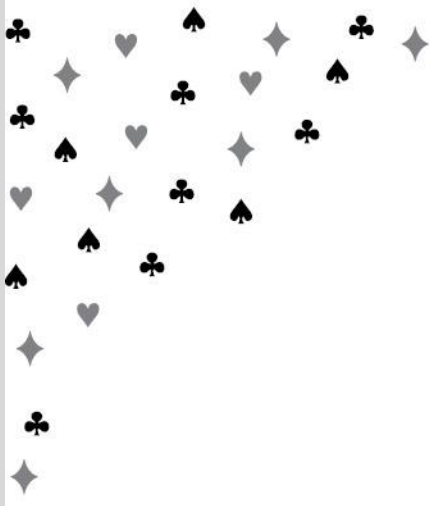
– Czyli... jeżeli wynik będzie pozytywny, to...

– To będę najszczęśliwszym facetem na ziemi.

Zaszlochała i przyłgnęła do mnie całym ciałem. Ponownie zamknąłem ją w klatce z ramion.

W tej jednej minucie świat kręcił się tylko dla nas. Ona. Ja. My.

Nie mogłem się tak bardzo doczekać tego wszystkiego, czego mieliśmy już wspólnie doświadczyć.



Epilog

Dwa lata później

Claire

– Już prawie kończę, słoneczko – oznajmiła Margaret, wbijając ostatnią szpilkę w niskiego koka, którego wyczarowała na mojej głowie. – Dobrze, gotowe – dodała cicho i się schyliła, żeby obejrzeć mnie w lustrze. – Jesteś przepiękna.

Popatrzyłam w swoje odbicie. Na cerę pełną blasku, rozanielony wzrok, długie rzęsy i błysk w oczach. Z uszu zwisały mi delikatne diamentowe kolczyki, które dostałam od Declana na ostatnie urodziny. Wpadające przez okna słońce tańczyło w nich wesoło, odbijając światło.

– Czuję się piękna – szepnęłam i obróciłam się na krześle. – Dziękuję, Margaret. Jesteś czarodziejką.

Ujęła w dłonie moje policzki i pocałowała mnie w czoło, przez chwilę zatrzymując na nim drżące usta. Wzruszona przymknęłam powieki.

– To ja dziękuję Bogu, że nam ciebie zesłał. Mam nadzieję, że to wiesz, ale powtórzę: kocham cię jak córkę. Nigdy o tym nie zapominaj.

Łzy balansowały w kąciakach jej pomarszczonych oczu, aż w końcu skapnęły na granatową sukienkę. Nie powiedziała już nic więcej. Obdarzyła mnie najszczerzym uśmiechem i wyszła z sypialni.

Staralam się powstrzymać szloch, ale poległam. Złapałam za chusteczkę i delikatnie

odsączyłam nagromadzoną wilgoć, ratując makijaż. Dobrze, że użyłam wodoodpornych kosmetyków.

Zerknęłam na twarze, które ukradkiem obserwowały mnie ze zdjęć. Dziadkowie od strony obojga rodziców, mama, tata, Terrence z Rickiem oraz Declanem i Johnny. Wpatrywałam się w ostatnią fotografię. Za każdym razem, kiedy widziałam moich chłopców, mocniej biło mi serce.

Ciche pukanie do drzwi sprowadziło mnie na ziemię.

– Proszę – wychrypiałam.

Zza futryny wyłonił się wuj. Elegancki jak zawsze. Z butonierki idealnie skrojonego fraka wystawał biały goździk. Taki sam jak w moim bukietcie.

Zatrzymał się przede mną i pocałował mnie w rękę. Miał zaszkłone oczy.

– Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek dane mi było zobaczyć – wyszeptał.

Mistrz wyszukanych komplementów. To się nigdy nie zmieni. Natychmiast oblałam się rumieńcem.

– Musicie przestać mnie tak chwalać, bo zaraz zupełnie się rozkleję i zrujnuję cały makijaż – odparłam, po czym splotłam nasze palce.

– Obawiam się najdroższa, że to i tak się wydarzy... – mruknął i podał mi poźółkłą kopertę. Czas odcisnął na niej wyraźne piętno, ale mimo to była doskonała, głównie dlatego, że kiedyś trzymał ją w rękach mój tata.

Kiedy dotknęłam szorstkiego papieru, odniosłam wrażenie, że niewidzialna dłoń ojca musnęła moją skórę. Zadrżałam.

– Dziękuję...

– Zgodnie z twoim życzeniem, najmilsza. Przechowałem list do dnia, w którym oficjalnie przyjmiesz nazwisko Grimaldi – wyszeptał rozrzewniony.

Przytaknęłam targana przeróżnymi emocjami.

– Boże... Wychodzisz za mąż... – powiedział z przejęciem, jakby dopiero to rozumiał. Zaśmiałam się lekko i wstałam z fotela.

– Tak, mój drogi – potwierdziłam. – I chyba nigdy ci za to nie podziękowałam, więc zrobię to teraz. – Spojrzałam w znajome tęczę, tak bardzo przeze mnie uwielbiane. – Dziękuję. To ty nas połączyłeś. Zwróciłeś mi rodzinę.

– Nie, kochanie. – Pokręcił głową. – To ty tego dokonałaś. Zwróciłaś ją nam wszystkim. Rozplakaliśmy się w tym samym momencie, mocno się do siebie przytulając.

– Kocham cię, wujku – wymamrotałam ze ściśniętym gardłem.

– Ja ciebie też, perełko... Zaszczycem będzie prowadzić cię do ołtarza... – wydusił z siebie pomimo rozczulenia. – Hamish by tego chciał.

Odsunął się ode mnie i wytarł twarz lnianą chustką, którą zawsze miał przy sobie.

– Już czas... – Zerknął na zegarek. – Przeczytaj list, a gdy będziesz gotowa... – Nie dokończył, bo nie był w stanie, i zostawił mnie samą.

Czekałam na ten moment całe życie. Nie znałam jego głosu, zapachu, ojcowskiego krytycznego tonu, mimiki, ale to mi wystarczyło. Musiało.

Przechadzając się po pokoju w najważniejszym dla mnie dniu i dygocząc w środku, otworzyłam kopertę.

Kochana Córeczko,

widziałem Cię tylko przez kilka chwil, ale właśnie dla nich się żyje. Dla tych wyjątkowych

momentów – pierwszego płaczu i grymasu swojego dziecka. Ujrzałem Cię, więc teraz mogę już umierać...

Niestety nie będzie mi dane zobaczyć, jak jeździsz na rowerze, skaczesz po drzewach, idziesz na bal, zdajesz na studia, zakochujesz się i łamiesz innym serca, a potem pozwalasz, żeby Tobie je złamano. To jedyna rzecz, której tak naprawdę żałuję. Niczego innego... Tylko tego, że nie będę Twoim tatą.

Liczę, że moje słowa zastaną Cię w dobrym miejscu. Żywię nadzieję, że jesteś szczęśliwa i spełniona, bo tylko na tym mi w tej chwili zależy: abys była zdrowa, bezpieczna i kochana.

Nie będę udzielał Ci rodzicielskich rad, bo wiem, że wszystkiego nauczy Cię matka. Proszę tylko, żebyś jej słuchała. Everly to mądra kobieta. Zawsze taka była. Mądrzejsza ode mnie. Zostajesz więc w najlepszych rękach. One Cię poprowadzą.

Chcę, żebyś wiedziała, że kocham Was całym sercem i gdybym miał wybór, byłbym teraz z Wami. Okoliczności jednak zdecydowały inaczej, chociaż tak naprawdę to ja ponoszę odpowiedzialność za swoje wybory. Obyś Ty podejmowała lepsze decyzje.

Nie jestem wierzącym człowiekiem, ale wiedz, że krążę gdzieś obok, blisko. Rozglądaj się, kochanie, a dostrzeżesz mój uśmiech. Był, jest i będzie przeznaczony tylko dla Ciebie.

Nie oplakuj mnie, Claire. Oddychaj pełną piersią i wykorzystuj każdą chwilę, tak abyś na końcu drogi mogła z całą świadomością powiedzieć, że miałaś piękne życie.

Kocham Cię, Córciu, niezależnie od tego, gdzie teraz jestem.

Twój tata

Zrobiłam to, o co poprosił. Płakałam głośno i dotkliwie, ale nie oplakiwałam. Chłonełam jego piękne słowa i rozglądałam się dookoła. Dostrzegłam ten wspomniany uśmiech, tak podobny do mojego.

Włożyłam list do szuflady toaletki i zamknęłam ją. Klucz zawiesiłam na łańcuszku przy innych błyskotkach i ukryłam go pod dekoltem sukni. Tym sposobem ojciec symbolicznie był ze mną. Wiedziałam, że nigdy nie zdejmę go z szyi.

Opuściłam welon i złapałam za bukiet. Na dole czekali na mnie kochający ludzie i nowe życie.

Declan

Zmierzali powoli w kierunku altany, którą zbudowaliśmy z Dougiem z myślą o tym dniu. Nie odrywałem wzroku od Claire. Eteryzna koronkowa suknia czule opinała jej drobny ciężowy brzuszek. Wkrótce zacznie ją męczyć, dlatego zdecydowaliśmy się przyspieszyć ślub.

Kiedy się uśmiechnęła, niemalże opadłem na kolana. Była wszystkim.

– Patrz, Terry. – Wskazałem na ukochaną. – Mama idzie. Piękna, prawda? – powiedziałem do naszego syna, który wiercił mi się na rękach.

Chyba nawet on wiedział, że to wyjątkowa okazja, bo ani razu nie zapłakał, a jedynie wesoło gaworzył. Ucałowałem go w główkę. Nie pojmowałem, jak to możliwe, ale przypominał swojego wujka Terrence'a, po którym otrzymał imię. Buńczuczność widoczna w jego oczach zwiastowała, że czeka nas twardy orzech do zgryzienia. Terry ewidentnie odziedziczył charakter Grimaldich.

Kiedy wybrzmiał ostatni takt naszego ulubionego jazzowego kawałka, Rick uniósł welon Claire. Płakał, gdy podawał mi jej rękę, i płakał, zajmując miejsce w pierwszym rzędzie, tuż obok Margaret.

Odwróciłem się do Jonathana.

– Teraz wujek się tobą zajmie – zazaczyłem i szepnąłem synkowi do uszka: – Nie zrób mi wstydu i bądź greczny, dobra?

Terry pisnął i z radością wpadł w ramiona swojego ojca chrzestnego. Czasem odnosiłem wrażenie, że wołał go ode mnie. Głównie dlatego, że Johnny rozpieszczał go, przekraczając wszelkie granice przyzwoitości. Szczerze? Z radością mu na to pozwalałem.

W końcu zwróciłem się w kierunku narzeczonej.

– Kruszyńko... – wyszeptałem i ucałowałem jej palce.

– Kocham cię – powiedziała cicho ze wzruszeniem.

– Ja ciebie też – odparłem natychmiast i dotknąłem jej brzuszka.

Sędzia stanowy, który udzielał nam ślubu, rozpoczął ceremonię. Ledwo docierały do mnie jego słowa. Byłem skupiony tylko na niej. Na nas. Bezgłośnie powtarzałem Claire, jak bardzo ją kocham. Wciąż i wciąż, jak mantrę. Ona odpowiadała mi tym samym.

Nadszedł moment przysięgi. Nie potrzebowałem kartki. Wszystko miałem wryte w głowie i sercu.

– Kruszyńko. Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, poczułem się tak, jakby trafił mnie grom z jasnego nieba. Poraziłaś mnie, a później powoli, kawałek po kawałku, całkowicie mnie sobie przywłaszczałaś. Nie jesteś po prostu moją miłością. Jesteś całym światem. Reszta może nie istnieć, bylebyś ty była obok. – Przyciągnąłem ją do siebie. – Wcześniej myślałem, że to ja jestem prawowitym kapitanem tego jednoosobowego statku, ale okazało się, że jego stery od zawsze czekały na ciebie. Jesteś wiatrem w moich żaglach, boginią w moich snach, nutami w melodiach. Nie wiedziałem, że można kochać całym sobą, dopóki nie pojawiłaś się ty. Przysięgam, że nigdy nie skrzywdzę ani ciebie, ani naszych dzieci. Będę dla was bezpieczną, stabilną przystanią. – Otarłem łzy, które popłynęły po jej idealnych policzkach. – Doktor Suess powiedział, że człowiek wie, że jest zakochany, bo nie może zasnąć, a to dlatego, że rzeczywistość jest nareszcie lepsza od jego marzeń. Dokładnie tak wygląda teraz moje życie. Jest piękniejsze od wszelkich marzeń. Kocham cię, kruszyńko. – Schyliłem się i wyszeptałem jej do ucha: – Czekam, aż będę mógł zwracać się do ciebie „żono”.

Claire

Nasz pierwszy pocałunek jako mąż i żona był mokry od moich łez, ale zupełnie się tym nie przejęliśmy. Gdy tylko usta Declana odnalazły moje, przypieczętowaliśmy nasz los, chociaż

najprawdopodobniej stało się to już wtedy, gdy w środku nocy, w kuchni, podgrzał dla mnie mleko.

Czy spodziewałam się, że ponownie wyjdę za mąż? Absolutnie. Dawniej nie zakładałam nawet rozwodu. Żyłam sobie z dnia na dzień, biorąc za pewnik to, co obecne. Dowiedziałam się jednak, że w życiu niczego nie można przyjmować za oczywiste. Przyswoiłam tę naukę z pokorą. Mimo to byłam niezaprzeczalnie pewna swoich uczuć do Declana i jego do mnie.

Właśnie tak powinna wyglądać miłość. Dodawać skrzydeł, podnosić po upadku, motywować do zmiany na lepsze, sprawiać, że ci się chce więcej, bardziej, mocniej. Powinna wywoływać radość i uśmiech, wprawiać nogi w ruch do tańca. Powinna być mądrzejsza od pokus, a jednocześnie na tyle nierozsądna, by pochwycić cię w swoje sidła. Powinna uszczęśliwić, gdy się pojawi, i zasmucić, jeśli przeminie.

* * *

Tańczyliśmy przytuleni do siebie, z synem między nami. Oparłam policzek na wysokości serca mojego męża. Dobrze znane mi ciepło rozprzestrzeniło się po całym moim ciele. Declan potrafił dzielić się ze mną nawet tym, chociaż robił to nieświadomie.

Popatrzyłam na Terry'ego, a później na męża. Kosmos nie mógł się z nimi równać. Mimo że pełen jest zachwycających zjawisk, nie dorastał im nawet do pięt.

– Udało nam się – powiedział nagle Declan, ściągając moją uwagę.

– Co nam się udało? – dopytałam.

– Pokonać przeciwności, wymazać okropną przeszłość. Napisałiliśmy naszą historię od nowa.

Uśmiechnęłam się i przycisnęłam wolną dłoń do brzucha. Wzrok Declana podążył za moim ruchem.

– Nie sądziłam tylko, że w tej historii będę jedyną kobietą w otoczeniu czterech diabełków.

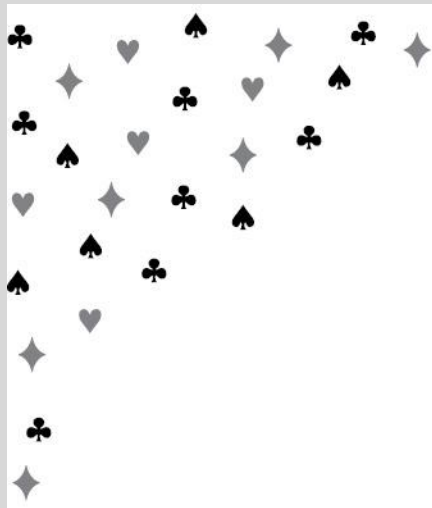
– Tak, będzie wesoło. – Zaśmiał się i musnął mnie w usta. – Terry ustawi młodszych braci. Nie martw się, kruszynko.

– Yhm... – mruknęłam rozbawiona. – Tego się właśnie obawiam, że Terry ich ustawi. – Połaskotałam policzki syna, wywołując jego piskliwy chichot. – Co ja będę z wami miała...

– Samą radość, kruszyno. Samą radość.

Pocałowałam dwóch najważniejszych dla mnie mężczyzn i z powrotem pozwoliłam się ponieść muzyce i ramionom Declana.

Mój mąż się nie mylił. Czekają mnie mnóstwo radości. Z niecierpliwością wypatrywałam tych chwil, ale mogłam być już spokojna, bo wiedziałam, że nadejdą.



Krótkie posłowie od autorki

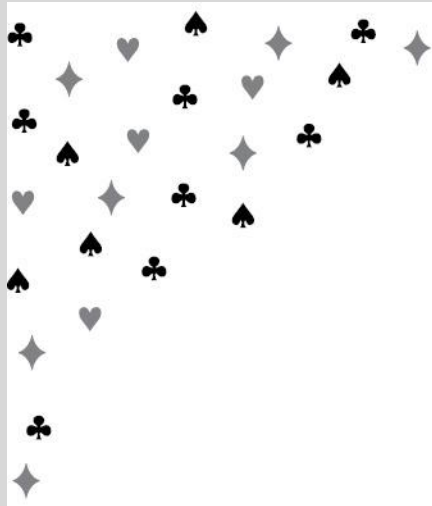
Drogi Czytelniku, historia opisana w tej książce, mimo że jest wytworem mojej wyobraźni, mogła wydarzyć się naprawdę. Przede wszystkim fikcją nie są problemy emocjonalne i psychiczne, które opisałam w powieści. Wymagało to ode mnie odświeżenia wiedzy zdobytej w czasie studiów – musiałam zgłębić temat aleksytymii i dysocjacji oraz zjawisk potraumatycznych. Cieszę się, że poświęciłam na to czas, ponieważ wciąż są to bardzo aktualne tematy, a zdrowie psychiczne jest równie ważne, jak fizyczne.

Wielu z nas musi się każdego dnia mierzyć z problemami natury psychicznej, co jeszcze dobitniej uwidoczniły wydarzenia, które na przestrzeni ostatnich lat targają naszym światem. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy z faktu, że znamy kogoś, kto właśnie toczy walkę z depresją czy zaburzeniem lękowym.

Aleksytymia, zaburzenia lękowe (coraz rzadziej nazywane nerwicą) czy zespół stresu pourazowego (znany również jako PTSD) to realne problemy, które mogą dotknąć każdego z nas – niezależnie od etapu życia, na jakim się znajdujemy. Jeśli znasz kogoś, kto mierzy się z tego rodzaju problemami, bądź dla niego wsparciem.

Traumatyczne doświadczenia również, niestety, nie są czymś rzadkim. To właśnie one wpływają na stan naszej psychiki i mogą być źródłem poważnego kryzysu. Takie wydarzenia często bezpowrotnie odciskają na nas piętno, dlatego nie bójmy się szukać pomocy, jeśli tylko uznamy, że tego potrzebujemy. Psychiatrzy i psychoterapeuci są po to, aby pomagać, a otwarte przyznanie się do tego, że korzysta się z ich usług, absolutnie nie jest powodem do wstydu i nigdy nie powinno nim być.

Mam nadzieję, że historia Declana i Claire, mimo że ostatecznie zakończyła się szczęśliwie, ukazała, jakie mechanizmy potrafią zajść w człowieku w wyniku doznanych traum.



Podziękowania

To już drugie podziękowania, które mam szczęście napisać. Bardzo lubię ten moment, chociaż muszę przyznać, że wywołuje on we mnie swego rodzaju rozrzewnienie, bo to... już! Klamka zapadła, a kropka przy końcowym zdaniu epilogu została ostatecznie postawiona! Wiem, że będę tęsknić za czasem, który poświęciłam na napisanie tej książki, ale przede wszystkim będę tęsknić za ludźmi, którzy towarzyszyli mi podczas tej niesamowitej przygody, i właśnie im należą się podziękowania.

Z głębi serca dziękuję mojej cudownej redaktorce prowadzącej – Zuzannie Sołtysiak. Moja fantastyczna Pani Redaktor... Do tej pory mam łzy w oczach, gdy sobie przypomnę, jak otrzymałam od Ciebie odpowiedź na propozycję wydawniczą. Nie jestem w stanie ująć tego w słowa, ale był to moment, w którym nabrałam wiatru w żagle, bo poczułam, że coś zrobiłam dobrze, a to, co pisałam po nocach, naprawdę się komuś spodobało. To najlepsze uczucie pod słońcem. Wzięłaś mnie pod swoje skrzydła i od tamtego czasu stale prowadzisz za rękę. Wiem, że mogę na Ciebie liczyć. Wiem też, że zawsze mnie wysłuchasz, i wiem, że we mnie wierzysz. Dziękuję Ci, że podarowałaś mi to wszystko, chociaż do tej pory nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam. Jestem zaszczycona, że mogę nazywać Cię swoją Panią Redaktor. Jesteś najlepsza, a ja pójdę za Tobą nawet na koniec świata, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nie mogę się doczekać naszych kolejnych bezwstydných projektów.

Dziękuję również mojej genialnej menadżerce marketingu – Aleksandrze Wróblewskiej – za cierpliwość, za wysłuchiwanie mojego paplania, za odsłuchiwanie wszystkich wiadomości na Instagramie, za każdą cenną radę i za wszystkie cudowne pomysły. Olu, powtórzę to, co już Ci

kiedyś powiedziałam: zaopiekowałaś się mną w sposób, o jakim nigdy nie marzyłam. Stale mnie motywujesz, a to coś magicznego. Nie mogłabym sobie wyobrazić lepszej marketingowczynie od Ciebie. Praca z Tobą to czysta przyjemność. Niecierpliwie wypatruję wszystkich wspólnych bezwstydných premier.

Dziękuję mojemu Wydawcy – wydawnictwu Czwarta Strona, które należy do rodziny Wydawnictwa Poznańskiego. Znalazłam u Was dom w momencie, w którym trafiłam do Bezwstydnej. Ten dom to dla mnie miejsce pełne kreatywności, ciepła, ale – co ważniejsze – niesamowitych ludzi, którzy wspólnie powołują książki do życia. Dziękuję, że mogłam dołączyć do Waszej rodziny. Do tej pory ciężko mi w to uwierzyć. Jestem zaszczycona, że znalazłam się w gronie Waszych autorów. Praca z Wami to tak naprawdę nie praca, a czysta przyjemność i absolutne spełnienie moich największych marzeń. Jesteście niezastąpieni. Moje bezwstydne serducho oddaję Wam w całości.

Dziękuję również mojemu ulubionemu redaktorowi – Patrykowi. Pamiętasz, jak wspominałam, że będę musiała się nieźle nagłowić nad podziękowaniami dla Ciebie, bo to już drugie z kolei? Patryś, wszystko to, co teraz napiszę, usłyszałeś już ode mnie osobiście. Uwielbiam z Tobą pracować. Uwielbiam nasze rozmowy na Skypie. Uwielbiam Twój dowcip. Uwielbiam Ciebie całego. Jestem wdzięczna, że nasze wydawnicze szlaki się przecięły, dzięki czemu *Emocjonalna ruletka* jest naszym drugim „papierowym dzieckiem”. Czekam na następne!

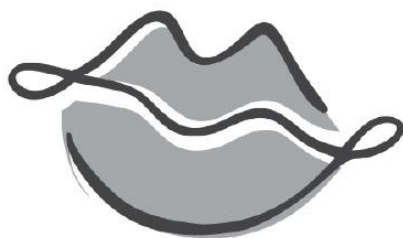
Podziękowania należą się również Ewie Hoffman-Skibińskiej, która pracowała ze mną nad *Emocjonalną ruletką* jeszcze przedwydawniczo. Ewo, dziękuję Ci, że stawiałaś ze mną pierwsze kroki na tej wyboistej ścieżce. Dla mnie jesteś profesjonalistką przez duże „P”!

Pragnę wyrazić również ogromne podziękowania dla mojej rodziny – Męża, Mamy, Taty, Babci, Teściów i wszystkich, którzy od samego początku mi kibicują. Kocham Was. Dziękuję, że dalej mnie znosicie.

Dziękuję także moim koleżankom po piórze, Asi i Magdzie, które miałam szczęście poznać dzięki Wattedpadowi i facebookowym grupom dla pisarzy. Dziewczyny, mimo że w większości znamy się na odległość, to ogromnie się cieszę, że Was mam i że mogę z Wami porozmawiać przez telefon. W zasadzie rozumiecie mnie bez słów, a to chyba nawet więcej niż przyjaźń.

Największe podziękowania kieruję do moich Czytelników – tych, którzy czytali moje powieści na Wattedpadzie, i tych, którzy dopiero sięgnęli po moje książki. Kochani, jesteście moją siłą napędową. Gdyby nie Wy zapewne w ogóle nie myślałabym o pisaniu, bo dla kogo miałabym to robić? Każde słowo jest dla Was. Mam nadzieję, że sprawiam Wam tym radość.

Bez wstydną



Zatrać się
w bezwstydnym historiach!

Po więcej odwiedź:



bezwstydna.grwebsite.pl



[instagram.com/_bezwstydna/](https://www.instagram.com/_bezwstydna/)



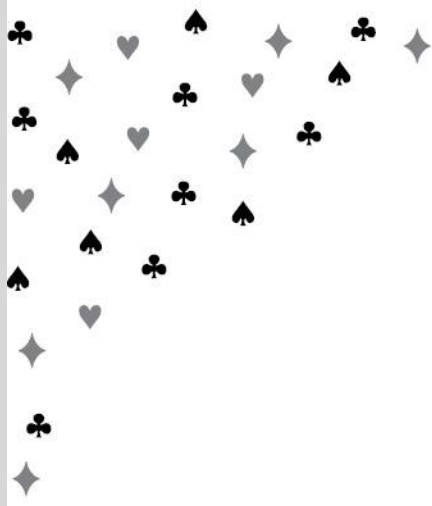
[facebook.com/bezwstydna seria](https://www.facebook.com/bezwstydna seria)



**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl



Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Epilog

Krótkie posłowie od autorki

Podziękowania